

Krzysztof Gotowski





Krzysztof Kopyciński (1952), absolwent filologii polskiej i podyplomowych studiów ekonomicznych na UMK w Toruniu.

Pracownik naukowo-dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy (1976–1985).

Współzałożyciel i dyrektor marketingu Agencji FART Sp. z o.o. – jednej z pierwszych spółek prawa handlowego w regionie bydgoskim zajmującej się reklamą i promocją (1987–1990).

Założyciel i prezes polsko-duńskiej firmy Polonia Consulting S.A. w Bydgoszczy (1990–1995), dyrektor generalny spółek radiowych grupy Agora S.A. w Bydgoszczy i Lublinie (1997–2003), właściciel Centrum Szkoleniowego SCOLA (2004–2018).

Organizator międzynarodowych warsztatów i festiwali perkusyjnych w latach 1986–1992 w Bydgoszczy, współzałożyciel Towarzystwa Sztuki Perkusyjnej (polskiego oddziału amerykańskiego stowarzyszenia Percussive Art Society).

Współorganizator polskiego dystryktu Rotary International oraz rotariańskiego programu międzynarodowej wymiany młodzieży w latach 1993–2017, gubernator dystryktu RI w latach 2016–2017.

**Krzysztof
Gotowski**

Krzysztof Kopyciński

**Krzysztof
Gotowski**

Bydgoszcz 2020

© Copyright by Krzysztof Kopyciński
Bydgoszcz 2020

Projekt okładki, opracowanie typograficzne, skład
Jacek Czekala

Korekta
Anna Moczyńska

Fotografie na okładkach
Krzysztof Gotowski, fot. Andrzej Krajewski, ze zbiorów Jana Rulewskiego
Lech Wałęsa, Krzysztof Gotowski, Andrzej Celiński, fot. ze zbiorów Marka Koczwary

Druk
Pergamus Sp. z o.o.

Wydawca
SCOLA Krzysztof Kopyciński

ISBN 978-83-956952-0-9

Mojemu Ojcu

| **Mój brat, mój przyjaciel**

Starszy brat bywa czasem jak ojciec. Więc słuchałem Krzysztofa, choć nie zawsze się z nim zgadzałem.

Byłem z niego dumny, kiedy spełniał marzenia wielu Polaków, w tym naszego ojca i moje, gdy bił się o naszą wolność. A kiedy przyszła, także dzięki niemu „Solidarność” – polska wolność, służył jej najlepiej, jak umiał.

Miał twardą rękę i gołębie serce. Wielu ludziom pomógł, ale nie rozpowiadał tego.

Imponował mi odwagą i rozważą, także wtedy, gdy zaczęliśmy razem pracować. Nie potrafiłbym policzyć, ile razy kłóciliśmy się w sprawach zawodowych, ale nigdy nie pogniewaliśmy się na siebie.

Byłem z nim do Jego tragicznego końca. I choć minęło wiele lat, bardzo mi Krzysztofa brakuje.

Marek Gotowski

| Krzysztof Gotowski

Kalendarium

- 3 marca 1954** Data urodzin Krzysztofa Gotowskiego.
- 1961–1969** Nauka w szkole podstawowej w bydgoskim Fordonie.
- 1969–1972** Nauka w Zespole Szkół Elektroenergetycznych w Smukale.
- 1972–1978** Praca w Zakładzie Energetycznym w Bydgoszczy.
- 1973** Służba wojskowa w Olsztynie.
- 1978–1982** Praca w laboratorium Przedsiębiorstwa Produkcji i Montażu Urządzeń Elektrycznych Budownictwa „Elektromontaż” w Bydgoszczy.
- 28 sierpnia 1980** Początek strajku w „Elektromontażu” oraz powstanie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Bydgoszczy. Krzysztof Gotowski oddelegowany przez strajkujących do MKS-u.
- 4 września 1980** Wybór Krzysztofa na wiceprzewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”.
- 10 listopada 1980** Rejestracja NSZZ „Solidarność” przez Sąd Najwyższy.
- 1–4 grudnia 1980** Krajowa Konferencja do spraw Sprawiedliwego Podziału Żywności NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy.
- 26–27 stycznia 1981** II Sesja Konferencji ds. Żywności w Bydgoszczy.

- 21 lutego 1981** Spotkanie wicewojewodów Romana Bąka i Stefana Warczaka w Urzędzie Wojewódzkim w Bydgoszczy z delegatami MKZ Janem Rulewskim i Krzysztofem Gotowskim domagającymi się zwołania specjalnej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej poświęconej sprawom rolnictwa i gospodarki żywnościowej.
- 5 marca 1981** Spotkanie delegatów MKZ – Krzysztofa Gotowskiego i Jarosława Wenderlicha oraz Stanisława Mojzesowicza („Solidarność Chłopska”) z Prezydium WRN i uzgodnienie wprowadzenia informacji o sytuacji w rolnictwie pod obrady najbliższej sesji Rady.
- 11 marca 1981** Spotkanie przedstawicieli NSZZ „Solidarność” Krzysztofa Gotowskiego i Bogdana Guścia z sekretarzami Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Bydgoszczy w sprawie uczestnictwa delegatów „Solidarności” w VI Sesji WRN poświęconej sprawom rolnictwa i gospodarki żywnościowej.
- 16 marca 1981** Początek strajku okupacyjnego rolników indywidualnych w siedzibie Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Bydgoszczy – Krzysztof Gotowski z ramienia MKZ uczestnikiem rozmów rolników z władzami województwa.
- 18 marca 1981** Spotkanie delegacji MKZ na czele z Krzysztofem Gotowskim z wicewojewodami bydgoskimi w sprawie sesji WRN 19 marca.
- 19 marca 1981** VI Sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej i początek „wydarzeń bydgoskich”.
- 20 marca 1981** Przyjazd Lecha Wałęsy wraz z członkami Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” i przeprowadzenie dwugodzinnego strajku protestacyjnego w zakładach województwa bydgoskiego.
- 23–24 marca 1981** Nadzwyczajne posiedzenie Krajowej Komisji Porozumiewawczej w Bydgoszczy i zapowiedź strajku generalnego na 1 kwietnia.

- 30 marca 1981** Podpisanie porozumienia warszawskiego o rezygnacji Związku ze strajku generalnego, zawierającego obietnicę władzy ukarania winnych „wydarzeń bydgoskich”. Krzysztof Gotowski jednym z negocjatorów i sygnatariuszy.
- 31 marca 1981** Odwołanie strajku generalnego przez KKP NSZZ „Solidarność”.
- 17 kwietnia 1981** Podpisanie porozumienia bydgoskiego i zakończenie okupacji budynku WK ZSL przez rolników w zamian za przyrzeczenie rejestracji ich związku zawodowego RI „Solidarność”.
- 14 maja 1981** Negocjacje w Warszawie pomiędzy delegacją MKZ NSZZ „Solidarność” pod przewodnictwem Krzysztofa Gotowskiego a przedstawicielami władzy.
- 8 czerwca 1981** Gotowski podpisuje drugie porozumienie warszawskie.
- 19 czerwca 1981** I tura Walnego Zjazdu Delegatów Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność”.
- 22, 23 czerwca 1981** III Sesja Krajowej Konferencji do spraw Żywności w Bydgoszczy.
- 3–5 lipca 1981** II tura Walnego Zjazdu Delegatów Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność” i wybór Jana Rulewskiego na przewodniczącego. Krzysztof Gotowski rezygnuje z kandydowania do władz regionalnych Związku.
- 5–10 września 1981** I tura Krajowego Zjazdu NSZZ „Solidarność” w Gdańsku.
- 5–7 września 1981** Bunt w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy – Krzysztof Gotowski negocjatorem z ramienia Zarządu Regionu „Solidarności” pomiędzy aresztowanymi i komisją Ministerstwa Sprawiedliwości.
- 13 grudnia 1981** Krzysztof Gotowski internowany w Ośrodku Odosobnienia w Potulicach. Delegalizacja „Solidarności”.
- 19 grudnia 1981** Gotowski przewieziony do Warszawy na rozmowę ze Stanisławem Cioskiem, ministrem ds. związków zawodowych odmawia współpracy z władzą.

- 1982–1983** Powrót do pracy w „Elektromontażu”.
- 1983–** Działalność gospodarcza Gotowskich – produkcja elementów betonowych.
- 1986** Gotowski oskarżony w procesie działaczy b. „Solidarności” o pobicie funkcjonariusza SB i fałszowanie dokumentów, a następnie uniewinniony.
- 1987** Powstanie firmy „Rawex”.
- 20 października 2003** Tragiczna śmierć Krzysztofa Gotowskiego w Gliszczu pod Bydgoszczą.

| Gotowski – historia człowieka „Solidarności”

| Droga Krzysztofa Gotowskiego do „Solidarności”

Latem 1980 r. 26-letni Krzysztof Gotowski pracował w laboratorium bydgoskiego „Elektromontażu”, firmy zajmującej się produkcją i serwisem urządzeń elektroenergetycznych. Razem z nim zatrudnionych było sześciu elektryków, a ich zadanie polegało na testowaniu, kalibracji i serwisowaniu urządzeń, które instalowano na budowach prowadzonych przez ten zakład w całym kraju.

W rodzinie Krzysztofa było kilku elektryków i pewnie dlatego trafił on po ukończeniu szkoły podstawowej do Zespołu Szkół Elektroenergetycznych przy elektrowni wodnej w Smukale. Po zawodówce rozpoczął pracę w Zakładzie Energetycznym w Bydgoszczy, gdzie pracował jego ojciec Edmund oraz siostra Ewa. Po służbie wojskowej w Olsztynie zatrudnił się w 1974 r. w BPEB „Elektromontaż”, będącym – na owe czasy – zakładem bardzo nowoczesnym. Dyrektorem firmy był Henryk Kaczmarek¹, który tworzył jej podwaliny parę lat wcześniej. Opowieść o początkach tego bydgoskiego zakładu zawierają wspomnienia o bracie Marka Gotowskiego².

Krzysztof znalazł w „Elektromontażu” nie tylko dobrą pracę, ale spotkał także swoją przyszłą żonę, Alfredę, którą nazywał Alą. W 1976 r. urodziła się ich córka

¹ Henryk Kaczmarek (1942), absolwent WSI w Bydgoszczy oraz Politechniki Poznańskiej. Pracę zawodową rozpoczął w bydgoskiej CPN, później zatrudniony w oddziale Przedsiębiorstwa Robót Kolejowych w Bydgoszczy. Od 1972 w Przedsiębiorstwie Produkcji i Montażu Urządzeń Elektrycznych Budownictwa „Elektromontaż”, początkowo w Gdańsku, następnie w Bydgoszczy. Od 1979 do 1995 dyrektor naczelnego bydgoskiego zakładu. 1996–2004 prezes zarządu PPM „Elektromontaż Pomorski” S.A. W 1989 poseł na Sejm kontraktowy, nie ubiegał się o reelekcję. W latach 80. kierował bydgoskim oddziałem NOT.

W przypisach zamieszczone zostały wyłącznie noty biograficzne osób występujących w tekście książki. Noty biograficzne osób, które udzieliły wywiadu autorowi lub przekazały relację, umieszczone zostały pod ich wypowiedziami na końcu książki. Noty oparte na Encyklopedii Solidarności [w:] <http://www.encycsol.pl> oraz Wikipedii [w:] <https://pl.wikipedia.org>.

² Marek Gotowski, [tu:] s. 93–98.

Iza. Dyrektor Kaczmarek bardzo dbał o swoich pracowników, więc wkrótce Gotowscy dostali z puli zakładowej mieszkanie na czwartym piętrze w nowym bloku na bydgoskich Bartodziejach, przy ulicy Kołobrzeskiej.



Krzysztof Gotowski w wojsku – Olsztyn 1973 r. (fot. ze zbiorów Urszuli Gotowskiej-Karlikowskiej)

1 lipca 1980 r. ogłoszono w Polsce podwyżkę cen mięsa i jego przetworów. Nie spowodowało to większej dostępności tych towarów, ale spotęgowało powszechne niezadowolenie w kraju, w którym brakowało podstawowych produktów żywnościowych. Rozpoczęły się otwarte protesty w zakładach pracy, łagodzone początkowo obietnicami podwyżek wynagrodzeń. 14 sierpnia 1980 r. rozpoczął się strajk w Stoczni Gdańskiej, a po kilku dniach fala strajków objęła całą Polskę.

28 sierpnia powstał w Bydgoszczy Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (MKS), do którego lawinowo przystępowały kolejne zakłady województwa bydgoskiego. Rozpoczęcie na dużą skalę akcji protestacyjnej w Bydgoszczy nastąpiło w wyniku rozpoczętego tego dnia strajku okupacyjnego w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym. Spowodował on zatrzymanie komunikacji tramwajowej i autobusowej w mieście, a – co za tym idzie – utrudnił, bądź uniemożliwił, dotarcie ludziom do pracy.

Przewodniczący komitetu strajkowego w WPK elektromonter Bogumił Nawrocki³ został więc, w sposób naturalny, przewodniczącym MKS, który ulokowany był w zajezdni tramwajowej. Po przeniesieniu siedziby Komitetu do Zakładów Rowerowych „Predom-Romet” siłą rzeczy głównym pretendencem do stanowiska jego przewodniczącego stał się Jan Rulewski, ówczesny szef strajku w tym zakładzie. Antoni Tokarczuk wspominał determinację, z jaką tymczasowy komitet strajkowy pilnował zdobytych pozycji⁴.

Krzysztof Gotowski był jednym z inicjatorów rozpoczętego 28 sierpnia 1980 r. strajku okupacyjnego w „Elektromontażu” i został delegowany przez załogę do MKS-u. Już 1 września znalazł się w delegacji Komitetu na rozmowy z Prezydentem Miasta Bydgoszczy Wincentym Domiszem. W rezultacie spotkania powołano specjalne zespoły robocze składające się z przedstawicieli władz miasta i protestujących zakładów pracy. Jednocześnie MKS otrzymał do dyspozycji lokal biurowy z telefonem przy ulicy Dworcowej oraz samochód.

4 września doszło do wyborów członków zarządu Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego w pustych pomieszczeniach nowego biura Komitetu. W prawdziwie rewolucyjnych warunkach burzliwych wyborów przewodniczącym został Jan Rulewski, a Gotowski jednym z dwóch wiceprzewodniczących. Obydwaj byli delegowani przez swoje zakłady do pracy związkowej. Prasowy organ MKZ „Wolne Związki” w materiale redakcyjnym podawał, że przewodniczący otrzymywał w marcu 1981 r. pensję, wraz z dodatkami, w kwocie 10.200 zł, Gotowski jako wiceprzewodniczący dostawał 6.500 zł, a Antoni Tokarczuk – drugi z wiceprzewodniczących – 6.000 zł⁵. Przeciętne miesięczne wynagrodzenie w kraju wynosiło w 1981 r. 7.689 zł⁶. I Walny Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” ustalił w lipcu 1981 r. wynagrodzenie przewodniczącego na poziomie 16 tys. zł, wiceprzewodniczącego – 14 tys. zł, a członków prezydium – 12 tys. zł z zastrzeżeniem, że pensje będą rewaloryzowane o tzw. dodatek drożyzniany⁷.

³ Bogumił Leonard Nawrocki (1949), elektromonter. Od 1970 zatrudniony jako elektromonter w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Bydgoszczy. Przewodniczący KS podczas sierpniowego strajku okupacyjnego w WPK, inicjator i pierwszy przewodniczący MKS w Bydgoszczy. 4 IX–30 X 1980 członek Prezydium MKZ w Bydgoszczy. Od 1981 zaangażowany w działalność wydawniczą i kolportażową prowadzoną na terenie WPK. Od 1989 ponownie członek „S”. Odnznaczony Medalem Członek-Założyciel NSZZ „S” (1981).

⁴ Antoni Tokarczuk, [tu:] s. 149–150.

⁵ „Wolne Związki” z 1 marca 1981 r., nr 3/81 (10).

⁶ Dane za: <https://www.infor.pl/prawo/zarobki/zarobki-w-polsce/686166,Przecietne-miesieczne-wynagrodzenie-w-latach-19502008.html>.

⁷ Krzysztof Osiński, *Zarys historii NSZZ „Solidarność” Regionu Bydgoskiego (1980–1990)*, Gdańsk 2010, s. 74.



Sylwester 1980 w siedzibie bydgoskiego MKZ przy ul. Dworcowej. Trzech tenorów bydgoskiej „Solidarności”: Bogdan Guść tańczy z główną księgową Związku, Mariusz Łabentowicz stoi obok swojej sympatii – Marleny, w środku Stanisław Lewandowski i Danuta Bieniaszewska. (fot. ze zbiorów Danuty Bieniaszewskej)

Administracja MKZ szybko się rozrastała: od kilku etatów we wrześniu 1980 r., poprzez 52 etaty w maju 1981 r., do 97 w listopadzie tego roku⁸. Poza zapewnieniem odpowiednich warunków etatowym pracownikom należało umożliwić dodatkowo dziesiątkom wolontariuszy dostęp do urządzeń poligraficznych oraz środków łączności i transportu. Krzysztof Gotowski – jako wiceprzewodniczący MKZ – był odpowiedzialny za stworzenie takich warunków i, w opinii samych zainteresowanych, wywiązywał się wzorowo ze swoich obowiązków⁹. Wielokrotnie brał udział w posiedzeniach Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”. Dodatkowo uczestniczył w niezliczonej ilości spotkań w zakładach pracy w Bydgoszczy i w regionie. Całkowicie poświęcił się wtedy działalności społecznej.

| Pokolenie „Solidarnościowej Rewolucji”

W latach 70. wchodziło w życie pokolenie powojennego wyżu demograficznego, którego cywilizacyjne wzorce wyznaczały docierające do Polski obrazy sytego świata Zachodu. Konsumpcyjne aspiracje były rozbudzone również przez władze zamierzające z przaśnego PRL-u uczynić krainę socjalistycznego dobrobytu.

⁸ Krzysztof Osiński, *Zarys historii...* ibidem, s. 29.

⁹ Zob. zamieszczone w tej książce relacje Jana Rulewskiego, Antoniego Tokarczuka i Stefana Pastuszewskiego.

Realizowane z pomocą zagranicznych pożyczek inwestycje były dowodem na rozmach w realizacji potrzeb obywateli. Marzenia o posiadaniu własnego samochodu zdawały się bardzo realne, wszak mały fiat kosztował tylko dwadzieścia parę miesięcznych pensji. Powstawały fabryki domów, które seryjnie produkowały tysiące mieszkań w systemach „szczecińskim”, „warszawskim” itp. Na własne M czekało się kilka-kilkanaście lat, ale niektórym obywatelom udawało się „zdobyć” mieszkanie znacznie wcześniej. Należało tylko znaleźć się w odpowiedniej grupie zawodowej lub być członkiem partii. Przedmiotem marzeń był również telefon, ale szansę na numer mieli tylko ci, którym poszczęściło się z mieszkaniem. Zresztą – na co osobie bez mieszkania telefon stacjonarny.

Wielu podstawowych dóbr konsumpcyjnych brakowało od początku PRL-u, ale rozbudzone apetyty Polaków coraz trudniej było władzy zaspokajać w drugiej połowie lat 70. Kryzys stał się widoczny w czerwcu 1976 r., kiedy zaprotestowali robotnicy Radomia i Ursusa przeciwko podwyższeniu cen żywności. Władza spacyfikowała te protesty, ale latem 1980 r. strajki objęły już cały kraj.

„Następował krach gierkowskiej koncepcji zmodernizowania kraju dzięki zakupowi licencji i surowców za twarde zachodnie waluty. Polska zadłużała się (w 1978 r. na 15 mld dolarów, w 1980 na 23 mld), ale poczynione inwestycje nie dawały oczekiwanych zysków. (...) Dążenie do zmniejszania deficytu w obrotach handlowych z Zachodem wymuszało ograniczenie importu, także tego niezbędnego do podtrzymania produkcji krajowej, i wzrost eksportu, przede wszystkim surowców, w tym węgla. W 1979 r. dochód narodowy obniżył się o ponad 2 proc., co było zjawiskiem niezwykłym w warunkach pokoju, spadły też dochody ludności. (...) Z początkiem lipca rząd podjął decyzję o przesunięciu do tzw. sklepów komercyjnych niektórych gatunków mięsa i wędlin, dotąd sprzedawanych po zwykłej cenie. Oznaczało to faktyczną podwyżkę cen”¹⁰.

Prowadzone w latach 70. przez socjologów badania postaw społecznych pokazywały stały wzrost krytycyzmu i poczucie zagrożenia przyszłości, przy jednoczesnym braku wiary w zdolność rządu do wyprowadzenia kraju z kryzysu. 78 proc. ankietowanych robotników dużych zakładów pracy opowiadało się za polityką zmniejszania różnic materialnych pomiędzy ludźmi. Jako ważną zasadę współdecydowania obywateli w sprawach państwa wskazywało 57 proc., a 59 proc. zwracało uwagę na wagę wolności słowa. „Drugą obok egalitaryzmu podstawową zasadą robotniczego postulatu dobrego społeczeństwa jest idea partycypacji we władzy państwowej i demokratycznych wolnościach obywatelskich – pisali socjologowie”¹¹.

¹⁰ Andrzej Friszke, *Rewolucja Solidarności 1980–1981*, Kraków 2014, s. 23.

¹¹ *Ibidem*, s. 10.

Niezwykle ważnym impulsem wzmacniającym poczucie wspólnoty wartości był wybór Karola Wojtyły na papieża oraz jego pielgrzymka jako Jana Pawła II do Polski w czerwcu 1979 r. Oprócz przeżyć religijnych Polacy po raz pierwszy od dziesięcioleci poczuli się w tak dużym stopniu częścią zachodniej cywilizacji, podmiotem na mapie Europy i świata, a w czasie papieskiej pielgrzymki do kraju zetknęli się osobiście z autorytetem, który jednoczył naród, był ośrodkiem pozytywnych odniesień i emocji. Papież był wielką postacią świata, ale zarazem był „nasz”, a przez to, że był tak ważną postacią świata, tym większe dawał „nam” poczucie wartości. Jednocześnie swoją obecnością i swoimi słowami budował identyfikację zbiorową, wywoływał przeżycia osobiste i powszechne poza realiami systemu, w którym żyło społeczeństwo. (...) Była to wielka nauka zachowań społecznych, bez których trudno sobie wyobrazić powstanie „Solidarności”.¹²

Pogorszenie się nastrojów społecznych w końcu lat 70., mierzonych zaufaniem do władz, dotyczyło w lipcu 1980 r. blisko 80 proc. społeczeństwa. Jednocześnie tylko jedna czwarta badanych deklarowała zaufanie do władz. Młodzi ludzie, w wieku 15–29 lat, stanowili aż 25 proc. całej populacji. Dodatkowo ciągle przeżywana pielgrzymka papieska z wezwaniem: „Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!” umacniała Polaków w przekonaniu, że strach przed opresyjnym ustrojem, którego nigdy do końca nie zaakceptowali, należy do przeszłości. Wszystkie siły zła, z partią i rządem na czele, musiały ustąpić przed siłą papieskiego autorytetu. W ten sposób dopełniły się warunki konieczne do rozpoczęcia anty-systemowej rewolucji¹³.

Głębokie przemiany społeczne i polityczne okresu 1980–1981 wielu historyków i socjologów określa mianem „solidarnościowej rewolucji”. Do literatury przedmiotu termin ten wprowadziła Jadwiga Staniszkis, opisując fenomen robotniczego zrywu Sierpnia '80. Przebywała ona w Stoczni Gdańskiej jako doradczyni strajkujących robotników obok Tadeusza Mazowieckiego, Bronisława Geremka i kilku innych ekspertów. Esej pt. *Samoograniczająca się rewolucja: zima 1980 – wiosna 1981* powstał na jesieni 1981 r. Staniszkis analizowała „(...) bolesny, kręty rozwój samoograniczającej się rewolucji, w której trakcie formuła »związku zawodowego« okazała się dla radykalnego ruchu robotniczego zbyt ciasna. Powodowało to frustrację, powstawały konflikty zastępcze, w których każda kwestia stawała się sprawą polityczną. Regionalni przywódcy »Solidarności« uprawiali politykę

¹² Ibidem, s. 11.

¹³ Marcin Zaremba, *Zimno, ciepło, gorąco. Nastroje Polaków od „zimy stulecia” do lata 80.* Tekst przygotowany na seminarium grupy badawczej „Solidarność. Nowe podejścia do analizy ruchu społecznego”, (<http://solidarnosc.collegium.edu.pl/>) w Collegium Civitas, 7 stycznia 2013.

typu symbolicznego, aby zachować własny autorytet, ustawicznie zagrożony przez odgórne naciski na „deradykalizację”¹⁴.

W tym miejscu chciałbym wspomnieć jeszcze dwóch autorów, którzy w swych pracach rozwijają pojęcie rewolucji, opisując wydarzenia od sierpnia 80 r. do grudnia 81 r.: Andrzej Friszke¹⁵ i Stefan Pastuszewski¹⁶.

Jednak zdaniem wielu badaczy rewolucja ta była tylko częścią wielkiej rewolucji, która rozpoczęła się w momencie wybuchu II wojny światowej, a zakończyła wraz z upadkiem PRL-u w 1989 r. Spośród reprezentatywnych dla tego sposobu myślenia publikacji wymienić należy prace Andrzeja Paczkowskiego¹⁷, Marcina Zarembę¹⁸ oraz Andrzeja Ledera¹⁹. Szczególnie lektura ostatniej pozycji, *Prześliona rewolucja*, może być przydatna dla zrozumienia fenomenu „Solidarności” oraz motywacji dwóch pokoleń Polaków, którzy doświadczyli wszystkich konsekwencji tej trwającej równo 50 lat rewolucji. Pierwsze pokolenie – pokolenie naszych rodziców – to ludzie urodzeni w latach 20. i 30., a drugie – to w większości ludzie urodzeni w końcu lat 40. i w latach 50. dwudziestego wieku.

Andrzej Leder twierdzi, że Polacy nie byli świadomymi uczestnikami pierwszej fazy rewolucji rozpoczętej okrutną wojną we wrześniu 1939 r., która doprowadziła do całkowitego rozbitcia dawnej struktury społecznej. Rewolucja ta została narzucona z zewnątrz, najpierw przez hitlerowskie Niemcy, a potem przez komunistyczny Związek Radziecki. Wymordowanie trzech milionów polskich obywateli pochodzenia żydowskiego, a następnie deklasacja i eliminacja z życia publicznego dawnej klasy posiadaczy ziemskich oraz przedwojennych urzędników, wytworzyły ogromną pustkę w miejscu zajmowanym w każdym społeczeństwie przez mieszczaństwo. Powszechny dostęp do oświaty stworzył dzieciom i młodzieży niespotykaną wcześniej szansę wyrwania się z wiejskiej i małomiasteczkowej biedy. Budowany wysiłkiem całego narodu przemysł potrzebował mniej lub bardziej wykwalifikowanej siły roboczej.

Pokolenie rodziców szybko wchodziło w dorosłość. Jakość ich życia, dla wszystkich jednakowo mizerna, była nieporównywalna do tej sprzed wojny. Duchowe potrzeby pokolenia zaspokajał Kościół katolicki, który, choć stracił wielu

¹⁴ Esej pt. *Samoograniczająca się rewolucja: zima 1980 – wiosna 1981* został jako II rozdział zamieszczony w książce Jadwigi Staniszkis *Samoograniczająca się rewolucja* wydanej przez Princeton University Press w 1984 r. W języku polskim książka ukazała się nakładem Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku w 2010 r.

¹⁵ Andrzej Friszke, *ibidem*.

¹⁶ Stefan Pastuszewski, *Rewolucja, odnowa i ożywienie w bydgoskiej kulturze od sierpnia 1980 do grudnia 1981 roku*, Bydgoszcz 2018.

¹⁷ Andrzej Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, PWN, Warszawa 2005.

¹⁸ Marcin Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012.

¹⁹ Andrzej Leder, *Prześliona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Warszawa 2013.

kapłanów, przetrwał okupację i najgorsze lata stalinowskie jako jedyna zorganizowana instytucja. Tradycyjna inteligencja, która przed wojną powoływała się głównie na szlacheckie, a nie mieszczańskie korzenie, poniosła w wyniku wojny największe ofiary i nie była w stanie pełnić roli nauczyciela i wychowawcy narodu. Polacy, pozbawieni intelektualnego przewodnictwa, bardzo wolno odbudowywali swoją historyczną i społeczną świadomość. A jednak to pokolenie wydało na świat i wychowało swych następców, którzy dokończyli, już w pełni świadomie, trwającą 50 lat rewolucję.

| Rodzice Krzysztofa

Rodzice Krzysztofa, Edmund i Jolanta z d. Loska, urodzili się w tym samym 1922 r. Mieszkali niedaleko od siebie, Jolanta w Fordonie, Edmund w Mariampolu. W Mariampolu mieszkali też rodzice Jana Rulewskiego.

W czasie wojny Niemcy zabrali ojca na roboty przymusowe do zakładów chemicznych w Łęgnowie. Rodzina Gotowskich, żyjąca od pokoleń na terenach dawnego zaboru pruskiego, podobnie jak wszyscy inni Polacy z Pomorza, Wielkopolski i Śląska, a więc ziem włączonych do Rzeszy, poddana została silnej presji celem wpisania na tzw. volkslistę, czyli listę obywateli niemieckich III kategorii. Presji takiej uległo od 2 do 3 milionów Polaków. Polski rząd emigracyjny zachęcał wręcz do wpisywania się na volkslisty, ponieważ gwarantowało to otrzymywanie podstawowych produktów, w tym żywnościowych, a więc umożliwiało biologiczne przetrwanie tej części narodu. Status volksdeutscha wiązał się jednak z obowiązkową służbą w Wehrmachcie wszystkich męskich członków rodziny powyżej 18 lat²⁰.

Odmowa podpisania listy narodowościowej wiązała się z szykanami, które spadały na całą rodzinę. Edmund Gotowski najpierw trafił na roboty przymusowe, a później został wysłany do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, a właściwie do podobozu Schönebeck (Elbe) w pobliżu Weimaru (Turyngia). Już na bramie więźniów witał napis: „Jedem das Seine” (Każdemu to, co mu się należy)²¹.

Wyzwolenie obozu 11 kwietnia 1945 r. przez amerykańską 3. Armię poprzedziło powstanie zbrojne, które zorganizowali więźniowie w porozumieniu ze sztabem 3. Armii. Do obozowego ruchu oporu należał bydgoski krótkofalowiec inż. Gwidon Damazyn (1908–1972). Zbudował on w warunkach obozowych radiostację nadawczo-odbiorczą, przez którą udało się skoordynować akcję więźniów z wkroczeniem wojska amerykańskiego do obozu. Z tej samej radiostacji rosyjski więzień

²⁰ Piotr Semków, *Pobór Polaków z Pomorza do Wehrmachtu*, IPN Gdańsk, file:///C:/Users/admin/Downloads/pobor-polakow-z-pomorza-do-wehrmachtu,5548(3).pdf.

²¹ KL Buchenwald, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Buchenwald_\(KL\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Buchenwald_(KL)).

Konstantin Leonow nadał depeszę z wezwaniem o ratunek w języku rosyjskim. Było ono kierowane do zbliżającej się od wschodu Armii Czerwonej.

Podobóz Schönebeck był usytuowany przy zakładach lotniczych Junkersa, gdzie od 1500 do 1800 więźniów jednocześnie wykonywało niewolniczą pracę. Ogółem przez ten podobóz przeszło w ciągu trzech lat około 35 tysięcy osób, z których 17 tysięcy zamordowano²². Statystycznie więc tylko co drugi więzień miał szansę przetrwać. Edmund Gotowski, udręczony nieludzkimi warunkami, przeżył tam rok.

W momencie wyzwolenia obozu Edmund Gotowski miał 23 lata. O swoich przeżyciach z okresu okupacji i pobytu w obozie nie lubił opowiadać. Ukończył Państwowe Liceum Budowlane w Toruniu i został zatrudniony w elektrociepłowni na bydgoskich Jachcicach, gdzie pracował do momentu przejścia na emeryturę w 1982 r. Wtedy też mocno zaangażował się w budowę kościołów w bydgoskim Fordonie. Marek Gotowski opowiada, że ojciec był przez długie lata członkiem rady parafialnej przy kościele pod wezwaniem św. Mikołaja.

Pierwszym kościołem, w którego budowie uczestniczył Edmund Gotowski, był kościół pw. św. Stanisława Kostki w Strzelcach Górnych, wznoszony w latach 1982–1984. Ksiądz Stanisław Grunt, organizator nowych podbydgoskich parafii i budowniczy kościołów w tych parafiach, tak wspominał człowieka nazywanego przez siebie „głową i sercem tego Bożego dzieła”²³: „Szczególnie pomocny, zawsze dyspozycyjny i zaangażowany w dzieło budowy Kościoła Bożego w Fordonie i Strzelcach Górnych był Edmund Gotowski – technik budowlany. Temu człowiekowi, całym sercem oddanemu parafii, zawdzięczam ogromnie wiele. Był obecny wszędzie tam, gdzie prowadzone były prace budowlane przy inwestycjach parafialnych i zawsze mnie wspomagał, wspierał oraz służył dobrą radą”²⁴.

Szczęśliwie się złożyło, że w czasie wymuszonego okolicznościami odejścia Krzysztofa z „Elektromontażu” jego ojciec był już emerytem. Dzięki temu starania o zarejestrowanie prywatnego zakładu rzemieślniczego „Zakład robót budowlanych Edmund Gotowski” zakończyły się sukcesem. Ojciec i dwóch synów (dołączył Marek, który w tamtym czasie kończył szkołę średnią) rozpoczęli działalność gospodarczą. Początkowo chałupniczymi i prostymi metodami wytwarzali ręcznie betonową galanterię: pustaki, krawężniki, płyty chodnikowe itp. Edmund podupadł na zdrowiu i przekazał ster firmy swoim synom.

²² Schönebeck (Elbe) – [https://pl.wikipedia.org/wiki/Sch%C3%B6nebeck_\(Elbe\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Sch%C3%B6nebeck_(Elbe)).

²³ Stanisław Grunt, *Między Wyszogrodem a Strzelcami Górnymi*, 2011 r. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o. Pelplin 2011, s. 321.

²⁴ Stanisław Grunt, *ibidem*, s. 120.



Zabójstwo na tle niesnasek sąsiedzkich.

Zastrzelił swego sąsiada i zranił jego żonę.

Zofin, pow. Bydgoszcz.

Donoszą nam o strasznym wypadku, jaki miał miejsce w Zofinie, tutejszego powiatu, na tle niesnasek sąsiedzkich.

Mianowicie, 63-letni Stanisław Brodzisz i 40-letni Franciszek Loste, właściciel młyna w Zofinie, oddawna już byli z sobą w niezgodzie, mając do załatwienia jakiś porachunki sąsiedzkie. Spotkawszy się około godziny 1 po południu, wszczęli z sobą kłótnię, w czasie której Brodzisz pobiegł do swego mieszkania po łuzę i powróciwszy z nią, oddał dwa strzały do Lostego, kładąc go na miejscu trupem.

Zacięty starzec nie zadowolili się jedną ofiarą, lecz wymierzywszy broń do 34-letniej żony Lostego — Marty, strzelił do niej, raniąc ją kulą w bok. Szczęściem strzał nie był śmiertelny i życiu jej nie zagraża niebezpieczeństwo. Zbrodniarza ujęto i osadzono w więzieniu.

Krwawy zatarg o młyn.

W Zofinie, wiosce położonej w powiecie bydgoskim, istniał od dłuższego już czasu zacięty zatarg o młyn pomiędzy właścicielem młyna 40-letnim Franciszkiem Loste a 63-letnim Stanisławem Brodzkim. Ten ostatni rościł sobie do młyna pewne prawa i na tem tle między wymienionymi dochodziło do sporów.

Wczoraj w południe w bliżej niewyjaśnionych jeszcze okolicznościach doszło do morderstwa. Brodzki, prawdopodobnie po jakimś zatargu, strzelił dwukrotnie z fuzji do Lostego, kładąc go na miejscu trupem. Pozaatem zranił on niebezpiecznie żonę Lostego, Martę.

Sprawcę krwawego czynu aresztowano i odstawiono do więzienia sądowego w Bydgoszczy. Na miejsce zbrodni wyjechały władze sądowe w celu przeprowadzenia terminu lokalnego.

Zabójca śp. Franciszka Loskego przed sądem. Skazany na 12 lat więzienia.

Główną swego czasu sprawa zastrzelenia śp. Franciszka Loskego, młynarza w Zofinie, pow. bydgoskiego, przez Stanisława Brodziczą, została zakończoną w ubiegły piątek przed trybunałem karnym tutejszego sądu okręgowego.

Na ławie oskarżonych zasiadł 64-letni Stanisław Brodzisz, ur. w Zgierz, pow. łódzkiego, właściciel 164 morgowego gospodarstwa, zamieszkały w Zofinie oraz jego 18-letni syn Feliks Brodzisz.

Akt oskarżenia zarzucił Stanisławowi Brodziczowi, że dnia 14 lipca 1931 r. umyślnie i z zaostrzeniem po uprzednich groźbach zabił śp. Franciszka Loskego, oddając doń z bliskiej odległości 2 strzały z fuzji oraz że w tymże czasie usiłował zabić Martę Loskową, raniąc ją z fuzji w prawe udo.

Feliks Brodzicz zaś o to, że współdziałał z ojcem, uderzył uciekającego śp. Loskego kijem po głowie.

Co wykazała rozprawa?

Osk. Stanisław Brodzisz przystąpił do spółki z właścicielem młyna w Zofinie Fr. Loskem. Wkrótce jednak wymkły między nimi spory na tle majątkowym, które rozstrzygnął sąd, wydając orzeczenie, że tak Brodzicz jak i Loske mieli prawo wezgru do młyna.

Dnia 14 lipca ub. roku St. Brodzisz dowiedział się, że Loske zamierza uruchomić na własną rękę młyn. Aby więc przeskodzić temu, wysłał swego syna Feliksa, polecając wykroczyć przy motorze logar. Gdy Feliks był zajęty tą czynnością i rozkręcał lotyisko, nadziedził Fr. Loske wraz ze świadkami Janem Szlachetkiewiczem

skę według rozmaitych świadków, był człowiekiem spokojnym i łagodnego charakteru.

Przesłuchany w charakterze biegłego dr. Casszynski stwierdził, że przyczyną śmierci było pozarazanie naczyń wewnętrznych strumem, tak, że o żadnym ratunku nie mogło już być mowy.

Odczytano następnie opinie lekarzy, którzy badali w więzieniu stan psychiczny oskarżonego Stanisława Brodziczą. Według tej opinii oskarżony skutkiem przebytej choroby wenerycznej i nadużywania alkoholu stał się pobudliwy, złośliwy i łatwo ulegał trytacji, a wówczas poczucie odpowiedzialności za swe czyny może być nieco zmniejszone.

Po przeprowadzonej rozprawie zabrał głos oskarżyciel publiczny, zmieniając wulgiety orzeczenia lekarzy kwalifikację czynu Stanisława Brodziczą, oskarżając go o zabójstwo bez zastanowienia i wniósł o wymierzenie mu kary 12 lat ciężkiego więzienia. Dla osk. z. Feliksa Brodziczą za podżeganie do zbrodni o 6 lat więzienia.

Wyrok.

Po dłuższym przemówieniu obrońcy sąd udał się na naradę, poczem ogłosił wyrok, okazujący Stanisława Brodziczą na 12 lat więzienia, Feliksa Brodziczą na 3 lata więzienia.

Ważne dla płacących podatki wekslami. Konta kas urzędów skarbowych.

W związku ze zalesieniem Kas Skarbowych i utworzeniem kas w poszczególnych Urzędach Skarbowych, podajemy niżej wykaz numerów kont kas Urzędów Skarbowych w Pocztowej Kasie Oszczędności (P. K. O.)

Kasa I. Urzędu Skarbowego na m. Bydgoszcz 200.963, II. Urzędu Skarbowego na m. Bydgoszcz 201.203, Kasa Urzędu Skarbowego w Czarnkowie 200.969, Chodzież 201.116, Gnieźno 201.168, Gostyń 201.120, Gostyń 201.095, Inowrocław

nr. 201.753 i Urząd Opłat Stemplowych w Poznaniu do kasy IV. Urzędu Skarbowego na m. Poznań lub na konto urzędu w P. K. O. nr. 201.735.

Wzajemne wpłaty na rachunek kas Urzędów Skarbowych winny być dokonywane przy pomocy specjalnego „skarbowego blankietu nadawczego” P. K. O., który prócz imienia i numeru kas oraz adresu wpłacającego obowiązkowo zawierać musi wyrażenie daty i kwoty na rachunek.

Gazety bydgoskie informujące o zabójstwie Franciszka Loski, dziadka Krzysztofa Gotowskiego (Ze zbiorów WiMBP w Bydgoszczy)

Matka Krzysztofa pochodziła z zamożnej rodziny, bowiem jej ojciec Franciszek w końcu lat 20. kupił w Fordonie młyn zbożowy napędzany gazem koksowym. Dodatkowo produkowany był tam prąd, dzięki czemu okoliczni mieszkańcy mogli korzystać z dobrodziejstwa elektryczności. Rodzinę dotknęła latem 1931 r. tragedia, ponieważ, przyjęty rok wcześniej do spółki, sąsiad Stanisław Brodzisz zastrzelił Franciszka na oczach jego rodziny.



Krzysztof Gotowski z bratem Markiem i rodzicami (fot. ze zbiorów Urszuli Gotowskiej-Karlikowskiej)



Krzysztof Gotowski z siostrą Urszulą (fot. ze zbiorów Urszuli Gotowskiej-Karlikowskiej)

Babcia Marta Loska została sama z szóstką dzieci, z których najstarszy syn Jan miał 11 lat. Do wybuchu II wojny światowej babcia sama prowadziła interes, ale później młyn został skonfiskowany przez Niemców. Po wojnie młyn przejęła władza ludowa, ale ostatecznie wrócił do rodziny.

W połowie lat 50. Edmund i Jolanta rozpoczęli budowanie własnego domu w Zofinie, obecnie przy ulicy Wyzwolenia w Fordonie. Zamieszkali w nim w 1958 r. z dwiema córkami Ewą i Urszulą oraz z Krzysztofem. Cztery lata później urodził się ich najmłodszy syn, Marek.

Ojciec miał uposobienie społecznika, ale jego działalność nie wykraczała poza granice parafii. Jako aktywny członek rady parafialnej nosił baldachim na procesjach Bożego Ciała i wspierał okolicznych proboszczów w budowie kościołów. Nie miał jednak żadnych zastrzeżeń do angażowania się swoich dzieci w harcerstwo

i organizacje młodzieżowe. Krzysztof był nawet członkiem koła Związku Młodzieży Wiejskiej w Zofinie. Późniejszą jego działalność w „Solidarności” ojciec wspierał, ale doradzał umiar w wyznaczaniu jej celów. Marek wspomina, że podczas rozmowy z Krzysztofem i Janem Rulewskim ojciec powiedział: „Uważajcie, ten koń kona, ale ma ciągle strasznie silne kopnięcie”²⁵.

| **Problem wyżywienia Polaków głównym zadaniem bydgoskiej „Solidarności”**

Strajki Sierpnia '80 w województwie bydgoskim rozpoczęły się niemal w tym samym czasie, co strajki na Wybrzeżu. Strajk w Stoczni Gdańskiej rozpoczął się 14 sierpnia, a już 18 sierpnia zastrajkowała grupa 300 pracowników Przedsiębiorstwa Robót Kolejowych w Gdańsku, która była oddelegowana do budowy magistrali węglowej Śląsk – Porty w Kamieniu Krajeńskim²⁶. Tego samego dnia przerwali pracę zatrudnieni w „Meblostylu” w Czersku, a następnie pierwsze wydziały „Telkom-Telfy” w Bydgoszczy. „W kolejnych dniach akcja protestacyjna zaczęła rozprzestrzeniać się na inne zakłady pracy. (...) Prawdziwym przełomem okazał się 28 sierpnia 1980 r.”²⁷. Tego dnia utworzono Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Bydgoszczy, do którego wszedł – reprezentujący „Elektromontaż” – Krzysztof Gotowski.

Dokładnie tydzień później nastąpiło przekształcenie MKS-u w Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” i – w atmosferze prawdziwie rewolucyjnej – przeprowadzono wybory zarządu. W ich wyniku przewodniczącym został Jan Rulewski, jego zastępcą Krzysztof Gotowski, a sekretarzem – Antoni Tokarczuk.

Gotowski z Rulewskim znaleźli się na czele delegacji bydgoskich związkowców na krajowe spotkanie przedstawicieli regionów, które odbyło się 17 września 1980 r. w Gdańsku. Powołano tam Krajową Komisję Porozumiewawczą Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” oraz władze krajowe, na czele których stanął Lech Wałęsa. Delegatami bydgoskiego MKZ do KKP, oprócz przewodniczącego Jana Rulewskiego, w różnym czasie byli również: Krzysztof Gotowski, Antoni Tokarczuk oraz Jan Perejczuk²⁸.

Historycznie najważniejszą ogólnopolską inicjatywą bydgoskiego MKZ było włączenie całego Związku „Solidarność” w działanie na rzecz wyżywienia narodu,

²⁵ Marek Gotowski, *ibidem*, s. 94.

²⁶ Krzysztof Osiński, *ibidem*, s. 15.

²⁷ *Ibidem*, s. 62–63.

²⁸ *Ibidem*, s. 30.



Wystąpienie Lecha Wałęsy w Bydgoszczy. Od lewej siedzą: Bolesław Magierowski, Henryk Jagielski, Jan Rulewski, Krzysztof Gotowski. (fot. Andrzej Krajewski, ze zbiorów Jana Rulewskiego)

co w okresie głębokiego kryzysu rynkowego wydawało się najpilniejszym zadaniem. Trzeba pamiętać, że 13. postulat żądań gdańskich stoczniowców brzmiał: „Wprowadzić na mięso i jego przetwory kartki – bony żywnościowe (do czasu opanowania sytuacji na rynku)”. Podpisując 31 sierpnia 1980 r. porozumienie, rząd zobowiązał się do końca roku przedstawić program poprawy zaopatrzenia ludności w mięso „z uwzględnieniem ewentualnej możliwości wprowadzenia systemu kartkowego”. Od wielu lat sytuacja na rynku żywności stale się pogarszała. Polacy byli udręczeni permanentnymi brakami. Już w 1977 r., odpowiadając na badanie ankietowe przeprowadzone przez prof. Jacka Kurczewskiego, jak poprawić dostępność mięsa: podnieść ceny czy wprowadzić kartki – prawie trzy czwarte badanych wybrało kartki²⁹.

Na początku listopada 1980 r. Jan Rulewski zaproponował utworzenie w Bydgoszczy Komisji Porozumiewawczej ds. Sprawiedliwego Podziału Żywności w Kraju, a także zorganizowanie konferencji, podczas której dyskutowano by o problemach z zaopatrzeniem społeczeństwa w żywność³⁰.

Pomysł Rulewskiego miał silne wsparcie lokalne, ale KKP uznała jego zgłoszenie za samowolę. „Konstatowano, iż tematyka zaplanowanej na grudzień konferencji jest sprzeczna z zadaniami „Solidarności”, ponieważ powinna ona zajmować

²⁹ *Umowa o kartki*, red. Jacek Kurczewski, Warszawa 2004, s. 7–38.

³⁰ Krzysztof Osiński, *ibidem*, s. 49.

się wyłącznie kontrolą prawidłowego podziału masy towarowej, a nie opracowywaniem programu zaopatrzenia kraju³¹.

Związkowcy bydgoskiej „Solidarności”, nie czekając na akceptację swojej inicjatywy przez centralę, zwołali Pierwszą Krajową Konferencję ds. Sprawiedliwego Podziału Żywności, która odbyła się w dniach 1–4 grudnia 1980 r. w Bydgoszczy. Z ramienia MKZ za jej organizację odpowiadał Krzysztof Gotowski, a osobami odpowiedzialnymi za stronę merytoryczną byli Marek Jarociński (dyrektor II Oddziału NBP w Bydgoszczy, ekspert MKZ ds. płacowych) oraz Marek Koczwarą (przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” w Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców „Społem” w Bydgoszczy, ekspert MKZ ds. żywienia). Sukcesem organizatorów było zgromadzenie przedstawicieli zakładów zajmujących się przetwórstwem i obrotem żywności z niemal wszystkich województw oraz centralnych instytucji i zrzeszeń działających w tym sektorze gospodarki. Obrady odbywały się w trybie roboczym w trzech zespołach: ds. kartek na mięso i tłuszcze, ds. żywności miast i wsi oraz ds. produkcji żywności. Konferencja zakończyła się podpisaniem porozumienia z przybyłą ostatniego dnia delegacją rządową. Najważniejszym osiągniętym celem konferencji było ustalenie zasad planowanego systemu kartek żywnościowych. Podczas tej konferencji Jan Rulewski domagał się sporządzenia bilansu żywieniowego i likwidacji preferencji w zaopatrzeniu grup uprzywilejowanych (aparatu partyjnego, wojska, milicji i SB).

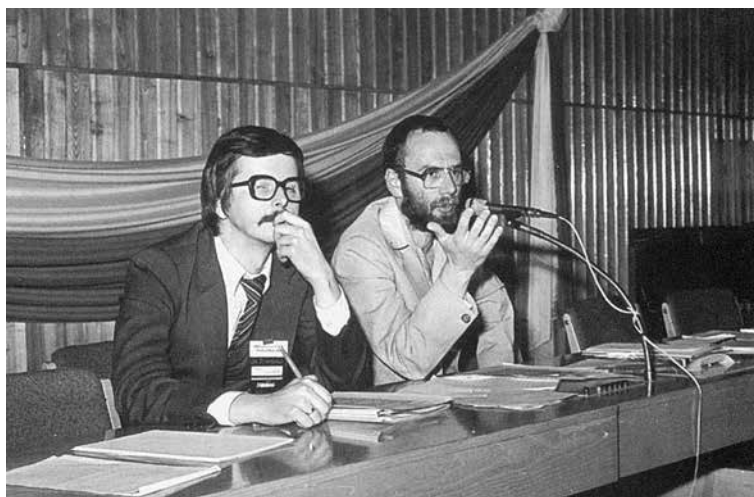
Druga Krajowa Konferencja ds. Żywności, zorganizowana przez MKZ w Bydgoszczy w dniach 26–27 stycznia 1981 r., była poświęcona ocenie wchodzącego za dwa miesiące systemu reglamentacji żywności. Już jednak 30 kwietnia 1981 r. system kartkowy rozszerzono z powodu narastającego kryzysu gospodarczego, obejmując nim oprócz mięsa także wszelkie przetwory mięsne, masło, mąkę, ryż i kaszę.

Dorobek doradców bydgoskiego MKZ w osobach M. Jarocińskiego i M. Koczwarę został ostatecznie doceniony przez KKP, która powołała ich obu na swych ekspertów ds. reglamentacji żywności. Ich opinie oraz zaangażowanych przez nich ekonomistów były wykorzystywane w rozmowach z władzami na temat zaopatrzenia obywateli w podstawowe produkty żywnościowe i higieniczne.

Przeprowadzone w połowie 1981 r. badania OBOP-u wskazywały, że 90 proc. pytanym popierało reglamentację towarów i system kartkowy³². Zdaniem prof. Kurczewskiego „(...) wprowadzenie kartek przywróciło Polakom namiastkę poczucia bezpieczeństwa, sprawiedliwości, dawało złudzenie, że ograniczono grupę osób uprzywilejowanych, mających dzięki znajomościom lub stanowisku dostęp

³¹ Ibidem, s. 50.

³² *Raport OBOP*, nr 28/217 z 1981 r.



Marek Jarociński i Marek Koczwarę podczas II Konferencji Żywnościowej w Bydgoszczy 26–27 stycznia 1981 r. (fot. ze zbiorów Marka Koczwarę)

do lepszych towarów. (...) Uzasadniano to m.in. tym, że zapobiega ona wzrostowi cen i ogranicza spekulację. System był jednak tak bardzo niewydolny, że mimo kartek ludzie stali wiele godzin w kolejkach, bo brakowało towarów”³³.

Trzecia Krajowa Konferencja odbyła się w dniach 22–23 czerwca tego roku również w Bydgoszczy i została poświęcona ocenie funkcjonowania systemu kartkowego oraz reformie cen żywności. Zorganizował ją Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych powołany przez MKZ. Biorąc pod uwagę zebrane doświadczenia, związkowcy doszli do wniosku, że niezbędnym warunkiem reformy gospodarczej musi być reforma cen, ale połączona z odpowiednimi rekompensatami dla wszystkich obywateli. Wysokość rekompensat stanowiła punkt zapalny wszystkich debat związkowych oraz rozmów z przedstawicielami władz. Doradcy i eksperci strony związkowej mieli świadomość, że nie jest możliwe pełne zrekompensowanie obywatelom skutków podwyżki cen towarów. Pozostawał jednak problem przekonania mas związkowych do zaakceptowania nieubłaganych reguł rynkowych.

Krzysztof Gotowski został wyznaczony w listopadzie 1980 r. przez przewodniczącego Rulewskiego do kierowania zespołem MKZ ds. reglamentacji żywności i on akceptował kierunki programowe debat przygotowywanych i prowadzonych przez Jarocińskiego i Koczwarę. Z roli strażnika związkowej ortodoksji wywiązywał się sumiennie, o czym świadczy m.in. poniższa relacja Marka Koczwarę: „Usiłowaliśmy związkowcom przedstawić zasady popytu i podaży, twierdziliśmy, że rozwiązaniem powinien być wolny rynek, który między innymi kształtowałby ceny

³³ *Umowa o kartki*, ibidem, s. 213–235.

żywności. Taka teza uderzała w samo sedno systemu komunistycznego, znacznie wykraczała poza najśmielsze postulaty Związku i było oczywiste dla nas, że nie będzie tolerowana przez władzę. Władza jednak nie musiała interweniować. Delegaci na konferencję z całego naszego wywodu zrozumieli, że chcemy zrezygnować z rządowych gwarancji cen żywności na rzecz „dzikiej” regulacji wolnego rynku. Nastąpiła konsternacja, a w powietrzu zawisło widmo awantury. Trwało to chwilę i atmosferę udało się nam spacyfikować. Jednak jeden z działaczy, skądinąd nasz dobry kolega i bardzo dzielny w późniejszym czasie konspirator, podniósł słuchawkę telefonu i zawiadomił Krzysztofa Gotowskiego o „zdradzie” Jarocińskiego i Koczwały.

Po dziesięciu minutach do sali konferencyjnej bydgoskiego NOT wpadł zdenerwowany Krzysztof. Przy czym słowa „wpadł” i „zdenerwowany” należy traktować jako duży eufemizm. Wyglądało na to, że zamierza zmiażdżyć w zarodku zdradę i branie jeńców nie jest w kalkulowane w tę strategię. Jakimś cudem udało się go nam zaciągnąć do innej sali i przedstawić argumentację połączoną z możliwie krótkim kursem zasad funkcjonowania wolnego rynku. Ku mojemu lekkiemu zdziwieniu Krzysztof, w odróżnieniu od wielu działaczy związkowych, nie miał większych problemów z „ogarnięciem” naszych argumentów. Awantura rozeszła się po kościach³⁴.

Marek Jarociński wspominał niezwykle aktywność Krzysztofa Gotowskiego podczas organizacji ogólnopolskich konferencji żywnościowych, jak również jego zaangażowanie w prace programowe. Tak silne wsparcie wiceprzewodniczącego bydgoskiego regionu Związku wzmocniało pozycję pozostałych działaczy, podnosiło rangę ich raportów, wniosków i zaleceń. „Bydgoszcz była wyjątkowym ośrodkiem na mapie ówczesnej „Solidarności”. To, co my zrobiliśmy zakresie kartek na żywność, niezależnie od tego, czy ktoś się z tym systemem zgadzał czy nie, to była tak naprawdę jedyna kreatywna rzecz, która wyszła z „Solidarności”. Punkt 13. Porozumień Gdańskich został spełniony. Naprawdę, potrzebny był wysoki poziom samoorganizacji bydgoskiej „Solidarności”, żeby w okresie od podpisania sierpniowych porozumień wypracować i wprowadzić system kartkowy już 1 marca 1981 r.”³⁵

Burzliwe debaty i wnioski, do których stopniowo dochodzili uczestnicy Krajowych Konferencji ds. Żywności, pokazują ewolucję poglądów Związku na temat zapewnienia Polakom odpowiedniego poziomu wyżywienia. Początkowo wydawało się, że wprowadzenie systemu kartkowego rozwiąże problemy zaopatrzenia. Jednak kryzys się pogłębiał, a kolejki były coraz dłuższe. Stało się jasne, że nie ma ucieczki od reformy gospodarki i urynkwienia cen. Sprzeczność pomiędzy

³⁴ Marek Koczwała, *Kartkowa sprawiedliwość*, s. [tu:] s. 124–125.

³⁵ Marek Jarociński, *Moja współpraca z Krzysztofem*, s. [tu:] s. 120–121.

solidarnościowymi hasłami równości i sprawiedliwości społecznej a pożądanym kierunkiem reform gospodarczych była jednak nie do przewidzenia. Żadna ze stron ani związkowa, ani rządowa, nie była gotowa w tym czasie na przeprowadzenie głębokich reform³⁶.

| „Solidarność” z rolnikami

Bydgoski MKZ od początku swego istnienia angażował się w rozwiązanie problemu wyżywienia narodu, zgodnie z postulatem nr 13 Porozumień Gdańskich. Prowadziło to w naturalny sposób do zwiększenia zainteresowania „Solidarności” sprawami wsi i rolnictwa. Głównym producentem żywności w Polsce były prywatne gospodarstwa chłopskie. Tymczasem władze PRL-u w wieloraki sposób wspierały Państwowe Gospodarstwa Rolne i rolnictwo spółdzielcze kosztem rolników indywidualnych. Maszyny i urządzenia do produkcji rolnej, nawozy i środki ochrony roślin trafiały w pierwszej kolejności do PGR-ów i spółdzielni. W warunkach gospodarki niedoborów niewielka część tych towarów trafiała do gospodarstw prywatnych. Jednocześnie chłopcy mieli świadomość marnotrawienia środków produkcji przez sektor państwowy i spółdzielczy, ponieważ wiedza o niskiej wydajności tych gospodarstw była powszechna. Żadne istniejące organizacje i kółka rolnicze nie reprezentowały interesów rolników indywidualnych. W tych warunkach narastało na wsi niezadowolenie i pojawiały się pomysły powołania niezależnych organizacji chłopskich.

Już pierwsze inicjatywy powołania niezależnego samorządu chłopskiego z września 1980 r. spotkały się z poparciem MKZ NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy, który wyznaczył swego łącznika związkowego w osobie Mariusza Łabentowicza³⁷ i udostępnił pomieszczenia rodzącej się „Solidarności Chłopskiej”³⁸. Jej kolejne krajowe konferencje organizacyjne odbywały się w siedzibie bydgoskiego MKZ

³⁶ M. Jarociński, M. Koczwarą, *Reforma cen*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 17.

³⁷ Mariusz Łabentowicz (1955), absolwent ATR w Bydgoszczy. Od IX 1980 w „S”; pracownik MKZ w Bydgoszczy, od XII 1980 współpracownik „Solidarności Wiejskiej”. Od I 1981 w KPN. 16 III 1981 organizator, uczestnik (z członkami „Solidarności Wiejskiej”) zajęcia budynku WK ZSL w Bydgoszczy; 19 III 1981 uczestnik sesji WRN w Bydgoszczy, pobity (wraz z m.in. Michałem Bartoszcze i Janem Rulewskim). W stanie wojennym uczestnik strajku PZL w Lublinie i Świdniku, następnie w ukryciu, uczestnik działalności podziemnej w Bydgoszczy i Trójmieście; 2 V 1983 aresztowany w Bydgoszczy, uciekł z aresztu podczas przewożenia na badania lekarskie, następnie, po zgłoszeniu się do prokuratury, osadzony w ZK w Koronowie; 24 VII 1983 zwolniony na mocy amnestii. Od 19 II 1984 na emigracji w Kanadzie; uczestnik zbiórek funduszy na zakup powielaczy i kserokopiarek dla „S” w Polsce; zootechnik na farmie Uniwersytetu Brytyjskiej Kolumbii, następnie w firmie paszowej w kanadyjskiej prowincji Alberta.

³⁸ Katarzyna Grysińska-Jarmuła, *Okupacyjny strajk chłopski w Bydgoszczy (16 III – 17 IV 1981)*, s. 47–69 w: *Konfrontacje i negocjacje. Wokół konfliktów społeczno-politycznych w PRL z początku lat osiemdziesiątych XX w.* pod red. Mirosława Galona i Krzysztofa Osińskiego. Bydgoszcz-Gdańsk 2015.

w listopadzie, styczniu i lutym. Reakcją na prozwiązkowe działania „Solidarności” było stanowisko Biura Politycznego KC PZPR i naczelnego Komitetu ZSL z października 1980 r., które wskazywało na kołka rolnicze jako jedyną dopuszczalną reprezentację zawodową i gospodarczą polskiej wsi. Takie stanowisko władz nie mogło satysfakcjonować ani chłopów, ani „Solidarności”.

Wielka demonstracja chłopska na rzecz rejestracji związków zawodowych, wsparta udziałem tysięcy związkowców solidarnościowych, odbyła się 8 lutego 1981 r. na Starym Rynku w Bydgoszczy. Po raz pierwszy pojawił się wówczas postulat zwołania specjalnej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej celem przedstawienia problemów wsi i rolnictwa. Jan Rulewski poparł ten wniosek i obiecał chłopom wspieranie ich żądań. Pięć dni później zapadła decyzja o utworzeniu związku zawodowego rolników indywidualnych, który powołano na zjeździe założycielskim Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność” w Poznaniu w dniach 8–9 marca 1981 r.

Władze PRL konsekwentnie odmawiały zgody na rejestrację rolniczej „Solidarności”, wskazując na istniejący Związek Kółek i Organizacji Rolniczych jako reprezentanta interesów chłopskich. Wzmogły również represje wobec działaczy niezależnych. 23 lutego 1981 r. odbywał się w Bydgoszczy Wojewódzki Zjazd Delegatów Związków i Kółek Rolniczych, na który nie wpuszczono wielu legalnie wybranych delegatów reprezentujących tworzącą się rolniczą „Solidarność”. W tej sytuacji działacze chłopscy zorganizowali 8 marca w Bydgoszczy, niezależny od władz, Wojewódzki Zjazd Kółek Rolniczych, który miał być rolniczą odpowiedzią na peregrelowski Wojewódzki Związek Kółek i Organizacji Rolniczych. Krzysztof Gotowski reprezentował tam bydgoski MKZ. Nowa organizacja skierowała do „starych” kółek rolniczych żądanie podziału majątku oraz przydzielonych im z budżetu państwa funduszy. Wojewódzkie władze administracyjne i partyjne zignorowały fakt powstania nielegalnej – ich zdaniem – organizacji wiejskiej oraz jej postulaty. Bezowocne były również spotkania Rulewskiego i Gotowskiego z wicewojewodami Romanem Bąkiem, Eugeniuszem Józwiakiem i Stefanem Warczakiem oraz z sekretarzami KW PZPR Januszem Zemke i Zenonem Żmudzińskim.

Wobec braku reakcji adresatów chłopskich oczekiwań zajęli oni 16 marca 1981 r. siedzibę Wojewódzkiego Komitetu ZSL przy ulicy Dworcowej w Bydgoszczy, ogłosili strajk okupacyjny i zażądali rejestracji wiejskiej „Solidarności”. MKZ, od początku wspierający rolników, oddelegował wiceprzewodniczącego Krzysztofa Gotowskiego do organizacyjnej pomocy strajkującym. Poza Gotowskim w okupowanej siedzibie ZSL często przebywali inni działacze solidarnościowi: Mariusz Łabentowicz i Stanisław Lewandowski, a także Stefan Pastuszewski jako rzecznik prasowy strajku. MKZ rozsyłał do zakładów pracy komunikaty i ulotki opisujące

sytuację w gmachu ZSL oraz powody rolniczego protestu. W mieście pojawiły się plakaty informujące o strajku.

W wywiadzie dla tygodnika „Kujawy” na pytanie, dlaczego Bydgoszcz podjęła się załatwienia najważniejszej sprawy dla polskiego rolnictwa, Rulewski odpowiedział: „Nie było to przypadkowe. Należy to związać ze strukturą wsi kujawsko-pomorskiej. Gospodarzą na niej w 80 proc. indywidualni producenci rolni. Błędna polityka cen szczególnie tutaj dawała się we znaki rolnikom. Naturalną reakcją na to były próby stworzenia silnego związku, który broniłby tych rolników”³⁹.

Rozmowy prowadzone przez przedstawicieli rolników z władzami wojewódzkimi nie przynosiły żadnych efektów, ponieważ przedstawiciele administracji państwowej nie mieli kompetencji do rozwiązywania problemów leżących u podłoża chłopskiego protestu. Wojewódzki Komitet Strajkowy przekształcił się w Ogólnopolski Komitet Strajkowy NSZZ RI „Solidarność” i władze stanęły przed potężnym wyzwaniem. Do siedziby WK ZSL przyjeżdżały delegacje rolników z całego kraju i dołączały do strajkujących. Wspierająca rolników robotnicza „Solidarność” dostrzegła szansę przedstawienia społeczeństwu problemów wsi i rolnictwa na zbliżającej się marcowej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy.

Ustalenia dotyczące wystąpienia przedstawicieli „Solidarności” na sesji WRN zapadły podczas posiedzenia Prezydium WRN 5 marca 1981 r., na którym MKZ reprezentowali Krzysztof Gotowski i Jarosław Wenderlich⁴⁰, a rolników Stanisław Mojzesowicz⁴¹, współzałożyciel i przewodniczący Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych, jednocześnie sekretarz Zarządu Regionu NSZZ RI „Solidarność”.

³⁹ Krzysztof Osiński, Piotr Rybarczyk, *Kryzys bydgoski 1981*, Bydgoszcz-Gdańsk-Warszawa 2013, t. I, s. 17.

⁴⁰ Jarosław Edward Wenderlich (1948), absolwent prawa na UMK w Toruniu. W latach 1974–1981 aplikant, asesor i podprokurator w Prokuraturze Wojewódzkiej w Bydgoszczy. W X 1980 współzałożyciel pisma MKZ Regionu Bydgoskiego „Wolne Związki”, od I 1981 redaktor naczelny „Chłopskiej Sprawy”, organu „S” RI Regionu Bydgoskiego, Toruńskiego i Włocławskiego. II–V 1981 etatowy rzecznik prasowy i doradca prawny oraz członek MKZ Regionu Bydgoskiego; obecny na sesji WRN. Od VI 1981 członek zespołu redakcyjnego „Serwisu Informacyjnego” MKZ. Po 13 XII 1981 działacz podziemia. W 1989 założyciel Stowarzyszenia Politycznego Prawda i Sprawiedliwość.; współzałożyciel i przewodniczący Stronnictwa Pracy w Bydgoszczy. Od 1990 wice-, następnie dyrektor Delegatury NIK w Bydgoszczy. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2007).

⁴¹ Stanisław Mojzesowicz (1923–1993), absolwent Liceum Handlowego w Bydgoszczy. 1949–1950 więzień Wronek. 1962–1971 prowadził własną firmę transportową w Bydgoszczy. Od 1971 rolnik i właściciel gospodarstwa rolnego we wsi Gogolinek k. Koronowa. Po 1971 działacz kółek rolniczych i Związku Kółek i Organizacji Rolniczych. 30 I 1981 członek tymczasowego Prezydium Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność Chłopska”. 8 II 1981 uczestnik niezależnej demonstracji rolniczej w Bydgoszczy. XII 1980–18/19 II 1981 uczestnik strajku chłopskiego w Ustrzykach Dolnych. 8–9 III 1981 delegat na Ogólnopolski Zjazd „S” RI w Poznaniu. Od 8 III 1981 przewodniczący Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych w Bydgoszczy. 16 III 1981 uczestnik zajęcia siedziby WK ZSL w Bydgoszczy, następnie strajku okupacyjnego. 17 IV 1981 jeden z sygnatariuszy porozumień bydgoskich. 13 XII 1981–8 I 1982 internowany w Potulicach. Pośmiertnie odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2007).



Prof. Romuald Kukołowicz w Bydgoszczy w czasie strajku chłopskiego w marcu 1981 r. Od lewej: Krzysztof Gotowski, Mariusz Łabentowicz, prof. Romuald Kukołowicz, Jan Rulewski. (fot. Andrzej Krajewski, ze zbiorów IPN Oddział w Gdańsku, Delegatura w Bydgoszczy)

Początkowo przewodniczący WRN Edward Berger nie chciał dopuścić do głosu Mojzesowicza, argumentując, że ten nie reprezentuje prawnie uznanej organizacji. Gotowski zaproponował więc, aby Mojzesowicza traktować jako doradcę MKZ do spraw rolnictwa. Członkowie Prezydium próbowali przekonać solidarnościowych działaczy do przeniesienia dyskusji o sprawach rolnictwa na kolejną sesję WRN, która została zaplanowana na maj tego roku, argumentując to tym, że program marcowej sesji poświęcono w całości debacie budżetowej. Wobec stanowiska Mojzesowicza, że „w rolnictwie potrzebne są decyzje na wczoraj, a nie na jutro” uzgodniono, że na najbliższej sesji wystąpią przedstawiciele „Solidarności” w części poświęconej wolnym wnioskom⁴². Termin sesji wyznaczono najpierw na 16, a później na 19 marca 1981 r. o godz. 10:00.

18 marca 1981 r. MKZ rozesłał do komisji zakładowych telex wzywający członków „Solidarności” do przyścia pod gmach WRN o godz. 15:00, czyli o spodziewanej godzinie wystąpienia delegatów związku na sesji. Liczono na obecność około tysiąca ludzi.

Tego samego dnia, po południu, w Urzędzie Wojewódzkim odbyło się spotkanie przedstawicieli administracji rządowej i MKZ. Rozmawiano na temat sesji, która miała się odbyć następnego dnia. Tymczasem głównym tematem spotkania stała się sprawa porannego telexu wzywającego związkowców do przybycia pod budynek WRN i wsparcia występujących na sesji działaczy chłopskich i przedstawicieli

⁴² Katarzyna Grysińska-Jarmuła, *ibidem*, s. 21.

MKZ. Wicewojewoda Roman Bąk wyrażał obawy władz, że w zgromadzeniu mogą wziąć udział tysiące ludzi, nad którymi nikt nie zapanuje. W jego opinii atmosfera w Bydgoszczy, rozgrzana trwającym w siedzibie WK ZSL strajkiem chłopskim, była bliska niekontrolowanej eksplozji. „Wyobraźnia dyktowała nam różne groźne scenariusze przyszłych wydarzeń, dlatego nie chcieliśmy do nich dopuścić” – mówił w zamieszczonej w tej książce rozmowie⁴³. Krzysztof Gotowski twardo obstawał za obecnością przedstawicieli komisji zakładowych Związku przed budynkiem, co miało zagwarantować wysłuchanie przez radnych wojewódzkich oraz miejscowych decydentów postulatów chłopskich. Strony nie doszły do porozumienia, a przebieg tego spotkania oddaje protokół sporządzony przez Czesława Wosika, dyrektora Wydziału Spraw Społeczno-Administracyjnych Urzędu Wojewódzkiego⁴⁴.

Władza obawiała się, że „Solidarność” rozpocznie okupację kolejnego budynku użyteczności publicznej w Bydgoszczy. Nastroje społeczne były złe i nic nie wskazywało na ich uspokojenie. Generał Wojciech Jaruzelski, którego Sejm powołał na Prezesa Rady Ministrów 11 lutego 1981 r., apelował o 90 spokojnych dni. Lech Wałęsa i Krajowa Komisja Porozumiewawcza wyrażali gotowość pozytywnego przyjęcia tego apelu, ale ognisk zapalnych w kraju było wiele, a codziennie pojawiały się nowe.

17 marca rozpoczęły się w Polsce manewry wojsk Układu Warszawskiego pod kryptonimem „Sojuz ‘81”. Do Polski przybył tego dnia głównodowodzący wojskami UW marszałek Wiktor Kulikow z grupą radzieckich generałów, który spotkał się z I sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR Stanisławem Kanią. Jak wspominał Kania: „W trakcie rozmowy ze mną przekazał w imieniu Breżniewa zaniepokojenie sytuacją w Polsce oraz pogląd, że trzeba się ostrzej odnieść do przeciwnika. Mój rozmówca uważał, że zdaniem kierownictwa KPZR w każdym momencie może się okazać konieczny stan wojenny. Zapowiedział możliwość wystąpienia do nas o zmianę charakteru ćwiczeń z dowódczo-sztabowych na manewry z udziałem wojsk”⁴⁵. Ryszard Kukliński pisał, że „Rosjanie nie ukrywali, iż ćwiczenie to ma ściśle związek z sytuacją w Polsce i jest pomyślane jako forma międzynarodowej pomocy komunistom polskim”⁴⁶. Po polskich okręgach wojskowych, garnizonach oraz siedzibach rodzajów sił zbrojnych podróżowali generałowie Armii Radzieckiej, których zadaniem było zbadanie „stosunku kadry wojskowej do kontrrewolucji”.

⁴³ Rozmowa z Romanem Bąkiem, s. [tu:] s. 104–106.

⁴⁴ *INFORMACJA z odbytego dnia 18 marca 1981 r. o godz. 15 spotkania z przedstawicielami NSZZ „Solidarność” i wojewódzkimi władzami administracyjnymi w Urzędzie Wojewódzkim w Bydgoszczy*, IPN By 99/50, t. 6, cz. 2.

⁴⁵ Andrzej Friszke, *Rewolucja Solidarności*, ibidem, s. 326.

⁴⁶ Ibidem, s. 325.

Od 14 lutego na teren PRL zaczęły przybywać sowieckie grupy rekonesansowe. Celem owych rekonesansów były m.in. lotnisko Okęcie, Centrum Radiowo-Telewizyjne w Warszawie, Huta Warszawa, FSO na Żeraniu, Stocznia Gdańska i wiele innych wielkich zakładów przemysłowych⁴⁷.

Ówczesny wicepremier Mieczysław Rakowski w swoim dzienniku pod datą 12 marca 1981 r. pisał o wizycie u komendanta wojewódzkiego MO w Katowicach płk. Jerzego Gruby konsula handlowego ZSRR płk. Jurija Czetwiernikowa, jednocześnie oficera radzieckiego wywiadu wojskowego GRU⁴⁸, który opowiadał o swoich kontaktach z polskimi generałami i towarzyszami partyjnymi: „Pomijając pytania typowo wywiadowcze i opinie o „dobrych komunistach” katowickich, bardzo interesujące są wysane z palca informacje o Jaruzelskim, oprócz tej, że został wywieziony na północne tereny ZSRR, czyli na Syberię, bo przecież dotyczą nie tylko premiera i ministra obrony narodowej, ale także dowódcy części wojsk, które wchodzi w skład Układu Warszawskiego, a więc jak to jest z tymi braterskimi więzami, przyjaźnią itp.? Ciekawe, ilu takich oficerów wywiadu szwenda się po Polsce i ilu jest wśród moich rodaków chętnych do informowania o sprawach, które naruszają tajemnicę państwową i pozwalają radzieckim wywiadowcom uzyskiwać szczegółowe informacje o sytuacji politycznej”⁴⁹.

Od wczesnej jesieni 1980 r. władze PRL przygotowywały różne scenariusze działań zmierzających do opanowania społecznego wrzenia i powstrzymania powszechnego buntu, który materializował się dynamicznym rozwojem struktur robotniczej „Solidarności”. Towarzyszyło temu powszechne negowanie dotychczasowego porządku ustrojowego na wsi i powstawanie niezależnych organizacji chłopskich, popieranym i wzmacnianym przez działaczy solidarnościowych. W Biurze Politycznym KC PZPR, czyli w rzeczywistym organie kierowniczym państwa, coraz głośniejsze stawały się żądania siłowego rozwiązania napięć społecznych. Do grona „jastrzębi” należeli m.in.: Olszowski, Grabski, Kociołek, Milewski, Żabiński⁵⁰. Władza szykowała się do ostatecznej rozgrywki.

⁴⁷ Ibidem, s. 325.

⁴⁸ GRU (*Głównoje Razwiedywatelnoje Uprawlenije*) – Wywiad wojskowy ZSRR.

⁴⁹ Mieczysław F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1979–1981*, Warszawa 2004, s. 358.

⁵⁰ Stefan Olszowski (1931), członek Biura Politycznego KC PZPR w latach 1970–1980 oraz 1981–1985, minister spraw zagranicznych w latach 1971–1976 i ponownie w latach 1982–1985. Poseł na Sejm PRL V, VI i VII kadencji. Opowiadał się za twardym kursem wobec „Solidarności”. W 1983 został wybrany w skład prezydium Krajowej Rady Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. W 1986 wyjechał na stałe do Stanów Zjednoczonych. Zamieszkał w Nowym Jorku. https://pl.wikipedia.org/wiki/Stefan_Olszowski.

Tadeusz Grabski (1929–1998), członek Biura Politycznego KC PZPR (1980–1981), poseł na Sejm PRL VII kadencji, w 1980 wiceprezes Rady Ministrów, w latach 1973–1975 wojewoda poznański. Czołowy przedstawiciel twardego „betonu” w KC PZPR. Przed wprowadzeniem stanu wojennego kandydat KC KPZR na I sekretarza KC PZPR. https://pl.wikipedia.org/wiki/Tadeusz_Grabski.

Z relacji płk. Ryszarda Kuklińskiego opublikowanej w 1987 r. dowiadujemy się, że 16 lutego zebrano 45 wyższych oficerów MON i MSW i 2 funkcjonariuszy KC, by „ostatecznie doszlifować i zgrać plany wprowadzenia stanu wojennego”. Grze decyzyjnej przewodniczyli minister Mirosław Milewski i szef Sztabu Generalnego gen. Florian Siwicki. Zdecydowano wówczas, że ustawy wyjątkowe stanu wojennego nie zostaną wniesione pod obrady Sejmu, a zlikwidowanie „Solidarności” będzie możliwe tylko przy jej zaskoczeniu. Ustalono, że najkorzystniejszy do rozpoczęcia akcji będzie dzień wolny od pracy, najlepiej noc z soboty na niedzielę. Za najważniejsze posunięcie uznano internowanie około 6 tys. działaczy „Solidarności” i innych organizacji społecznych. 20 lutego wnioski z owej „gry operacyjnej” zostały przedstawione gen. Jaruzelskiemu, który je zaakceptował. Według Kuklińskiego podczas wizyty w Moskwie 3 marca Jaruzelski złożył „Informację o stanie przygotowań państwa do wprowadzenia stanu wojennego”. „Rząd miał plany wprowadzenia stanu wojennego, miał koncepcję zniszczenia „Solidarności”, ale w ówczesnych warunkach nie widział jeszcze możliwości wprowadzenia tego w życie”⁵¹.

Historycy są zgodni, że w marcu ‘81 władze PRL były już logistycznie przygotowane do wprowadzenia stanu wojennego, ale obawiały się nieprzewidywalnych reakcji społecznych oraz międzynarodowych, dlatego ciągle jeszcze przeważała koncepcja dogadywania się z „Solidarnością”. Niemniej jednak naciski bratnich partii komunistycznych oraz rodzimych „prawdziwych komunistów” stawiały I sekretarza KC PZPR Stanisława Kanię przed koniecznością udowodnienia sprawności i siły partii, aparatu bezpieczeństwa oraz wojska.

Stanisław Kociołek (1933–2015), członek Biura Politycznego KC PZPR (1968–1971), wiceprezes Rady Ministrów, poseł na Sejm PRL IV i V kadencji, ambasador PRL w Belgii, Luksemburgu, Tunezji i Związku Radzieckim. Był współodpowiedzialny za wydarzenia grudniowe 1970 na Wybrzeżu – według Klemensa Gniecha – miał wydać zgodę na strzelanie do robotników. Zwolennik twardego rozprawienia się z „Solidarnością”. Czołowy przedstawiciel dogmatycznego skrzydła PZPR. 1982–1985 ambasador PRL w Związku Radzieckim. https://pl.wikipedia.org/wiki/Stanis%C5%82aw_Kocio%C5%82ek

Mirosław Milewski (1928–2008), generał dywizji Milicji Obywatelskiej, funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa, członek Biura Politycznego i sekretarz Komitetu Centralnego PZPR (1981–1985). Minister spraw wewnętrznych w latach 1980–1981. W 1944 wstąpił do Armii Czerwonej. W 1945 podjął współpracę z sowieckim kontrwywiadem wojskowym SMIERSZ, w wyniku czego aresztowanych zostało wielu członków Armii Krajowej. Udział w stalinowskim aparacie bezpieczeństwa rozpoczął w 1944 roku w Urzędzie Bezpieczeństwa w Augustowie, który obok oddziałów 50 Armii Radzieckiej, wojsk NKWD oraz wydzielonych oddziałów LWP, jest odpowiedzialny za Obławę Augustowską (lipiec 1945). Mirosław Milewski brał czynny udział w zatrzymaniu zamordowanych później Polaków. [https://pl.wikipedia.org/wiki/Miros%C5%82aw_Milewski_\(genera%C5%82_MO\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Miros%C5%82aw_Milewski_(genera%C5%82_MO))

Andrzej Zabiński (1938–1988), I sekretarz KW PZPR w Katowicach. Od lutego do października 1980 sekretarz KC PZPR, od sierpnia do września 1980 zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, a do lipca 1981 – członek Biura Politycznego KC PZPR. Patron Katowickiego Forum Partyjnego opowiadającego się za interwencją radziecką w Polsce.

⁵¹ Andrzej Friszke, *ibidem*, s. 324–325.

Dzień po rozpoczęciu okupacji bydgoskiej siedziby WK ZSL odbywało się w Warszawie posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR, podczas którego sekretarz Grabski ubolewał, że sekretarz WK ZSL nie poprosił milicji o wyprowadzenie siłą protestujących z budynku od razu po jego zajęciu. Kania z kolei mówił, że „Bydgoszcz to nowa próba rzucenia władzy na kolana”⁵². Andrzej Friszke pisze, że protokoły posiedzeń Biura Politycznego oraz kierownictwa MSW nie zawierają jakichkolwiek informacji o planie siłowego rozwiązania napięć w Bydgoszczy⁵³. Jednak w „Dziennikach” Rakowski zapisał pod datą 19 marca, że Kania informował telefonicznie Jaruzelskiego, iż Biuro Polityczne podjęło decyzję o siłowym rozwiązaniu strajku chłopskiego wieczorem tego dnia. Potwierdził tę wiadomość w rozmowie z Jaruzelskim przebywający w Bydgoszczy wicepremier Mach. Jaruzelski uznał zamiar użycia siły wobec protestujących chłopów za działanie przeciwników porozumienia⁵⁴ i odwołał tę akcję.

| Prowokacja po bydgosku

Władze w Bydgoszczy tymczasem szykowały się w różnoraki sposób do VI Sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej. Do miasta przybywały pododdziały ZOMO z Łodzi i Poznania oraz ze szkół milicyjnych w Słupsku i Pile. Łącznie z miejscową kompanią ZOMO i funkcjonariuszami Wydziału Ruchu Drogowego KW MO liczba umundurowanych milicjantów wynosiła ok. 1.500 osób. Do tego należałoby dodać grupę oficerów Służby Bezpieczeństwa w cywilnych ubraniach, co nabierze później istotnego znaczenia⁵⁵.

Nocą z 18 na 19 marca Krzysztof Gotowski wracał od rodziny z Wtelna (miejscowość położona między Bydgoszczą i Koronowem) i na rogatek Bydgoszczy musiał przepuścić kolumnę ok. 100 samochodów milicyjnych, w tym wozy z armatkami wodnymi oraz karetki pogotowia. Od razu pojechał ostrzec rolników okupujących budynek ZSL na ul. Dworcowej. Następnie, jeszcze tej nocy, wspólnie z Rulewskim zwołali zebranie poranne MKZ z udziałem wszystkich przewodniczących komisji zakładowych.

Na rozpoczętym o godz. 8:00 posiedzeniu Gotowski przekazał informację o siłach MO koncentrowanych w Bydgoszczy. Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Rulewski zatelefonował do komendanta wojewódzkiego MO z pytaniem

⁵² Andrzej Friszke, *ibidem*, s. 320.

⁵³ *Ibidem*, s. 326.

⁵⁴ Mieczysław F. Rakowski, *ibidem*, s. 364.

⁵⁵ Andrzej Friszke, *ibidem*, s. 327.

o przyczynę koncentracji sił, a w odpowiedzi usłyszał, że milicja nie będzie użyta przeciwko „Solidarności”.

Mniej więcej w tym samym czasie w Warszawie, na porannym posiedzeniu kierownictwa MSW, podano liczbę 10 do 15 tysięcy ludzi, którzy mieliby zgromadzić się pod gmachem WRN w odpowiedzi na apel MKZ. Stwierdzono, że jeśli nie będzie interwencji sił porządkowych, to „Solidarność” rozpocznie okupację kolejnego budynku w Bydgoszczy celem doprowadzenia do rejestracji „Solidarności Wiejskiej”⁵⁶.

Większej liczby uczestników wiecu pod WRN spodziewali się przedstawiciele miejscowych władz administracyjnych i partyjnych, o czym wspominał wicewojewoda Roman Bąk.⁵⁷ W ich świadomości zbliżająca się sesja WRN zapowiadała się na lokalny armagedon. Dlatego I sekretarz KW PZPR Henryk Bednarski zobowiązał członków Prezydium WRN do zakończenia sesji przed godz. 14:00, aby uniknąć konfrontacji ze spodziewanymi tysiącami demonstrantów. Wszyscy partyjni radni wojewódzcy przeszli szkolenie w sprawie odpowiedniego zachowania się podczas obrad. Sesja miała trwać maksymalnie cztery godziny, zatwierdzić budżet wojewódzki i zaopiniować kandydaturę Bogdana Królewskiego na nowego wojewodę bydgoskiego. Podnoszone przez „Solidarność” sprawy wsi, rolnictwa i organizacji chłopskiej miały zostać przeniesione na kolejną sesję, mimo podjętych 5 marca ustaleń. Jednocześnie do Bydgoszczy przybyli wyżsi funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa MSW, pułkownicy: Zbigniew Cichawa, Stanisław Leśniewski i Zenon Płatek⁵⁸. Pierwotną przyczyną ich przyjazdu była planowana akcja usunięcia strajkujących rolników z siedziby WK ZSL⁵⁹. Bezpośredni nadzór polityczny nad planowanymi w Bydgoszczy akcjami sprawowali: I sekretarz KW PZPR w Bydgoszczy Henryk Bednarski oraz jego zastępcy, sekretarze KW: Bogdan Dymarek, Ignacy Iwańcz i Janusz Zemke. Nie wiadomo, kto reprezentował w tamtych dniach w Bydgoszczy Komitet Centralny PZPR, którego I sekretarzem był Stanisław Kania.

⁵⁶ Ibidem, s. 327.

⁵⁷ Rozmowa z Romanem Bąkiem, s. 104–106.

⁵⁸ Zenon Płatek (1927–2009), zastępca dyrektora Departamentu IV MSW od 20 kwietnia 1979 do 16 grudnia 1981, dyr. IV Departamentu MSW od 16 grudnia 1981 do 30 października 1984. W 1983 mianowany generałem brygady. Do dzisiaj niejasny pozostaje związek Zenona Płatka z zamachem na życie papieża Jana Pawła II. W kwietniu 1979 Płatek udał się do Wiednia, by odbyć spotkanie z prowadzonym przez siebie tajnym współpracownikiem SB ps. „Tango” w ramach ściśle tajnej operacji pod kryptonimem Triangolo. W tym samym czasie w Wiedniu przebywał turecki terrorysta Mehmet Ali Ağca. 2 listopada 1984 Płatek został zawieszony w obowiązkach służbowych w związku z zamordowaniem ks. Jerzego Popiełuszki. Mianowany rezydentem MSW, formalnie kierownikiem Grupy Operacyjnej Nr. 5 „Praga” przy ambasadzie PRL w Pradze (1986–1990). W październiku 1990 aresztowany wraz z gen. Władysławem Ciastoniem i oskarżony o sprawstwo kierownicze zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki. Został przez sąd uniewinniony.

⁵⁹ Krzysztof Osiński, Piotr Rybarczyk, t. 1, ibidem, s. 57.

Na podstawie dzienników Rakowskiego można wnioskować, że Kania skłaniał się w tamtych dniach do rozwiązań podpowiadanych przez członka politbiura, ministra MSW Mirosława Milewskiego, zwolennika radykalnych rozstrzygnięć.

19 marca 1981 r. był dniem, w którym zawiodły wszelkie scenariusze i kalkulacje. Reżyserem dramatu zmieniającego radykalnie plany obydwóch stron został przypadek. Przez długi czas „Solidarność” i władze PRL wzajemnie się oskarżały o świadome doprowadzenie do erupcji kryzysu podczas VI sesji WRN w Bydgoszczy. Jednak żaden z historyków opisujących tamte wydarzenia nie znalazł dokumentów potwierdzających tezę o prowokacji zaplanowanej przez którąkolwiek ze stron. Tego zdania są autorzy obszernej dwutomowej publikacji „Kryzys bydgoski 1981” Krzysztof Osiński i Piotr Rybarczyk⁶⁰.

Podtytuł tej części niniejszego opracowania brzmi „Prowokacja po polsku”, jako że opisane poniżej fakty w żaden sposób nie dają się przedstawić jako przygotowany i przemyślany scenariusz prowokacji. Dowodzą natomiast istnienia w naszej mentalności wrodzonej niechęci do przewidywania skutków podejmowanych działań.

Dlatego możliwa jest próba opisanie „kryzysu bydgoskiego” za pomocą koncepcji amerykańskiego socjologa Roberta Mertona, nazywanej „prawem niezamierzonych konsekwencji”. Najprościej mówiąc: jak niewielkie, pozornie nieznaczące zmiany powodują dalekosiężne skutki. Klasycznym przykładem tego zjawiska jest „efekt motyla”. W omawianych tu wydarzeniach znajdujemy elementy wpisujące się w koncepcję Mertona. Ciąg poniższych zdarzeń, zupełnie przypadkowych w momencie wystąpienia każdego z nich, nie zapowiadał największego kryzysu społeczno-politycznego czasów „Solidarności” w Polsce.

1. Przedstawiciele związku spóźnili się na rozpoczęcie sesji, a powodem tego była przeciągająca się dyskusja na posiedzeniu MKZ. Nie słyszeli więc wystąpienia otwierającego obrady VI sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy jej przewodniczącego Edwarda Bergera, który przedstawił program zgromadzenia oraz poinformował zebranych o teleksie wysłanym poprzedniego dnia przez MKZ do zakładów pracy, wzywającym związkowców do przybycia na sesję. Stwierdził, że teleks zawierał nieprawdziwą informację, jakoby głównym tematem obrad miały być sprawy rolnictwa i wsi, podczas gdy faktycznym powodem zwołania sesji był budżet województwa i przedstawienie kandydata na stanowisko wojewody bydgoskiego. Berger zapowiedział też, że „Solidarność” może zakłócić przebieg obrad próbami wprowadzenia tematów niezgodnych z porządkiem obrad.

⁶⁰ Ibidem, t. 2, s. 42.

Zabrakło więc na początku sesji głosu związkowców, którzy powinni poinformować zebranych o ustaleniach z Prezydium WRN z 5 marca zapewniających delegacji MKZ prawo udziału w sesji i zabrania głosu w dyskusji, o czym radni nie zostali w ogóle powiadomieni. Już w trakcie sesji Krzysztof Gotowski otrzymał jednak od Bergera potwierdzenie, że związkowcy będą mogli wystąpić w punkcie „wolne wnioski”.

Obawy Bergera co do spodziewanej presji na obradujących mogło potwierdzać wejście na salę w trakcie obrad 27-osobowej grupy działaczy. MKZ otrzymał tylko 6 zaproszeń, ale po porannym spotkaniu w siedzibie MKZ Rulewski zabrał ze sobą wszystkich chętnych do obserwowania obrad.

Poza tym instrukcje, jakie Prezydium WRN otrzymało z KW PZPR, były jasne: obrady muszą się zakończyć przed godz. 14:00.

2. Przerwanie sesji przez przewodniczącego WRN Edwarda Bergera przed udzieleniem głosu przedstawicielom „Solidarności” było całkowicie przypadkowe i wynikało z olbrzymiego nacisku, jakiemu był od pewnego czasu poddawany. Nigdy wcześniej rządząca partia nie dopuszczała do jakiegokolwiek awantury na oficjalnych zgromadzeniach przedstawicieli władz administracyjnych czy partyjnych. W sytuacji głębokiego stresu przewodniczący Berger, po przegłosowaniu wniosku o przerwanie dyskusji nad budżetem, zamiast realizować kolejne punkty programu dziennego, bez konsultacji z innymi członkami Prezydium, ogłosił o godz. 13:40 zakończenie sesji i natychmiast opuścił budynek WRN. Wielokrotnie później Berger przyznawał, że popełnił błąd, przerywając sesję oraz nie przepraszał za to delegatów „Solidarności”⁶¹.

Wszystko wskazuje na to, że zgromadzone w Bydgoszczy siły milicji i ZOMO miały zostać użyte do usunięcia protestujących rolników z budynku WK ZSL. Taki sposób rozwiązywania konfliktu został z powodzeniem wypróbowany przez władzę 12 stycznia 1981 r. w Ustrzykach Dolnych, a więc dwa miesiące wcześniej. Tam strajkujący chłopcy zostali siłą wyniesieni z budynku urzędu miasta i nikt nie został pobity ani poszkodowany. Podobną akcją milicja przeprowadziła w Nowym Sączu. Decydenci byli przekonani, że również tym razem metoda się sprawdzi.

3. Wyjście Gotowskiego z gmachu WRN było zarzewiem dramatycznego w skutkach konfliktu pomiędzy Janem Rulewskim a, pilnującym głównych drzwi wejściowych, osobnikiem w cywilu.

⁶¹ Protokół przesłuchania Edwarda Bergera, byłego przewodniczącego Prezydium WRN w Bydgoszczy, przed wicelowcą Prokuratury Wojewódzkiej w Bydgoszczy Zbigniewem Kaliskim [w:] *Kryzys bydgoski 1981*, t.II, s. 923–926.



Sesja WRN 19 marca 1981 r. Z prawej strony Krzysztof Gotowski, przy mównicy Jan Rulewski. Pod ścianą radni WRN. (fot. Andrzej Krajewski, ze zbiorów IPN Oddział w Gdańsku, Delegatura w Bydgoszczy)

Z powodu przedłużającego się kryzysu sesyjnego szefowie bydgoskiej „Solidarności” zdecydowali, że jeden z nich powinien wrócić do siedziby MKZ i stamtąd kontrolować dalszy bieg wydarzeń. Wybór padł na Gotowskiego, który jednak nie mógł opuścić budynku, ponieważ przy drzwiach stali ochroniarze w cywilnych ubraniach z biało-czerwonymi opaskami na rękawach. Ignorowali oni prośby o otwarcie drzwi, co Rulewski uznał za niedopuszczalne i ostro ich upomniął. Gotowski podawał, że była to godzina 15:20.

Bolesław Magierowski⁶², członek bydgoskiego MKZ i świadek tej sytuacji, zeznał: Gdy wywiązała się wymiana zdań pomiędzy nim [porządkowym – przyp. KK] a Rulewskim, podszedł do nich czwarty porządkowy, średniego wzrostu, krępy, szatyn, nie pamiętam, czy miał wąsy. Zwróciłem uwagę na tuszę. Nie był specjalnie gruby, ale miał zarysowany brzuch. Pamiętam to, bo zwrócił nawet uwagę Rulewski, mówiąc mniej więcej, że „wypaś się pan na tym chlebie służbowym”. Tamten również ostro Rulewskiemu odpowiedział. W dalszej części zeznania Magierowski informował, że to właśnie uczestnik sprzeczki przy drzwiach pobił

⁶² Bolesław Magierowski (1936), absolwent Technikum Mechaniczno-Elektrycznego w Bydgoszczy. W XI 1956 uczestnik demonstracji w Bydgoszczy, podczas której spalono zagłuszarkę programu Radia Wolna Europa. 28–31 VIII 1980 organizator strajku, członek KS w ZUO „Famor”. Od IX 1980 w „S”, od X 1980 przewodniczący KZ; 26 IX 1980 – VI 1981 członek Prezydium MKZ. 13 XII 1981 internowany, 30 VI 1982 zwolniony. Od VII 1982 przewodniczący TKZ w ZUO „Famor”. Od IX 1988 członek Rady Organizacyjnej Regionu Bydgoskiego „S”. Od 2001 na emeryturze. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2007).

Rulewskiego. Wskazywał jednocześnie, że fakt ten może potwierdzić Jerzy Szulc (...) W złożonych kilka dni później zeznaniach Szulc potwierdził słowa Magierowskiego, mówiąc, że sprawcą pobicia przewodniczącego MKZ był porządkowy klóćący się z nim kilka godzin wcześniej przed drzwiami wejściowymi do Urzędu Wojewódzkiego. „(...) w pewnej chwili do znajdującego się obok Rulewskiego zbliżył się ten osobnik, którego już wcześniej widziałem w holu Urzędu Wojewódzkiego. Uderzył on Rulewskiego w podbródek”⁶³.

Jednym z pracowników Urzędu Wojewódzkiego, oddelegowanym do pilnowania głównych drzwi wejściowych, był Gerard Sommerfeld, inspektor wojewódzkiego Wydziału Kontroli i Instruktażu UW, który w późniejszych zeznaniach potwierdził, że Rulewski w trakcie ostrej sprzeczki powiedział do niego: „Pan ma taki duży brzuch, za dużo pan zarabia, my wam te brzuchy zdejmujemy”. Sommerfeld zaprzeczył później jakimkolwiek związkowi z pobiciem Rulewskiego⁶⁴.

Drugą osobą, z którą Rulewski zadarł przy drzwiach, próbując umożliwić Gotowskiemu wyjście, był ubrany po cywilnemu plutonowy Janusz Sieracki, dowódca drużyny specjalnej ZOMO KW MO w Bydgoszczy. W notatce służbowej napisał, że około godz. 18:00 odmówił otwarcia drzwi grupie działaczy „Solidarności”, powołując się na rozkaz dowódcy zabraniający wypuszczania kogokolwiek z gmachu. „Kiedy wywiązała się między nami dyskusja – relacjonował Sieracki – podszedł również Jan Rulewski i krzykiem próbował wymusić na mnie otworenie drzwi i wypuścić osoby tego się domagające, z tym że osoby te miały wyjść tylko na parę minut i zaraz wrócić. Kiedy Jan Rulewski wykrzykiwał do mnie te polecenia, z ust jego polecały na mnie odrobiny jego śliny, na co zwróciłem uwagę. Stwierdził on wtedy, że na takich jak ja to tylko płuć, bo na nic innego nie zasługują. Na koniec powiedział jeszcze, że »za godzinę zrzucę tobie tego węża«”⁶⁵.

Stefan Pastuszewski twierdzi, że Gotowski ewakuował się z gmachu WRN przez okno od strony parku i on mu w tym pomógł. Jego zdaniem ta wersja nie została upowszechniona, ponieważ mogłaby ukazać wiceprzewodniczącego MKZ w niekorzystnym świetle.

Antoni Tokarczuk w swojej książce wspominał: Tajniakiem, którego krewki charakter popsuł szyki jego mocodawcom, był funkcjonariusz udający głównego portiera. Pobił Rulewskiego, bo miał motyw osobisty. Wcześniej, jeszcze w trakcie dyskusji z grupą radnych około szesnastej, Jan doszedł do wniosku, że jeden z jego zastępców, Krzysztof Gotowski lub ja, w tak gorących godzinach powinien przebywać w siedzibie MKZ, by z zewnątrz panować nad sytuacją. (...) Okazało

⁶³ Krzysztof Osiński, Piotr Rybarczyk, *ibidem* s. 70.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 70.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 69.

się, że opuszczenie budynku uniemożliwia tajniak, który trzyma klucz. Poszliśmy we trójkę na portiernię. Przed drzwiami doszło do dyskusji z pseudoportierem. Ten kategorycznie i bez podania powodu odmówił wypuszczenia Gotowskiego. Posypały się wyzwiska. Nie pamiętam już epitetów, jakimi Rulewski i funkcjonariusz się obdarzyli, opluwali się prawie dosłownie. Tajniak odgrażał się, że „jeszcze się policzymy”. Jak się okazało, nie chciał zbyt długo czekać za spełnieniem obietnicy. Można przypuszczać, że na dziedziniec został wezwany w roli klucznika – z powodu zamkniętej bramy. Kiedy zobaczył trzymanego Rulewskiego, natychmiast wykorzystał okazję. Dopiero później uświadomiłem sobie ten osobisty motyw agresji⁶⁶.

Prokuratorom prowadzącym śledztwo w sprawie pobicia działaczy „Solidarności” nie udało się ustalić sprawców fizycznej rozprawy z wynoszonymi z sali sesyjnej protestujących, co nastąpiło w ciemnym korytarzu prowadzącym do tylnego wyjścia. Mimo przesłuchania 350 świadków nie zidentyfikowano sprawców pobicia. Imienna lista obecnych 19 marca w budynku WRN funkcjonariuszy nie została przez KW MO w Bydgoszczy udostępniona prowadzącym śledztwo. Bezpieka rozpowszechniała informacje, że działacze w ciemnym korytarzu bili się wzajemnie albo nawet samookaleczali.

Jerzy Szulc stwierdził w prokuraturze, że jest w stanie precyzyjnie opisać portret pamięciowy osoby, która odgrażała się Rulewskiemu przy drzwiach wejściowych do WRN, a potem – wynoszonego przez czterech milicjantów – uderzała go pięścią w twarz. Prokuratura okazała Tokarczukowi, Magierowskiemu i Szulcowi trzy osoby niemające nic wspólnego z pobiciem, co nie mogło przynieść jakichkolwiek efektów. Natomiast ani plutonowy Janusz Sieracki, ani inspektor Gerard Sommerfeld nie zostali nigdy skonfrontowani ze świadkami pobicia Rulewskiego. Sieracki, który w w tamtym czasie miał 25 lat, zmarł dwa lata później.

Dowodzący akcją usuwania działaczy major Henryk Bednarek zapewniał, że milicjanci dostali zakaz bicia protestujących. „Oświadczam z całą stanowczością, że na odprawie przed przystąpieniem do akcji, tzn. przed wyjazdem, bezwzględnie zakazywałem jakiegokolwiek bicia. Starałem się podkreślić, że sprawa jest niezwykle delikatnej materii i wszyscy funkcjonariusze muszą się zachować z godnością”⁶⁷.

Mimo szlachetnych rzekomo intencji majora Bednarka nie wszyscy jego podwładni nadawali się do roli troskliwych samarytan.

⁶⁶ Antoni Tokarczuk, *Mój czas. Flirty z historią*. Warszawa 2017, s. 62–63.

⁶⁷ *Protokół przesłuchania dowódcy ZOMO KW MO w Bydgoszczy mjr. Henryka Bednarka przed podprokuratorem Prokuratury Rejonowej w Bydgoszczy Witalisem Daszkiewiczem*, [w:] Kryzys bydgoski, t. 2, ibidem s. 911.

Michał Bartoszcze, wówczas 68-letni rolnik z podinowrocławskiego Sławęcina, wspominał: I wtedy podskoczył do mnie jeden mundurowy i kopnął mnie w nogę. Krzyknąłem, a wtedy usłyszałem: „Zatkaj mu japę, niech się nie drze”. Upadłem. Po raz pierwszy to upadłem na wznak do tyłu, z tych schodów. Nie na ziemię, bo na sali było ciasno – i podtrzymali mnie milicjanci. Któryś z nich wtłoczył mi pięść w usta. Z trudem odepchnąłem tę pięść. Zaczęli mnie ciągnąć. Po drodze jeden mnie bił, dwóch trzymało. Bito mnie w głowę, w okolice skroni, ciągle z tej samej strony. Od pierwszego uderzenia byłem zamroczony⁶⁸.

Mariusz Łabentowicz, trzeci z poszkodowanych, mówił: Po wypchnięciu z sali WRN na zewnątrz byłem trzymany głową do dołu przez trzech lub czterech funkcjonariuszy SB, tak że widziałem tylko ich buty. Poczułem, jak zaczęli okładać mnie pięściami. Prawdopodobnie straciłem na parę minut przytomność, bo nie pamiętam, jak się ponownie znalazłem na sali WRN razem z Rulewskim. Nie przypuszczam, żeby dano rozkaz od samego początku, aby nas pobić. Ci esbecy albo milicjanci prawdopodobnie zaczęli nas bić z wściekłości, że tak długo nie dawaliśmy im się wypchnąć z sali WRN-u⁶⁹.

Podwładni majora Bednarka, szkoleni do zadań specjalnych, nie mogli doczekać się rozpoczęcia akcji i rozgrzewali się w zakamarkach gmachu WRN. Na jednego z nich natknęła się radna wojewódzka Bożena Mędlewska-Pankowska, która chciała wrócić do domu po przerwaniu sesji. „Nie mogę jednak wyjść, bo wszystko zamknięte. Gmach Wojewódzkiej Rady jest połączony takim łącznikiem z budynkiem kuratorium. Myślałam, że może przez to kuratorium wyjdę. Weszłam tam, jednak po chwili postanowiłam zawrócić. Tam jest taki dosyć długi korytarz, do którego prowadzi kilka stopni. Idę przez ten korytarz za spuszczoną głową, jak zbity pies. I widzę, że zbliżają się do mnie jakieś czarne buty i czarne spodnie z naprzeciwnika. Jakiś typ zaszedł mi drogę, podszedł do mnie i mówi: „Gdzie?” „Jestem radną, wracam na salę”. I ten człowiek dał mi w twarz, mocno... Odkoczyłam, on mnie jeszcze kopnął. I z tych schodów na dół wpadłam z powrotem na salę⁷⁰.

4. Czwartą składową scenariusza „niezamierzonych konsekwencji” był znaczący potencjał organizacyjny i logistyczny bydgoskiego MKZ, a zwłaszcza cechy przywódcze kierującego nim wiceprzewodniczącego Krzysztofa Gotowskiego, który w trakcie prowadzonego później dochodzenia prokuratorskiego zeznawał:

⁶⁸ *Gotowość. Kryzys bydgoski 1981. Oprac. Agnieszka Dębska, Maciej Kowalczyk. Warszawa 2016, s. 67.*

⁶⁹ *Ibidem, s. 70.*

⁷⁰ *Ibidem, s. 63–64.*

W MKZ zrelacjonowałem członkom Związku wydarzenia na sali. Dzwonił do mnie sekretarz KKP Celiński, któremu powiedziałem, że chcę rozmawiać z Wałęsą. Wałęsa poinformował mnie, że wysłał teleks do MKZ z poleceniem dla Rulewskiego, iż ma niezwłocznie, wraz z radnymi, przejść do siedziby MKZ, bowiem uzyskał informację, że na sali WRN interweniować będzie milicja. Natychmiast poleciłem, aby połączono się z Urzędem Wojewódzkim. Próbowano to robić z obu aparatów, jednak bezskutecznie. Albo nikt nie podnosił słuchawki, albo po jej podniesieniu, gdy tylko informowaliśmy, że dzwoniemy z MKZ, rozlegały się śmiechy (rozpoznałem głosy kobiety i mężczyzny) i odkładano słuchawkę.

Wysłałem dwóch członków Prezydium Guścia⁷¹ i Świerczyńskiego, aby udali się do gmachu WRN i wręczyli Rulewskiemu teleks od Wałęsy. Wrócili po godzinie, mówiąc, że ich próby nie powiodły się. Nie wpuszczono ich do budynku. Powiedzieli, że rozmawiali zarówno ze służbą porządkową, jak i z jednym z oficerów MO, jednak ani ich nie wpuszczono, ani nie wezwano do nich Rulewskiego. Przez cały czas usiłowaliśmy telefonicznie skontaktować się z WRN. Otrzymałem informację, że pod WRN zwiększa się liczba stojących tam osób. Obawiałem się prowokacji i wysłałem kilku naszych aktywistów, aby uważali na to, co się tam dzieje, i ewentualnie przeciwdziałali prowokacyjnym wystąpieniom.

Po jakimś czasie ktoś poinformował mnie, że milicja jest już w gmachu i dała ultimatum 10 minut. Dalej nie udawało się nam połączyć telefonicznie. W budynku MKZ zjawiali się nasi działacze, których kolejno wysyłałem pod budynek WRN, aby mogli przeciwdziałać ewentualnym prowokacjom. Około godz. 20:00 przybiegł do siedziby MKZ przewodniczący MKZ Świecie Piotr Szydłowski, który zdenerwowany powiedział, że milicja wyrzuciła ich z sali na zewnątrz, ale że zabrano Rulewskiego.

Po jakimś czasie przyniesiono do MKZ Rulewskiego. Wniesiono go do pokoju i położono na podłodze. Miał opuchniętą, zasinioną twarz. Widziałem siniec pod okiem oraz krew na barkach, widziałem zakrwawione podudzie. Przyprawiono też Łabentowicza, miał rozcięty policzek. Na miejscu byli lekarze Hauslinger i Klotz. Udzielali pierwszej pomocy. Wezwano pogotowie, które odwiozło Rulewskiego, Łabentowicza i Bartoszcze do szpitala. Przedstawiłem Wałęsie telefonicznie, co się stało. Był duży nacisk zgromadzonych w siedzibie MKZ członków,

⁷¹ Bogdan Witold Guść (1954), technik elektronik. Konstruktor w zakładach „Unitra-Eltra” w Bydgoszczy. Od IX 1980 w „S”, współorganizator Komitetu Założycielskiego w Nitrze; członek MKZ. Po 13 XII 1981 działacz podziemia. Wielokrotnie zatrzymywany przez SB, skazywany przez kolegium ds. wykroczeń, 2-krotnie aresztowany, w więzieniu spędził łącznie 1,5 roku. Na rencie. Działacz Stowarzyszenia Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym Przymierze, członek Prezydium. Członek Zarządu Miejskiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Bydgoszczy. Odznaczony Medalem Członek-Założyciel NSZZ „S” (1981).

aby ogłosić strajk generalny w regionie. Ludzie byli zdenerwowani, Wałęsa prosił mnie, aby nie podejmować takiej decyzji i czekać na niego, bowiem już wyjeżdża z Gdańska⁷².

Gotowski nie wspomniał, że położonym na podłodze w siedzibie MKZ Rulewskiemu i Łabentowiczowi zrobiono najpierw serię zdjęć dokumentujących doznane obrażenia. Ślady pobicia Bartoszcze nie były widoczne, więc w tamtym momencie nie został sfotografowany.

Aleksander Wiśniewski, członek KZ NSZZ „Solidarność” Węzła PKP Bydgoszcz, relacjonował: Stałem w tym czasie akurat w holu w MKZ-ecie. Rulewskiego przynieśli, w kocu chyba. Był przytomny, jęczał, wybite zęby, krew. Położyli go na podłodze z marynarką pod głową. Ktoś robił zdjęcia. „To będzie dokument zbrodni” – „Niech cały świat zobaczy”⁷³.

Zdzisław Hetzig⁷⁴, członek MKZ, opowiadał: W MKZ-ecie był akurat doktor Bogdan Klotz (jeden z założycieli „Solidarności” w bydgoskiej służbie zdrowia). On to właśnie zadzwonił po karetkę pogotowia. Wszyscy byliśmy wstrząśnięci. Tosiek Tokarczuk chodził po pokoju i bez przerwy mówił o tym, jak ich wyrzucali z gmachu. Spytałem doktora Klotza, jaki jest stan Rulewskiego. A kto się pyta? – spytał mnie Klotz. Ja – odpowiedziałem. Na to Klotz wziął mnie na stronę i powiedział: Nic mu nie jest, udaje. Nie znasz Jacha, lubi robić teatr wokół swojej osoby⁷⁵.

Gotowski ze swoim sztabem natychmiast rozpoczął akcję informującą związkowców i społeczeństwo o pobiciu Rulewskiego i Łabentowicza. W myśl starego chińskiego przysłowia, że jeden obraz mówi więcej niż tysiąc słów, zdecydowano o masowej reprodukcji zdjęć pobitych działaczy.

Marek Koczvara wspominał: Rozpuściłem szybciotko wśród moich znajomych wici, ściągnąłem masę sprzętu. (...) Łącznie z tym, że sklepy fotograficzne dostarczyły nowy... Ustawiliśmy go w kilku pomieszczeniach. Zebrano ochotników, zrobiłem ciemnię, kopie negatywów i mnóstwo ludzi, którzy nie mieli zielonego pojęcia, (...) zaangażowałem w produkcję zdjęć. Ktoś, kto nie miał zielonego pojęcia, wiedział, że ma trzymać półtorej minuty w kąpielni, potem wyjąć i wrzucić do płukania, i ktoś inny płukał, a ktoś inny suszył (...) Nad ranem mieliśmy

⁷² Zeznanie Krzysztofa Gotowskiego – protokół przesłuchania świadka, IPN By 99/50 t. 2, s. 103–113, [tu:] s. 172–180.

⁷³ *Gotowość. Kryzys bydgoski*, ibidem, s. 72.

⁷⁴ Zdzisław Jan Hetzig (1952), od 1978 r. członek ROPCiO, od 1979. w RMP: przed 1980 r. kolporter ulotek i pism niezależnych w Bydgoszczy (m.in. „Bratniaka” i „Robotnika”). W 1979 członek Klubu Samoobrony Społecznej Regionu Kujawskiego i Ziemi Chełmińskiej. Od 1980 r. członek MKZ w Bydgoszczy, gdzie odpowiadał za propagandę i prasę związkową. W połowie 1981 r. wyemigrował na stałe do RFN. Odznaczony Medalem Członek-Założyciel NSZZ „S” (1981).

⁷⁵ Ibidem, s. 72.

dziesiątki tysięcy zdjęć, które poszły tak, że następnego dnia było mnóstwo zdjęć i po tygodniach, po miesiącach widziałem swoje zdjęcia. (...) Nie wiem, czy powinienem się tu przyznawać, nawet nieświadomie zgrafizowałem trochę te zdjęcia. (...) Każda osoba leżąca na ziemi sfotografowana i zgrafizowana wygląda... W rzeczywistości nie było tak źle...⁷⁶.

Nad ranem zdjęcia zostały dostarczone maszynistom pociągów przejeżdżających przez Bydgoszcz, dzięki czemu regionalne komitety „Solidarności” fotografie pobitych działaczy umieszczały na plakatach, które w dziesiątkach tysięcy sztuk rozwieszono tego samego dnia na ulicach polskich miast.

W tym samym czasie intensywnie pracowała związkowa sieć teleksowa, przez którą Halina Lewandowska⁷⁷ z siedziby MKZ przekazywała na bieżąco informacje o „kryzysie bydgoskim”. Następnego dnia cała Polska wiedziała o brutalnym zachowaniu się „władzy ludowej” wobec działaczy „Solidarności”, a władze związku zostały postawione pod ścianą wobec żądania rzesz członkowskich ogłoszenia strajku generalnego.

Krzysztof Osiński i Piotr Rybarczyk w pracy „Kryzys bydgoski 1981” napisali, że Gotowski wraz z Lewandowską i Hetzigiem przygotowali w nocy do druku i powielili w tysiącach egzemplarzy ulotki pt. „Historyczne oszustwo na sesji WRN w Bydgoszczy”, które zostały rozkolportowane w regionie. Autorem tekstu był obecny na sali obrad dziennikarz Stefan Pastuszewski. Później nikt, ani autor, ani MKZ, nie przyznali się do autorstwa tej ulotki, ponieważ znalazł się w niej zapis, że „(...) działacze »Solidarności« i część radnych okupują salę obrad”, a przecież od posądzeń o zamiar okupowania sali sesyjnej bydgoscy działacze solidarnościowi kategorycznie się odżegnywali⁷⁸.

Jan Rulewski wspominał po latach: Zostałem pobity w trakcie wyprowadzania z sali, to fakt, ale nie doznałem z tego powodu żadnego „inwalidztwa”. Nie wybito mi zębów, wypadła mi tylko proteza⁷⁹.

We wspomnianej wyżej monografii Osiński i Rybarczyk przywołują opinie świadków oraz lekarzy potwierdzające fakt wykorzystania przez bydgoski MKZ niewielkich i, raczej przypadkowych, obrażeń Rulewskiego i Łabentowicza do walki z komuną.

⁷⁶ Ibidem, s. 82.

⁷⁷ Halina Lewandowska (1945), etatowy członek MKZ w Bydgoszczy, działaczka KOWzP w Bydgoszczy, dziennikarka związkowa: w stanie wojennym internowana. Po wyjściu na wolność czynnie zaangażowana w działalność podziemia solidarnościowego w Bydgoszczy, m.in. wydawca pisma „W Drodze”. Odznaczona Medalem Członek-Założyciel NSZZ „S” (1981).

⁷⁸ Krzysztof Osiński, Piotr Rybarczyk, ibidem, s. 45.

⁷⁹ Ibidem, s. 70.

Świadomość tego mieli przywódcy „Solidarności”, a Władysław Frasyniuk, wówczas przewodniczący MKZ Wrocław, stwierdził bez ogródek: Prowokacja bydgoska była dla nas szokiem. Jednak szokujące było nie to, że ich pobito, tylko sposób zachowania Rulewskiego. Jeśli ktoś robi zadymę, nie chce opuścić budynku publicznego, no to wiadomo, że przyjdzie do niego Milicja Obywatelska. I wiadomo, jak się milicja w takich sytuacjach zachowuje. Dla mnie szokiem był ten płacz Rulewskiego. Zastanawialiśmy się, czego on się właściwie spodziewał, przecież było wiadomo, że wpierdol dostanie... Jednak uznaliśmy, że – mimo wszystko – to był atak na demokratyczne przedstawicielstwo i że trzeba zareagować⁸⁰.

Okoliczności związane z przygotowaniem MKZ do sesji WRN oraz przebiegiem „wydarzeń bydgoskich” opisywał na gorąco Stefan Pastuszewski w swoim „Kalendarium”, szeroko później kolportowanym przez „Solidarność”⁸¹.

| Dylematy Krzysztofa Gotowskiego

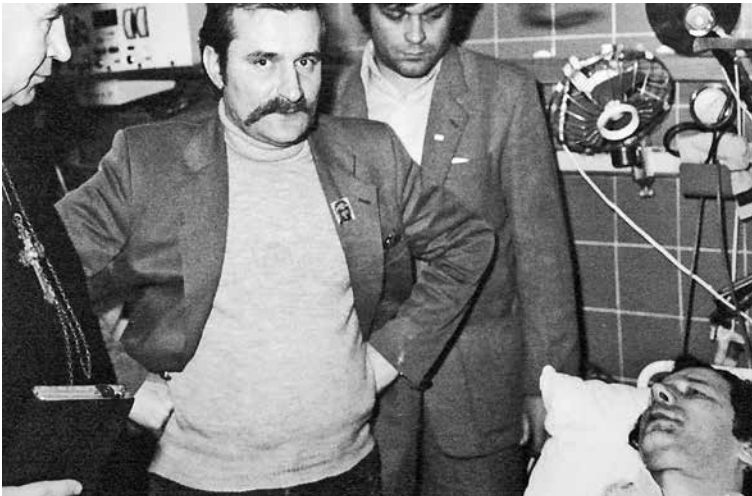
Ówczesne władze, mimo wysiłków i dociekań tajnych współpracowników, nie znały faktycznego stanu zdrowia pobitych działaczy, Rulewskiego i Łabentowicza, których umieszczono na oddziale intensywnej terapii Szpitala XXX-lecia PRL w Bydgoszczy.

Pobyt na tym oddziale uwiarygodniał zły stan zdrowia pobitych, ale jednocześnie wyeliminował Rulewskiego ze związkowej aktywności. Wyszedł on ze szpitala dopiero 6 kwietnia 1981 r. Ster trafił więc w ręce zastępcy przewodniczącego MKZ Krzysztofa Gotowskiego. Na nim spoczęła odpowiedzialność za bydgoską „Solidarność” w czasie kryzysu.

Około godz. 2:00 w nocy z 19 na 20 marca 1981 r. do wypełnionej rozgorączkowanymi działaczami siedziby MKZ w Bydgoszczy przyjechał Lech Wałęsa z grupą członków KKP, którzy znajdowali się wówczas w Gdańsku, m.in. z Marianem Jurczykiem, Zbigniewem Bujakiem, Ryszardem Kalinowskim i Andrzejem Celińskim. Gotowski przekazał im żądania działaczy komitetów zakładowych podjęcia zdecydowanych kroków w reakcji na agresję władz wobec „Solidarności”, a Tokarczuk przedstawił propozycję realizacji rozszerzającej się w kraju akcji strajkowej. „Lech Wałęsa stwierdził, że moralnie sprawa jest wygrana i że działania „Solidarności” poprze cały kraj. (...) Dalsza część jego wypowiedzi świadczyła o tym, że został on wprowadzony w błąd przez członków bydgoskiego MKZ. Nikt bowiem nie prostował, kiedy stwierdzał, że „było sterowanie informacją, bowiem w Gdańsku otrzymano wiadomość o proklamowaniu strajku okupacyjnego”. Członkowie MKZ

⁸⁰ Gotowość, *ibidem*, s. 93–94.

⁸¹ Stefan Pastuszewski, *Bydgoski Marzec – Kalendarium* [w:] IPN By 99/50 t. 2 Ds. 31781.



W nocy z 19 na 20 marca 1981 r. Lech Wałęsa w szpitalu w Bydgoszczy po pobiciu Jana Rulewskiego. Za nim stoi Krzysztof Gotowski, z lewej biskup Jan Michalski – sufragan gnieźnieński (fot. Giedymin Jabłoński – ze zbiorów Ewy Janiak – Buenos Aires)

dobrze przecież wiedzieli, że została podjęta próba okupacji Urzędu Wojewódzkiego, o czym mogli zaświadczyć zarówno uczestnicy sesji WRN, jak i osoby, które w MKZ drukowały ulotki mówiące o strajku. Nikt jednak – przynajmniej w tym momencie – nie wyprowadził Wałęsę z błędu”⁸².

Nad ranem 20 marca 1981 r. Prezydium KKP wydało oświadczenie, że akcja w sali WRN w Bydgoszczy była prowokacją wymierzoną w rząd gen. Wojciecha Jaruzelskiego i atakiem na „Solidarność”, w związku z czym zawieszono rozmowy z władzami i ogłasza stan gotowości strajkowej w całym kraju do przeprowadzenia strajku ostrzegawczego 23 marca. W dużych ośrodkach zaczęły powstawać Międzyzakładowe Komitety Strajkowe, których siedziby lokowano w najlepiej zabezpieczonych zakładach pracy, wszędzie pojawiły się flagi państwowe oraz plakaty i ulotki o wydarzeniach w Bydgoszczy. Społeczeństwo gremialnie zaczęło domagać się wskazania i ukarania winnych „bydgoskiej masakry”. Zdezorientowane władze PRL ze strachem obserwowały reakcje obywateli.

Tej samej nocy bydgoski MKZ pod kierownictwem Krzysztofa Gotowskiego ogłosił strajk protestacyjny we wszystkich zakładach województwa bydgoskiego 20 marca w godzinach 11:00–13:00. Decyzja ta została natychmiast przekazana teleksem do komisji zakładowych. W jej następstwie w zakładach województwa

⁸² K. Osiński, P. Rybarczyk, *ibidem*, t. 1, s. 79.



20 marca 1981 r. Tłumy bydgoszczan przed siedzibą MKZ przy ul. Marchlewskiego, dzisiaj Stary Port. (fot. Giedymin Jabłoński – ze zbiorów ECS)

zastrajkoważy dziesiątki tysięcy pracowników. Był to największy protest doby „Solidarności” w regionie⁸³.

20 marca 1981 r. około godziny 6:00 do Bydgoszczy przyjechał wiceprokurator generalny Józef Żyta, wyznaczony przez wicepremiera Mieczysława Rakowskiego na szefa komisji rządowej, której zadaniem było dokonanie oceny przyczyn i przebiegu zajść podczas sesji WRN.

Rakowski, po zapoznaniu się z raportem Żyty, zaproponował Lechowi Wałęsie spotkanie z delegacją KKP 22 marca, w Urzędzie Rady Ministrów. Jednocześnie do Bydgoszczy miała przyjechać komisja rządowa celem dokonania wspólnie z MKZ rekonstrukcji i oceny przebiegu zajść w gmachu WRN. Z Wałęsą do Warszawy pojechali bydgoscy związkowcy: Antoni Tokarczuk, Bolesław Magierowski i Lech Winiarski.

Do rozmów w Bydgoszczy z komisją rządową, którą kierował minister sprawiedliwości Jerzy Bafia, zostali wyznaczeni m.in. Karol Modzelewski, Bronisław Geremek oraz Krzysztof Gotowski jako przedstawiciel miejscowego MKZ.

Pierwsze spotkanie Wałęsy i członków KKP z Rakowskim zakończyło się fiaskiem, ponieważ wicepremier stwierdził, że „wydarzenia bydgoskie” sprowokował Rulewski, który zaplanował awanturę na sesji WRN. Wyznaczono jednak termin kolejnego spotkania na 25 marca 1981 r.

Komisja Bafii spędziła w Bydgoszczy 2 dni, zapoznała się z postulatami strony solidarnościowej i przesłuchiwała 24 świadków. Wobec braku odpowiednich

⁸³ Ibidem, s. 81.



Jacek Kuroń z Krzysztofem Gotowskim podczas posiedzenia KKP w sali ZNTK w Bydgoszczy - 20 marca 1981 r. (fot. Marek Koczwarą - z jego zbiorów)



Posiedzenie KKP 20 marca 1981 r. w sali ZNTK w Bydgoszczy. Od lewej siedzą tyłem: mec. Jan Olszewski, Bronisław Geremek, Karol Modzelewski. Stoi Krzysztof Gotowski, pod oknem - Stefan Pastuszewski. (fot. Marek Koczwarą - z jego zbiorów)

pełnomocnictw strony rządowej dalsze rozmowy przeniesiono do Warszawy na 26 marca. Podczas tego drugiego spotkania przeanalizowano założenia przygotowywanego raportu oraz zapisano uwagi strony solidarnościowej. Raport, którym osobiście był zainteresowany premier gen. Jaruzelski, miał być gotowy 28 marca



Posiedzenie KKP 20 marca 1981 r. w sali ZNTK w Bydgoszczy. Stoi Krzysztof Gotowski. Siedzą od lewej: Lech Wałęsa, Andrzej Celiński. (fot. Marek Koczwarą – z jego zbiorów)



Posiedzenie KKP 20 marca 1981 r. w sali ZNTK w Bydgoszczy. Od lewej: Zbigniew Bujak, Tadeusz Mazowiecki, Stanisław Lewandowski, Antoni Tokarczuk, Jarosław Wenderlich, Krzysztof Gotowski. (fot. Giedymin Jabłoński – ze zbiorów ECS)

1981 r., przed spotkaniem delegacji KKP z komisją rządową. Krzysztof Gotowski poprosił ministra Bafię „o rzetelną relację z wydarzeń”⁸⁴.

⁸⁴ Ibidem, s. 137.

Wcześniej jednak w Bydgoszczy odbyło się dwudniowe (23–24 marca) posiedzenie KKP, które podjęło decyzję o przeprowadzeniu 27 marca strajku ostrzegawczego i od 31 marca strajku generalnego, jeżeli władze nie spełnią warunków „Solidarności”, przede wszystkim ukarania winnych „wydarzeń bydgoskich” i pobicia związkowców oraz nie zgodzą się na rejestrację rolniczej „Solidarności”.

Przyjęto również uchwałę, że odwołanie strajku generalnego może nastąpić tylko w przypadku zgody całej KKP. Jednocześnie Krajowa Komisja Porozumiewawcza przekształciła się w Krajowy Komitet Strajkowy z Lechem Wałęsą na czele. Do jedenastoosobowego kierownictwa KKS wybrano m.in. Krzysztofa Gotowskiego, który znalazł się także w gronie związkowców wyznaczonych do rozmów z rządem.

Kolejnego dnia, 25 marca, odbyło się godzinne spotkanie delegacji KKP z wicepremierem Rakowskim, które nie przyniosło zbliżenia stanowisk, podobnie jak trzy kolejne tury rozmów. W Natolinie premier gen. Jaruzelski spotkał się z prymasem kardynałem Wyszyńskim, który podkreślił konieczność ujawnienia okoliczności „wydarzeń bydgoskich” oraz udzielenia zgody na powołanie rolniczej „Solidarności”.

Ogólnopolski strajk ostrzegawczy, zgodnie z uchwałą KKP, odbył się 27 marca 1980 r. w godzinach 8:00–12:00. Szeroki zasięg protestu oraz jego powszechne poparcie wynikały z intensywnych działań propagandowych „Solidarności” w całym kraju w dniach poprzedzających akcję. Próby ograniczenia zasięgu strajku, podejmowane przez wszystkie szczeble aparatu partyjnego, nie odniosły skutku. Przeciwnie, w strajku wzięło udział wielu członków PZPR, szczególnie w dużych zakładach pracy, o czym raportowały wystraszone komitety wojewódzkie partii. W Bydgoszczy strajkowało blisko 70 proc. pracowników zatrudnionych na pierwszej zmianie.

Wicepremier Rakowski zapisał tego dnia w swoim dzienniku następujące słowa: „Przed południem w gabinecie WJ [Wojciecha Jaruzelskiego – przyp. KK]. Jest w niedobrym stanie psychicznym. Obawia się interwencji. Wspomniał o losie Nagya⁸⁵. Ambasada radziecka na trzech stronach przedstawiła uwagi na temat

⁸⁵ Imre Nagy (1896–1958) – Od 1944 w rządzie węgierskim z ramienia Komunistycznej Partii Węgier jako minister rolnictwa. W latach 1953–1955 premier Węgier. W 1955 r. usunięty z partii i pozbawiony stanowisk partyjnych i państwowych. Po wybuchu powstania węgierskiego, 24 października 1956 r. ponownie wyznaczony na stanowisko premiera. Dzień wcześniej 300 tys. demonstrantów (głównie studentów) domagało się powołania Nagya na urząd premiera, uniezależnienia się od Związku Radzieckiego, wprowadzenia wolności słowa i pracy oraz przeprowadzenia wolnych wyborów. 1 listopada Nagy ogłosił neutralność Węgier i wystąpienie z Układu Warszawskiego. Oprócz tego anulował system jednopartyjny i rozwiązał policję polityczną. 4 listopada Armia Radziecka wkroczyła na Węgry, tworząc jednocześnie wierny Moskwie rząd Jánosa Kádára. Imre Nagy i jego współpracownicy schronili się w jugosłowiańskiej ambasadzie. 22 listopada 56 r. został podstępem wywieziony do Rumunii i tam internowany, a następnie aresztowany. Po tajnym procesie w Budapeszcie skazano go na karę śmierci

cenzury, w związku z przygotowaną nowelizacją ustawy. Do Warszawy (akurat w dniu czterogodzinnego strajku ostrzegawczego) zjechał Kulikow wraz z grupą wyższych oficerów z dowództwa i sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych UW (wśród nich pięciu generałów i jeden admirał). Jest też zastępca szefa KGB – Kriuczkow. Jeden z generałów – Nikołajew działał jako ekspert Sztabu Generalnego Armii Radzieckiej w 1956 r. na Węgrzech. A w 1968 r. w Czechosłowacji⁸⁶.

Płk Kukliński wspominał, że delegacja radziecka zapoznawała się z planami wprowadzenia stanu wojennego i zgłosiła szereg krytycznych uwag. Na koniec „... zażądali oni przekazania pełni władzy polskim wojskowym i wyznaczenia radzieckich doradców na wszystkich szczeblach struktur siłowych. Polskie kierownictwo odmówiło spełnienia tego żądania, uparcie twierdząc, że będzie samo ponosiło odpowiedzialność za rozwój sytuacji w kraju⁸⁷.

Stanisław Kania w swoich wspomnieniach pod datą 27 marca zapisał, że o godz. 12:00 zadzwonił do niego Breżniew, który powiedział, że „sytuacja według ocen radzieckich weszła w krytyczną fazę. (...) Powstało śmiertelne zagrożenie dla socjalizmu. Trzeba obezwładnić przeciwnika, zwołać na 30 marca Sejm i potem ogłosić stan wojenny – zdławić prowodyrów, postąpić wobec nich według wojennych zasad. Wziąć zakłady i inne ważne obiekty pod ochronę armii i sił MSW. Zamknąć granice, zakazać demonstracji, wprowadzić wojenną cenzurę. Wszystkie środki powinny być zastosowane pod hasłem obrony demokracji⁸⁸.

27 marca, wieczorem, kilka godzin po zakończeniu strajku ostrzegawczego, w budynku Urzędu Rady Ministrów odbyło się kolejne spotkanie delegacji KKS z wicepremierem Rakowskim, któremu towarzyszyli m.in. ministrowie: Bafia, Ciosek i Zawadzki. Głównym tematem rozmów był raport Bafii, który – zdaniem strony związkowej – zawierał wiele nieścisłości i zarzutów pod adresem bydgoskiego MKZ, a nie wskazywał np. sposobu rozwiązania problemu wsi i rolników. Gotowski wraz z Winiarskim domagali się uznania wicewojewody Bąka za winnego zerwania sesji WRN i doprowadzenia do siłowego usunięcia działaczy MKZ z budynku. Twierdzili, że zła wola Bąka uniemożliwiła zakończenie strajku rolników w siedzibie WK ZSL w Bydgoszczy.

Ostatecznie strony uzgodniły, że raport Bafii zostanie opublikowany łącznie ze stanowiskiem „Solidarności”, zawierającym uwagi odnoszące się do tego dokumentu, w prasie ogólnopolskiej w poniedziałek, 30 marca 1980 r. Było to jedyne

i stracono przez powieszenie 16 czerwca 1958. Pochowano go w anonimowym grobie twarzą do ziemi, a ciało owinięto w papę i drut kolczasty. Podczas rządów komunistycznych stał się symbolem oporu przeciw prosowieckiej dyktaturze.

⁸⁶ Mieczysław F. Rakowski, *ibidem*, s. 375.

⁸⁷ A. Friszke, *ibidem*, s. 351.

⁸⁸ *Ibidem*, s. 351.

wspólne stanowisko wypracowane tego dnia. W innych sprawach nie osiągnięto postępu. Na żądania „Solidarności” Rakowski odpowiadał, że nie jest w stanie ich spełnić, bo wykraczają poza jego kompetencje.

Tego samego dnia Jaruzelski i Kania podpisali ostateczną wersję dokumentu „Myśl przewodnia stanu wojennego”. Jak pisze Andrzej Friszke, było to posunięcie usztywniające postawę władz PRL. „Do tej pory wszelkie przygotowania do stanu wojennego można było traktować jako posunięcia MSW i MON, od tej chwili zyskiwały one sankcje władzy najwyższej. I ograniczały długofalowo możliwość przyjęcia przez władze PRL orientacji na autentycznie głębokie reformy ustrojowe, skoro zdefiniowano taki kierunek jako zagrożenie ładu konstytucyjnego, którego należy bronić siłą”⁸⁹.

Przebywający ciągle w Warszawie Gotowski, wspierany przez mecenasa Jana Olszewskiego, spotkał się 26 i 28 marca z ministrem sprawiedliwości Jerzym Bafią. Rozmowy dotyczyły procedur negocjacji i nie podejmowano ustaleń merytorycznych⁹⁰. Brak postępu powodował frustrację i nerwowość wszystkich uczestników warszawskich negocjacji. Ten nastrój udzielał się członkom „Solidarności” oczekującym w regionach na pomyślne zakończenie rokowań. Antoni Tokarczuk, stojący na czele Regionalnego Komitetu Strajkowego w Bydgoszczy, wspominał: W psychicznie gorszej sytuacji ode mnie był Krzysztof Gotowski, pilnujący naszych spraw w grupie negocjacyjnej. Ja, przy całej determinacji, miałem swoje rozterki, wątpliwości i obawy. (...) Krzysztof przez ostatnie dni i godziny nie miał dla nas żadnych nowości, które dawałyby nadzieję na pozytywną zmianę stanowiska władz⁹¹.

W sobotę, 28 marca, delegacja KKP została przyjęta w Pałacu Prymasowskim w Warszawie przez prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego, który bardzo uważnie śledził rozwój sytuacji w kraju, prowadząc poufne rozmowy z Jaruzelskim z jednej, a z Wałęsą z drugiej strony. W Polsce trwały manewry wojsk Układu Warszawskiego, a z Moskwy słyhać było coraz groźniejsze pomruki niezadowolenia. Prymas podczas spotkania napominał związkowców: „Najpilniejszą sprawą jest ta, żebyście, chcąc wiele, nie stracili i tego, co macie dziś. (...) Gdyby w wyniku jakichkolwiek zaniedbań z mojej strony, albo też nieodpowiednich posunięć, zginął chociaż jeden Polak, chociaż jeden młody chłopiec, nie darowałbym sobie tego nigdy. Tak myślę ja. A sądzę, że i każdy z Panów tak myśli (...). I dlatego też myślę, że gdybyśmy przeciwnie strunę, wysuwając nasze postulaty, moglibyśmy później

⁸⁹ Ibidem, s. 353.

⁹⁰ Ibidem, s. 354.

⁹¹ A. Tokarczuk, ibidem, s. 77.



Przerwa w rozmowach delegacji KKP ze stroną rządową – 28 marca 1981 r. Od lewej siedzą: Krzysztof Gotowski, Tadeusz Mazowiecki, Andrzej Gwiazda, Lech Wałęsa, Marian Jurczyk. (fot. Giedymin Jabłoński – ze zbiorów ECS)

bardzo ciężko żałować następstw, które ściągnęliśmy na Polskę⁹². Spotkanie kardynał nagrywał na taśmie magnetofonowej, a na zakończenie przekazał ją Lechowi Wałęsie z prośbą o odtworzenie jego przesłania podczas obrad KKP.

Swoje orędzie przesłał też tego dnia papież Jan Paweł II na ręce kardynała Wyszyńskiego. Wzywał do pokojowego rozwiązania konfliktu i przestrzegał przed skutkami strajku generalnego mogącego doprowadzić do użycia siły przez władze PRL, a nawet stworzyć zagrożenie interwencją sowiecką.

W trakcie odbywającego się w dniach 29–30 marca 1981 r. IX Plenum KC PZPR członkowie najwyższych władz dokonali oceny polityki wobec wielomilionowego Związku, który poprzez strajk ostrzegawczy pokazał swoją siłę. Sekretarze Tadeusz Grabski i Stefan Olszowski wskazywali na faktyczną, ich zdaniem, dwuwładzę w Polsce, a generałowie Józef Baryła i Mirosław Milewski mówili o zagrożeniu interesów bratnich państw Układu Warszawskiego poprzez antysocjalistyczne działania „Solidarności”.

Decydujące dla dalszych rozmów z KKS miało wystąpienie wicepremiera Rakowskiego, który zreferował efekty dotychczasowych rozmów ze stroną związkową i przedstawił swoją propozycję rozwiązania konfliktu. Ostatecznie, dzięki wsparciu I sekretarza S. Kani i premiera W. Jaruzelskiego, wicepremier otrzymał zgodę na realizację scenariusza ograniczonych ustępstw, w dużej mierze pozornych.

⁹² Ryszard Gryz, *Prymas Wyszyński i narodziny „Solidarności”. Mediator czy sojusznik?* [w:] „Tygodnik Powszechny”, 2000, nr 2734). Źródło: <http://www.tygodnik.com.pl/numer/2734/gryz.html>.



30 marca 1981 r. przed podpisaniem porozumienia warszawskiego. Za stołem siedzą od lewej: Krzysztof Gotowski i Bronisław Geremek. Nad nimi stoją od lewej: min. Stanisław Ciosek i Andrzej Słowik. (fot. Giedymin Jabłoński – ze zbiorów ECS)

Podczas piątej rundy rozmów, 30 marca, a więc w przeddzień zapowiadanego strajku generalnego, Rakowski zgodził się w imieniu władz PRL na stworzenie warunków prawnych do rejestracji rolniczej „Solidarności”.

W przyjętym komunikacie władze przyznały, że „użycie sił porządkowych dla usunięcia przedstawicieli »Solidarności« z budynku Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy było działaniem sprzecznym z przyjętymi dotąd i przestrzeganymi zasadami rozwiązywania konfliktów społecznych środkami politycznymi, przede wszystkim drogą negocjacji”. Rząd wyraził także ubolewanie z powodu pobicia trzech działaczy związkowych i zapowiedział, że winni staną przed sądem.

Krzysztof Gotowski domagał się jeszcze wpisania do wspólnego komunikatu żądania zdymisjonowania wicepremiera Stanisława Macha i bydgoskich wicewojewodów: Romana Bąka i Władysława Przybylskiego oraz komendanta wojewódzkiego MO płk. Józefa Kozdrę. Rakowski odmówił, twierdząc, że Mach nie miał wpływu na przerwanie obrad sesji WRN, natomiast sprawę odwołania wicewojewodów proponował pozostawić w gestii wojewódzkich radnych.⁹³ Zgodził się natomiast na udział przedstawicieli „Solidarności” w postępowaniu przygotowawczym i sądowym w sprawie wyjaśnienia „wydarzeń bydgoskich”. Delegacja związkowa ze swej strony wyraziła zgodę na odłożenie wyznaczonego na 31 marca strajku generalnego, pozostawiając ostateczną decyzję KKP, którego posiedzenie zwołano na następny dzień do Gdańska.

⁹³ Mieczysław Rakowski, *Dzienniki polityczne 1979–1981*, ibidem, s. 382.

Porozumienie, nazwane później „warszawskim”, nie zadowoliło żadnej ze stron, ale odsunęło groźbę strajku generalnego, którego skutków obawiał się, podobnie jak wielu Polaków, prymas Wyszyński. Niewątpliwie jego słowa kierowane do członków delegacji „Solidarności” miały wpływ na stanowisko strony związkowej. Gotowski przekazywał na bieżąco Tokarczukowi i innym członkom bydgoskiego MKS relacje z przebiegu rokowań i uzyskał od nich zgodę na zawarcie kompromisu, pod warunkiem, że gwarantem porozumienia będzie kardynał Wyszyński⁹⁴.

Na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR, które tego dnia oceniło zawarte porozumienie, Kania mówił, że wicepremier Rakowski przekroczył swoje uprawnienia, godząc się na rejestrację wiejskiej „Solidarności” i udział związkowców w postępowaniu wyjaśniającym przyczyny „wydarzeń bydgoskich”. Ostatecznie jednak I sekretarz KC opowiedział się za akceptacją porozumienia, przeciwko czemu protestowali Milewski i Olszowski. Kryzys w obozie władzy się pogłębiał, a frakcja twardogłowych w KC szykowała się do przejścia władzy w kraju przy wsparciu Moskwy.

Następnego dnia w Bydgoszczy Gotowski przedstawił na nadzwyczajnym posiedzeniu MKS przebieg i rezultaty rozmów w Warszawie. Zebrani ocenili wypracowane porozumienie jako niezadowolające i zobowiązali go do przedstawienia postulatów bydgoskich na posiedzeniu KKS w Gdańsku z żądaniem ich spełnienia przez władze do 15 kwietnia pod rygorem ogłoszenia strajku generalnego. Utrzymano stan gotowości strajkowej w regionie bydgoskim.

Po południu 31 marca 1981 r. rozpoczęło się w Gdańsku posiedzenie KKP NSZZ „Solidarność”. Wszyscy byli pod wpływem silnych emocji, wielu delegatów miało pretensje do Wałęsy o uleganie doradcom i podejmowanie decyzji z pominięciem procedury demokratycznej. Krytykowano zapisy porozumienia warszawskiego i domagano się użycia groźby strajku generalnego wobec władzy. Jak pisze A. Friszke: „Część działaczy w poprzednich dniach oswajała się z myślą, że rozpoczyna się wielki strajk na miarę Sierpnia, który złamie potęgę partyjnego »betonu«, doprowadzi do głębokich przeobrażeń po stronie władzy i w konsekwencji dalsze działania »Solidarności« będą się rozwijały bez przeszkód, a Polska wejdzie w fazę wielkich reform. W tych nastrojach było wiele entuzjazmu, poczucia siły ludu, optymistycznych życzeń i nadziei, które dawały poczucie bliskiego zwycięstwa i przejścia do budowy lepszej przyszłości. Nie zastanawiano się nad szczegółami, obiektywnymi trudnościami, raczej lekceważono potęgę aparatu władzy”⁹⁵.

Spotkanie KKP rozpoczęło się od przeczytania protokołów rozmów z komisją rządową, a następnie odtworzono przemówienie prymasa Wyszyńskiego

⁹⁴ K. Osiński, P. Rybarczyk, *ibidem*, t. 1, s. 183.

⁹⁵ A. Friszke, *ibidem*, s. 370.

adresowane do działaczy „Solidarności”. Jednocześnie rozdano delegatom kopie teleksów przysłanych przez załogi wielu zakładów pracy, w których wyrażano poparcie dla decyzji podjętej przez Wałęsę z grupą negocjatorów o nierozpoczynaniu strajku generalnego i zawarciu porozumienia ze stroną rządową.

Do rąk delegatów dotarł także list napisany w szpitalu przez Jana Rulewskiego i podpisany również przez Mariusza Łabentowicza: „Wy, nasi delegaci, mieliście atuty, z których mogliście wygrać najmniej połowę. Nie wygraliście kompromitującego Plenum KC, gdzie tzw. doły partyjne rozniosły klikę partyjną. [...] Przeegraliście wszystkie karty, łącznie z cenzurą, więźniami politycznymi, rolnikami itp. [...] po 10-dniowych naradach, gdy naród oczekiwał głębokiego przełomu, podpisaliście komunikat, który był w stanie spłodzić najgorszy kancelista”. Jak pisze Antoni Tokarczuk, usunął on z pierwotnego tekstu słowa Rulewskiego kierowane do Wałęsy: „Miałeś mi, Lechu, tu do szpitalnego łóżka przynieść kawałek tortu, a przyniosłeś zgniły paszтет”⁹⁶. Zdanie to znalazło się jednak w powszechnym obiegu. Tokarczuk uważał, że „(...) list Rulewskiego był desperacki, histeryczny. (...) To było właściwie nawoływanie do wotum nieufności wobec Wałęsy i do rozbicia „Solidarności”. (...) To był straszny egocentryzm. Rulewskiemu chyba woda sodowa uderzyła do głowy”⁹⁷.

Idea strajku generalnego zaczęła tracić swoją atrakcyjność jeszcze przed rozpoczęciem obrad KKP. 22 wielkie zakłady pracy z Trójmiasta przyjęły oświadczenie popierające Wałęsę i decyzję o odwołaniu strajku generalnego. Podobne oświadczenia napływały z różnych regionów Polski. Nawet w regionie dolnośląskim, którego prezydium MKS było zdecydowanie przeciwne porozumieniu warszawskiemu, zdecydowana większość delegacji zakładowych opowiedziała się za akceptacją wyników rozmów i za odwołaniem pogotowia strajkowego. Podobne stanowisko, wbrew przewodniczącemu Zbigniewowi Bujakowi, zajął region mazowiecki. Przeciwno ogłoszeniu strajku generalnego opowiedzieli się też przedstawiciele pięćdziesięciu największych zakładów pracy w województwie bydgoskim⁹⁸.

Główny dylemat Gotowskiego polegał w tamtych dniach na tym, że jako członek solidarnościowego zespołu negocjatorów poznał wszystkie uwarunkowania toczonych rozmów ze stroną rządową, rozumiał polityczne ograniczenia i był lojalny wobec swoich kolegów, doradców oraz Wałęsy. Z drugiej strony występował jako przedstawiciel bydgoskiej „Solidarności”, której przewodniczący nakazał mu nieustępliwość, a liderzy wielu komitetów zakładowych skupieni w Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim także twardo domagali się rozliczenia

⁹⁶ A. Tokarczuk, *ibidem*, s. 82.

⁹⁷ Gotowość. Kryzys bydgoski 1982, *ibidem*, s. 155–156.

⁹⁸ K. Osiński, P. Rybarczyk, *ibidem*, s. 187.

winnych pobicia i zerwania obrad sesji WRN. Takie stanowisko na forum KKP prezentował też Antoni Tokarczuk. Obydwaj wiceprzewodniczący bydgoskiego MKZ domagali się zgody na utrzymanie pogotowia strajkowego w ich regionie i to żądanie zostało spełnione.

Ostatecznie zdecydowana większość członków KKP opowiedziała się za odwołaniem strajku generalnego (25), 4 osoby były przeciwne, a 6 osób się wstrzymało. Zgromadzeni działacze orzekli, że porozumienie warszawskie należy traktować jako wstęp do dalszych rokowań z rządem. Powołano sześć grup problemowych KKP, a na przewodniczącego grupy ds. wydarzeń bydgoskich wybrano Krzysztofa Gotowskiego.

Bolesław Magierowski, członek bydgoskiego MKZ, obecny na obradach KKP w Gdańsku, wspominał: „Do Bydgoszczy wróciliśmy przygnębieni, przegrani; koledzy uważali, że byliśmy zbyt ulegli. Niektórzy twierdzili, że zdradziliśmy Związek [„Solidarność” – przyp. autora]. Ja nawet później żałowałem, że nie wyszedłem z tego posiedzenia w końcowej fazie. Przecież nie musiałem nic mówić. Mogłem wstać i wyjść. I wyszedłbym z honorem. To byłby gest przeciwko temu wszystkiemu. Jednak – mimo że wracałem ze spuszczoną głową – byłem dumny, że tak się stało; i uważałem, że stało się dobrze. Mnie się zdaje, że wtedy ciężar spadł z serca wielu Polakom, bo ludzie się bali. Ze mnie też wtedy spadł ciężar. Ja nie byłem za konfrontacją. Nie wiadomo, czym ona by się skończyła”⁹⁹.

Ówczesny premier Jaruzelski zapisał w tamtych dniach: „Zarówno Wałęsa w swoim obszarze działania, jak i ja, mieliśmy różnych współpracowników. Byli radykałowie ze strony »Solidarności«, dla których konfrontacja to niemalże przygoda, unosiły ich emocje. I ze strony władzy były siły twarde, zachowawcze, które uważały, że ani kroku wstecz i tak dalej. Więc trzeba było między tymi siłami jakoś tak manewrować, aby z tego impasu wyjść. Porozumienie warszawskie zarówno w obozie władzy, jak i w kręgach »Solidarności« odebrano jako ustępstwo, wręcz kapitulację. Na ogół wtedy tak bywało, że każda ze stron uważała jakiegokolwiek uzgodnione rozstrzygnięcie za niegodne ustępstwo. W rezultacie, jeśli baza krytykowała ustępliwość swojego kierownictwa, to tym samym zawężała pole jego działania, możliwość osiągania dalszych kompromisów. Co więcej, wyzwała tendencje kompensacyjne, chęć odegrania się na innym polu; w innej sytuacji. Bo jeśli ustąpiłeś, nie poszedłeś na całego, to następnym razem musisz pokazać, że jesteś twardy. Jeśli jest porażka, to trzeba ją zrekompensować sukcesem”¹⁰⁰.

⁹⁹ *Gotowość. Kryzys bydgoski*, ibidem, s. 151.

¹⁰⁰ *Ibidem*, s. 159–160.

| W poszukiwaniu sprawiedliwości

Poza Krzysztofem Gotowskim w grupie roboczej KKP ds. wydarzeń bydgoskich znalazło się sześciu działaczy solidarnościowych z innych regionów, ale tylko dwaj z nich w pełni zaangażowali się w negocjacje zmierzające do wyjaśnienia okoliczności przerwania sesji WRN i pobicia delegatów Związku. Byli to: Marian Nowicki (przewodniczący MKZ we Włocławku) i Edward Strzyżewski (przewodniczący MKZ w Toruniu).

Na pierwszym spotkaniu roboczym 7 kwietnia 1981 r. w Bydgoszcy przyjęto stanowisko na rozmowy ze stroną rządową, które zostało zatwierdzone przez KKP. Związkowcy domagali się m.in.: pełnego wyjaśnienia okoliczności związanych z wydarzeniami w sali sesyjnej bydgoskiej WRN, uznania winy byłych wicewojewodów Bąka i Przybylskiego, usunięcia ze stanowisk komendanta wojewódzkiego MO płk. Józefa Kozdry i prokuratora rejonowego Janusza Pejki obecnego na sesji oraz możliwości przedstawienia przez „Solidarność” i radnych przyczyn i przebiegu wydarzeń w ogólnopolskim programie telewizyjnym.

17 kwietnia zakończył się strajk okupacyjny w budynku WK ZSL w Bydgoszcy. Po trwającym cały miesiąc proteście minister Stanisław Ciosek podpisał porozumienie z chłopami, na mocy którego otwarta została droga do legalizacji rolniczych związków. NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” został zarejestrowany przez Sąd Wojewódzki w Warszawie 12 maja 1981 r. Tym samym zakończyła się historyczna batalia, której bohaterami byli bydgoscy działacze „Solidarności”.

Strona rządowa od początku starała się marginalizować postulaty i znaczenie komisji Gotowskiego. Już 2 kwietnia minister Ciosek powiadomił Związek, że nowo powołany wojewoda bydgoski Bogdan Królewski będzie reprezentował rząd w rozmowach dotyczących wydarzeń w gmachu WRN. Do spotkania Gotowskiego i grupy roboczej z wojewodą doszło 27 kwietnia, ale szybko się okazało, że jego plenipotencje były mizerne, a przekazane przez niego informacje mocno spóźnione. Związkowcy od dawna wiedzieli, że wicewojewodowie Bąk i Przybylski zrezygnowali z pełnionych funkcji 31 marca, a przewodniczący WRN Edward Berger podał się do dymisji 24 marca, biorąc na siebie wyłączną odpowiedzialność za przerwanie sesji. Jako wierny i lojalny członek partii nie wspominał o nakazie zakończenia obrad przed godz. 14:00 otrzymanym od Henryka Bednarskiego, I sekretarza KW PZPR.

Na wniosek Gotowskiego i KKP spotkanie w gronie bardziej kompetentnych osób odbyło się w Ministerstwie Sprawiedliwości w Warszawie 14 maja. Oprócz Gotowskiego stronę związkową reprezentowali Nowicki i Strzyżewski oraz doradcy: Bronisław Geremek i Michał Filek – prawnik MKZ z Bydgoszcy. Ze strony

rządowej byli obecni m.in.: wiceminister sprawiedliwości Tadeusz Skóra, prokurator Prokuratury Generalnej Bogusław Wojewódzki oraz wojewoda bydgoski Bogdan Królewski.

Podstawą obrad było stanowisko KKP z 7 kwietnia 1981 r. Na ich zakończenie uzgodniono, że telewizja pokaże materiał dotyczący „wydarzeń bydgoskich” jeszcze w maju, a strona związkowa odstąpi od żądania dymisji prokuratora rejonowego w Bydgoszczy. Przedstawiciele rządu, odnosząc się do pozostałych postulatów Związku, stwierdzili, że ich spełnienie będzie możliwe po zakończeniu śledztwa.

Śledztwo w sprawie okoliczności wydarzeń z 19 marca 1981 r. prowadziła Prokuratura Wojewódzka w Bydgoszczy pod nadzorem Prokuratury Generalnej PRL. Przesłuchano około 350 świadków, w tym wszystkich działaczy „Solidarności”¹⁰¹, radnych wojewódzkich oraz przedstawicieli władz administracyjnych, a także funkcjonariuszy ZOMO i SB obecnych na sali sesyjnej. W międzyczasie MKZ złożył w Prokuraturze Wojewódzkiej wnioski o wszczęcie postępowania wobec wicewojewodów Bąka i Przybylskiego z powodu przekroczenia przez nich kompetencji służbowych, co doprowadziło do interwencji sił porządkowych i pobicia działaczy związkowych.

W myśl ustaleń, zawartych w porozumieniu warszawskim, MKZ zgłosił swojego pełnomocnika w prowadzonym postępowaniu w osobie Jarosława Wenderlicha, którego po paru dniach zastąpił Michał Filek. Swoich pełnomocników, posiadających prawo wglądu do akt postępowania i uczestniczenia m.in. w przesłuchaniach świadków, mieli poszkodowani: Rulewski, Łabentowicz i Bartoszcze.

Wojewódzkie władze partyjne nie były usatysfakcjonowane przebiegiem śledztwa, czego wyraz dał I sekretarz KW Bednarski w liście do sekretarza KC PZPR Kazimierza Barcikowskiego, skarżąc się na faworyzowanie przez prokuraturę w prowadzonym śledztwie strony związkowej. Frustrację Bednarskiego pogłębiał fakt, że dwaj prowadzący sprawę młodzi wiceprokuratorzy wojewódzcy: Andrzej Kiedrowicz i Marek Rewers otrzymali od swoich szefów stosunkowo duży zakres swobody działania. Jednak władze utrudniały pracę prokuratorów na wiele sposobów. Komenda Wojewódzka MO w Bydgoszczy nie przekazała śledczym imiennej listy funkcjonariuszy obecnych 19 marca na sali WRN. Okazywani poszkodowanym i prokuratorom funkcjonariusze w Poznaniu i w Łodzi, rzekomo biorący udział w usuwaniu związkowców z sali WRN, nie zostali przez nikogo rozpoznani.

Prokuratorom nie udostępniono też żadnych materiałów mogących ustalić zakres odpowiedzialności majora Bednarka, który bezpośrednio dowodził siłami

¹⁰¹ Protokół przesłuchania świadka Krzysztofa Gotowskiego, IPN By 99/50 t. 2, s. 103–113 [tu: w części Materiały prasowe i dokumenty], s. 172–180.

milicji i SB. Nie byli też oni w stanie określić odpowiedzialności osób kierujących akcją w sztabie KW MO z powodu odmowy współpracy ze strony milicji¹⁰².

Przełom maja i czerwca 1981 r. to czas kumulacji wydarzeń mających zdecydować o dalszych losach Polski. Dokładnie miesiąc po ostatnim spotkaniu z delegacją KKP, 29 maja 1981 r., zmarł prymas kardynał Stefan Wyszyński. Ostatni książę Kościoła katolickiego w Polsce cieszył się szacunkiem władz i opozycji. Był troskliwym opiekunem i mentorem „Solidarności”, ale też rozumiał argumenty rządzących krajem z nadania Kremla. Pogrzeb Wyszyńskiego 31 maja był dniem żałoby niemal wszystkich Polaków.

Brak postępów w toczącym się śledztwie powodował irytację związkowców, zwłaszcza w Bydgoszczy. Gotowski, w imieniu MKZ, zwrócił się do prokuratora wojewódzkiego z przypomnieniem, że 10 czerwca upływa termin moratorium pogotowia strajkowego ogłoszonego w związku z „wydarzeniami bydgoskimi”.

Przedstawiciele władz regionalnych komitetów „Solidarności” z Bydgoszczy, Torunia, Włocławka i Płocka utworzyli Międzyregionalny Komitet Strajkowy i podjęli uchwałę o przeprowadzeniu strajku okupacyjnego w czterech regionach, jeżeli winnym przerwania sesji WRN nie zostaną postawione zarzuty.

Uchwała została zatwierdzona przez Prezydium KKP podczas posiedzenia, które odbyło się w Bydgoszczy 4 czerwca. Jako gość i przedstawiciel Episkopatu uczestniczył w nim biskup Jan Michalski, który nawoływał związkowców do uszanowania żałoby po prymasie Wyszyńskim i niezaostrzaniu akcji protestacyjnych. Krzysztof Gotowski zreferował stan rozmów swojej grupy roboczej ze stroną rządową i przeczytał list otrzymany od wicepremiera Macha, który napisał, że nie poczuwa się do odpowiedzialności za wydarzenia na sesji WRN.

Drugi z zaproszonych gości, wicepremier Rakowski, nie zdążył dojechać przed zakończeniem obrad KKP, ale spotkał się z Gotowskim tuż przed północą w gabinecie wojewody Królewskiego. W swoim dzienniku Rakowski zapisał: Z G. [Gotowskim – przyp. KK] zetknąłem się po raz pierwszy w marcu, kiedy wchodził w skład delegacji KKP. Przyjąłem go teraz w gabinecie wojewody. Poinformował mnie o przebiegu Prezydium. Sprawa wrażenie rozsądnego i spokojnego faceta. Ustaliliśmy, że w poniedziałek, tj. 8 czerwca, spotkam się z grupą roboczą KKP, aby omówić stan realizacji porozumienia warszawskiego. Region bydgoski postanowił przeprowadzić 11 czerwca dwugodzinny strajk ostrzegawczy, w związku z niewyciążnięciem konsekwencji wobec sprawców wydarzeń w Bydgoszczy. Starłem się przekonać G. [Gotowskiego], że jest to nikomu niepotrzebna demonstracja¹⁰³.

¹⁰² Szczegółowy opis przebiegu śledztwa w sprawie „wydarzeń bydgoskich” znajduje się w pracy Krzysztofa Osińskiego i Piotra Rybarczyka, *Kryzys bydgoski 1981*.

¹⁰³ M. F. Rakowski, *ibidem*, s. 429.

Zdaniem Pastuszewskiego Gotowski jako wiceprzewodniczący MKZ był wrabiany przez swoich kolegów w trudne sprawy, o których wiedziano z góry, że są przegrane. On podejmował się wykonania beznadziejnych nieraz zadań i szedł jak taran, bez specjalnego przygotowania. Pomagał mu tylko zdrowy rozsądek i duży dystans do bieżących wydarzeń. Poza tym był sztandarowym robotnikiem, silnym poparciem robotniczych załóg.

Dwa dni później wicepremier Rakowski przyjechał ponownie do Bydgoszczy na miejską konferencję sprawozdawczo-wyborczą PZPR, podczas której zapewniał miejscowych towarzyszy, że partia nie dopuści do procesu w sprawie wydarzeń w sali WRN, ponieważ oznaczałoby to groźbę podważenia systemu władzy i legitymacji jej przedstawicieli. Powiedział też, że działania bydgoskiej „Solidarności” nosiły znamiona prowokacji, a poszkodowany Rulewski „(...) dłużej przeleżał się w szpitalu niż Jan Paweł II, chociaż tamten był bardzo mocno, ciężko ranny, ale widocznie Rulewski ma słabe zdrowie¹⁰⁴.

Rakowski stwierdził, że władza nie będzie dłużej ustępowała przed żądaniem, bo już premier Jaruzelski wyraził w Sejmie ubolewania z powodu tego, co stało się 19 marca na sali WRN. Nadzieja rychłej rozprawy z siłami antysocjalistycznymi wróciła do serc towarzyszy, którzy na zakończenie obrad przyjęli przez aklamację poparcie stanowiska wicepremiera na zbliżające się jego rozmowy z roboczą grupą KKP.

Ustalone przez Rakowskiego i Gotowskiego spotkanie odbyło się w poniedziałek, w przeddzień XI Plenum KC, co – w obliczu spodziewanego natarcia promoskiewskiej frakcji – wicepremier określił jako zbyt wczesne lub zbyt późne. Gotowskiemu towarzyszyli Nowicki i Strzyżewski, a także doradca prawny grupy roboczej – Michał Filek. Związkowcy dotarli do Warszawy w niedzielę, gdzie w hotelu „Solec” czekali na nich doradcy „Solidarności”: Tadeusz Mazowiecki i Jan Olszewski, którzy ostrzegli negocjatorów przed wiszącym niebezpieczeństwem zerwania rozmów przez stronę rządową i siłowym rozstrzygnięciem konfliktu. Jeden z pozostałych członków grupy roboczej, przewodniczący MKZ w Kielcach Mirosław Domińczyk, dotarł do Warszawy, ale następnego ranka nie wziął udziału w rozmowach, ponieważ spał i zabronił się budzić¹⁰⁵.

Okoliczności spotkania w Urzędzie Rady Ministrów tak opisuje Michał Filek: (...) okazało się, że zjawił się również Janek Rulewski, który członkiem grupy roboczej nie był. Był wściekły na Rakowskiego, ponieważ podczas jakiejś konferencji partyjnej [w Bydgoszczy], ten wykpił go mówiąc, że papież, po postrzeleniu, leżał w szpitalu krócej od Rulewskiego, któremu milicjanci wybili w szczęce protezę. Janek wyraził wolę udziału w rozmowach. (...)

¹⁰⁴ K. Osiński, P. Rybarczyk, *ibidem*, t.1, s. 227–228.

¹⁰⁵ Michał Filek, [tu:] s. 110–114.

Na prośbę Krzysztofa [Gotowskiego – przyp. KK] udałem się z jego upoważnienia do jednej z ambasad zachodnich, gdzie uzyskałem kopię tegoż listu [KC KPZR – przyp. KK] po rosyjsku. Jadąc do Urzędu Rady Ministrów na spotkanie z Rakowskim, znaleźmy już więc jego treść. Rozpoczęło się ono od tego, że Rakowski zaczął nam odczytywać ów list po polsku. Przerwał mu jednak natychmiast Janek Rulewski takimi mniej więcej słowami: „No i znowu rozpoczyna pan rozmowy z przedstawicielami niezależnego i samorządnego związku zawodowego od straszenia nas ruskimi czołgami”. Rakowski na to, że dla niego to nie Ruscy, tylko Rosjanie, a poza tym za nietakt uważa, iż Rulewski przybył na spotkanie z wicepremierem rządu ze znaczkim „element antysocjalistyczny” w klapie. Janek odpowiedział, że Rakowski nie będzie mu dyktował, co on może sobie przypinać do kłapy, po czym ten obraził się i wyszedł z sali. Zapanowała konsternacja¹⁰⁶.

Zanim doszło do awantury, Rakowski namawiał grupę roboczą KKP do kompromisu i odłożenia wyjaśnienia sprawy bydgoskiej do czasu ustabilizowania sytuacji w kraju. Stwierdził, że limit ustępstw ze strony rządu się wyczerpał. Wspierał go minister Ciosek, mówiąc, że władze wielokrotnie wyrażały ubolewanie z powodu „wydarzeń bydgoskich”, ale też wywiązały się z podjętych zobowiązań, w tym zarejestrowania chłopskiej „Solidarności”. Zarzucił Rulewskiemu małostkowość i nienasycenie. Gotowski odpierał zarzuty Rakowskiego i Cioska, twierdząc, że po podpisaniu porozumienia warszawskiego Związek wykazał dobrą wolę, przesuwając termin zawieszenia gotowości strajkowej do 10 czerwca, a przyczyny „wydarzeń bydgoskich” ciągle pozostawały niewyjaśnione. Nawiązując do wypowiedzi wicepremiera Rakowskiego na konferencji partyjnej w Bydgoszczy, że władza nie dopuści do procesu swych lokalnych przedstawicieli, stwierdził, iż ta wypowiedź pośrednio dowodzi odpowiedzialności najwyższych czynników państwowych za wydarzenia na sesji WRN.

Doradcy strony rządowej, próbując wznowić zerwane rozmowy, nakłonili związkowców do spotkania z wicemarszałek Sejmu Haliną Skibniewską i profesorem Janem Szczepańskim, przewodniczącym sejmowej komisji ds. realizacji porozumień społecznych, którzy obiecali wsparcie na rzecz dokończenia śledztwa w sprawie okoliczności przerwania sesji WRN i pobicia związkowców. Strona związkowa miała zobowiązać się do odwołania strajku ostrzegawczego wyznaczonego na 11 czerwca.

W drugiej turze rozmów delegacji „Solidarności” z wicepremierem Rakowskim, która odbyła się po południu, udział wziął profesor Szczepański jako gwarant przyszłego kompromisu. Filek wspominał: Wróciliśmy do Urzędu Rady Ministrów. I, o dziwo, z tego, co Rakowski mówił, wynikało, że on akceptuje propozycje

¹⁰⁶ Ibidem, s. 113.

Szczepańskiego. Oczywiście, zdawał sobie sprawę, że to jest pic; guzik ta komisja może – i prawdopodobnie dlatego tak przychylnym okiem na to patrzył. W tym momencie nie wytrzymał Rulewski i mówi: „Dobra, panie premierze, ale tam trzeba dołożyć takie punkty – po pierwsze: ukaranie sprawców, wicewojewodów i majora Bednarka...” itd. Mnie zmroziło, bo było wiadomo, że Rakowski się na to nie zgodzi. Rakowski zwrócił się do Szczepańskiego: „Sam pan widzi, profesorze”. Wstali i poszli. To już był koniec. Zbieramy się i jedziemy. Wróciliśmy do hotelu. Jak się okazało, zatrzymał się w nim również Lech Wałęsa w drodze powrotnej z Genewy, gdzie uczestniczył w konferencji Międzynarodowej Organizacji Pracy (...) Krzysztof Gotowski poinformował mnie, że Wałęsa powiedział mu, iż zerwanie rozmów zdenerwowało i jego, i Jaruzelskiego, dokonali więc zakulisowych ustaleń z udziałem władz kościelnych i Rakowski podpisze jakieś porozumienie, które w oparciu o te ustalenia przygotował ksiądz Alojzy Orszulik¹⁰⁷.

Tego wieczoru wiele osób poczuwało się do odpowiedzialności za doprowadzenie do podpisania porozumienia pomiędzy „Solidarnością” a rządem, które umożliwiłoby odwołanie zapowiadanego strajku ostrzegawczego. Jaruzelski z Kanią i Rakowskim szykowali się do bezwzględnego boju z partyjnym betonem. Polski Episkopat, doskonale zorientowany w faktycznym rozkładzie sił, dążył z całą mocą do uspokojenia rozgrzanych nastrojów związkowych bojowników. Jan Rulewski wspominał: W pewnym momencie zostałem wywołany z pokoju i Gotowski oświadczył, że istnieje jeszcze inna szansa rozwiązania tego konfliktu. Rozmawiał z Jaruzelskim, który go poinformował o możliwości zawarcia tajnego porozumienia. Oficjalne porozumienie będzie wyrazem kompromisu, w którym najważniejszym punktem to będzie odwołanie strajku i da się wyraz przekonaniu, że wszystkie problemy zostaną w swoim czasie i właściwie rozstrzygnięte. Natomiast w tajnym porozumieniu będzie opracowana niejako technologia. Zapytałem o gwarancje. Wówczas Krzysiu wymienił Kościół. Stąd rzuciłem się do Mazowieckiego, żeby nam kogoś wskazał. (...) Mazowiecki popilotował do Miziołka. Ja zostałem [w hotelu – przyp. KK]¹⁰⁸.

Gotowski z Filkiem pojechali po biskupa Władysława Miziołka, sufragana warszawskiego, i księdza Alojzego Orszulika, z którymi udali się do URM. Tam czekali Nowicki i Strzyżewski, ale nie było Rulewskiego. Ostatecznie porozumienie podpisał Krzysztof Gotowski za strony „Solidarności”, a Mieczysław Rakowski ze strony rządu PRL. W imieniu Episkopatu podpisali się obydwaj księża. „Drugie porozumienie warszawskie” stało się faktem. Obie strony porozumienia, „Solidarność” i rząd PRL, odpowiadając na apel Rady Głównej Episkopatu o zaniechanie

¹⁰⁷ *Gotowość. Kryzys bydgoski 1981*, ibidem, s. 171–172.

¹⁰⁸ Ibidem, s. 171–172.

wszelkich protestów w okresie żałoby po śmierci prymasa Wyszyńskiego, uzgodniły odwołanie zaplanowanej ogólnopolskiej akcji strajkowej oraz zaangażowanie sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Kontroli Porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia pod przewodnictwem prof. Jana Szczepańskiego w ostateczne rozwiązanie „sprawy bydgoskiej”.

Prawdopodobnie nigdy nie dowiemy się, dlaczego Rulewski nie wyjechał z hotelu na spotkanie z przedstawicielami Episkopatu razem z Gotowskim i Filkiem, ani dlaczego nie dotarł do URM. Gotowski zaś podjął dojrzałą i odpowiedzialną decyzję na własne konto i był gotów ponieść jej konsekwencje. Rulewski swój żal z powodu nieobecności przy podpisaniu dokumentu skwitował słowami: „Od tego momentu, jak mi się wydaje, pękła bydgoska »Solidarność«”¹⁰⁹.

Dwa dni później, 10 czerwca, odbyło się posiedzenie MKZ w Bydgoszczy, które odwołało zapowiadany na następny dzień dwugodzinny strajk ostrzegawczy. Decyzje o wycofaniu się ze strajku podejmowały wszystkie władze regionalne Związku w odpowiedzi na apel KKP o uszanowanie żałoby po prymasie Wyszyńskim. Podczas bydgoskiego posiedzenia Rulewski ostro zaatakował Gotowskiego za podpisanie „drugiego porozumienia warszawskiego”, zarzucając mu manipulację i zdradę. Przewodniczącego poparła tylko część członków MKZ, więc ogłosił, że podaje się do dymisji. W ślad za nim poszedł Gotowski. Ostatecznie jednak, po burzliwej dyskusji, MKZ udzielił wotum zaufania obu liderom: i Rulewskiemu, i Gotowskiemu. Zebrani przyjęli do wiadomości fakt podpisania porozumienia, bo jak powiedział Rulewski: „trzeba było zjeść tę żabę”. Nie przeszkodziło mu to jednak w wezwaniu do strajku podczas wywiadu udzielonego TVP po zakończeniu obrad¹¹⁰.

Gotowskiemu skończyła się wówczas tolerancja na zapalczywość i nieustające parcie do konfrontacji. Wypowiedział posłuszeństwo Rulewskiemu, wobec którego długo był lojalny. Uznał, że nieustępliwa postawa przewodniczącego bydgoskiego MKZ wynika z jego osobistej chęci odegrania się na komunistach za wyrządzone mu krzywdy. Ogłosił więc rezygnację z kandydowania do władz regionu podczas zbliżających się wyborów związkowych.

¹⁰⁹ Ibidem, s. 174.

¹¹⁰ K. Osiński, *Zarys dziejów...*, s. 60.

| Partyjna kontrrewolucja

Napięcie w partii sięgnęło zenitu w dniach 9–10 czerwca podczas obrad XI Plenum KC PZPR, na którym doszło do próby przewrotu i przejęcia sterów przez grupę zatwardziałych zwolenników siłowej rozprawy z „Solidarnością”.

Kilka dni wcześniej KC KPZR przesłało do KC PZPR list, w którym towarzysze radzieccy przestrzegali swoich polskich przyjaciół przed niebezpieczeństwem zejścia Polski z drogi socjalistycznego rozwoju. Rosyjscy komuniści wypowiedali się w imieniu robotniczych partii „obozu pokoju i socjalizmu”, podkreślając gotowość udzielenia bratniej pomocy w walce z imperialistycznymi siłami antykomunistycznej dywersji. List kończył się wypowiedzią Breżniewa: „Socjalistycznej Polski, bratniej Polski nie opuścimy w biedzie i nie damy jej skrzywdzić”¹¹¹.

W opublikowanych na Zachodzie dokumentach wywiezionych przez zbiegłego z ZSRR oficera KGB, Wasilija Mitrochina, znajduje się telegram do Breżniewa wysłany przez ambasadora ZSRR w Polsce Borisa Aristowa i szefa rezydentury rosyjskiej w Warszawie Witalija Pawłowa, w którym obaj wskazywali na konieczność zdymisjonowania I sekretarza KC PZPR Stanisława Kani i powołania na jego miejsce Tadeusza Grabskiego¹¹². Grabskiego popierali ortodoksyjni komuniści w Komitecie Centralnym, tacy jak Stanisław Kociołek, Andrzej Żabiński, Stefan Olszowski. Ten ostatni jednak niespodziewanie wycofał swoje poparcie dla Grabskiego, co miało decydujące znaczenie dla utrzymania partyjnego *status quo*. Przebieg Plenum KC pokazało, że liberałowie w polskiej partii, jak Barcikowski czy Rakowski, coraz bardziej spychani byli na margines. Ten ostatni w swoich *Dziennikach* pod datą 11 czerwca napisał o XI Plenum KC: Żenujące widowisko. Smutek ogarnia człowieka, gdy pomyśli sobie, że dożył czasów, w których zdrajcy sprawy narodowej występują z trybun¹¹³.

Zastanawiająca wolta sekretarza KC Stefana Olszowskiego podczas XI Plenum, która ocalała Biuro Polityczne przed nieuchronnym upadkiem, nie znalazła wyjaśnienia w pracach historyków. Tadeusz Grabski, dysponując pełnym poparciem Moskwy, był pewien swojej wygranej. Jego los znalazł się w rękach dotychczasowego sojusznika, a ten go opuścił w decydującym momencie.

Pewnym tropem może być późniejsza historia Olszowskiego, który w 1986 r. został przez generała Jaruzelskiego pozbawiony funkcji partyjnych i państwowych – rzekomo za niemoralne prowadzenie się, czego wyrazem miało być odejście od żony

¹¹¹ K. Osiński, P. Rybarczyk, *ibidem*, t.1, s. 432.

¹¹² A. Friszke, *ibidem*, s. 438.

¹¹³ M. F. Rakowski, *ibidem*, s. 435.

do młodszej kobiety. Twardogłowy komunista, lojalny współpracownik Kremla, wyjechał do swojej ukochanej do Nowego Jorku, legitymując się paszportem dyplomatycznym. Para mieszka obecnie w dzielnicy Remsenburg w Nowym Jorku, gdzie ceny domów wynoszą 300–350 tys. dolarów. O Stefanie Olszowskim dla „The New York Time” wypowiedział się Zbigniew Brzeziński: „To niezwykle przykład moralnego cynizmu i ideologicznej hipokryzji”¹¹⁴.

Sprowadzając przyczyny wyjazdu Olszowskiego do USA do oceny moralnej, czy obyczajowej, ulegamy manipulacji. Bardziej prawdopodobna jest wersja, że Olszowski współpracował z CIA przez wiele lat. Na początku lat 70. został ministrem spraw zagranicznych PRL oraz członkiem Biura Politycznego KC PZPR. Dla służb specjalnych USA mógł być bezcennym źródłem informacji. Nie wyklucza to, oczywiście, jego związków z sowieckimi służbami specjalnymi. Wiemy na pewno, że amerykańskie Immigration Office nie wpuściłoby dawnego komunistycznego prominenta do kraju, gdyby na to nie zasłużył. Poza tym PRL-owska emerytura nie wystarczyłaby Olszowskiemu na zakup i utrzymanie domu w Nowym Jorku.

W 2008 r. Departament Stanu USA ujawnił tajne dokumenty z lat 60., 70. i 80. dotyczące współpracy osób pełniących wysokie funkcje w aparacie partyjnym i państwowym PRL ze służbami specjalnymi Stanów Zjednoczonych. Niestety, wszystkie nazwiska i gryfy dokumentów zostały zaczerpnięte.

O stopniu zwasalizowania PRL-u świadczy relacja Kani, który wspominał, że codziennie przez tydzień po plenum dzwonił do Breżniewa, ale ten odmawiał z nim rozmowy. Kiedy wreszcie car się odezwał, powiedział, że na kontrrewolucję trzeba odpowiadać czynem, nie słowami. Kania odetchnął po tej rozmowie, bo najważniejsze było, że do niej w ogóle doszło. Najgorsza byłaby odmowa rozmowy, bo oznaczałaby, że rozmawiają już z kimś innym¹¹⁵. Współczesny czytelnik tego

¹¹⁴ „Siedem lat temu był zatwardziałym komunistą, członkiem prosowieckiej frakcji partyjnej, który pomógł zniszczyć ruch Solidarności. Dziś Stefan Olszowski prowadzi anonimowe życie w klasie średniej w Queens (NY). Pan Olszowski przyjechał do Stanów Zjednoczonych, narodu, którego ideologią kiedyś gorliwie gardził, w sierpniu 1986 r. Zrobił to z miłości. W zeszłym miesiącu poślubił Zofię Skowron, polską urzędniczkę państwową, dla której opuścił swoją pierwszą żonę. Skandal związany z jego romansem z panną Skowron wstrząsnął polską partią komunistyczną i przyczynił się do jego odwołania z funkcji ministra spraw zagranicznych i członka Biura Politycznego w listopadzie 1985 r. Para ma 4-letniego syna Nicholasa. Panna Skowron została przeniesiona do biura ONZ w Nowym Jorku i pan Olszowski jej towarzyszył. „To niezwykle przykład moralnego cynizmu i ideologicznej hipokryzji” – powiedział Zbigniew Brzeziński, doradca ds. bezpieczeństwa narodowego w administracji Cartera – „To człowiek, który jest doktrynerem, popierającym krwawe użycie siły w celu zniszczenia Solidarności”. Janusz Głowacki, polski dramaturg mieszkający obecnie w Nowym Jorku, powiedział: „To prawie tak, jakby Al Haig, Caspar Weinberger lub ktoś taki pojawił się w dacy pod Moskwą”. Cyt. za: <https://www.nytimes.com/1988/05/20/nyregion/love-moves-ex-polish-leader-from-warsaw-to-rego-park.html>.

¹¹⁵ Ibidem, s. 446.

typu międzyludzkie relacje i zachowania może obserwować jedynie na filmach o mafii lub kartelach narkotykowych.

Rakowski w swoich *Dziennikach* pod datą 12 lipca 1981 r. zapisał: Chyba w kwietniu, podczas jednej z rozmów z Kanią dowiedziałem się od niego, że zanim wyrażono zgodę na powstanie „Solidarności”, Warszawa zapytała Moskwę o zdanie. Władcy imperium wyrazili zgodę. Taka to nasza suwerenność. Kusa i na smyczy prowadzona¹¹⁶. Miesiąc wcześniej wicepremier notował: Rozmowa z WJ [Wojciechem Jaruzelskim – przyp. KK]. Pokazuje mi na migi, że gabinet jest na podsłuchu. A więc i tu nas dosięgnęli. Referuje przebieg rozmowy z Aristowem. (...) Okazuje się jednak, że wszędzie mają swoich szpiegów. Z niemal codziennych wizyt Aristowa u Kani albo u WJ [Wojciecha Jaruzelskiego – przyp. KK] oraz ze sposobu stawiania różnych problemów wynika, że zachowuje się jak klasyczny gubernator. Upokarzające są te praktyki. Z tego, co mówił mi Kazik B. [Barcikowski – przyp. KK], to właśnie Aristow był głównym organizatorem „zamachu stanu”, który planował Grabski i jego koledzy. (...) Dowiedziałem się, że przed plenum radzieccy generałowie penetrowali środowisko wyższych oficerów naszej armii¹¹⁷.

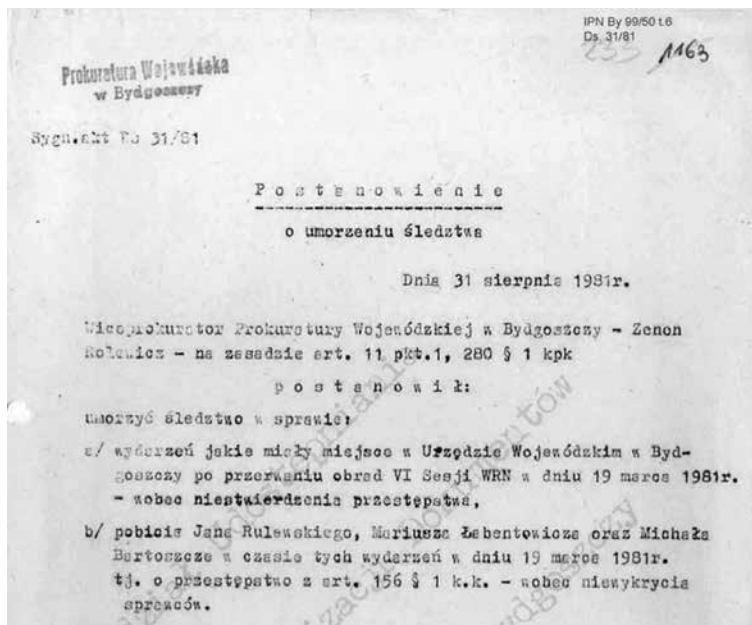
Stało się widoczne, że władza nie pójdzie na żadne ustępstwa wobec „Solidarności” i już wykluczyła ukaranie winnych „wydarzeń bydgoskich”. Prokuratorzy Kiedrowicz i Rewers zostali wezwani do Prokuratury Generalnej w Warszawie, gdzie polecono im umorzyć śledztwo. Jednocześnie I sekretarz KC Stanisław Kania wydał prokuratorowi generalnemu podobne polecenie, które bezpośredni przełożeni w Prokuraturze Wojewódzkiej w Bydgoszczy przekazali Kiedrowiczowi i Rewersowi. Młodzi prokuratorzy odmówili wykonania polecenia, argumentując, że nie zebrali wszystkich materiałów dowodowych, zwłaszcza nie dokonali konfrontacji poszkodowanych związkowców z zomowcami z Łodzi i Poznania, którzy brali udział w akcji w Bydgoszczy, a także nie został sporządzony portret pamięciowy domniemanego sprawcy pobicia Rulewskiego. Czynności te trwały do końca lipca 1981 r., ale nie przyniosły żadnych rezultatów. Sporządzono co prawda portret pamięciowy portiera, który wdał się w awanturę z Rulewskim przy drzwiach wejściowych do budynku WRN, ale świadkom okazano osoby niemające żadnego związku z tamtą sytuacją.

31 sierpnia 1981 r. wiceprokurator wojewódzki Zenon Rolewicz umorzył śledztwo wobec niestwierdzenia przestępstwa w sprawie wydarzeń po przerwaniu sesji

¹¹⁶ M. F. Rakowski, *ibidem*, s. 460.

¹¹⁷ *Ibidem*, s. 442.

WRN oraz niewykrycia sprawców pobicia działaczy związkowych¹¹⁸. Poniżej fragment postanowienia:



Postanowienie o umorzeniu śledztwa ws. wydarzeń bydgoskich. (IPN By 99/50 t. 6)

Zdaniem Osińskiego i Rybarczyka postanowienie o umorzeniu śledztwa zostało podjęte wcześniej, bo 28 lipca 1981 r.¹¹⁹ Gotowski na posiedzeniu KKP już 3 czerwca w Bydgoszczy mówił, że otrzymał nieoficjalną informację, że śledztwo zostanie umorzone.

Jednocześnie z umorzeniem śledztwa prokurator wojewódzki zwrócił się do komendanta wojewódzkiego MO w Bydgoszczy o przeprowadzenie postępowania służbowego wobec majora Henryka Bednarka. Wskazał go jako odpowiedzialnego za nieprawidłowości podczas interwencji sił milicyjnych w sali WRN, które doprowadziły do pobicia związkowców. Komendant odrzucił wniosek prokuratora, a 1 listopada 1981 r. powołał Bednarka na naczelnika wydziału. Pół roku później Bednarek został awansowany na stopień podpułkownika MO.

7 września 1981 r. Zarząd Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność” wystąpił do Prokuratury Wojewódzkiej z zażaleniem na postanowienie o umorzeniu śledztwa. W tym czasie odbywał się w Gdańsku Oliwie I krajowy Zjazd Delegatów NSZZ

¹¹⁸ Postanowienie Prokuratury Wojewódzkiej w Bydgoszczy, IPN, By, 99/50, t. VI, cz. 2, s. 186–199.

¹¹⁹ K. Osiński, P. Rybarczyk, *ibidem*, s. 258.

„Solidarność”, który w swojej uchwale wyraził ubolewanie z powodu nieukarania winnych wydarzeń podczas sesji WRN w Bydgoszczy i umorzenia śledztwa w tej sprawie. Zjazd wyraził symboliczne votum nieufności wobec prokuratora generalnego Lucjana Czubińskiego i zwrócił się do Rady Państwa z wnioskiem o jego odwołanie. Podjęto także uchwałę o powołaniu Trybunału Społecznego, jeżeli do 31 grudnia władze nie spełnią obietnicy wyjaśnienia wszystkich wątpliwości związanych ze sprawą bydgoską.

Na wniosek delegatów z regionu bydgoskiego Zjazd upoważnił ten region do ogłoszenia strajku ostrzegawczego w przypadku niesatysfakcjonującej odpowiedzi na odwołanie od decyzji o umorzeniu śledztwa.

Prokuratura Generalna, która rozpoznawała odwołania Zarządu Regionu oraz pełnomocników poszkodowanych, podtrzymała 19 września postanowienie Prokuratury Wojewódzkiej w Bydgoszczy, na co Zarząd Regionu Bydgoskiego zareagował podjęciem decyzji o przystąpieniu do strajku w regionie.

Jednogodzinny strajk ostrzegawczy odbył się 28 października 1981 r. Uczestniczyło w nim 38,5 proc. wszystkich pracujących na pierwszej zmianie w 46 największych zakładach pracy województwa¹²⁰. Przypomnijmy, że w strajku protestacyjnym 20 marca wzięło udział 84,5 proc. pracowników pierwszej zmiany w 23 największych zakładach województwa¹²¹. Przeszło dwukrotny spadek liczby strajkujących świadczył o spadku zainteresowania społeczeństwa wynikami sporu „Solidarność” z władzami PRL w kwestii wyjaśnienia sprawy bydgoskiej. Ludzie byli zaabsorbowani zdobywaniem podstawowych artykułów żywnościowych, realizacją kartek na buty dla siebie i swoich dzieci oraz przygotowaniem gospodarstw domowych na nadchodzącą zimę. Częste wyłączenia prądu, braki opału i benzyny zapowiadały dla wszystkich trudne czasy.

| Gotowski a Rulewski

Krzysztof Gotowski należał do grona pierwszoplanowych postaci Bydgoskiego Marca '81. Uczestniczył w spotkaniach działaczy chłopskich, wspierając ich wysiłki zmierzające do utworzenia niezależnych organizacji rolniczych. Robił to z pełnym przekonaniem, niezależnie od roli, jaką wyznaczył mu przewodniczący MKZ Jan Rulewski. Odwiedzał rolników okupujących budynek WK ZSL przy ulicy Dworcowej w Bydgoszczy i brał udział w negocjowaniu z Prezydium WRN możliwości przedstawienia problemów wsi i rolnictwa oraz w przerwanych obradach XI Sesji

¹²⁰ K. Osiński, *Zarys dziejów...*, ibidem, s. 85–87.

¹²¹ Ibidem, s. 81–82.

WRN. W najważniejszym momencie w historii bydgoskiej „Solidarności” stanął przed koniecznością odpowiedzialnego rozładowania kryzysu.

Śmiało można powiedzieć, że młody robotnik z Bydgoszczy, wraz z grupą współpracowników, postawił wtedy na bacność cały kraj. Zapewnił ochronę i opiekę pobitym towarzyszom, nie zapominając o sporządzeniu odpowiedniej dokumentacji milicyjnej przemocy. Gotowski znał wszystkie okoliczności wydarzeń w Bydgoszczy i z każdym dniem poznawał nowe, nieznane mu wcześniej, uwarunkowania na poziomie krajowym i międzynarodowym. Spotkania, rozmowy i dyskusje, które prowadził z liderami i doradcami Związku oraz przedstawicielami najwyższych władz PRL, były dla niego przyspieszonym uniwersyteckim kursem prowadzenia polityki i rozwiązywania konfliktów. Ponieważ był inteligentnym i pilnym uczniem, szybko wyrósł ponad swoje otoczenie.

Nie miejsce tutaj na opisywanie różnic stanowisk pomiędzy Gotowskim a Rulewskim. Stały się one wyraźne po poparciu przez Gotowskiego porozumienia warszawskiego. Przewodniczący ostro krytykował swego zastępcę za zgodę na odwołanie strajku generalnego, co jego zdaniem oznaczało kapitulację wobec słabej władzy komunistów. Antoni Tokarczuk wspominał: Wkrótce po „wydarzeniach bydgoskich” Jan stawał się coraz bardziej monotematyczny, a czasami wręcz groteskowy. Było to trudne do wytrzymania, ale jakoś tam zrozumiałe. Nie zważał na docinki i coraz częstsze pobłażliwe uśmiechy, drażąc niezmiernie kluczowy dla niego temat¹²².

Jednak niewątpliwie Rulewski stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych solidarnościowych działaczy w Polsce, a władze PRL uznawały go za równie groźnego wroga jak członków Komitetu Obrony Robotników Jacka Kuronia i Adama Michnika. Z rosnącą popularnością przewodniczącego bydgoskiego MKZ wzrastała także jego ambicja odgrywania ważnej roli w rodzącym się ruchu społecznym. W końcu 1980 r. bydgoscy liderzy Związku nawiązali bliską współpracę z komitetami założycielskimi „Solidarności” w Toruniu, Włocławku i Płocku.

Na początku marca 1981 r. Krzysztof Gotowski spotkał się w Toruniu z przewodniczącym miejscowego MKZ – Edwardem Strzyżewskim oraz przewodniczącym MKZ z Włocławka – Marianem Nowickim. Udział w spotkaniu wzięli także przedstawiciele tworzących się organizacji chłopskich z obu województw, którym obiecano wsparcie w ich dążeniach do rejestracji związku zawodowego. Liderzy „Solidarności” akceptowali ideę powołania w ramach krajowej struktury Makroregionu Bydgoskiego, ale różnie definiowali cele tej organizacji. Poza tym KKP nie widział potrzeby istnienia takiego organizmu.

Odpowiedzią na niechętnie stanowisko władz krajowych „Solidarności” oraz samego Wałęsy wobec planów Rulewskiego było spotkanie zorganizowane przez

¹²² A. Tokarczuk, *ibidem*, s. 96.

MKZ w Bydgoszczy z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja, na które zaproszono liderów związkowych ze Śląska, Zagłębia i Mazowsza. Zapowiadała się poważna rewolta: padły propozycje odebrania Wałęsie przywództwa w Związku i przeniesienia jego siedziby do Bydgoszczy. Gwarancją sojuszu ze Śląskiem miało być kandydowanie do władz KKP Rulewskiego z Jastrzębia, a Tadeusza Jedynaka, przewodniczącego MKZ Jastrzębie, z Bydgoszczy. Propozycja śląskich związkowców wynikała z obawy, że Rulewski mógłby nie uzyskać w swoim mieście wystarczającej liczby głosów¹²³.

Megalomania owych „spiskowców” wyrażała się również w planach wyeliminowania z gry liderów, których poparcia nie byli pewni, jak Tokarczuk czy Bujak z Mazowsza. Lech Wałęsa wielokrotnie był krytykowany za autokratyczny sposób podejmowania decyzji, łamiący demokratyczne procedury Związku. Miał wielu przeciwników, ale niewielu poważnych konkurentów do kierowania dziesięciomilionowym ruchem. Potrafił przekonać swoich krytyków, że kompromis jest dla wszystkich lepszy od czołowego zderzenia. Wałęsa, podobnie jak wielu jego doradców, podkreślał, że każdy miesiąc trwania „Solidarności” to nowe doświadczenia i rozwiązania, które w przyszłości zaowocują. Gotowski także nie miał złudzeń co do zamiarów komunistycznej władzy, ale był przekonany, że jest możliwe opóźnienie momentu rozbicia „Solidarności” i roztropne działania Związku temu służą.

| Życie na aucie

Krzysztof Gotowski nie musiał rezygnować z roli jednego z głównych liderów bydgoskiej „Solidarności”. Miał silną pozycję w MKZ oraz poparcie wielu załóg robotniczych w zakładach pracy. Jeszcze na początku czerwca 1981 r. udzielił wywiadu „Wolnym Związkom”, w którym z optymizmem mówił o planach na przyszłą działalność związkową¹²⁴.

Mógł z powodzeniem konkurować o przywództwo z dotychczasowym szefem, na co zdecydował się jego kolega – wiceprzewodniczący Tokarczuk. Zdając sobie sprawę z własnej siły, potrafił jednak wycofać się, aby nie poszerzać pola konfliktów, które toczyły się w regionalnym Związku. Bydgoszcz nie była żadnym wyjątkiem, bo w większości regionów trwały spory i kłótnie, umiejętnie wywoływane i podsycane przez komunistyczne władze.

¹²³ K. Osiński, *ibidem*, s. 61–64.

¹²⁴ Uwikłano nas w problem bydgoski, *Z Krzysztofem Gotowskim, wiceprzewodniczącym MKZ rozmawia J. Wenderlich* [w:] *Wolne Związki*, nr 8(15) z dn. 1.06.1981, [tu:] s. 181–183.

Gotowski, wycofując się z kandydowania do władz regionu, zdobył się na to, aby opowiedzieć się za dalszym kierowaniem przez Rulewskiego „Solidarnością” w Bydgoszczy. Udział w I Walnym Zjeździe Delegatów w dniach 19–20 czerwca 1981 r. wziął jako przedstawiciel swojej macierzystej organizacji związkowej w „Elektromontażu”. Powoli wypalał się rewolucyjny żar protestujących związkowców. Sytuacja gospodarcza kraju nieustannie się pogarszała i nastroje społeczne wyraźnie się obniżyły. Spośród wszystkich delegatów na bydgoski zjazd „Solidarności” kilkanaście procent w ogóle nie pojawiło się na sali obrad, a w wyborach do władz regionalnych nie wzięła udziału prawie jedna czwarta uprawnionych do głosowania. Niektórzy członkowie kierownictwa MKZ, obawiając się porażki, próbowali w ostatniej chwili zmienić ordynację wyborczą. Sam Rulewski obawiał się, że nie otrzyma nawet mandatu delegata swojej macierzystej organizacji związkowej w „Romecie”. Jednak poparcie, jakie w trakcie zjazdu otrzymał od Wałęsy, przechyliło w wyborach szalę na jego korzyść i pozwoliło mu utrzymać kierownictwo regionalnej „Solidarności”¹²⁵.

Obawy i troski wyborcze ominęły Gotowskiego, który wcześniej zrezygnował z walki o udział w regionalnych władzach. Nie ubiegał się również o mandat delegata na zjazd krajowy Związku. Znalazł się natomiast w gronie 77 osób, które na zjeździe w Bydgoszczy otrzymały medal „Założyciela Związku”.

Podczas obrad I Krajowego Zjazdu Delegatów „Solidarności” w Gdańsku, 5 września 1981 r. w areszcie śledczym na Wałach Jagiellońskich w Bydgoszczy wybuchł bunt więźniów, spowodowany postrzeleniem jednego z nich podczas próby ucieczki. W tym czasie w areszcie przebywało 481 osadzonych. Pod bramą aresztu zaczęły się zbierać grupki młodych ludzi, często pod wpływem alkoholu, którzy nakręceni się wzajemnie z przebywającymi za murem kolegami. Porozumiewali się krzykiem i więziennym językiem migowym. W pewnym momencie stojący na zewnątrz tłum zaatakował bramę aresztu z zamiarem odbicia uwięzionych. Znajdujący się w środku funkcjonariusze Służby Więziennej nie byli w stanie opanować buntu ani zabezpieczyć głównej bramy. Nieliczni, stojący na zewnątrz milicjanci bali się podjęcia jakiegokolwiek akcji. Wielokrotne prośby oficerów SW kierowane do komendanta wojewódzkiego MO o przysłanie posiłków i powstrzymanie tłumy atakującego więzienie przyniosły skutek dopiero po 6 godzinach.

Wcześniej przed aresztem pojawili się ludzie z biało-czerwonymi opaskami, którzy odsunęli napierających na bramy aresztu. Byli to członkowie „Solidarności”, wezwani przez okolicznych mieszkańców. Wieczorny „Dziennik Telewizyjny” podał informację o ataku tłumy na areszt w Bydgoszczy. Wiadomość ta spowodowała

¹²⁵ Ibidem, s. 72.

pojawienie się pod aresztem setek gapiów, a nawet matek z dziećmi. Doraźnie skrzyknięta „straż robotnicza” nie mogła zapanować nad rosnącym tłumem.

Świadkowie wspominali: Nie pomagały nawet posiłki ściągnięte z drugiej zmiany z okolicznych zakładów. Członkowie „Solidarności” wraz z dziennikarzami gorączkowo szukali jakiegoś wyjścia z tej sytuacji. Powstał pomysł, aby do ludzi przemówił ktoś, kto ma posłuch i autorytet, ktoś dobrze znany. Proponowano Jana Rulewskiego, jednak był on właśnie w Gdańsku na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność”, w związku z czym mógł nie zdążyć przed wybuchem zamieszek. Zdecydowano się zwrócić o pomoc do Krzysztofa Gotowskiego, znanego z charyzmatycznego sposobu przemawiania: On potrafi – mówiono. Pojechał po niego reporter Maciej Kamiński. Za zgodą naczelnika aresztu Gotowski wraz z Markiem Koczwarą zostali wpuszczeni na dziedziniec aresztu. Udało im się nawiązać pierwszy kontakt z więźniami, którzy pozytywnie zareagowali na przybycie Gotowskiego. Próbował on namówić więźniów do zachowania spokoju i podjęcia negocjacji. „Solidarność” miałyby pełnić w nich rolę mediatora. Dalsze kontakty z więźniami utrzymywał jednak Andrzej Piotrowicz¹²⁶. Dr Piotrowicz, członek bydgoskiego MKZ, był przewodniczącym Regionalnego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania.

Przed aresztem ciągle gromadziły się tłumy bydgoszczan, których do wrzenia doprowadziła informacja, że dowódcą sił ZOMO, które pojawiły się pod aresztem, dowodzi major Bednarek, zapamiętany z wydarzeń na sesji WRN¹²⁷. Stworzenie kordonu milicyjnego zatrzymało ucieczkę więźniów, z których 188 wydostało się poza mury aresztu. W krótkim czasie większość z nich została zatrzymana.

W trakcie trwania buntu wrócił z Gdańska Jan Perejczuk, wiceprzewodniczący bydgoskiego Zarządu Regionu i on, razem z Mariuszem Łabentowiczem, przebywając do końca protestu z więźniami, starał się być pośrednikiem w rozmowach pomiędzy komitetem protestacyjnym a komisją złożoną z przedstawicieli Departamentu Spraw Karnych Ministerstwa Sprawiedliwości oraz Centralnego Zarządu Zakładów Karnych. Władze centralne szykowały się do siłowego zdławienia buntu, ale obecność przedstawicieli „Solidarności” na terenie aresztu stanowiła istotną przeszkodę. W tej sytuacji sekretarze Komitetu Wojewódzkiego PZPR, szefowie Sądu Wojewódzkiego i Prokuratury Wojewódzkiej, a nawet Komendy Wojewódzkiej MO byli przeciwni takiemu rozwiązaniu, mając w pamięci społeczne konsekwencje marcowej konfrontacji w budynku WRN. Ostatecznie protestujący więźniowie skapitulowali po dwóch dniach w obliczu napływających posiłków Służby Więziennej wyposażonej w rynsztunek do walki z buntownikami.

¹²⁶ Tomasz Kozłowski, *Bunt w bydgoskim areszcie śledczym w 1981 roku*, Warszawa 2010, s. 36–37.

¹²⁷ Ibidem, s. 37.

Bunt więźniów w bydgoskim areszcie, zignorowanie ich postulatów oraz pacyfikaacja protestu odbywały się dosłownie na oczach wielu tysięcy bydgoszczan. Społeczną frustrację pogłębiała decyzja Prokuratury Wojewódzkiej o umorzeniu śledztwa w sprawie wydarzeń w sali WRN i pobicia działaczy „Solidarności”. Uchwała Zjazdu w Oliwie, dająca gwarancję włączenia sprawy bydgoskiej do programu Związku w kwestii praw człowieka, odsuwała tym samym jej wyjaśnienie na lepsze czasy i tę frustrację pogłębiała.

Ani odsunięcie się Gotowskiego od działalności na szczeblu regionalnym, ani wygrana Rulewskiego w wyborach na przewodniczącego Zarządu Regionu, nie wygasiły konfliktów pomiędzy różnymi grupami bydgoskiej „Solidarności”. O swoich odczuciach w tamtym okresie tak pisał Tokarczuk: (...) jako związek straciliśmy w dużym stopniu i górnolotne ideały, i dynamikę, jaka cechowała nasze działania do czasu kryzysu bydgoskiego. Zaniechanie poszukiwań nowych pomysłów i rozwiązań w działalności związkowej, skupianie się na żądaniu rozliczenia władz partyjno-rządowych za „wydarzenia bydgoskie” sprawiło, że działaliśmy w sposób jednostronny, snobistyczny, rutynowy, mało rewolucyjny, coraz bardziej odrywając się od oczekiwań naszych członków i sympatyków¹²⁸.

Jedną ze swoich rozmów z Rulewskim Tokarczuk relacjonował następująco: Przyznał, że jest przekonany, iż komuniści nie będą nas dłużej tolerować i skończymy w kryminale z wieloletnimi wyrokami. Do tego dołączył opis brutalnych realiów życia za kratami, których doświadczył. Skutecznie obniżył mój poziom optymizmu¹²⁹.

Po zakończeniu pracy etatowego działacza związkowego w regionalnych strukturach Związku Krzysztof Gotowski wrócił do „Elektromontażu”, gdzie pełnił funkcję sekretarza Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”. Powszechnie była znana jego rola podczas kryzysu bydgoskiego oraz w trakcie rozmów z komunistyczną władzą zakończonych podpisaniem porozumień warszawskich. Wielu działaczy solidarnościowych związków zawodowych w bydgoskich zakładach pracy rozumiało powody podjętych przez Gotowskiego decyzji, popierało jego argumenty oraz sprzeciwiało się zaostrzeniu sporu z rządzącymi. Tworzyli oni umiarkowany nurt „Solidarności” i dystansowali się wobec radykalnych wystąpień i rewolucyjnych planów przewodniczącego Zarządu Regionu.

Gotowski namówił liderów kilku największych zakładów w Bydgoszczy do stworzenia pisma, które miało przedstawiać poglądy związkowców dążących do utrzymania społecznego i zawodowego charakteru „Solidarności”. W rezultacie tych działań 2 listopada 1981 r. ukazał się pierwszy numer dwutygodnika „Impulsy”, wydawanego przez komitety zakładowe NSZZ „Solidarność” w „Elektromontażu”, „Budopolu”,

¹²⁸ A. Tokarczuk, *ibidem*, s. 104–105.

¹²⁹ *Ibidem*, s. 97.

„Zachemie” i „Belmie”. W podtytule zapisano: Dwutygodnik Komisji Zakładowych „Solidarność”. Pismo, mające objętość 12 stron formatu A4, było drukowane na nowoczesnej maszynie poligraficznej w „Elektromontażu”, gdzie także mieściła się siedziba redakcji. Redaktorem naczelnym pisma został Michał Filek, uczestnik negocjacji z rządem po „wydarzeniach bydgoskich”. W rubryce „Komisje zakładowe informują”, na drugiej stronie pisma, znalazła się notatka pióra Gotowskiego¹³⁰:

Po wielu perypetiach i sforsowaniu – zdawałoby się nie do przezwyciężenia – przeszkód, uruchomiona została drukarnia Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy „Elektromontażu”. Dzięki niej właśnie możemy wydawać „Impulsy”. Przy okazji przepraszamy Czytelników za nieco późniejsze niż planowaliśmy wydanie pierwszego numeru. Ponieważ początki zazwyczaj bywają trudne, liczymy na zrozumienie.

PS Wprawdzie członków „Solidarności” cechować powinna skromność, mamy jednak nadzieję, że tym razem Czytelnicy wybaczą nam nieco próżności. Otóż jesteśmy pierwszą Komisją Zakładową w Polsce posiadającą własną poligrafię.

Oficjalnym organem prasowym bydgoskiej „Solidarności” było, ukazujące się od początku października 1980 r., pismo „Wolne Związki”, którego redaktorem naczelnym został Antoni Tokarczuk, zastąpiony później przez Jarosława Wenderlicha. Przewodniczący MKZ Jan Rulewski opowiadał: Nasze pismo „Wolne Związki”, po dobrym starcie, dotknęły spory w redakcji. Częste zmiany naczelnych wywoływały poślizgi wydawnictwa. Informacje okazywały się zwietrzałe. Chybione pod względem tematycznym, np. o filozofii Peipera. Działo się to w warunkach dużego zatrudnienia w redakcji. 22 proc. spośród 112 pracowników MKZ pracowało nad wolnym słowem. Zmieniali się redaktorzy, redakcja rosła liczebnie, zatrudnione były cztery maszynistki. Treści redagowane przez prawnika-prokuratora i poetę zagubiły robotniczy etos. Zdarzało się, że ukazywał się jeden numer na miesiąc, zamiast jednego numeru co dwa tygodnie¹³¹.

Ta i inne krytyczne opinie o „Wolnych Związkach” wynikały również z niechęci redakcji do podporządkowania się swojemu mocodawcy, jakim był przewodniczący Zarządu Regionu Jan Rulewski. Konflikt podsycił artykuł redakcyjny opublikowany w październiku 1981 r.: „Z poczucia dziennikarskiej rzetelności i obiektywizmu musimy na łamach wspólnego pisma odnotowywać fakty często oceniane przez członków naszego związku odmiennie, gdyż jak już wcześniej pisaliśmy, trzeba odróżnić jedność związku od jednolitości poglądów, metod i koncepcji. (...) Chcemy służyć wiedzą i piórem wszystkim naszym członkom, w tym także prezydium Zarządu Regionu, ale nie będziemy niewolnikami jednej koncepcji

¹³⁰ *Impulsy, Dwutygodnik Komisji Zakładowych „Solidarność”, nr 2, 16.11.1981 r., s. 2.*

¹³¹ Rozmowa z Janem Rulewskim, [tu:] s. 146–148.

związkowego działania, tzw. dziennikarzami dyspozycyjnymi gotowymi pod dyktando napisać to, co nam każą¹³².

Z początkiem 1981 r. zaczął się ukazywać się „Serwis Informacyjny”, redagowany przez Andrzeja Cierzniakowskiego i Halinę Lewandowską, którzy docierali do zakładów pracy w regionie bydgoskim. Po kilku miesiącach nasilających się konfliktów z prominentnymi członkami władz Związku na tle niezależności redakcji doszło do odejścia większości pracowników i współpracowników, a następnie do podjęcia przez Zarząd Regionu decyzji o połączeniu obu redakcji: „Wolnych Związków” i „Serwisu Informacyjnego”.

W ten sposób w listopadzie 1981 r. narodziło się dwustronicowe pismo „Protest”. Sama nazwa wskazywała na linię programową redakcji, na której czele stanął Ryszard Helak, wiceprzewodniczący Zarządu Regionu ds. propagandy. W składzie zespołu redakcyjnego znaleźli się m.in. Roman Kneblewski, pracownik UAM w Poznaniu, późniejszy ksiądz, oraz Joanna Schetyna jako sekretarz redakcji.

Dwutygodnik „Impulsy” był medialnym wsparciem inicjatywy Gotowskiego, i grona jego kolegów, zmierzającej do budowy międzyzakładowego porozumienia poza strukturami Związku. Przynosił wiadomości z zakładów pracy zbierane przez Jana Zaklikowskiego i Krzysztofa Gotowskiego, przedstawiał i objaśniał zagadnienia prawne, gospodarcze i społeczne piórami Filka, Pastuszewskiego, Jarcinińskiego, Koczwały i innych. Merytoryczny poziom tych materiałów był wysoki, a przy tym zrozumiały dla przeciętnego związkowca. O pozytywnym odbiorze dwutygodnika przez załogi czterech wiodących bydgoskich zakładów świadczy debata zamieszczona w drugim numerze „Impulsów”¹³³.

Jeden z publicystów pisma, Stefan Pastuszewski, tak pisał o demokracji w Związku: Różne są definicje demokracji. My przyjmujemy tę najprostszą, a zarazem najbardziej realną w realizacji. Uważamy, że opiera się ona na podporządkowaniu się przez jednostkę woli większości przy zachowaniu szacunku dla poglądów mniejszości. (...) Jak wykazuje praktyka, choćby w regionie bydgoskim, nie dla wszystkich jest to oczywiste. Są przywódcy, którzy narzucają swój pogląd zarówno poprzez demagogię, czyli przekonywanie bez argumentów, hochsztaplerskie, jak i poprzez sprytnie sterowanie dyskusją poprzedzającą demokratyczne głosowanie. Takie nieposzanowanie woli większości (...) grozi rozłamem. A przecież jedność zawarta w (...) solidarności jest naszą siłą¹³⁴.

¹³² OD REDAKCJI: *Linia Związku* [w:] *Wolne Związki*, nr 17/24 z 23.10.1981.

¹³³ *Robotnicze głosy*, [w:] *Impulsy* nr 2 z 16.11.1981, s. 10–11.

¹³⁴ Stefan Pastuszewski, *O demokracji* [w:] *Impulsy* nr 3 z 1.12.1981, s. 1.

Trzeci i ostatni numer „Impulsów” ukazał się 1 grudnia 1981 r. Niespełna dwa tygodnie później twórca dwutygodnika Krzysztof Gotowski, wraz z 40 innymi działaczami „Solidarności” regionu bydgoskiego, został internowany.

| Koniec marzeń

W nocy 13 grudnia 1981 r. drzwi do mieszkania Gotowskich zostały wyrwane przez szturmujących milicjantów. Pięcioletnia wówczas Iza, córka gospodarzy, wspominała: Mój brat Wojtek był malutki i strasznie płakał. Oni wywalili dwie pary drzwi, a sąsiedzi stali na korytarzu i próbowali obronić tatę. Esbecy z karabinami weszli do przedpokoju, gdzie stałam i strasznie krzyczałam. Jeden z nich wymierzył we mnie karabin – strach przed bronią został we mnie na całe życie. Później wiele razy o tym rozmawialiśmy z tatą, bo chodziło to za mną.

I ten obrazek: mama, brat, ojciec siedzący na kanapie w dużym pokoju i wyciągający sznurowadła z butów, pasek, krawat. Później mi tłumaczył: Gdybym zachował sznurowadła, a coś by mi się stało, to powiedzieliby, że popełniłem samobójstwo.

Zresztą nieraz zabierali tatę i zawsze powtarzała się ta scena. Ale ten pierwszy raz był bardzo drastyczny, to był horror. Oni zachowywali się jak hieny. Nie patrzyli na to, że są ludzie, w tym małe dzieci. Podejrzewam, że gdyby mieli rozkaz zrobić nam krzywdę, toby ją zrobili. Ten strach pozostał we mnie na całe życie¹³⁵.

Krzysztof Gotowski został przewieziony do obozu internowania dla działaczy „Solidarności” z regionów bydgoskiego i toruńskiego, ulokowanego w Zakładzie Karnym w Potulicach¹³⁶.

Władze PRL, po wprowadzeniu stanu wojennego, szukały sposobów na zbudowanie swego rodzaju frontu ludowego, do którego próbowały przyciągnąć znanych i skonfliktowanych z dawnymi przywódcami działaczy „Solidarności”. Celem było utworzenie neo-Solidarności, związku zawodowego całkowicie podporządkowanego i posłusznego władzy komunistycznej. Z wielu regionów napływały informacje o działaczach, którzy publicznie składali samokrytykę i nawoływali do „normalizacji” na zasadach proponowanych przez reżim. Jednym z liderów, którzy dali się złamać i poszli na współpracę z władzą komunistyczną, był przewodniczący „Solidarności Wiejskiej” Jan Kułaj.

Do uwięzionego w Potulicach Krzysztofa Gotowskiego zwrócił się 19 grudnia 1981 r. przedstawiciel komendanta wojewódzkiego MO, kapitan Ryszard Walkowski, z propozycją budowy struktur neo-Solidarności we współpracy

¹³⁵ Rozmowa z Izą Gotowską, [tu:] s. 99–100.

¹³⁶ Zob. „Decyzja nr 7/81 o internowaniu”, IPN By 97/32; 40/A/32.

z komunistyczną władzą. Zaproponował dalsze rozmowy i ostrzegł, że każde naruszenie przepisów stanu wojennego spotka się z natychmiastową reakcją. Gotowski zgodził się na rozmowy i został zwolniony z zakładu w Potulicach, a następnie przewieziono go do Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy, gdzie rozmawiał z wojewodą Bogdanem Królewskim. Związkowiec miał duże doświadczenie w rozmowach z przedstawicielami administracji rządowej, więc wojewoda nie był dla niego wiarygodnym partnerem. Zapadła więc decyzja o przewiezieniu Gotowskiego na spotkanie z ministrem Cioskiem w Warszawie. Wyjechał w towarzystwie oficerów SB, którzy zezwolili mu na wizytę w mieszkaniu Michała Filka, jego doradcy i przyjaciela. Przekonał ich, że musi założyć nową koszulę na rozmowę z ministrem.

Potem był jeszcze jeden przystanek. Wspominał Marek, brat Krzysztofa: Wiozący go esbecy zatrzymali się pod domem rodziców i pozwolili Krzysztofowi się ogolić i przebrać. Był okres przedświąteczny i ja też byłem w domu. Wszyscy byliśmy w szoku, bo Krzysztof powiedział, że wiozą go do Warszawy na jakieś rozmowy. W nocy był z powrotem w domu rodziców. Opowiadał o spotkaniu u ministra Cioska, który mu powiedział, że niektórzy przywódcy „Solidarności” udzielili pisemnej zgody na dalsze rozmowy z władzą. Krzysztof odmówił udziału w tworzeniu „nowych” związków zawodowych w miejsce zdelegalizowanej „Solidarności”. Nie był poddawany specjalnym naciskom. Funkcjonariusze SB przywieźli go z powrotem do Bydgoszczy i wypuścili pod gmachem Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Konarskiego. Tym samym skończyło się jego internowanie, co jeszcze przez jakiś czas było powodem ostracyzmu ze strony związkowych kolegów, którzy podejrzewali Krzysztofa o dogadanie się z komuną. On głęboko przeżywał rzucane na niego oskarżenia¹³⁷.

Rozmowa z Filkiem wzmocniła Gotowskiego i dała mu dodatkowe argumenty. W trakcie rozmowy z ministrem Cioskiem stwierdził, że jako lojalny członek „Solidarności” nie podejmie żadnych działań bez zgody Związku i poprosił o umożliwienie mu spotkania z Lechem Wałęsą. Tej prośby Ciosek nie mógł spełnić, ale był w stanie zapewnić Gotowskiemu bezpieczny powrót do Bydgoszczy.

Krystyna Perejczuk wspominała: Krzysztof pierwsze kroki po przywiezieniu go z Warszawy do Bydgoszczy, w ostatnich dniach grudnia, skierował się do mnie, do naszego mieszkania przy placu Wolności. Ono służyło jako punkt kontaktowy dla wszystkich, którzy wychodzili z interny. Tu zdobywało się informacje, co się z kim dzieje. Krzysztof był bardzo zdenerwowany i potwornie zmęczony. Mówił, że namawiali go do wystąpienia w telewizji jako człowieka, który dojrzał do kompromisu. Jak wiemy, Krzysztof nic takiego nie zrobił¹³⁸.

¹³⁷ Marek Gotowski, *Opowieść o Krzysztofie*, s. 94.

¹³⁸ Rozmowa z Krystyną i Janem Perejczukami, [tu:] s. 141–143.

Reżim stanu wojennego podjął wiele wysiłków, aby podważyć zaufanie do ludzi „Solidarności”, którzy cieszyli się powszechnym szacunkiem i mogli skupić wokół siebie innych, wątpiących w dobre intencje reżimu. W tych zabiegach władze wspierała nieraz podłość małych ludzi, którzy doczekali klęski podziwianych kiedyś liderów i teraz z satysfakcją mówili: „Macie to, na co zasłużyliście”.

Jednak o wiele skuteczniejsze i bolesne dla opozycji były operacje SB i WSI prowadzone z wykorzystaniem konfidentów wcześniej umieszczonych w strukturach „Solidarności”. Jednym z najbardziej zasłużonych szpicli był Krzysztof Sidorkiewicz, TW „Prawnik”, członek prezydium Zarządu Regionu i doradca prawny, świetnie zorientowany w relacjach pomiędzy działaczami związkowymi, dostarczający wywiadowi wojskowemu informacje o wszystkich, nawet bardzo intymnych sprawach swych koleżanek i kolegów. W wyniku jego aktywności zatrzymano w sumie kilkudziesięciu związkowców prowadzących działalność podziemną. O tym, jak głęboko zakonspirowany był Sidorkiewicz, świadczy fakt, że dopiero w 1999 r., kiedy pełnił funkcję wojewody bydgoskiego, został uznany za „kłamcę lustracyjnego”.

Sidorkiewicz gorliwie wspierał pacyfikację bydgoskiego podziemia od początku wprowadzenia stanu wojennego. Niewyjaśniona pozostaje jego rola w rozbięciu powstających regionalnych struktur Ogólnopolskiego Komitetu Oporu OKO, którego inicjatorem w Bydgoszczy był młody dziennikarz Marek Mądrzejewski. Krzysztof Osiński podaje, że o tworzonym Komitecie OKO wiedziało przynajmniej trzech konfidentów bezpieczeństwa, z których jeden uczestniczył w spotkaniach organizacyjnych. Niechlubne statystyki pokazują, że po wprowadzeniu stanu wojennego V Wydziałowi SB, zajmującemu się podziemnymi strukturami „Solidarności”, udało się pozyskać o jedną trzecią więcej tajnych współpracowników, niż było ich w 1981 r. (ogółem 297). W 1983 r. zarejestrowano 120 kolejnych konfidentów. Do pełnego obrazu należałoby dodać sporą grupę szpicli pracujących na rzecz innych wydziałów SB oraz WSW¹³⁹.

Mądrzejewski współpracował z podziemnymi wydawnictwami w Warszawie i Gdańsku, przygotowując artykuły i nagrania magnetofonowe. 20 stycznia 1982 r. nagrał rozmowę z Krzysztofem Gotowskim na temat jego internowania i przewiezienia do Warszawy na spotkanie z ministrem Cioskiem. Niestety, nie zachowała się ani taśma, ani transkrypcja wywiadu. Jedynym śladem jest „Protokół oględzin kaset magnetofonowych zakwestionowanych u M. Mądrzejewskiego” z 21 maja 1982 r.¹⁴⁰ Zachował się protokół przesłuchania Mądrzejewskiego przez SB, w którym czytamy zapiski śledczego:

– [Mądrzejewski – przyp. KK]: Odmawiam wyjaśnień.

¹³⁹ K. Osiński, *ibidem*, s. 118–123.

¹⁴⁰ Protokół oględzin, IPN By 51/254 So. W. 49/83.

– [Śledczy – przyp. KK]: Podejrzany nic nie mówi, a na pytanie, czy stał się niemową, milczy i kiwa głową potwierdzająco.

– [Śledczy – przyp. KK]: Podejrzany nadal milczy i już nawet nie kiwa głową¹⁴¹.

W związku ze sprawą OKO Regionu Bydgoskiego aresztowano blisko dwadzieścia osób, a kilku innych wezwano na przesłuchanie. W następstwie znalezienia podczas rewizji u Mądrzejewskiego kasety z nagraniem wypowiedzi Gotowskiego na przesłuchanie wezwano także byłego wiceprzewodniczącego bydgoskiego MKZ. Kopia „Protokołu przesłuchania świadka” znajduje się na końcu książki¹⁴². Po trwającym cały rok śledztwie odbył się proces głównych aktywistów OKO: Marka Mądrzejewskiego i Michała Jagodzińskiego. Na sali sądowej oskarżonym dodawali otuchy obserwujący proces dawni związkowcy, a wśród nich Bogdan Guść i Krzysztof Gotowski. Mądrzejewski i Jagodziński otrzymali wyroki po dwa lata pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata, a trzech inni oskarżeni – po dziewięć miesięcy więzienia w zawieszeniu na trzy lata. Wkrótce potem wszystkich skazanych objęła amnestia.

| Na własny rachunek

W związku z rezygnacją z ubiegania się o funkcję we władzach regionalnych „Solidarności” Krzysztof Gotowski wrócił latem 1981 r. do pracy zawodowej w „Elektromontażu”. Kilka miesięcy później plany milionów Polaków zniweczył stan wojenny. Najbardziej aktywni działacze związkowi zostali internowani, a pozostali poddani ścisłej inwigilacji przez Służbę Bezpieczeństwa. Wielu straciło pracę.

Po krótkim okresie internowania Gotowski wrócił do swojego zakładu, ale miał świadomość, że jego dni w „Elektromontażu” są policzone. Nie mógł pracować w laboratorium, swoim dawnym miejscu pracy, bo wiązałoby to się ze spotkaniami z wieloma ludźmi, a безпеaka chciała mu to uniemożliwić. Wymyślono mu funkcję w magazynie, ale nic tam nie robił. Siedział i czekał na fajrant. Na polecenie władz izolowano go od załogi i ograniczano mu możliwość poruszania się po zakładzie. Nachodzili go esbecy, śledząc każdy jego krok. Jako charyzmatyczny związkowiec stanowił zagrożenie dla pozornego ładu społecznego narzuconego siłą przez wojskową dyktaturę. Długo chronił go dyrektor Kaczmarek, ale nawet jego świetne relacje z partyjnymi aparatczykami nie mogły zabezpieczyć Krzysztofa przed zemstą komunistycznego reżimu. Po kilku miesiącach Gotowski został ostatecznie wyrzucony z pracy. Sytuacja była dramatyczna, bo na jego barkach spoczywała odpowiedzialność za rodzinę i dwoje dzieci.

¹⁴¹ IPN By 0296/254/3, Tytuł teczki: Informacje dotyczące osób pozostających w zainteresowaniu Służby Bezpieczeństwa 1964–1981, s. 191–193.

¹⁴² Protokół przesłuchania świadka, ibidem, [tu: w części Materiały prasowe i dokumenty] s. 172–180.

W 1982 r. na emeryturę przeszedł Edmund, ojciec Krzysztofa, który posiadał uprawnienia budowlane. Udało mu się, po pokonaniu biurokratycznych przeszkód, zarejestrować działalność gospodarczą pod nazwą „Zakład robót budowlanych Edmund Gotowski”. Faktycznie firmę prowadził Krzysztof, do którego w 1984 r. dołączył, studiujący zaocznie na bydgoskiej Akademii Techniczno-Rolniczej, brat Marek. Na działce ojca przy ulicy Wyzwolenia w Fordonie produkowali elementy betonowe: pustaki fundamentowe, ścienne, kręgi betonowe, płyty podłogowe i tym podobną galanterię. Pracowali od świtu do nocy, żeby nadążyć za rosnącym popytem. W sytuacji braków wszystkiego na rynku wytwarzane produkty rozchodziły się jak świeże bułki. Produkcję ograniczały limity cementu, podstawowego surowca. Wystarczało siły roboczej, bo do Krzysztofa zgłaszali się dawni koledzy ze Związku, po stanie wojennym pozbawieni pracy. Całodzienna robota była ciężka i Marek wspominał, że zdarzało im się w nocy szukać miejsca na krótką drzemkę w firmowej sławojce.

Krzysztof Gotowski nie zaangażował się w tworzenie podziemnych struktur „Solidarności”. Spotykał się jednak z dawnymi związkowcami i wspierał działania na rzecz internowanych i uwięzionych. Sam również był inwigilowany, przesłuchiwany i zatrzymywany. Pierwsze prewencyjne zatrzymanie działaczy, w tym Gotowskiego, na 48 godzin zaleciła Prokuratura Wojewódzka przed obchodami 3 Maja 1982 r. Jak wspominała Iza Gotowska, ojca zatrzymywano wielokrotnie przed zapowiadanymi przez podziemie obchodami różnych rocznic i świąt.

16 stycznia 1983 r. w kościele pw. św. Wincentego à Paulo w Bydgoszczy spotkało się przeszło 300 osób, w tym byli internowani i ich rodziny. Wśród nich był Krzysztof Gotowski. Zebrani na zakończenie nabożeństwa odśpiewali pieśni patriotyczne *Boże coś Polskę*, *Rotę* oraz hymn państwowy, podnosząc ręce z palcami ułożonymi w kształt litery „V”. W ten sposób narodził się zwyczaj odprawiania w bydgoskiej bazylice nabożeństw każdego 16. dnia miesiąca aż do upadku komuny. Podobny rytuał towarzyszył bydgoskim „mszom za ojczyznę”, celebrowanym 13. dnia miesiąca w kościele oo. jezuitów przy placu Kościeleckich.

1 maja 1985 r. aktywiści działającej w podziemiu „Solidarności” zorganizowali, po mszy w bazylice przy alei Ossolińskich, kontrmanifestację z udziałem około stu osób pod stojącym tam krzyżem.

W tłumie rozpoznano dwóch cywilnych funkcjonariuszy SB, którzy rejestrowali przebieg zgromadzenia ukrytą w teczce kamerą. Bogdan Guść zapytał jednego, dlaczego fotografuje wiernych. Ten się spłoszył i zaczął uciekać. Ktoś z demonstrantów podłożył mu nogę, inny popchnął, uciekający się przewrócił, a Guść z Pozorskim porwali teczkę i razem z Romanem Kotzbachem uciekli do bazyliki, przekazując teczkę księdzu Józefowi Kutermakowi.

W krótkim czasie bezpieka aresztowała Romana Kotzbacha, którego rozpoznali funkcjonariusze, a po kilku tygodniach zostali zatrzymani Bogdan Guść i Jerzy Pozorski. Dwaj ostatni pracowali w prywatnym zakładzie Henryka Cichego, aktywnego działacza podziemnej „Solidarności”. Kiedy esbecka rozpoczęła dochodzenie w sprawie tego zajścia, Guść z Pozorskim wymyślili wersję, według której nie było ich wtedy w Bydgoszczy. Wypisali wnioski urlopowe z wsteczną datą, a Cichy, jako pracodawca, zatwierdził te wnioski i wystawił karty urlopowe. Ponieważ obydwaj ukrywali się w obawie przed aresztowaniem, pośrednikiem między nimi a Cichym został Krzysztof Gotowski, który zajął się uprawdopodobnieniem całej wersji. Niestety, działania te nie były skuteczne, bo ktoś ich zadenuncjował i obaj trafili do aresztu.

Na ławie oskarżonych ostatecznie znalazło się wiele osób, w tym Cichy oraz Gotowski – za składanie fałszywych zeznań. Adwokatów oskarżonych, Andrzeja Kiedrowicza i Wojciecha Makarę, wspierał mecenas Jan Olszewski, którego osobiście zaprosił Krzysztof Gotowski. Miał on kontakty z Olszewskim jeszcze z okresu pierwszej „Solidarności” oraz „wydarzeń bydgoskich”. Gotowski był łącznikiem całej grupy z mecenasem Olszewskim i organizował jego współpracę z bydgoskimi adwokatami.

Rok później odbyła się rozprawa sądowa, podczas której Olszewski jako obrońca spisał się nadzwyczajnie. Przesłuchiwał funkcjonariusza Skotnika przez dwie godziny tak intensywnie i drobiazgowo, że ten na końcu zapomniał swego nazwiska. Pozorski, który pierwotnie złożył obciążające kolegów zeznania, wycofał je podczas rozprawy i oskarżył esbeków o stosowanie przemocy. W tej sytuacji sąd uniewinnił wszystkich oskarżonych, z wyjątkiem Kotzbacha, którego objęła amnestia.

Ten okres w życiu Krzysztofa Gotowskiego wspominał Marek Jarociński: Kiedy prowadził swój zakład prywatny, a potem zaczął coraz bardziej swój biznes rozwijać, pomagał różnym ludziom i zatrudniał kolegów z „Solidarności”. Kiedyś poprosiłem go, żeby przywiózł mi kilka bloczków na moją działkę. Była sobota, czekałem na niego od rana. Zjawił się po południu, bo zepsuł się jego samochód. Wtedy mi powiedział: „Mam w zakładzie tyle roboty, że musimy zasuwać w soboty. Ale w każdą sobotę coś nam się spieprzy. Albo maszyna się zepsuje, albo coś komuś się stanie, albo ktoś nie dojedzie, albo ktoś się uchleje. Chyba czkawką się odbijają te nasze strajki o wolne soboty. Nie mogę tego zakładu otwierać w soboty, bo coś wisi nade mną, coś mi grozi palcem – walczyłeś o wolne soboty, nie goń ludzi w soboty do roboty. Wolne soboty to moje przekleństwo¹⁴³.”

¹⁴³ Marek Jarociński, [tu:] s. 121.

| Rawex

Po sześciu latach ciężkiej, fizycznej pracy Gotowscy dostali szansę rozwoju swojej firmy. Gospodarka PRL weszła w fazę całkowitego zastoju. Wprowadzenie stanu wojennego nie rozwiązało żadnych problemów, ani gospodarczych, ani społecznych, a późniejsze lata dla ekipy Jaruzelskiego i Rakowskiego były prawdziwą katastrofą. Produkcja przemysłowa spadała, a jedynym polskim towarem eksportowym był węgiel. Rynek wewnętrzny zamierał z braku towarów, a ciągle tracąca na wartości złotówka przestała napędzać gospodarczy krwioobieg. W 1981 r. Polska zaprzestała spłaty zagranicznych kredytów z powodu niewypłacalności. Próby reform podejmowane przez rządzącą bez legitymacji społecznej ekipę były całkowicie nieskuteczne. Aparat partyjny i państwowy miał świadomość rosnącego niezadowolenia społecznego grożącego wybuchem.

W sytuacji narastającego zagrożenia stało się możliwe przekonanie ortodoksyjnych komunistów do rozpoczęcia rzeczywistych reform. Premier Mieczysław Rakowski i minister przemysłu Mieczysław Wilczek przygotowali i przeforsowali Ustawę o działalności gospodarczej, którą przyjął Sejm 23 grudnia 1988 r. Mieściła się ona na zaledwie 5 stronach maszynopisu i zawierała 54 artykuły, z których połowa zmieniała inne ustawy. Ustawa Wilczka, jak powszechnie była nazywana, dawała każdemu obywatelowi PRL prawo podejmowania i prowadzenia każdej działalności gospodarczej, na równych prawach z przedsiębiorstwami państwowymi. Polska zaczęła odchodzić od komunistycznej gospodarki planowej w stronę gospodarki wolnorynkowej. Każdy, kto miał pomysł i ochotę, mógł rozpocząć działalność gospodarczą. W krótkim czasie w Polsce pojawiło się 6 mln nowych miejsc pracy.

Już 6 stycznia 1989 r. Krzysztof Gotowski zarejestrował działalność gospodarczą pod firmą „Rawex”, której siedziba mieściła się w wynajętym baraku przy ulicy Curie-Skłodowskiej w Bydgoszczy. Obsługą prawną zajmował się, poznany jeszcze w „Elektromontażu” prawnik Andrzej Berdych¹⁴⁴. W 2000 r. „Rawex” został przekształcony w spółkę prawa handlowego. Prowadził działalność na wielu polach: od produkcji i usług budowlanych po handel różnymi towarami.

Jednym z pierwszych pracowników „Rawexu” został były wicewojewoda bydgoski Roman Bąk, którego Rulewski i „Solidarność” obwiniali o sprowokowanie „wydarzeń bydgoskich”. Bąk, zdymisjonowany po „wydarzeniach bydgoskich”, został radcą ds. ekonomicznych w ambasadzie polskiej w Sofii, a w latach 1987–1992 pełnił funkcję szefa bydgoskiej delegatury Najwyższej Izby Kontroli. Stracił pracę, gdy prezesem NIK został Lech Kaczyński. Kaczyński powołał na szefa delegatury

¹⁴⁴ Rozmowa z Andrzejem Berdychem, [tu:] s. 107–109.



Hippiczny festyn w Gliszczu – posiadłości Krzysztofa Gotowskiego. Tu w rozmowie z Tomaszem Gollobem i przyjaciółmi. (fot. ze zbiorów Marka Gotowskiego)

w Bydgoszczy Jarosława Wenderlicha, którego dwa lata wcześniej przyjął do pracy oraz wyznaczył na swojego zastępcę Roman Bąk. Wenderlich, rewanżując się dotychczasowemu pryncypałowi, zaprowadził go do Gotowskiego i tak Bąk został doradcą handlowym w „Rawexie”. Po jakimś czasie były wojewoda otrzymał misję stworzenia od podstaw oddziału bydgoskiego Banku Rozwoju Eksportu, a firma Gotowskiego została jednym z pierwszych klientów tego banku. Bank miał swą siedzibę w Pałacyku Lloyda na Rybim Rynku, a od 1999 r. w zaprojektowanym przez architektów Andrzeja Bulandę i Włodzimierza Muchę nowoczesnym budynku, który stał się ikoną Bydgoszczy.

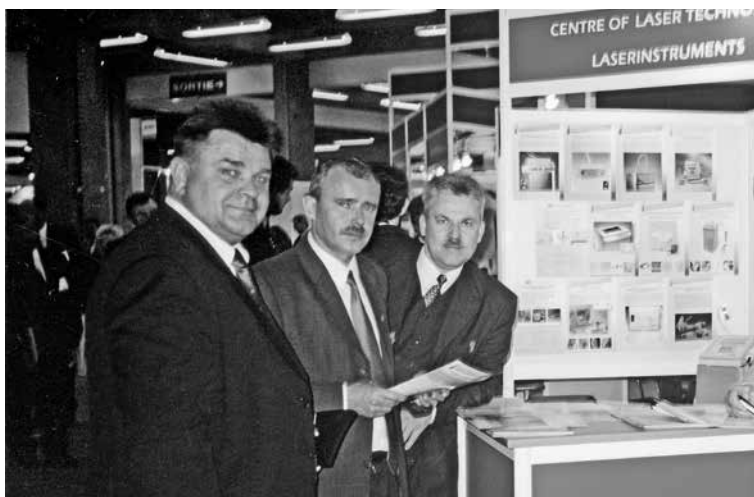
Początkowo „Rawex” prowadził bardzo szeroką działalność handlową, produkując artykuły chemii gospodarczej. W poszukiwaniu nowych rynków zbytu Bąk z Gotowskim jeździli na Ukrainę.

W 1991 r. powstała spółka „Poldi”, która ulokowała w Bydgoszczy ponad 60 czerwonych kiosków sprzedających „mydło i powidło”, a także prowadziła dwa sklepy meblowe: w Bydgoszczy i w Świeciu. Po blisko 10 latach działalności w wyniku zmian na rynku, a także rozwinięciu innych kierunków działalności projekt ten został zakończony.

W 1996 r. dyrektorem wykonawczym spółki został Marek Gotowski, absolwent Wydziału Budownictwa ATR w Bydgoszczy. To on wprowadzał w życie pomysły biznesowe swojego brata, ale również konsekwentnie rozwijał działalność firmy w kierunku budowy dróg i mostów. Obydwaj bracia nawiązali kontakty ze specjalistami zajmującymi się tą tematyką na uczelniach i w instytutach badawczych,



Krzysztof Gotowski przyjmuje gratulacje od abp. Henryka Muszyńskiego z okazji otrzymania certyfikatu systemu jakości dla firmy „Rawex” Sp. z o.o. (fot. ze zbiorów Wojciecha Gotowskiego)



Na targach w Tuluzie (Francja) – lato 2000 r. Krzysztof Gotowski z dr. Szymonem Kwiatkowskim (fot. ze zbiorów dr. Szymona Kwiatkowskiego)

szybko podnosząc kwalifikacje swoje oraz zatrudnionych projektantów. Firma rosła i w 2003 r. zatrudniała 120 pracowników budowlanych, w tym 20 konstruktorów. Realizowała skomplikowane zadania konstrukcyjno-budowlane. Specjalizowała się w projektowaniu i wykonawstwie konstrukcji stalowych i obiektów mostowych.

„Rawex” zaczynał skromnie – pierwszym projektem inżynierskim była kładka dla pieszych nad ul. Wojska Polskiego w Bydgoszczy (teraz Jana Pawła II). Kolejno powstawały najważniejsze realizacje:

- budowa mostu na obwodnicy Piły – 1998–1999;
- konstrukcja stalowa dla budowanego budynku BRE BANK na Rybim Rynku w Bydgoszczy – 1998;
- remont wiaduktu w ciągu ulicy Limanowskiego w Olsztynie – 2000;
- Węzeł Zachodni w Bydgoszczy – budowa mostu stalowego nad Kanałem Bydgoskim i dróg dojazdowych; budowa ulicy Ludwikowo wraz z konstrukcją mostu stalowego przez Brdę – 2001;
- zaprojektowanie i wykonanie hali widowiskowo-sportowej „Łuczniczka” przy ulicy Toruńskiej w Bydgoszczy – 2000–2002
- oświetlenie stadionu WKS Zawisza – 2001;
- przebudowa układu komunikacyjnego przy Centrum Handlowym Auchan przy ul. Fordońskiej w Bydgoszczy, w tym budowa 2 wiaduktów drogowych i wiaduktu kolejowego – 2001 – ciekawą historię o spotkaniu Krzysztofa Gotowskiego z dyrektorem Auchan opowiedziała Barbara Kozber¹⁴⁵;
- przebudowa układu komunikacyjnego dla potrzeb hipermarketu Tesco przy ul. Toruńskiej w Bydgoszczy, w tym budowa tunelu o dł. 40 m – 2001;
- budowa układu komunikacyjnego dla Galerii Pomorskiej przy ul. Fordońskiej w Bydgoszczy – 2002¹⁴⁶.

Po upadku PRL w 1989 r. do Krzysztofa Gotowskiego zgłosiła się grupa bydgoskich dziennikarzy, którzy namówili go do sfinansowania nowego pisma pt. „Gazeta Menedżera”. Byli to Grażyna Ostropolska¹⁴⁷, Marek Zagórski i Jerzy Florczyk.

Gazeta w formie miesięcznika była adresowana do wszystkich przedsiębiorców, którzy w większości uruchomili swoje biznesy w oparciu o ustawę Wilczka i mieli słabe pojęcie o gospodarce rynkowej oraz regulacjach prawnych ich dotyczących. Pismo było adresowane do odbiorców regionalnych, ale ambicje dziennikarzy wykraczały daleko poza lokalne opłotki. Stąd obecność na łamach gazety takich autorów jak Janusz Korwin-Mikke, Bernard Hanaoka i inne popularne wówczas postaci. Próba wejścia na salony się nie powiodła. Trudno było konkurować z rodzącymi się na każdym kroku ogólnopolskimi pismami, które dysponowały

¹⁴⁵ Wspomnienie Barbary Kozber, [tu:] s. 126.

¹⁴⁶ Monika Poliszak-Gotowska, Zmiany i wyzwania w działalności inżynierskiej na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat [w:] Przegląd Budowlany nr 4/2018, s. 55–57.

¹⁴⁷ Wypowiedź Grażyny Ostropolskiej, [tu:] s. 134.



Rejestracja „Gazety Menedżera” w Sądzie Rejonowym w Szubinie we wrześniu 1989 r. Od lewej: Krzysztof Gotowski, Gerard Lewandowski, Grażyna Ostropolska, Marek Zagórski, Jerzy Florczyk (fot. ze zbiorów Gerarda Lewandowskiego)

dużymi budżetami na promocję. Rosnące z każdym miesiącem zwroty gazety spowodowały jej zamknięcie w maju 1990 r., po ukazaniu się siedmiu numerów.



Tytułowe strony „Gazety Menedżera”



Spotkanie Rady Budowy Kościoła pw. Bożego Ciała na bydgoskim Szwedero-
wie. Ksiądz Pruczkowski: „Zbierałem wtedy różne czapki i Krzysiu na koniec
spotkania zaproponował, aby te owocne obrady udokumentować zdjęciem,
na którym każdy z nas będzie miał inne nakrycie głowy”.

Siedzą od lewej: ks. Ryszard Pruczkowski („Podhalańczyk”), Krzysztof Go-
towski („Górnik”), Jerzy Droźniewski (Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”)
Stoją od lewej: Józef Gramza („Policjant”), Roman Jasiakiewicz („Kolejarz”),
Roman Romanowicz („Kapitan Żeglugi Wielkiej”), Lech Różycki (czapka kar-
nawałowa z Wenecji), Janusz Ciamaga („Żandarmeria Wojskowa”), Michał Jo-
achimowski („Listonosz”). Lech Różycki trzyma w ręce norweskie regionalne
nakrycie głowy. (fot. ze zbiorów ks. Ryszarda Pruczkowskiego)

9 maja 2003 r. „Rawex” rozpoczął remont wiaduktów w ciągu ulicy Kościuszki
w Toruniu, którego koszty wyceniono na 12 mln złotych. Przed rozpoczęciem
prac blisko rok trwała procedura odwoławcza od wyniku pierwszego przetargu
publicznego. Marek Gotowski wspominał: W dokumentacji przetargowej stan
wiaduktów (...) został określony jako katastrofalny. Kiedy jednak przystąpiliśmy
do robót rozbiórkowych, jakość betonu okazała się idealna. My mieliśmy zespół
doświadczonych mostowców, którzy stwierdzili, że wiadukty w tym stanie mogą
służyć jeszcze kilkadziesiąt lat. Tamta ekspertyza i diagnoza były zgoła odmienne
od stanu faktycznego i uczciwość inżynierska kazała nam je zanegować. Sądziłyśmy,
że po potwierdzeniu naszej opinii inwestor się ucieszy. I to był nasz błąd¹⁴⁸.

„Gazeta Wyborcza” pisała 18 września 2003 r.: „Bydgoski Rawex i Miejski
Zarząd Dróg w Toruniu spierają się o jakość betonu w resztkach po wiadukcie

¹⁴⁸ M. Gotowski, *ibidem*, s. 97.

stojącym przy ul. Kościuszki. Idzie o 2,5 mln zł, o ambicje, a może o coś jeszcze innego?”¹⁴⁹.

Andrzej Berdych, radca prawny „Rawexu”, tak wspominał tamte kłopoty: (...) ostatni kontrakt, w Toruniu, położył firmę. Paradoksalnie, ważną przyczyną była uczciwość Krzysztofa, który zanegował konieczność wykonania części prac zapisanych w kontrakcie. Uważał je za niecelowe z technicznego punktu widzenia i prowadzące do marnotrawstwa sił i środków. Zamawiający uparł się jednak przy swoich założeniach i, w następstwie tego konfliktu, zerwał kontrakt. Skutki tego były dla „Rawexu” bardzo dotkliwe. Umowę z miastem Toruń podpisaliśmy dopiero po naszym odwołaniu do Urzędu Zamówień Publicznych, który uznał wykluczenie „Rawexu” z procedury przetargowej za nieważne i nakazał powtórzyć przetarg. Nasza oferta była najtańsza, więc dostaliśmy ten kontrakt. Weszliśmy więc komuś w paradę i ponieśliśmy tego konsekwencje. W tamtym czasie przetargi w Toruniu wygrywane były przez firmy, które część wypracowanych w ten sposób zysków przeznaczają na sponsorowanie miejscowej drużyny żużlowej. Krzysztof miał wielu przyjaciół i życzliwych ludzi, ale to nie wystarczyło, aby usunąć przeszkody, jakie zaczęły się pojawiać¹⁵⁰.

Ostatecznie miasto Toruń wypowiedziało „Rawexowi” umowę i obciążyło firmę karami umownymi. Okazało się, że budowane latami doświadczenie i rosnący potencjał wykonawczy nie wystarczyły, aby prężny zakład, zatrudniający najwyższej klasy fachowców, przetrwał trudny czas. Tym bardziej, że jego twórca i motor napędowy, Krzysztof Gotowski, 20 października 2003 r. już nie żył.

¹⁴⁹ Marcin Kowalski, Waldemar Lewandowski, *Kontrowersje wokół wiaduktu przy ul. Kościuszki* [w:] *Gazeta Wyborcza* z 18.09.2003.

¹⁵⁰ Rozmowa z Andrzejem Berdychem, [tu:] s. 109.

| O Krzysztofie Gotowskim mówią: rodzina, przyjaciele i znajomi

| Marek Gotowski

Nasz ojciec Edmund urodził się w 1922 r. w Mariampolu koło Fordonu. Z tej samej wsi pochodził też ojciec Janka Rulewskiego. Po wybuchu wojny i odmowie podpisania niemieckiej listy narodowościowej ojciec został zabrany przez Niemców do prac przymusowych w zakładach chemicznych w Łęgnowie. Po kolejnej odmowie podpisania listy wysłano go do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Udało mu się przeżyć.

Po wojnie uczył się w liceum budowlanym w Toruniu, ale zamiast na studia dostał przydział do pracy w elektrociepłowni na bydgoskich Jachcicach. Tam też pracował do przejścia na emeryturę w 1982 r.

Rodzice po ślubie zamieszkali na parterze domu siostry mojego ojca w pobliżu zniszczonej przez Niemców w czasie wojny fordońskiej synagogi. Wyprowadzili się z niego w 1958 r. do nowo wybudowanego domu w Zofinie, obecnie ul. Wyzwolenia 112.

Babcia ze strony mamy, z domu Loska, pochodziła z Poznania, a dziadek z Cieszyna. Dziadek skończył studia rolnicze w Wiedniu. Po ślubie przyjechali w okolice Mogilna, gdzie kupili gospodarstwo. Tam w 1922 r. urodziła się mama. Potem dziadek kupił młyn koło Fordonu i tu się osiedlili. Zamieszkali w Fordonie w domu, który sąsiedował z rodzinnym domem moich dziadków ze strony ojca. Do dziś mieszka tam 100-letni wujek, brat mamy, który był najstarszy z całego rodzeństwa. Młyn stał obok. Napędzany był gazem koksowym i chłodzony wodą. Młyn wytwarzał prąd, dzięki czemu okoliczni sąsiedzi mieli dostęp do elektryczności.

Dziadek został zamordowany w 1931 r. przez współnika. Miał wtedy 38 lat.

Babcia została sama z szóstką dzieci. Wkrótce wybuchła wojna i Niemcy przejęli młyn.

Ojciec nigdy nie angażował się politycznie. Był członkiem rady parafialnej przy kościele św. Mikołaja w Fordonie. Pamiętam wizytę Janka Rulewskiego w naszym domu. Było to tuż przed „wydarzeniami bydgoskimi”. Obecny był też wuj, który wówczas, z ramienia ZSL-u pełnił funkcję radnego WRN. Ojciec wtedy powiedział: „Uważajcie, ten koń kona, ale ma ciągle strasznie silne kopnięcie”. Miał świadomość, że sprowadzenie partii (PZPR) na kolana może być niebezpieczne, prowadzić do wojny.

Po przejściu na emeryturę ojciec nadzorował społecznie budowę trzech kościołów w Fordonie.

Krzysztof zdecydował się na zawód elektryka, bo wielu z naszej rodziny pracowało w tej branży. Siostra Urszula była księgową w „Energetyce”, ojciec też tam pracował. Z Fordonu dojeżdżał do zawodówki elektrycznej w Smukale. To były w sumie dwie godziny dziennie podróży w obie strony. Dyrektorem tej szkoły był Zygmunt Niedbała, późniejszy wiceprezes Pomorsko-Kujawskiej Izby Budownictwa. Krzysztof od dziecka był bardzo aktywny. W szkole podstawowej należał do harcerstwa, potem do Związku Młodzieży Wiejskiej – w końcu mieszkaliśmy w Zofinie, na wsi pod Fordonem.

Krzysztof ożenił się w 1975 r. Miał wtedy 21 lat. Jego żona Alfreda – Ala pochodziła z Wtelna. Była trzy lata starsza od Krzysztofa. Pracowała w „Elektromontażu” jako energetyk. W roku 1976 urodziła się Iza, a cztery lata później – Wojtek.

Krzysztofa zabrali z Potulic po sześciu dniach internowania i zawieźli do ministra Stanisława Cioska.

Wiozący go esbecy zatrzymali się pod domem rodziców i pozwolili Krzysztofovi się ogolić i przebrać. Był okres przedświąteczny i ja też byłem w domu. Wszyscy byliśmy w szoku, bo Krzysztof powiedział, że wiozą go do Warszawy na jakieś rozmowy. Późnym wieczorem był z powrotem w domu rodziców. Opowiadał o spotkaniu u ministra Cioska, który mu powiedział, że niektórzy przywódcy „Solidarności” udzielili pisemnej zgody na dalsze rozmowy z władzą. Krzysztof został sympatycznie przyjęty przez Cioska, ale odmówił udziału w tworzeniu „nowych” związków zawodowych w miejsce zdelegalizowanej „Solidarności”. Nie był poddawany specjalnym naciskom. Przywieźli go do Bydgoszczy i wypuścili pod gmachem Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Konarskiego. Tym samym skończyło się jego internowanie, co jeszcze przez jakiś czas było powodem ostracyzmu ze strony związkowych kolegów, którzy podejrzewali Krzysztofa o dogadanie się z komuną. On głęboko przeżywał rzucane na niego oskarżenia.

Krzysztof wrócił do „Elektromontażu”, ale nie miał tam żadnych zajęć. „Odsiadywał” czas pracy w jakimś pomieszczeniu. Dyrektor Kaczmarek nie robił mu krzywdy, ale Krzysztof miał zakaz kontaktów z załogą. Był „na przechowaniu”. Pracował tam też jako radca prawny Marek Rewers, który musiał odejść

z prokuratury po odmowie umorzenia śledztwa w sprawie pobicia działaczy „Solidarności” na sesji WRN. Sytuacja byłych działaczy związkowych w stanie wojennym była trudna. Ciągłe inwigilowani przez bezpieczeństwo, zagrożeni utratą pracy, często z niej wyrzucani, podejmowali trudne decyzje o emigracji, jak przewodniczący „Solidarności” w „Elektromontażu” Jan Zaklikowski, który ostatecznie wyjechał z rodziną do Kanady.

Krzysztof czuł, że jego dni w pracy są policzone i podjął decyzję o odejściu. Potem spotykał się z dyrektorem Kaczmarkiem, ale już w nowej Polsce.

Mówiło się w Bydgoszczy, że kiedy młody inżynier Henryk Kaczmarek został dyrektorem oddziału bydgoskiego „Elektromontażu” w Gdańsku, zaprzyjaźnił się z dyrektorem Kombinat Cementowo-Wapiennego Kujawy w Piechcinie Henrykiem Hałasem, który był posłem na Sejm PRL w latach 1961–1980 i członkiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Bydgoszczy. Hałas namiętnie uprawiał myślistwo, a młody Kaczmarek umiał się wokół niego zakręcić i przedstawić swoje plany usamodzielnienia zakładu w Bydgoszczy.

Hałas zdecydował się pomóc Kaczmarkowi. Myśliwską pasję Hałas podzielał z ówczesnym ministrem budownictwa Adamem Glazurem. Zabrali więc na umówione wcześniej spotkanie w ministerstwie odpowiednie upominki, wśród nich wielkie poroże jelenia. Przez całą drogę Kaczmarek zamartwiał się, w jaki sposób wejdzie on z tym porożem do ministerstwa. Wchodząc do budynku, Hałas chwycił poroże, a Kaczmarkowi kazał nieść teczkę. W gabinecie Glazur zachwyił się porożem, ale ponaglany przez Hałasa kazał sekretarce przygotować odpowiednie pismo. O 15:00 tego samego dnia Kaczmarek odebrał decyzję ministra o usamodzielnieniu oddziału „Elektromontażu” w Bydgoszczy. Centrala w Gdańsku jeszcze o tym nie wiedziała.

Dyrektor Kaczmarek prowadził zakład twardą ręką, jednocześnie dbając o swych pracowników, których było tysiąc. Blisko połowa załogi otrzymała mieszkania w nowo budowanych blokach w Bydgoszczy. W ten też sposób Krzysztof dostał przydział na mieszkanie przy ul. Kołobrzesckiej.

Od 1983 r. prowadziliśmy we trzech, z ojcem, wytwórnię elementów betonowych pod nazwą „Zakład robót budowlanych Edmund Gotowski”. Formalnie firma zarejestrowana została na ojca, który miał uprawnienia budowlane. Zakład był ulokowany na jego działce w Fordonie przy ul. Wyzwolenia 112. Krzysztof stracił pracę, a ja właśnie skończyłem studia i trzeba było znaleźć sposób na życie. Byliśmy bez pieniędzy. Pamiętam, że kiedy poszliśmy z Krzysztofem do restauracji „Sim”, to musieliśmy wywracać kieszenie w poszukiwaniu groszaków, żeby zapłacić za herbatę.

Zaczynaliśmy latem. W ciągu dnia załatwialiśmy materiały, a w nocy prowadziliśmy produkcję. Ciężko wtedy pracowaliśmy. Na początku był też z nami kolega

Krzysztofa z „Maszbudu” Jan Marynowski, który był wcześniej przewodniczącym „Solidarności” w tej firmie. Zdarzało się, że przysypialiśmy w wychodku, chowając się tam w czasie nocnej zmiany.

Po jakimś czasie kupiliśmy od „Elektromontażu” samochód ciężarowy, a później postawiliśmy halę, w której produkowaliśmy prefabrykaty do 1989 r.

We wczesnych latach 80. na rynku był deficyt wszystkiego, także materiałów budowlanych. Robiliśmy pustaki fundamentowe, ścienne, kręgi betonowe, płytki podłogowe i tym podobną galanterię. Dobrze się to sprzedawało.

Największy problem był z cementem, bo produkowano go w Piechcinie koło Inowrocławia, a dystrybucja prowadzona była w Sosnowcu. Rzemieślnicy zamawiali surowce przez swoje cechy i zawsze dostawali ich za mało. Królował rozdzielnik, za pomocą którego władza kontrolowała rzemieślników.

W cechach rzemieślniczych jako centrach dystrybucji surowców poszukiwanych przez wytwórców zbiegały się różne interesy, a ówczesne organa ścigania miały z tym wiele pracy. W jednej takiej sprawie, zresztą nie dotyczącej naszej branży, był przesłuchiwany Krzysztof.

Bezpieka nie dawała nam spokoju i często do zakładu przyjeżdżali funkcjonariusze SB. Jednego razu mieliśmy sporo matryc do powielaczy, kiedy się pojawili. Na szczęście wówczas nie przeprowadzili rewizji w naszym zakładzie.

Była taka głośna sprawa bydgoskiej „Przemysłówki”. Jak to za komuny, zawsze zamawiało się surowce „z górką”, wiedząc, że dostanie się tylko część zamówionych surowców. Jednego roku zdarzyło się, że „Przemysłówka” dostała tyle cementu, ile zamówiła. Ówczesny dyrektor zdawał sobie sprawę, że zakład nie będzie w stanie przerobić tego cementu. Zadzwoił do nas i powiedział: „Słuchajcie, nie mamy już miejsca w naszych magazynach, płacimy wysokie »osiowe« za przetrzymywanie wagonów z cementem, przyjeżdżajcie i bierzcie ten cement”. Transakcja odbyła się zgodnie z wszelkimi przepisami, ale bezpieka długo jeszcze chodziła wokół tej sprawy.

Działaliśmy tak do reformy Wilczka – Rakowskiego, czyli do słynnej ustawy o działalności gospodarczej, która weszła w życie 1 stycznia 1989 r. Była to najlepsza w historii ustawa regulująca prowadzenie działalności gospodarczej, ale w wolnej Polsce, z różnych powodów, była ona ograniczana. Wtedy też Krzysztof mógł zarejestrować na siebie firmę w oparciu o nowe przepisy. Tak powstał „Rawex”, zapisany w ewidencji pod numerem 23, którego siedziba mieściła się w baraku przy ul. Skłodowskiej-Curie. Na przełomie lat 89/90 „Rawex” został przekształcony w spółkę prawa handlowego i funkcjonował do momentu śmierci Krzysztofa w 2003 r. Wtedy została ogłoszona upadłość „Rawexu”.

Dwadzieścia lat wspólnej pracy z Krzysztofem był dla mnie czasem zdobywania dużego doświadczenia. Przeszedłem wszystkie szczeble: od produkcji

prefabrykatów po zarządzanie dużymi projektami. Bardzo cenię sobie te lata pracy u boku Krzysztofa. Byłem od niego o 8 lat młodszy. On miał szczególną osobowość. Nieraz ostro się spieraliśmy, ale nigdy na serio się nie pokłóciliśmy. Kiedy byłem w podstawówce, zdarzało się, że pod uwagami nauczycieli podpisywał się Krzysztof. On był bardzo opiekuńczy, nie tylko wobec najbliższej rodziny, ale także pomagał kuzynom i wielu znajomym.

Mając późniejszą wiedzę, nigdy nie składalibyśmy oferty na ten remont. Szukalibyśmy zlecenia w Bielsku-Białej, Wrocławiu lub w Rzeszowie. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że wygrać przetarg miał inny wykonawca.

W dokumentacji przetargowej stan wiaduktów w ciągu ulicy Warszawskiej w Toruniu został określony jako katastrofalny. Kiedy jednak przystąpiliśmy do robót rozbiórkowych, jakość betonu okazała się idealna. My mieliśmy zespół doświadczonych mostowców, którzy stwierdzili, że wiadukty w tym stanie mogą służyć jeszcze kilkadziesiąt lat. Tamta ekspertyza i diagnoza były zgoła odmienne od stanu faktycznego i uczciwość inżynierska kazała nam je zanegować. Sądziłyśmy, że po potwierdzeniu naszej opinii inwestor się ucieszy. I to był nasz błąd.

Zwróciliśmy się do Instytutu Badawczego Dróg i Mostów o opinię. Poprosiliśmy, niezującego już, profesora Mieczysława Rybaka z Politechniki Wrocławskiej, który był cenionym autorytetem w naszym środowisku, autorem polskich norm oraz specjalistą od tego typu konstrukcji, zasiadającym w radzie naukowej tegoż instytutu. Profesor M. Rybak i jego współpracownicy przeanalizowali materiał i doszli do wniosków całkowicie potwierdzających naszą opinię. Z ekspertyzą prof. Rybaka zapoznał się zamawiający, czyli prezydent Torunia Michał Zaleski, który stwierdził, że „Rawex” nie jest w stanie wykonać zamówienia i zerwał z nami umowę. Dzisiaj wiem, że inwestor oczekiwał, że nie będziemy dyskutować, tylko rozbierzemy te wiadukty.

Należy podkreślić, że pierwotną ekspertyzę dotyczącą wiaduktów wykonał także pracownik tegoż Instytutu, magister inżynier Andrzej Giergowicz, który ocenił ich stan jako katastrofalny. „Rawex” wygrał przetarg w Toruniu po odwołaniu od pierwotnego rozstrzygnięcia, które wskazało innego wykonawcę.

Innym ważnym projektem „Rawexu” była inwestycja drogowa dla Galerii Pomorskiej. Inwestorem była holenderska firma Ahold.

Długo przygotowywaliśmy duży kontrakt z Aholdem. Zaangażowani byli prawnicy dwóch stron, każde zdanie, nawet wyraz wielokrotnie zostały sprawdzone. Późnym wieczorem 31 października, tuż przed Świętem Zmarłych, usiedliśmy do podpisania umowy. Krzysztofa wtedy nie było, sam miałem złożyć podpis w imieniu firmy. Jeszcze raz przeglądam umowę i nagle zauważam, że 22 proc. podatku VAT znalazło się w ogólnej kwocie zapłaty, a nie jako dodatkowa kwota. Dzwonię do Krzysztofa z pytaniem, czy to on zmienił wcześniejsze ustalenia.

Krzysztof zaprzeczył, Holendrzy przyznali, że pojawił się błąd. Prawnicy tłumaczyli się wadą drukarki, ale mnie spłynął pot po plecach.

Pomysły i projekty rodziły się także w czasie wyjazdów zagranicznych. Podczas wizyty bydgoskich samorządowców i przedsiębiorców w Tuluzie we Francji gospodarze pokazali w miejscowości Pau, w pobliżu granicy z Hiszpanią, halę widowiskowo-sportową zaprojektowaną przez polskiego architekta Marka Małyszycza. Sprzedał on prawo do wykorzystania tej koncepcji przez miasto Bydgoszcz. Ostatecznie zmodyfikowaliśmy tę koncepcję, bo zamierzaliśmy zbudować nieco mniejszy obiekt. Konsorcjum bydgoskich firm („Interbud”, „Budopol” i „Rawex”) w oparciu o tamte założenia architektoniczne przygotowało projekt i zbudowało halę nazwaną potem „Łuczniczka”.

W owym czasie prezydentem Bydgoszczy był Roman Jasiakiewicz (SLD), a wojewodą Józef Rogacki z AWS. W mojej ocenie był to najlepiej współpracujący duet wojewoda – prezydent miasta. Z tą dwójką Krzysztof pojechał do Warszawy na spotkanie z przewodniczącym sejmowej komisji sportu, która miała decydujący wpływ na finansowanie inwestycji sportowych w Polsce. Po dwóch dniach wysiadła przewodniczącemu komisji wątrobą i – żeby pozbyć się petentów z Bydgoszczy – obiecał załatwić finansowanie budowy „Łuczniczki”.

Marek Gotowski (1962), absolwent Wydziału Budownictwa na Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy oraz Wydziału Zarządzania w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni.

Prowadził działalność gospodarczą wspólnie z bratem Krzysztofem od 1983 r., następnie dyrektor zarządzający w firmach „Poldi” i „Rawex”, od 2003 r. udziałowiec i prezes zarządu firmy „Gotowski” Budownictwo Komunikacyjne i Przemysłowe Sp. z o.o.

Ojciec trzech synów: Michała, Artura, Jakuba i córki Jagody, dziadek Gracjana.

| Izabela Gotowska

Krzysztof Kopyciński: – Jak zapamiętała pani ojca?

Iza Gotowska: – Poszłam kiedyś do ojca do firmy. Przyszedł do niego jakiś człowiek. Szukał pracy. Chciał być stróżem. Ojciec kazał mu usiąść, zaczęli ustalać warunki zatrudnienia. Ojciec w pewnym momencie zmienił się na twarzy – dobrze znałam jego nastroje – i powiedział: „Ja pana znam”. Ten człowiek siedział z opuszczoną głową i powiedział: „Tak. My się znamy”.

Nie wiedziałam, o co chodzi.

Tata zakończył: „Dobrze. Liczę, że nasza współpraca będzie udana”.

Wtedy ten człowiek cicho powiedział: „Ja pana za wszystko przepraszam”. I wyszedł.

Ojciec zapytał mnie: „Wiesz, kto to był? Jeden z ubeków, który mnie kiedyś przesłuchiwał. Jeszcze za pierwszej »Solidarności«”.

Ja zdziwiłam się: „I ty go przyjąłeś do pracy?”. Byłam zaskoczona.

Tata odpowiedział: „Tak. Wiem, że on potrzebuje tej pracy, ma dzieci na utrzymaniu”.

K.K.: – Ciekawe, że nie poszedł do swoich kolegów po pomoc.

I.G.: – Był w ciężkiej sytuacji życiowej. Nie wiem, czy miał świadomość tego, u kogo szuka pracy.

K.K.: – Mógł nie wiedzieć? Trudno w to uwierzyć.

I.G.: – Nie wiem, ale wtedy był ciężko schorowany i po prostu wszędzie szukał pomocy.

Tata mocno się zamyślił, jakby wrócił do tamtego czasu, gdy to wszystko się działo. Ale nie budował w sobie złości i po chwili ze spokojem dodał, że wtedy ten człowiek był strasznym gnojem.

K.K.: – W grudniu 1981 r. była pani 5-letnią dziewczynką, więc pewnie pani nie pamięta momentu, gdy esbecy przyszli po ojca.

I.G.: – Przeciwnie, wszystko pamiętam. Mój brat był malutki i strasznie płakał. Oni wywalili dwie pary drzwi, a sąsiedzi stali na korytarzu i próbowali obronić tatę. Esbecy z karabinami weszli do przedpokoju, gdzie stałam i strasznie krzyczałam. Jeden z nich wymierzył we mnie karabin. Strach przed bronią został we mnie na całe życie. Później wiele razy o tym rozmawialiśmy z tatą, bo chodziło to za mną.

I ten obrazek: mama, brat, ojciec siedzący na kanapie w dużym pokoju i wyciągający sznurowadła z butów, pasek, krawat. Później mi tłumaczył: „Gdybym zachował sznurowadła, a coś by mi się stało, to powiedzieliby, że popełniłem samobójstwo”.

Zresztą nieraz zabierali tatę i zawsze powtarzała się ta scena. Ale ten pierwszy raz był bardzo drastyczny, to był horror. Oni zachowywali się jak hieny. Nie patrzyli na to, że są ludzie, małe dzieci. Podejrzewam, że gdyby mieli rozkaz zrobić nam krzywdę, toby ją zrobili. Ten strach pozostał we mnie na całe życie.

K.K.: – Co jeszcze pani zapamiętała z tamtych czasów?

I.G.: – Mieszkaliśmy wtedy w bloku na ul. Kołobrzesckiej. Kiedy przyjeżdżali po tatę, milicyjna nyska zatrzymywała się na początku parkingu, a my bieглиśmy za nimi i odprowadzaliśmy tatę. Wtedy naprawdę nie wiedziałam, po co go zabierają. Rodzice nas chronili, ale wiedziałam, że ojcu grozi niebezpieczeństwo. Kojarzyłam to z „Elektromontażem”, bo mama i tata tam pracowali i wielu ludzi stamtąd przewijało się przez nasz dom.

Pamiętam, że kiedyś wypuścili tatę na parking w ciągu dnia, a ja się tam bawiłam z koleżankami. I zobaczyłam tatę idącego przez podwórko, w nieświeżej koszuli, zmarnowanego. Po wejściu do domu od razu położył się spać.

Izabela Gotowska (1976), absolwentka administracji publicznej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy.

W latach 1998–2003 pracowała w firmach „Poldi” i „Rawex”, 2003–2005 w firmie „Gotowski”.

Od 2005 r. prowadzi działalność gastronomiczną i hotelarską we własnym pensjonacie w Jeleniej Górze.

Dzieci: Martyna, Wiktor oraz bliźniaki: Iga i Maksymilian.

| Urszula Karlikowska z domu Gotowska

W 1945 r. nasz ojciec wrócił z obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie do Bydgoszczy. Miał tu całą rodzinę. W Mariampolu mieszkali jego rodzice, brat i siostry. Skończył liceum budowlane w Toruniu.

Nasza mama Jolanta miała trudne dzieciństwo. Mieszkała w Zofinie, wsi leżącej na północ od Starego Fordonu, przy drodze zwanej „dołkami” w stronę Strzelec. Wyżej, w stronę zachodnią, był Mariampol. Obecnie te tereny należą do Bydgoszczy – Fordonu.

Rodzice często spotykali się z mieszkającym w pobliżu swoim rodzeństwem. Bardzo się z tych spotkań cieszyliśmy, bo przyjeżdżali wtedy też nasi kuzyni. Ojca szwagier również przeszedł niemiecki obóz koncentracyjny, ale my, dzieci, nie mieliśmy dostępu do tych opowiadań. Dorośli całkowicie nas izolowali od swoich traumatycznych przeżyć. Dopiero teraz, po latach, dowiadujemy się o pewnych faktach z ich dzieciństwa i chłonimy wiedzę przekazywaną przez pozostających przy życiu wujków. Jedna z tych opowieści mówi o mojej mamie, która jako najstarsza z rodzeństwa uratowała w czasie wojny przed śmiercią swego młodszego o 7 lat brata, który na polu znalazł zardzewiały pistolet. Zauważył go Niemiec i chciał zastrzelić chłopca. Wtedy moja mama stanęła przed żandarmem i powiedziała, że może on ją zastrzelić zamiast jej braciszka. Wujek do dzisiaj wspomina odwagę swojej siostry.

Młyn w Zofinie należał do mojego dziadka. Jeszcze przed wojną dziadka zastrzelił jego wspólnik i babcia została z szóstką dzieci, z których najstarszą z sióstr była mama, mająca wtedy 11 lat. Najstarszy brat mamy ma obecnie 100 lat.

Krzysztof po skończeniu szkoły podstawowej w Fordonie zdecydował się na naukę w szkole zawodowej dla energetyków w Smukale, leżącej po drugiej stronie Bydgoszczy. Nasz ojciec pracował już wtedy w energetyce, najpierw w zakładzie na Jachcicach, potem na Warmińskiego, a na końcu – na Jasinieckiej.

Krzysztof był chorowitym dzieckiem, miał problemy gastryczne. Mama karmiła go kleikami i w przychodni lekarskiej nie wyjmowała go z wózka, bo wstydziła się tego, że był bardzo chudy. Wyróżniały się za to jego duże niebieskie oczy. Krzysztof był jeszcze malutki, kiedy rodzice zaczęli budować dom w Zofinie, więc na mnie i moją starszą siostrę Ewę spadł obowiązek opieki nad nim. Ojciec przychodził z pracy, jadł obiad i ruszali rowerami z mamą na leżącą dwa kilometry dalej budowę. Wracali po zmroku, kiedy myśmy już spali. W 1958 r. przeprowadziliśmy się do nowego domu, ale do szkoły chodziliśmy z siostrą ciągle do Fordonu. Później do naszej szkoły trafił również Krzysztof. W szkole był chłopakiem jak inni,

żywiolowym, potrafiącym zjednywać sobie sympatię uczniów i nauczycieli. Lubił być w centrum uwagi, otoczony wianuszkiem rówieśników, zwłaszcza dziewczyn.

Bardzo się zmienił po odbyciu służby wojskowej. Nabrał męskości, stał się samodzielny.

Służył w jednostce w Olsztynie. Pojechałam do niego na przysięgę. Chodził wtedy ze złamaną ręką, bo spadł z drabiny, naprawiając instalację elektryczną i właściwie nie powinien brać udziału w tej ceremonii. On jednak chciał być razem ze wszystkimi i postanowił ukryć kontuzję. Siedzieliśmy potem wspólnie i widziałam, jak cierpiał z bólu, ale był zadowolony z podjętej decyzji.

Krzysztof miał 22 lata, kiedy ostatecznie wyszedł z rodzinnego domu. Po wojsku zaczął pracować w „Elektromontażu” i tam poznał przyszłą żonę, Alfredę, którą nazywał Alicją. Był to dobry związek, ale wkrótce nastał czas „Solidarności” i Krzysztof całkowicie poświęcił się temu ruchowi. Mieli wówczas już dwoje dzieci, Iżę i Wojtka, a Krzysztofa nigdy nie było w domu. W stanie wojennym, po okresie internowania, Krzysztof był często zatrzymywany przez milicję i SB przy okazji zbliżających się rocznic niepodległościowych. Alicja była do tego przygotowana: miała spakowane skarpetki, papierosy, herbatę itd. Mimo wszystko jednak ten związek zaczął się rozjeżdżać.

Po latach, kiedy nie byli już razem, Ala zachorowała na nowotwór. Krzysztof troskliwie się nią wtedy opiekował.

Kolejną kobietą w życiu Krzysztofa była Ewa. Marek, jego młodszy brat, chodził do jednej klasy w technikum drzewnym z Ewą, która po ukończeniu szkoły zaczęła pracę w ZUS-ie. Kiedy Krzysztof rejestrował działalność gospodarczą na ojca, trzeba było załatwić formalności związane z jego emeryturą. Marek zaproponował skorzystanie z pomocy szkolnej koleżanki i tak Krzysztof poznał Ewę.

W końcu lat 70. i na początku 80. pracowałam w państwowym przedsiębiorstwie „Otex”, dużej hurtowni obuwia i tekstyliów. Zajmowałam się działem futrzarstwa i skór. Była to praca niezwykle stresująca, ponieważ obracałam się wśród towarów niezwykle poszukiwanych i przez wielu pożądanym. Mojemu dyrektorowi wchodził na głowę ludzie „białego domu”, jak nazywano wtedy budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR i innych resortów. Ja musiałam sobie z nimi wszystkimi radzić. Krzysztof opowiadał, że 13 grudnia 1981 r. około północy milicjanci i esbecy wyważyli drzwi do jego mieszkania, a jeden z nich pochwalił się, że udało mu się kupić kozuch w „Otexie” dzięki mnie. Krzysztofowi też kupiłam kozuch, który stał się sławny po wydarzeniach marcowych 1980 r. w WRN. Miał go wówczas na sobie Antoni Tokarczuk.

Kilka dni po wprowadzeniu stanu wojennego i internowaniu w Potulicach Krzysztof pojawił się, 19 grudnia 1981 r., w domu na ul. Wyzwolenia, wieziony przez esbeków na rozmowy z ministrem Stanisławem Cioskiem do Warszawy. Tego

samego dnia, w nocy, wrócił do domu rodziców. Drzwi jego mieszkania na ul. Kołobrzeskiej ciągle były połamane, a żona z dziećmi znalazła schronienie u rodziców we Wtelnie. Krzysztof naprawił drzwi i pojechał do nich.

Wrócił wtedy do pracy w „Elektromontażu”, ale na dyrektora Kaczmarka wywierano nieustanne naciski, aby wyrzucić Gotowskiego z pracy. Dyrektor tym naciskom się opierał.

Krzysztof niewiele opowiadał od czasu zaangażowania się w tworzenie „Solidarności”. Mówił nam: „Czym mniej wiecie, tym jesteście bezpieczniejsi” i „Uła, uwierz mi. Im mniej wiesz, tym lepiej śpisz. Oni dysponują różnymi metodami, a ja nie wiem, kto z was psychicznie by je wytrzymał”. To była jego zasada. Nawet o wiele później, kiedy był ciągle inwigilowany, śledzony. Bardzo bał się o wnuczkę, Martynę, która urodziła się w 2000 r. Był zwariowany na jej punkcie.

Pamiętam ostatnią wspólną Wigilię w 2002 r. w mieszkaniu na Sułkowskiego, które nieco wcześniej kupiła Iza ze wsparciem ojca. Było ono jeszcze całkiem puste, przed remontem. Krzysztof przywiózł duży stół, myśmy zorganizowali zastawę, obrusy itp. Mama Alicji zrobiła wspaniałe pierogi, a pozostałe potrawy przygotowaliśmy wspólnie.

Po tej Wigilii bardzo zacieśniły się stosunki pomiędzy Krzysztofem, Alicją i dziećmi. Były to zresztą ostatnie wspólne święta Alicji, która zmarła w maju, i Krzysztofa, który odszedł w październiku.

Przez szereg lat pracowałam w tej spółce jako kadrowa. Gdybym miała dzisiaj powiedzieć, z czego Krzysztof był najbardziej dumny, powiedziałabym, że z ludzi, z którymi tam pracował. Bardzo cenił fachowość, do wszystkich podchodził z szacunkiem.

Urszula Karlikowska z domu Gotowska (1950), ukończyła Technikum Ekonomiczne w Bydgoszczy.

Druga z czworga rodzeństwa: Ewa (1948), Krzysztof (1954), Marek (1962).

Pracowała w Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego „Otex” w Bydgoszczy (1969–1984). Przez dwa lata mieszkała w Kanadzie, a po powrocie – w Gdyni.

1990–2004 w „Rawexie”, później w firmie „Gotowski”. Od 2010 na emeryturze.

| Roman Bąk

Krzysztof Kopyciński: – Pan określa Krzysztofa Gotowskiego jako kogoś więcej niż dobrego kolegę. Ale 19 marca 1981 r. staliście naprzeciw siebie w sali sesyjnej Wojewódzkiej Rady Narodowej raczej na pozycjach przeciwstawnych. Byliście wtedy antagonistami.

Roman Bąk: – Nie nazwałbym tego w taki sposób. Antagonista to przeciwnik, wróg. Nie czułem się wrogiem Gotowskiego ani innych osób będących wówczas na sali Urzędu Wojewódzkiego.

K.K.: – Można to określić mocniej, pan go wyrzucił z tej sali razem z innymi delegatami „Solidarności” przy pomocy majora Bednarka.

R.B.: – Też nie nazwałbym tego w ten sposób. Chodziło o przerwanie samonakręcających się emocji. Mieliśmy świadomość i poczucie narastania napięcia społecznego o niewiadomym zakończeniu.

K.K.: – To niech pan wojewoda to nazwie inaczej.

R.B.: – Zaczynijmy od tego, że z Krzysztofem spotkaliśmy się dzień wcześniej w Urzędzie Wojewódzkim, dokąd delegacja „Solidarności” przybyła na nasze zaproszenie. Proponowałem panu wiceprzewodniczącemu MKZ Krzysztofowi Gotowskiemu, aby przenieść dyskusję o sprawach rolnictwa i wsi poza UW, np. do hali sportowej „Astoria” albo przenieść te rozmowy na później. Byliśmy przekonani, wspólnie z wicewojewodą Władysławem Przybylskim, że włączenie się „Solidarności” w spór rolników z rządem miało czysto polityczny charakter. Wszak w tym czasie trwał na ulicy Dworcowej w siedzibie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego strajk okupacyjny rolników i było już gorąco w mieście.

„Solidarność” wysłała teleksem do wszystkich zakładów wezwanie do przyścia pod Urząd Wojewódzki 19 marca, żeby wywołać nacisk na Wojewódzką Radę Narodową, a pamiętajmy, że „Solidarność” w Bydgoszcy liczyła wówczas 60 tysięcy ludzi. Wyobrażnia dyktowała nam różne groźne scenariusze przyszłych wydarzeń, dlatego nie chcieliśmy do nich dopuścić. Nie mogliśmy się zgodzić, aby wstęp na salę sesyjną był otwarty dla wszystkich. Proponowaliśmy więc, aby przed gmachem rozstawić głośniki, które transmitowałyby obrady.

Nasza rozmowa była spokojna, rzeczowa i pozbawiona negatywnych emocji. Gotowski nie przyjął naszych propozycji ograniczenia dostępu do sali sesyjnej wyłącznie do kilkusobowej delegacji Związku. Twierdził, że nie może tych propozycji przyjąć, bo to obniżyłoby prestiż Związku. Nie zgodził się na odwołanie teleksu i rozstaliśmy się bez żadnych uzgodnień.

Nasze rachuby i obawy, na szczęście, okazały się bezpodstawne, bo pod gmach WRN przyszła garstka ludzi. Ale przecież tego wcześniej nie wiedzieliśmy.

K.K.: – Następnego dnia odczytał pan z kartki żądanie opuszczenia sali sesyjnej, choć byli na niej jeszcze radni. Zawieszenie obrad było de facto ich przerwaniem, co tak bardzo rozjuszyło Rulewskiego i jego kolegów.

R.B.: – Myślę, że Jan Rulewski zanim przyszedł na obrady, miał już plan i ten plan był podobny do tego, co się działo na ul. Dworcowej. To znaczy strajk okupacyjny. Nie mogliśmy dopuścić do tego, żeby drugi w Bydgoszczy gmach użyteczności publicznej był okupowany. Wtedy na pewno rozpoczęłaby się większa awantura, a decyzje podejmowałby ktoś inny. Nie pamiętam czytania z kartki, ale warto byłoby przytoczyć wymianę zdań między mną a Rulewskim – naprawdę warto. Fakty o zamiśle okupacji Urzędu Wojewódzkiego są bezsporne, co wykazano m.in. w badaniach IPN.

K.K.: – Kto wezwał ZOMO na salę obrad?

R.B.: – Wicewojewoda Władysław Przybylski.

K.K.: – Czy pan tej decyzji był przeciwny?

R.B.: – Nie. On był mądrym człowiekiem i uważałem, że on wie, co robi.

K.K.: – Czy prawdą jest, że już od samego rana po Urzędzie kręcili się funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa?

R.B.: – Nie potwierdzam, nie zaprzeczam. Pewnie byli, nie byłoby w tym nic dziwnego.

K.K.: – Wśród pobitych nie było Krzysztofa Gotowskiego, bo on poszedł do siedziby Związku na ul. Marchlewskiego i do WRN już nie wrócił.

R.B.: – Z tym pobiciem to nie przesadzajmy. Znam wyniki obdukcji publikowane po latach w gazetach, gdzie nic nie ma o ranach. Opisywał to także Krzysztof Osiński w publikacji IPN. Mówienie o pobiciach i obrażeniach to jeden wielki humbug; odsyłam do rzetelnych i szczegółowych materiałów najlepszego opracowania ww. pracownika IPN.

K.K.: – A zdjęcia Rulewskiego, Łabentowicza i Bartoszcze, które zobaczył świat, to pic na wodę, fotomontaż?

R.B.: – No wie pan, zdjęcia można zrobić, jakie pan chce. Odsyłam do wypowiedzi członka „Solidarności” Zdzisława Hetziga, który zniesmaczony nieuczciwymi działaniami niektórych członków Związku rozgoryczony wyjechał z Polski.

K.K.: – Niewiarygodne, zostawmy to, dżentelmeni nie sprzecząją się o fakty. A fakty są takie, jak na zdjęciach. Kiedy ponownie widział się pan z Krzysztofem?

R.B.: – Jakiś czas później Krzysztof przyszedł do mnie do mieszkania na ul. Przdowników Pracy z taką oto propozycją, że mam na siebie przyjąć winę za tzw. prowokację bydgoską, a „Solidarność” nie będzie żądać ukarania winnych. Dobrze tę długą rozmowę pamiętam, Krzysztof zaznaczył, że to propozycja Rulewskiego.

K.K.: – Co się potem z panem działo?

R.B.: – Jesienią 1981 r. wyjechałem na 6 lat do Bułgarii, do pracy w polskiej ambasadzie w Sofii jako radca do spraw ekonomicznych. Po powrocie byłem dyrektorem delegatury NIK w Bydgoszczy przez kolejne 6 lat. Kiedy zmarł mój ówczesny radca prawny, zatrudniłem na jego miejsce Jarosława Wenderlicha. Później powołałem go na swojego zastępcę. To był mój błąd. Kiedy zaczęły się zmiany w Polsce, Rulewski usilnie zabiegał, aby mnie wyrzucić z pracy. Gdy prezesem NIK został Lech Kaczyński, zaproponował mi pracę w zespole badającym rozpoczynające się procesy prywatyzacyjne, pod warunkiem złożenia rezygnacji z funkcji szefa delegatury w Bydgoszczy. Nie muszę mówić, że taki zespół nigdy nie powstał, a ja zostałem bez pracy. Bo uwierzyłem w tę propozycję.

K.K.: – Wtedy znowu spotkał pan na swojej drodze Krzysztofa Gotowskiego.

R.B.: – Krzysztof był wschodzącą gwiazdą biznesu, a jego firma „Rawex” była w pozycji dzisiejszych start-upów. Zajmował się produkcją i handlem chemią gospodarczą. Prowadził hurtownię oraz zakład budowlany. Zatrudnił mnie u siebie w firmie jako doradcę. Wybraliśmy się nawet wspólnie na poszukiwanie rynku zbytu na Ukrainie.

Po kilku miesiącach dostałem zlecenie na zorganizowanie oddziału Banku Rozwoju Eksportu w Bydgoszczy. „Rawex” był jednym z pierwszych klientów mojego banku.

K.K.: – Czy wasze relacje miały także charakter prywatny, towarzyski?

R.B.: – Nasza znajomość była wielopłaszczyznowa. Bywaliśmy z żoną w Gliszczu, z którego Krzysztof był dumny. Oprowadzał mnie po swoich hektarach, pokazywał stajnie, konie. Mnóstwo ludzi tam przyjeżdżało. Wtedy czuł się jak ryba w wodzie.

Pamiętam, wracaliśmy kiedyś w nocy z Torunia, Krzysztof powiedział: „Wiesz, przyjdzie kiedyś czas, że ja ci wszystko opowiem, jak to było”. Powtarzał to później jeszcze parę razy, nawiązując do 19 marca. Ale nie powiedział. Nie zdążył.

Roman Marian Bąk (1938), absolwent Wydziału Rolnictwa na Wyższej Szkole Rolniczej w Poznaniu.

Działacz państwowy i partyjny (PZPR), wicewojewoda bydgoski w latach 1975–1981. Radca handlowy ambasady PRL w Bułgarii (1981–1987). Szef bydgoskiej delegatury Najwyższej Izby Kontroli (1988–1993). Doradca ekonomiczny w firmie „Rawex” Krzysztofa Gotowskiego (1993–1994). Budowniczy i pierwszy dyrektor BRE Banku w Bydgoszczy (1994–2003), którego siedziba, zwana „nowymi spichrzami”, została uhonorowana główną nagrodą za najpiękniejszy budynek użyteczności publicznej zbudowany w latach 1989–1999 w Polsce.

| Andrzej Berdych

Krzysztof Kopyciński: – Jak poznałeś Krzysztofa Gotowskiego?

Andrzej Berdych: – W trakcie studiów otrzymywałem stypendium fundowane z bydgoskiego „Elektromontażu”, więc po odbyciu służby wojskowej stawilem się tam do pracy. Był lipiec 1980 r., w kraju narastało napięcie. Krzysztof pracował w laboratorium, które wykonywało prace serwisowe. W sierpniu Gotowski, Zaklikowski i inni koledzy zorganizowali strajk okupacyjny w firmie, a kilka tygodni później Krzysztof został wiceprzewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”.

K.K.: – Pamiętasz Krzysztofa z działalności związkowej w waszym zakładzie?

A.B.: – Byłem świadkiem zakupu przez „Elektromontaż” nowoczesnej maszyny poligraficznej, która drukowała ulotki i inne materiały na potrzeby całego MKZ-u. Była nieporównywalnie bardziej wydajna od prymitywnych powielaczy spirytusowych, którymi dysponowały inne zakłady w Bydgoszczy. Dyrektor „Elektromontażu” Henryk Kaczmarek, poproszony przez Krzysztofa, zakupił tę maszynę z pełną świadomością, do czego będzie służyła. Wykazał się odwagą, jak zresztą i później, kiedy chronił Krzysztofa po stanie wojennym i przyjął do pracy usuniętego z prokuratury Marka Rewersa.

K.K.: – Po powrocie z internowania Krzysztof pracował przez pewien czas w „Elektromontażu”, ale było wiadomo, że nie potrwa to długo.

A.B.: – Po odejściu z „Elektromontażu” Krzysztof pracował w firmie ojca, która produkowała pustaki betonowe. Firma się rozwijała i potrzebowała samochodu do transportu materiałów. Mój zakład miał na stanie ziła, którego mógł się pozbyć. Wtedy jednak firma państwowa nie mogła niczego sprzedać osobie prywatnej. Jako kierownik Działu Gospodarki Materiałowej podsunąłem dyrektorowi pomysł, aby sprzedać ciężarówkę przez sklep firmowy. Zrobiliśmy wycenę, naliczyliśmy podatek obrotowy, marżę – wszystko było jak należy. Przychodziły różne kontrole, szukali nieprawidłowości, w końcu odpuścili. W tamtych czasach wszystkiego brakowało, ludzie kombinowali na budowach, a my mieliśmy przewody, kable elektryczne i inne detale, których nadwyżki sprzedawaliśmy w firmowym sklepie. Ziła służył Krzysztofowi niemal do końca jego działalności biznesowej.

K.K.: – Jak powstał „Rawex” – firma Krzysztofa, w której byłeś od początku?

A.B.: – Ówczesny dyrektor ekonomiczny „Elektromontażu” Jan Miklaszewski, na prośbę Krzysztofa, wskazał mu dwóch ludzi z zakładu jako wartych zatrudnienia w jego nowej firmie. Byłem to ja i młody ekonomista Janusz Kuziemski. Krzysztof zaprosił nas i tam wyłożył swoją wizję przedsięwzięcia pn. „Rawex”. I tak

rozpoczęła się nasza współpraca. Pamiętam, że „Rawex” został wpisany do ewidencji działalności gospodarczej pod numerem 23 z 7 stycznia 1990 r.

K.K.: – Jakie były twoje relacje z Krzysztofem poza pracą?

A.B.: – Przyjaźniliśmy się i lubiliśmy wspólnie spędzać wolny czas. Pamiętam jeden z pierwszych wspólnych wakacyjnych wyjazdów do Lido di Jesolo pod Wenecją. O zgrozo, tam mogły się tragicznie zakończyć wszystkie jego plany. Któregoś dnia postanowił popływać mimo wysokiej fali. Zniosło go blisko falochronu, poturbowało na kamieniach. Cudem udało mu się wyjść z opresji. Był bardzo potłuczony i przestraszony.

Podczas tego samego wyjazdu zdarzyło się, że Krzysztof nie mógł odpalić swojego samochodu. Wstępnie zdiagnozował jakiś ubytek prądu. Kiedy zatrzasnął pokrywę silnika, okazało się, że zamknął tam kluczyki. Było je widać przez szparę. Moja córka Daria, która miała wtedy 7 lat, włożyła pod maskę swoją szczupłą rączkę i wyjęła te kluczyki.

K.K.: – Jak zrodził się pomysł na gospodarstwo w Gliszczu?

A.B.: – Jeździliśmy do Gniezna do przyjaciela Krzysztofa, księdza Stanisława Pozorskiego, który pełnił funkcję ekonoma diecezji. Znajomi księdza o nazwisku Bieleccy prowadzili stadninę koni i często tam bywaliśmy. Krzysztofowi bardzo się spodobało takie spędzanie czasu. Też zapragnął hodować konie.

K.K.: – Dlaczego wygranie przetargu w Toruniu na remont wiaduktów ściągnęło na „Rawex” poważne kłopoty?

A.B.: – Krzysztof miał biznesową intuicję. I mimo trudności zawsze szedł do przodu. Ważne było, że nie bał się zatrudniać ludzi mądrzejszych od siebie. On na początku w ogóle nie znał się na budowie mostów. Pierwszy jego zrealizowany duży specjalistyczny projekt inżynierski to była kładka dla pieszych nad ul. Wojska Polskiego, teraz Jana Pawła II.

K.K.: – A jednak ostatni kontrakt, w Toruniu, położył firmę.

A.B.: – Paradoksalnie, przyczyną była uczciwość Krzysztofa, który zanegował konieczność wykonania części prac zapisanych w kontrakcie. Uważał je za niecelowe z technicznego punktu widzenia i prowadzące do marnotrawstwa sił i środków. Zamawiający uparł się jednak przy swoich założeniach i w następstwie konfliktu zerwał kontrakt. Skutki tego były dla „Rawexu” bardzo dotkliwe. Umowę z miastem Toruń podpisaliśmy dopiero po naszym odwołaniu do Urzędu Zamówień Publicznych, który uznał wykluczenie „Rawexu” z procedury przetargowej za nieważne i nakazał powtórzyć przetarg. Nasza oferta była najtańsza, więc dostaliśmy ten kontrakt. Weszliśmy jednak komuś w paradę i ponieśliśmy tego konsekwencje. W tamtym czasie przetargi w Toruniu wygrywane były przez firmy, które część wypracowanych w ten sposób zysków przeznaczają na sponsorowanie drużyny

żuźlowej. Krzysztof miał wielu przyjaciół i życzliwych mu ludzi, ale to nie wystarczyło, aby usunąć przeszkody, jakie zaczęły się pojawiać.

Jedno z charakterystycznych zdarzeń miało miejsce tuż po odstąpieniu przez zamawiającego od kontraktu w Toruniu. Tego dnia do późnych godzin wieczornych, a nawet nocnych rozmawialiśmy w siedzibie „Rawexu” o zaistniałej sytuacji. Omawialiśmy sposoby wyjścia z trudnej sytuacji, na którą złożyło się kilka czynników, w tym zerwany kontrakt na remont wiaduktów w Toruniu. Wydawało się nam, że potrafimy sobie z tym poradzić. Mieszkałem wtedy we Wtelnie, Krzysztof w Gliszczu i jego kierowca odwoził nas do domów. Na ulicy Nad Torem w Bydgoszczy zatrzymał nas policyjny samochód z błyskającymi światłami. Policjanci z długą bronią otoczyli nasz samochód i zażądali dokumentów. Mówili, że szukają w mieście samochodu podobnego do naszego.

Odebrałem to jako akcję mającą na celu zastraszenie nas, że jesteśmy pod ścisłą kontrolą. Po śmierci Krzysztofa próbowałem to wyjaśnić.

K.K.: – Jak zapamiętałeś relacje Krzysztofa z Kościołem?

A.B.: – Krzysztof pomagał różnym parafiom, tak jak jego ojciec, który w czasach komuny kierował budową w Fordonie trzech kościołów. Przy braku wszystkiego sklep firmowy „Elektromontażu” miał poważny wkład w budowę tych kościołów, bo nawet materiały budowlane były u nas dostępne. Potem Krzysztof zaangażował się w budowę kościoła na Szwederowie.

K.K.: – Czy „Gazeta Menedżera” też była pomysłem biznesowym?

A.B.: – Grupa dziennikarzy: Grażyna Ostropolska, Marek Zagórski i Jerzy Florczyk oraz grafik Gerard Lewandowski nakłonili Krzysztofa do sfinansowania lokalnej gazety dla przedsiębiorców. Pamiętam, że pojechaliśmy do zakładów celulozowych w Kwidzynie, aby załatwić papier dla „Gazety Menedżera”, a po drodze przeprawiliśmy się promem przez Wisłę. Oczywiście, Krzysztof załatwił potrzebny papier.

Zwroty gazety były jednak coraz większe i trzeba było ją zamknąć. Wspominam ten projekt bardzo sympatycznie, bo – mimo biznesowej porażki – skupił nietuzinkowych ludzi.

Andrzej Berdych (1955), absolwent Wydziału Prawa i Administracji na UMK w Toruniu.

Zatrudniony w „Elektromontażu” (1980–1990).

Radca prawny – własna kancelaria: obsługa prawna podmiotów gospodarczych (1990–2018)

W latach 1989–2003 doradca prawny Krzysztofa Gotowskiego, m.in. obsługa prawna firmy „Rawex”.

Od 2018 r. wójt gminy Dobrcz k. Bydgoszczy.

| Michał Filek

Krzysztofa poznałem w bydgoskim Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim (MKZ) NSZZ „Solidarność”. Był wówczas wiceprzewodniczącym i członkiem prezydium. Pracował jednocześnie w „Elektromontażu”, ale na jakim stanowisku, nie wiem, ponieważ zakład oddelegował go do pracy związkowej.

Krzysztof nie wyróżniał się ponadprzeciętną erudycją, ale był człowiekiem inteligentnym i posiadał cechy, jakie powinien mieć przywódca związkowy:

- Był dalekowzroczny, cechowała go umiejętność patrzenia w przyszłość.
- Był mądry. Potrafił odróżniać działania dobre (mogące przynosić korzyści) od złych (szkodliwych, czy bezproduktywnych).
- Był racjonalny, co oznacza, że kierował się rozumem, a nie emocjami. Tak też, na chłodno, podejmował decyzje.
- Był człowiekiem asertywnym. Potrafił bronić własnych opinii. Umiał się zatem znaleźć w każdej merytorycznej dyskusji, nie obawiał się wystąpień publicznych.
- Był twardy, konsekwentny i odpowiedzialny za swoje poczynania. Miał na swoim koncie wiele działań zasługujących na najwyższe uznanie, jak choćby jego postawa w czasie bydgoskiego strajku rolników indywidualnych i wydarzeń bydgoskich w marcu 1981 r. Także bezpośrednio po nich, jak propozycja ówczesnego ministra Cioska, złożona mu kilka dni po internowaniu.
- Na miarę ówczesnych możliwości był działaczem skutecznym. Na miarę, dlatego że, jak wiadomo, nie zawsze skuteczny okazywał się Związek jako taki, co w końcu doprowadziło do stanu wojennego.
- Posiadał charyzmę. Nawet wówczas, gdy jego drogi z Zarządem Regionu się rozeszły, cieszył się w dalszym ciągu szacunkiem i sympatią działaczy oraz członków Związku.

Krzysztofa trudno było uznać w tamtych czasach za człowieka przesadnie prawdomównego. Potrafił łączyć jak najęty, ale wtedy tylko, gdy chodziło o dobro Związku. Niezmiernie popularnym słowem była „manipulacja” i sięgając właśnie do niego, uważam tamtego Gotowskiego za największego manipulatora spośród wszystkich znanych mi osób. Nie oznacza to jednak, że był notorycznym kłamcą, był po prostu człowiekiem niesłychanie sprytnym, przebiegłym.

Po wydarzeniach bydgoskich brał aktywny udział w posiedzeniach Komisji Krajowej i jego głos miał niebagatelną wagę. To właśnie Komisja ustanowiła go szefem specjalnej grupy roboczej KKP.

Prowadził rozmowy z przedstawicielami ówczesnych władz, między innymi z wiceministrem sprawiedliwości Tadeuszem Skórą, ministrem ds. związków

zawodowych Stanisławem Cioskiem, wicemarszałek Sejmu Haliną Skibniewską, posłem Janem Szczepańskim, wicepremierem Mieczysławem Rakowskim i innymi. Większość z nich wyłącznie w moim towarzystwie, a tylko raz uczestniczyli w nich przewodniczący zarządów regionów z Torunia (Edward Strzyżewski) i Włocławka (Marian Nowicki). Pozostali członkowie grupy roboczej całkowicie ją zlekceważyli i nie włączyli się w jej działania. Poza jednym wyjątkiem, a był nim szef jednego z regionów, który przed którymś ze spotkań w Warszawie wywiesił na drzwiach swojego pokoju hotelowego kartkę „nie budzić” i na tym jego uczestnictwo w grupie się skończyło.

Niestety, jej wysiłki okazały się bezowocne, ponieważ władza ani myślała wziąć na siebie odpowiedzialności za wydarzenia z marca 1981, w tym rozliczyć winnych. Również Komisja Krajowa nie przykładła nadmiernej wagi do jej działań. Wsparł ją wprawdzie bardzo mocno przewodniczący Zarządu Regionu w Bydgoszczy Jan Rulewski, ale to nie wystarczyło.

Prywatnie Krzysztof był fantastycznym kolegą, a w moim przypadku również przyjacielem. Jego po prostu nie dało się nie lubić. Bardzo towarzyski, w rozmowach błyskotliwy, obdarzony wyjątkowym poczuciem humoru. Nigdy się nie wywyższał i potrafił szybko zjednać sobie każdego. Nigdy też nie odmawiał nikomu pomocy. Kiedy Marek Rewers został wyrzucony z prokuratury za to, że odmówił umorzenia śledztwa w sprawie bydgoskiej, Krzysztof wymógł na dyrektorze „Elektromontażu” (w latach 1989–1991 posła na Sejm z puli PZPR – Henryku Kaczmarku) zatrudnienie Marka na stanowisku radcy prawnego przedsiębiorstwa.

Z kolei, kiedy przyjechałem w roku 1998 na kilka lat do Polski, aby praktykować jako adwokat, Krzysztof odremontował w swojej kamienicy jedno z mieszkań, w którym za niemal symboliczny czynsz urządziłem sobie zarówno swoją kancelarię, jak i mieszkanie.

W Zarządzie Regionu współpracowałem z nim na co dzień. Bliżej natomiast we wspomnianej wyżej grupie roboczej Komisji Krajowej, której byłem doradcą prawnym.

Krzysztof był również inicjatorem powstania „Impulsów”, wspólnego pisma kilku bydgoskich komisji zakładowych Związku, którego z jego inicjatywy zostałem naczelnym redaktorem. On też zorganizował w pomieszczeniach „Elektromontażu” drukarnię, on załatwiał papier do druku, co w tamtych czasach było przedsięwzięciem na miarę zdobycia K2.

Przyjechał do mnie, kiedy wieziono go po internowaniu na rozmowę z Cioskiem. Pretekstem była świeża koszula, ale ponieważ domyślaliśmy się, po co go tam wiozą, zdążyliśmy wymienić poglądy na ten temat (konwojujący go milicjanci zostali, o dziwo, za drzwiami). Krzysztof zapewnił mnie wówczas, że na żadne propozycje władz nie przystanie.

Pamiętam jedną taką historię z 1981 r. Przyjechał wówczas do Bydgoszczy Adam Michnik. Po spotkaniu z bydgoszczanami udaliśmy się do mieszkania Krzysztofa w celu wspólnego napicia się wódeczki. Michnik opowiedział nam, co przytrafiło mu się w Radomiu. Po podobnym do bydgoskiego spotkaniu z mieszkańcami tego miasta na wódeczkę zaprosił go jeden z działaczy Związku. Piją, gadają, aż w pewnym momencie działacz ów zaproponował bruderszaft. Michnik się oczywiście zgodził, buzi, buzi, wypili, siedli, a zachwycony działacz powiada: „Wiesz co, Adam, jesteś naprawdę fajny chłop, a tu niektórzy gadają, żeś ty Żyd”.

Inna miała miejsce już w czasie, kiedy w kamienicy Krzysztofa prowadziłem kancelarię adwokacką i jednocześnie mieszkałem w niej. Pewnego popołudnia przyszedł do mnie napić się whisky. Samo w sobie nie było to bynajmniej zabawne, bo zdarzało się wcześniej, tyle że tym razem przytaszczył on z sobą dwóch młodych księży z gnieźnieńskiej kurii. Krzysztof miał mocną głowę, więc nie było po nim widać, że jest na bani. Obaj księża (nie w sutannach, lecz w garniturach, ale pod koloratkami) ślaniali się na nogach i bełkotali. Jako człowiek gościnny postawiłem na stole butelkę whisky i szklanki, które napełniłem. Krzysztof wypił i nawet okiem nie mrugnął, natomiast goście nic. Jeden z nich czknął i pobiegł w wiadomym celu do toalety, drugi natomiast zaczął się przystawiać do mojej siostrzenicy, która miała swoją kancelarię po sąsiedzku i przysłała do mnie skonsultować jakiś prawny problem. Krzysztof zorientował się, że sytuacja jest niezręczna, wziął księży pod pachy i poszli sobie.

Na początku czerwca 1981 r. umówione było spotkanie powołanej przez Komisję Krajową grupy roboczej, której zadaniem było czuwanie nad sprawiedliwym rozwiązaniem konfliktu wynikłego z tzw. wydarzeń bydgoskich, z ówczesnym wicepremierem Mieczysławem Rakowskim.

Kiedy po rozmowach przyjechałem do hotelu, okazało się, że zjawił się również Janek Rulewski, który członkiem grupy roboczej nie był. Był wściekły na Rakowskiego, ponieważ podczas jakiejś konferencji partyjnej ten wykpił go, mówiąc, że papież po postrzeleniu leżał w szpitalu krócej od Rulewskiego, któremu milicjanci wybili w szczęce protezę. Janek wyraził wolę udziału w rozmowach.

Krótko po tym zjawili się w hotelu późniejsi premierzy, Mazowiecki i Olszewski, którzy poprosili do siebie Krzycha, a ja, na jego prośbę, udałem się z nim. Obaj panowie powiedzieli nam, że komitet centralny sowieckiej partii przysłał list z ostrzeżeniami do Komitetu Centralnego PZPR, że pogróżki te są bardzo poważne i sugerowali, aby rozmowy z Rakowskim prowadzić z rozwagą.

Na prośbę Krzysztofa udałem się z jego upoważnienia do jednej z ambasad zachodnich, gdzie dostałem kopię tego listu po rosyjsku. Jadąc do Urzędu Rady Ministrów na spotkanie z Rakowskim, znaleźliśmy już więc jego treść. Rozpoczęło się ono od tego, że Rakowski zaczął nam odczytywać ów list po polsku. Przerwał

mu jednak natychmiast Janek Rulewski takimi mniej więcej słowami: „No i znowu rozpoczyna pan rozmowy z przedstawicielami niezależnego i samorządowego związku zawodowego od straszenia nas ruskimi czołgami”. Rakowski na to, że dla niego to nie Ruscy, tylko Rosjanie, a poza tym za nietakt uważa, iż Rulewski przybył na spotkanie z wicepremierem rządu ze znaczkiem „element antysocjalistyczny” w klapie. Janek odpowiedział, że Rakowski nie będzie mu dyktował, co on może sobie przypinać do kłapy, po czym ten obraził się i wyszedł z sali. Zapanowała konsternacja.

Po pewnym czasie towarzyszący Rakowskiemu doradcy nakłonili go jakoś do powrotu, a razem z nim zjawił się prof. Jan Szczepański, formalnie bezpartyjny poseł i członek rady państwa, przewodniczący sejmowej komisji nadzwyczajnej do kontroli realizacji porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia-Zdroju. Miał wystąpić w roli katalizatora. On też rozpoczął wznowione spotkanie od jakiegoś krótkiego łagodzącego wystąpienia, po czym zaproponował przejście do uzgadniania stanowisk.

Wówczas ponownie włączył się Janek Rulewski, który powiedział mniej więcej tak: „Nasze stanowisko jest jasne. Rząd przyzna się publicznie do tego, że wydarzenia marcowe w Bydgoszczy były zorganizowaną przezeń prowokacją, a dwaj wicewojewodowie bydgoscy, Bąk i Przybylski, komendant wojewódzkiej milicji w Bydgoszczy i esbecy biorący udział w pobiciu jego, Michała Bartoszcze i Mariusza Łabentowicza staną przed sądem”. Po tych słowach Rakowski, Szczepański i towarzyszący im doradcy wstali i wyszli.

Krótko po tym weszliśmy z Krzysztofem do jednego z pokojów. Byli tam: Wałęsa, Rulewski i Wachowski. Ten pierwszy strasznie rugał tego drugiego, a Janek nie pozostawał mu dłużny. Nie chcąc być świadkiem tej kłótni swoich przełożonych, wyszedłem. Wkrótce dotarł do mnie Krzysztof i powiedział, że Wałęsa powiedział mu, iż sam wynegocjuje porozumienie z Jaruzelskim i że powinno być ono podpisane przez grupę roboczą oraz Rakowskiego.

Późnym wieczorem pojechałem z Krzychem do siedziby ks. Alojzego Orszulika, który był wówczas szefem zespołu prasowego Episkopatu. Tam czekało na nas gotowe porozumienie. Oddawało ono sprawy związane z „wydarzeniami bydgoskimi” niejako pod opiekę wspomnianemu prof. Szczepańskiemu (dzisiaj wiadomo, że nic z tego nie wynikło).

Pojechaliśmy z nim do Urzędu Rady Ministrów. Czekał na nas Rakowski, z którym Krzysztof podpisał porozumienie. Po powrocie do hotelu Janek Rulewski straszliwie zrugął Krzysztofa za to, że działał bez porozumienia z nim. Sytuację starał się łagodzić przybyły w tym czasie Adam Michnik, ale bez powodzenia. Pamiętam również, że dzień lub dwa po tych wydarzeniach gościł w Bydgoszczy Janusz Onyszkiewicz, który również starał się łagodzić napięcie pomiędzy

Rulewskim i Gotowskim. Obawiam się jednak, że i jemu się nie udało, ponieważ wkrótce po tym Krzyszu zrezygnował z kandydowania w najbliższych wyborach do władz Związku.

Michał Filek (1945), absolwent Wydziału Prawa i Administracji na UMK w Toruniu.

W latach 1975–1980 sędzia sądów w Bydgoszczy, Szubinie i Inowrocławiu.

Od września 1980 r. doradca prawny, rzecznik prasowy i pełnomocnik MKZ NSZZ „Solidarność”, następnie Zarządu Regionu Bydgoskiego. W 1981 doradca prawny grupy roboczej KKP ds. realizacji tzw. porozumień warszawskich (przewodniczący Krzysztof Gotowski). Współzałożyciel i redaktor naczelną pisma „Impulsy”.

Działacz Prymasowskiego Komitetu Charytatywno-Społecznego (później Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom). Publicysta i współpracownik Radia „S” (1982–1983). Publicysta i kolporter kolporter książek, pism i innych wydawnictw podziemnych (1982–1985).

Internowany od 8 IX 1982 do 30 XI 1982. Pozbawiony prawa wykonywania zawodów adwokata i radcy prawnego; pozbawiony możliwości podjęcie jakiegokolwiek pracy zarobkowej. Od lutego 1984 szef tajnego zespołu prowadzącego nieformalne śledztwo ws. śmierci Piotra Bartoszcze.

Od maja 1985 na emigracji w Australii; robotnik w fabryce wyrobów plastikowych, współwłaściciel drukarni, asystent redaktora nac. „Tygodnika Polskiego” (1991–1992), redaktor nac. i publicysta tego pisma (1992–1998) oraz właściciel kawiarni z galerią sztuki ceramicznej.

1998–2004 w Polsce; własna kancelaria adwokacka w Bydgoszczy, sędzia Sądu Dyscyplinarnego Okręgowej Rady Adwokackiej.

Od 2004 ponownie w Australii. Obecnie na emeryturze, pracuje społecznie dla Amnesty International Australia.

Odnznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności (2012).

| Telesfor Horodecki

Krzysztofa Gotowskiego poznałem w czasie strajku chłopskiego w marcu 1981 r. w Bydgoszczy. Tam też na ul. Dworcowej spotkałem liderów chłopskich: Piotra Bartoszcze, Romana Bartoszcze i najstarszego – Michała Bartoszcze oraz Tadeusza Kwiatonia i późniejszego posła Witolda Hatkę.

Krzysztof Gotowski był oddelegowany przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, aby nam radzić, a w razie zagrożenia pomóc.

Jak go pamiętam, to więcej słuchał niż mówił. Kiedy wreszcie przemówił, to słuchaliśmy go z uwagą. Pamiętam go jako wyważonego, miłego człowieka, który częściej się uśmiechał, niż podnosił głos.

Potem spotkaliśmy się na legendarnej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Urzędzie Wojewódzkim w Bydgoszczy 19 marca 1981 r.

My, działacze chłopscy, chcieliśmy przy poparciu liderów robotniczej „Solidarności” w osobach Jana Rulewskiego i Antoniego Tokarczuka przedstawić wojewodzie nasze racje. W imieniu strajkujących miał przemówić Michał Bartoszcze. Chciał zaapelować do wojewody, aby w naszym województwie respektowano postanowienia zjazdu chłopskiego sprzed miesiąca w Poznaniu. A także poruszyć delikatną sprawę inwigilacji. Każdy z nas, który działał w „Solidarności”, miał swojego esbeckiego „opiekuna”. Przyjeżdżali do nas na wieś i bezceremonialnie zadawali pytania, sondowali opinie w różnych sprawach. Bartoszcze miał zaapelować o zaprzestanie tych praktyk.

Krzysztof Gotowski polecił mi, abym stanął w kolejce do mikrofonu i zajął miejsce dla Michała Bartoszcze. Inni radni też stali w tej kolejce. Kiedy już byłem drugi, Jan Rulewski wycofał mnie sprzed prezydyjnego stołu. Do dziś nie wiem dlaczego. Michał Bartoszcze próbował jeszcze zabrać głos, kiedy major Bednarek wprowadził do sali WRN ZOMO-wców, ale to już było za późno.

Jeszcze zanim zaczęła się interwencja milicjantów, Krzysztof posłał mnie na ulicę Dworcową, do siedziby ZSL, gdzie byli strajkujący chłopcy, żebym sprowadził profesora Kukołowicza, którego do Bydgoszczy oddelegował prymas Polski. Niestety, minęliśmy się w drodze i ani on, ani ja, nie zostaliśmy już wpuszczeni do Urzędu Wojewódzkiego. Była blokada w jedną i w drugą stronę. Staliśmy w parku na tyłach sali WRN-u, tam gdzie wyrzucono pobitych związkowców: Rulewskiego, Łabentowicza i Bartoszcze.

Z Gotowskim po raz kolejny spotkaliśmy się już w wolnej III RP. On prowadził swój biznes i z ówczesnym prezydentem Bydgoszczy Romanem Jasiakiewiczem przyjechali do mnie do Olszewki na pole golfowe, żeby rozegrać turniej towarzyski z udziałem przedsiębiorców. To była dobra zabawa, z udziałem między innymi

topowej modelki z Bydgoszczy – Katarzyny Gałkowskiej. Jej udział to z pewnością pomysł Krzysztofa. Nie pamiętam, czy Krzysztof grał, ale interesował się konstrukcją 9-dołkowego pola golfowego. Chciał takie pole stworzyć u siebie w Gliszczu, ale zdaje się, że z tego nic nie wyszło. Cel tej zabawy w golfa był taki, że Roman Jasiakiewicz licytował wśród grających jednodniowe zarządzania miastem z ratusza. Dochód w całości poszedł na ratunek powodzianom. Nie pamiętam, kto wygrał, ale zabawa była przednia. Szkoda, że przypadły gdzieś zdjęcia z tej imprezy.

O Krzysztofie Gotowskim mogę powiedzieć, że był człowiekiem kompromisu. Wiedział, czego chce i dążył konsekwentnie do celu.

Telesfor Izydor Horodecki (1945), ukończył LO w Nakle n. Notecią.

Od 1966 właściciel gospodarstwa rolnego w Olszewce k. Nakła. Autor listów do Radia Wolna Europa (1976–1980).

Od XI 1980 w Solidarności Chłopskiej (od III 1981 „S” RI). Uczestnik strajku okupacyjnego w siedzibie WK ZSL w Bydgoszczy (16 III – 17 IV 1981), uczestnik delegacji rolników na posiedzenie WRN 19 III 1981, sygnatariusz porozumień bydgoskich (17 IV 1981); do XII 1981 kolporter „Sprawy Chłopskiej” i innych wydawnictw MKZ i ZR.

13 XII 1981 zatrzymany, przesłuchiwany w KM MO w Szubinie. Współpracownik redakcji „Żywią i Bronią” (1981–1989).

Współorganizator i członek KO „S” w Bydgoszczy (1988–1989), w kwietniu 1989 członek założyciel KO w Nakle. Współzałożyciel i współwłaściciel tygodnika regionalnego „Czas Nakła” (1995–1998).

Pasją Telesfora Horodeckiego jest golf. W swoim gospodarstwie założył profesjonalne 9-dołkowe pole golfowe, na którym od wielu lat regularnie organizuje turnieje.

| Giedymin Jabłoński

Krzysztof Kopyciński: – Jakie zrobił na panu wrażenie Krzysztof Gotowski, kiedy spotkał się pan z nim podczas „wydarzeń bydgoskich”? Rulewski, po pobiciu w WRN, leżał w szpitalu, a Gotowski, jako wiceprzewodniczący MKZ, musiał zapanować nad sytuacją nie tylko w Bydgoszczy.

Giedymin Jabłoński: – Jestem przekonany, że tamte wydarzenia były przymiarką do interwencji sowieckiej w Polsce. Moim zdaniem towarzysze w Warszawie już wtedy otrzymali ultimatum z Moskwy: albo uspokoiacie sytuację, wprowadzając stan wojenny, albo zrobimy „porządek” sami, bez waszej pomocy. To, co stało się w Bydgoszczy, było przymiarką do rozprawy z „Solidarnością”. Wałęsa to wyczuwał i zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. Zazwyczaj jego wyjazdy z Gdańska odbywały się w ten sposób, że on jako pierwszy jeździł bojowo samochodem prowadzonym przez Mieczysława Wachowskiego, który był doskonałym kierowcą. Tym razem Wałęsa powiedział do mnie: „Wiesz co, weź tego fiata i jedź pierwszy. Jakby co, to my zawrócimy i uciekniemy”. Więc ja jechałem na czele tej kolumny, „na straty”, że tak powiem.

K.K.: – Ile było tych samochodów?

G.J.: – Nie pamiętam dokładnie, chyba trzy lub cztery. Pojechali wszyscy, którzy byli tego wieczora i w nocy z Wałęsą w biurze Komisji Krajowej.

K.K.: – Jaka wiadomość dotarła z Bydgoszczy do Gdańska?

G.J.: – Mielśmy informację telefoniczną, a wiarygodny teleks z bydgoskiego MKZ relacjonował, że na sesji WRN milicja i ubecja napadły i pobiły działaczy „Solidarności”. Nie znaleźmy szczegółów, nic nie było wiadomo, więc Wałęsa natychmiast zdecydował: – „Jedziemy. Musimy poznać szczegóły”. W Bydgoszczy najpierw nam pokazali leżących w szpitalu, obejrzelśmy miejsce pobicia. W nocy do szpitala przyjechał też z Gniezna biskup Michalski.

K.K.: – Czy spotkał pan wtedy Krzysztofa Gotowskiego pierwszy raz?

G.J.: – Na pewno wcześniej spotykaliśmy się na zebraniach Komisji Krajowej w Gdańsku, ale bydgoska „Solidarność” kojarzyła mi się wtedy głównie z Rulewskim. Według mnie był to człowiek nieodpowiedzialny i – w pewnym sensie – bez wyobraźni. Hasła typu „Przejmujemy władzę” najlepiej o nim świadczyły. Podobnie jak Andrzej Gwiazda należał do skrzydła radykałów. Niedobre było też, że oni szkodzili Wałęsie.

K.K.: – Myśli pan, że oni wierzyli w te hasła i naprawdę myśleli, że da się przejąć władzę, że wystarczy konsekwentnie przeć do przodu?

G.J.: – Ja nie wiem, ale tak mówili. A jak tak mówili, to nie po to, żeby ich ewentualnie zamknęli, ale żeby to osiągnąć. A do tego byli tam ludzie, którzy potrafili

zachęcić tych zapalczywych w związku. W Bydgoszczy rysowały się wyraźnie dwa skrzydła „Solidarności”. Gotowski był człowiekiem inteligentnym i jednym z tych, którzy przerastali średni poziom działaczy. Umiał mówić po polsku i potrafił przemawiać. Jego wystąpienia były sensowne, logicznie ułożone, bez wielkich emocji. Nawet jak przemawiał a vista, pokazywał inny sposób myślenia. Bardzo różnił się od tych nawykłych do krzyku: „My jesteśmy przeciw!”

K.K.: – Jak wyglądały późniejsze rozmowy z przedstawicielami władz w sprawie rozliczenia winnych wydarzeń? Był pan wyznaczony przez Wałęsę na rzecznika prasowego grupy solidarnościowych negocjatorów, więc przez następnych kilkanaście tygodni był pan świadkiem, a dodatkowo pełnił rolę fotoreportera.

G.J.: – Początkowo przyjeżdżali z Warszawy przedstawiciele rządu, którzy nie mieli żadnych kompetencji. Szybko się zorientowaliśmy, że niczego nie da się z nimi uzgodnić. Pamiętam, że w którymś momencie do tej grupy dołączył taki paskudny komunistyczny aparatczyk, prokurator Żyta.

Potem do Bydgoszczy przyjechali doradcy „Solidarności”, aby wzmocnić naszą grupę negocjacyjną: Mazowiecki, Stelmachowski, Siła-Nowicki. Wobec braku jakichkolwiek uzgodnień ze stroną rządową nasiliły się żądania strajku generalnego. Wtedy przedłużające się negocjacje zostały przeniesione do Warszawy.

K.K.: – Jakie stanowisko zajmował w tych rozmowach Gotowski?

G.J.: – W trakcie pierwszych negocjacji zauważyłem, że Krzysztof ideowo był bliski Wałęsie, wspierał jego pogląd o konieczności pokojowego rozwiązania konfliktu. Widziałem też, że nie wszyscy działacze bydgoscy go za to lubili. Było tam sporo krzykaczy domagających się natychmiastowego rozliczenia i ukarania komunistów.

W tym momencie muszę wspomnieć o roli kardynała Stefana Wyszyńskiego w pokojowym rozwiązaniu tego konfliktu. W trakcie jednego z naszych pobytów na negocjacjach z rządem, w okresie dużego napięcia, kardynał zaprosił 28 marca 1981 r. naszą grupę reprezentującą Krajowy Komitet Strajkowy do swej rezydencji w Pałacu Prymasowskim na ul. Miodowej. Był bardzo schorowany i słaby, ale przywitał się z każdym z nas braterskim i silnym uściskiem. To było na dwa miesiące przed jego śmiercią. Miał ten dar, że ludzie słuchali go z ogromnym szacunkiem.

Pamiętam, że w rozmowie z księdzem prymasem wypowiedział się również Krzysztof Gotowski, mówiąc o odpowiedzialności „Solidarności” za Polskę i Polaków. Bydgoscy działacze najbardziej parli do rozpoczęcia strajku generalnego i konieczności rozliczenia komunistów, ale Krzysztof nie ulegał tym nastrojom. Było to odważne z jego strony, bo on w swoim środowisku narażał się na ostrą krytykę. Kardynał powiedział: „Słuchajcie, czy wiecie, co znaczy jedno ludzkie życie? Co to znaczy poświęcić jedno życie? A chcecie robić strajk ogólnopolski, który może się przerodzić w zbrojny konflikt z wejściem sąsiadów?”. Ta ojcowska

reprimenda spowodowała, że koncepcja łagodzenia napięcia przeważyla i porozumienie z rządem o odwołaniu gotowości strajkowej zostało szybko podpisane. Opinię kardynała Wyszyńskiego przedstawiliśmy także na posiedzeniu Krajowej Komisji Porozumiewawczej, która ostatecznie zaakceptowała podpisane w Warszawie porozumienie o odwołaniu strajku generalnego.

K.K.: – Jak długo wówczas współpracował pan z Krzysztofem?

G.J.: – Negocjacje ze stroną rządową w sprawie szczegółowych uzgodnień trwały jeszcze przez jakiś czas. Siedzieliśmy w hotelu „Solec” chyba do końca czerwca 81 r. Obserwowałem wtedy zbliżanie się Gotowskiego do koncepcji Wałęsy. Krzysztof był głosem rozsądku i dla mnie był czołową postacią bydgoskiej grupy.

Giedymin Jabłoński (1946), absolwent Politechniki Gdańskiej, artysta plastyk.

Członek zespołu opracowującego projekt pomnika Poległych Stoczniovców 1970 w Gdańsku. Szef Działu Informacji Wizualnej i Biura Informacji Prasowej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Był rzecznikiem prasowym i dokumentalistą grupy negocjacyjnej z rządem po bydgoskim kryzysie.

Od 1970 r. zajmuje się projektowaniem i wykonywaniem biżuterii, a także prowadzi warsztaty w wyższych szkołach plastycznych.

| Marek Jarociński

Poznałem Krzysztofa Gotowskiego w październiku 1980 r. w MKZ-ecie. Poprosił mnie, żebym wziął udział w delegacji MKZ, która udawała się na rozmowy do prezydenta miasta nt. rozwiązania niektórych problemów Bydgoszczy, m.in. zatrudnienia i demografii. Dałem się na to namówić, mimo że byłem dyrektorem dużego oddziału banku, nie ukrywam: nomenklaturowym dyrektorem. Jednak miałem zaufanie działaczy „Solidarności”, w tym Krzysztofa, i poszliśmy na to spotkanie.

Nie ma co ukrywać, że Krzysztof był w opozycji do Rulewskiego, co zresztą później zaowocowało, po Zjeździe w 1981 r., utworzeniem w Bydgoszczy struktury poziomej w „Solidarności”. Wokół tej struktury powstało pismo „Impulsy”, którego redaktorem naczelnym został Michał Filek. Organizatorem struktury poziomej, która angażowała zakłady takie jak „Zachem”, „Elektromontaż”, „Belma”, Kombinat Budowy Domów „Wschód” (to było pięć znaczących dużych zakładów), był Krzysztof Gotowski. Miesięcznik „Impulsy” był pismem komisji zakładowych „Solidarności”, a nie MKZ-u ani Zarządu Regionu. Miał trochę wyższy poziom. To nie był informator związkowy, ale typowa publicystyka, która sprzyjała nurtowi reformatorskiemu w „Solidarności”, w której dominowała rewindykacja. Krzychu Gotowski patronował temu przedsięwzięciu od strony związkowej, ale było ono niewątpliwie wymierzone w Rulewskiego. Inicjatywa ta skupiła tych wszystkich, którzy despotyzmowi Rulewskiego nie chcieli się poddać, ale pragnęli działać i robić swoje.

Bydgoszcz stanowiła wyjątkowy ośrodek na mapie ówczesnej „Solidarności”. To, co my zrobiliśmy zakresie kartek na żywność, niezależnie od tego, czy ktoś się z tym systemem zgadzał czy nie, to była tak naprawdę jedyna kreatywna rzecz, która wyszła z „Solidarności”. Punkt 13. Porozumień Gdańskich został spełniony. Naprawdę, potrzebny był wysoki poziom samoorganizacji bydgoskiej „Solidarności”, żeby w okresie od podpisania sierpniowych porozumień wypracować i wprowadzić system kartkowy już 1 marca 1981 r.

Komisja Krajowa „Solidarności” delegowała sprawę dystrybucji żywności bydgoskiemu MKZ. Komisarzem ds. żywności na szczeblu krajowym był Jan Rulewski. Sytuacja na rynku stała się dramatyczna, ludzie domagali się natychmiastowego rozwiązania problemu zaopatrzenia. Założenie było takie, że ludzie muszą dostać tyle żywności, by wystarczyło do wyżywienia.

Wiadomo było, że Rulewski nie będzie godzinami siedział na konferencjach i roboczych spotkaniach, dlatego delegował do tej roboty Gotowskiego. I Gotowskiemu bardzo zależało, żeby to się udało, on w tych konferencjach brał udział, siedział na sali, wsłuchiwał się, był żywotnie zainteresowany, co z tego powstanie, jak my to robimy.

Był niebywale rzutki organizacyjnie. W sensie organizacyjnym był osobą, która wniosła niezwykłą pomoc. Nie wtrącał się w sprawy, na których się nie znał. Jeżeli miał zaufanie do ludzi, że robią dobrze i może z tego być coś sensownego i dobrego, pozostawiał im wolną rękę, nie wchrzaniał się. Duże przeciwieństwo Rulewskiego, który wszędzie musiał wściubić swoje trzy grosze i niejednokrotnie coś popsuł. Na tym tle rodziły się potem coraz większe konflikty.

Krzysztof miał duży szacunek do wiedzy specjalistycznej. Mówił: „Ja mogę ogarnąć magazyn, w którym jest kupa żywności, ale żeby ogarnąć to zagadnienie w skali kraju, jest poza mną. Dlatego szanuję ludzi, którzy to potrafią”. Takiej postawie Krzysztofa można zawdzięczać, że to wszystko przeszło, że zostało to zrobione.

On na polu związkowym był kimś, kto potrafił pacyfikować nastroje. Przecież protestów było wiele, bo wiadomo, nie wszyscy się zgadzali z takimi czy innymi rozwiązaniami. Różne opinie: Instytut Żywności, Instytut Matki i Dziecka, specjaliści. Wśród wspomagających nas ekspertów był profesor Krasieński z Poznania, który później został ministrem ds. cen. Napisał on w swoich wspomnieniach, że to bydgoska „Solidarność” zrobiła z niego ministra.

Nasze rozwiązania zostały przyjęte przez Krajową Komisję Porozumiewawczą „Solidarności”, a następnie zaakceptowane przez Ministra Handlu Wewnętrznego i Usług i „system kartkowy” 1 marca 1981 r. wszedł w życie.

Kiedy Krzysztof prowadził swój zakład prywatny, a potem zaczął coraz bardziej swój biznes rozwijać, pomagał różnym ludziom i zatrudniał kolegów z „Solidarności”. Kiedyś poprosiłem go, żeby przywiózł mi kilka bloczków na moją działkę. Była sobota, czekałem na niego od rana. Zjawił się po południu, bo zepsuł się jego samochód. Wtedy mi powiedział: „Mam w zakładzie tyle roboty, że musimy zasuwać w soboty. Ale w każdą sobotę coś nam się spieszy. Albo maszyna się zepsuje, albo coś komuś się stanie, albo ktoś nie dojedzie, albo ktoś się uchleje. Chyba czkawką się odbijają te nasze strajki o wolne soboty. Nie mogę tego zakładu otwierać w soboty, bo coś wisi nade mną, ktoś mi grozi palcem – walczyłeś o wolne soboty, nie goń ludzi w soboty do roboty. Wolne soboty to moje przekleństwo”.

Marek Jarociński (1950), absolwent Wydziału Ekonomii na UMK w Toruniu.

Od października 1980 r. członek „Solidarności” w II Oddziale NBP w Bydgoszczy. Przewodniczący Krajowej Konferencji ds. Żywności „S”; sygnatariusz porozumień ws. systemu reglamentacji żywności zawartych z Ministrem Handlu Wewnętrznego i Usług. Doradca KKP ds. Reglamentacji Żywności. Założyciel i kierownik Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych MKZ Bydgoszcz.

Lektor Sieci Wiodących Zakładów Pracy. Autor artykułów w piśmie „Wolne Związki”. Współzałożyciel dwutygodnika „Impulsy”.

Odnznaczony Medalem Członek-Założyciel NSZZ „S” (1981), Medalem za Zasługi dla Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność” (2018).

| Andrzej Kiedrowicz

Krzysztofa Gotowskiego poznałem przy okazji prowadzenia „sprawy bydgoskiej”. Przesłuchiwałem go w charakterze świadka. Byłem wtedy prokuratorem i razem z Markiem Rewersem prowadziliśmy tę sprawę.

Gotowski nie był obecny na sali sesyjnej WRN w Bydgoszczy, kiedy zaczęła się akcja, bo jego zadaniem było utrzymanie łączności ze strukturami „Solidarności” w kraju. Później przesłuchiwałem Rulewskiego i Łabentowicza, którzy byli w szpitalu. Michała Bartoszcze przesłuchiwałem w szpitalu w Warszawie. Prowadziłem m.in. wątek lekarski tej sprawy.

Krzysztof był bardzo sensowny w swoich relacjach, pracowało mi się z nim bardzo dobrze od samego początku. Pamiętam taką sytuację, kiedy absolutnie mnie zaskoczył. Jechaliśmy naszym służbowym samochodem z prokuratury, wracaliśmy ze spotkania w MKZ-ecie z ulicy Marchlewskiego (dzisiejszy Stary Port) i wjechaliśmy na ówczesne rondo XXX-lecia (teraz Jagiellonów) – tam stał Komitet Wojewódzki PZPR (dzisiaj Collegium Medicum) – i on powiedział: „Nie mogę się doczekać, jak to wszystko będzie nasze. Zobacz pan, panie prokuratorze, to wszystko będzie nasze”. Pomyślałem sobie: „Po prostu zwariował człowiek”. Był 81 rok. Do dzisiaj to pamiętam. Muszę powiedzieć, że zwątpiłem wtedy w racjonalność jego myślenia. Dzisiaj wielu ludzi twierdzi, że przewidywało upadek komuny. Ja byłem wtedy pesymistą, wiedziałem, że to nieuniknione, bo wszystko kiedyś się zmienia, ale... nie tak szybko. Mój dziadek powiadał: „Ty, Andrzej, jeszcze dożyjesz, że komuny nie będzie. Wszystkie imperia upadały, komuna też upadnie”. Myślałem, fajnie, tylko – kiedy? A Krzysztof powiedział – i tak się stało.

On i jemu podobni mieli taką radosną perspektywę, której ja nie miałem. Ja raczej obawiałem się, że to może wszystko skończyć się źle, jak w przypadku Węgier. Nie wydawało mi się, że Rosjanie mogliby się cofnąć.

Potem byłem adwokatem i broniłem Krzysztofa w sprawie bazyliki. Podczas demonstracji 1 maja, która odbywała się przed bazyliką, napadnięto funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa, przewrócono go i zabrano teczkę z ukrytym aparatem fotograficznym. Oskarżonymi byli m.in. doktor Kotzbach, Bogdan Guść, Henryk Cichy oraz Danuta Kucewicz-Bejgerowska. Bronił ich mec. Wojciech Makara. Ja byłem obrońcą Krzysztofa.

Krzysztof był wtedy mózgiem tej sprawy. Dopiero potem się zorientowałem, że był w doskonałych relacjach z mecenasem Janem Olszewskim, który w tym czasie był dwukrotnie u nas w domu na Białogardzkiej. Olszewski bardzo lubił Krzysztofa i było to widać. Przychodzili razem do naszego mieszkania na czwartym piętrze, tam się naradzaliśmy i ustalaliśmy taktykę obrończą. Ja byłem mecenasem

oczarowany. Oczywiście, zwyciężyła prawda i sprawiedliwość, ale taktyka była na tyle skuteczna, że nasze argumenty się przebiły do świadomości składu orzekającego i sprawa zakończyła się uniewinnieniami. Olszewski był naszym wsparciem, a Krzysztof jakby jego przedłużeniem w zakresie załatwiania dokumentów, jakichś odpisów, zbierania świadków. Był w tym niezawodny.

Andrzej Kiedrowicz (1949), absolwent Wydziału Prawa i Administracji na UMK w Toruniu.

1971–1973 aplikant w prokuraturze, od 1973 r. asesor, a potem prokurator w Prokuraturze dla miasta Bydgoszczy, 1975–1981 prokurator w Prokuraturze Wojewódzkiej w Bydgoszczy

1981–1984 radca prawny. W stanie wojennym współpracownik Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom w Bydgoszczy.

Adwokat w Świeciu i w Bydgoszczy (1984–1990), zastępca prokuratora wojewódzkiego w Bydgoszczy (1990–1993), naczelnik Wydziału Postępowania Sądowego w Prokuraturze Apelacyjnej w Gdańsku (1993–2002), szef Prokuratury Okręgowej w Bydgoszczy (2002–2010), prokurator w Prokuraturze Okręgowej w Bydgoszczy (2010–2012), od 2012 r. prokurator w stanie spoczynku (emerytura).

| Marek Koczvara

Na początku września 1980 r. byłem współinicjatorem założenia NSZZ „Solidarność” w moim rodzimym przedsiębiorstwie WSS „Społem” w Bydgoszczy, a wkrótce po tym zostałem przewodniczącym najpierw komitetu założycielskiego, a następnie komisji zakładowej półtoratysięcznej organizacji. To oznaczało permanentną współpracę z MKZ, w tym z Krzysztofem Gotowskim, ówczesnym wiceprzewodniczącym. Nasze kontakty trochę rozluźniły się w czerwcu 1981 r. – ja zostałem wybrany do Zarządu Regionu, a Krzysztof wycofał się z działalności na tym szczeblu, po konflikcie z Jankiem Rulewskim. Pod koniec 1981 r. współpracowałem z redakcją międzyzakładowego pisma „Impulsy”. Ciężar organizacyjny tego przedsięwzięcia wzięli na swoje barki Krzysztof Gotowski i Jan Zaklikowski.

W MKZ Krzysztof zajmował pozycję, która we współczesnych przedsiębiorstwach przypada dyrektorowi generalnemu. Nie reprezentował szczególnie financyjnego stylu zarządzania (bo i nie miał skąd takowego się nauczyć). Był jednak wystarczająco twardy, konsekwentny, odporny na zmęczenie i stres. Mnie osobiście trochę się kojarzył z typem działacza młodzieżowego, ale ponieważ uchodził za niezwykle skutecznego, więc raczej nikomu to nie przeszkadzało. Miał posłuch.

Pamiętam wiele interesujących epizodów z naszej wspólnej działalności, ale jeden zapadł mi szczególnie w pamięć, ponieważ z perspektywy czasu wydaje mi się odrobinę humorystyczny.

W listopadzie 1980 r. z inicjatywy Jana Rulewskiego powstała w Bydgoszczy ogólnopolska Komisja Porozumiewawcza ds. Sprawiedliwego Podziału Żywności w Kraju. Pozwoliło to na zorganizowanie kilku Krajowych Konferencji ds. Żywności, które to konferencje miałem zaszczyt, wraz z Markiem Jarocińskim, organizować i prowadzić. Udało się nam pozyskać do współpracy wielu znakomitych fachowców, głównie ze środowisk ekonomicznych, którzy zdawali sobie sprawę, że system komunistyczny zbliża się do kresu swoich, i tak ograniczonych, możliwości gospodarczych. Problem w tym, że większość uczestników konferencji stanowili działacze związkowi – delegaci z całego kraju. W tym środowisku panowało przekonanie, że priorytetem Związku jest wyegzekwowanie od rządu gwarancji utrzymania cen żywności. Nasze argumenty, że takie gwarancje nie zabezpieczą wszystkim dostępu do tych dóbr spotykały się z murem mało życzliwego niezrozumienia.

Usiłowaliśmy związkowcom przedstawić zasady popytu i podaży, twierdziliśmy, że rozwiązaniem powinien być wolny rynek, który między innymi kształtowałby ceny żywności. Taka teza uderzała w samo sedno systemu komunistycznego, znacznie wykraczała poza najśmielsze postulaty Związku i było oczywiste dla nas, że nie

będzie tolerowana przez władzę. Władza jednak nie musiała interweniować. Delegaci na konferencję z całego naszego wyvodu zrozumieli, że chcemy zrezygnować z rządowych gwarancji cen żywności na rzecz „dzikiej” regulacji wolnego rynku. Nastąpiła konsternacja, a w powietrzu zawisło widmo awantury. Trwało to chwilę i udało się nam spacyfikować towarzystwo. Jednak jeden z działaczy, skądinąd nasz dobry kolega i bardzo dzielny w późniejszym czasie konspirator, podniósł słuchawkę telefonu i zawiadomił Krzysztofa Gotowskiego o „zdradzie” Jarocińskiego i Koczwały. Po dziesięciu minutach do sali konferencyjnej bydgoskiego NOT wpadł zdenerwowany Krzysztof. Przy czym słowa „wpadł” i „zdenerwowany” należy traktować jako duży eufemizm. Wyglądało na to, że zamierza zmiażdżyć w zarodku zdradę i branie jeńców nie jest wkalkulowane w tę strategię. Jakimś cudem udało się go nam zaciągnąć do innej sali i przedstawić argumentację połączoną z możliwie krótkim kursem zasad funkcjonowania wolnego rynku. Ku mojemu lekkiemu zdziwieniu Krzysztof, w odróżnieniu od wielu działaczy związkowych, nie miał większych problemów z „ogarnięciem” naszych argumentów. Awantura rozeszła się po kościach.

Marek Leszek Koczwała (1953), absolwent administracji na WSP w Bydgoszczy.

Pracownik WSS „Społem” w Bydgoszczy (1979–1985). Wiceprzewodniczący Komitetu Założycielskiego, następnie przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” w „Społem” w Bydgoszczy; ekspert MKZ Bydgoszcz ds. żywienia; członek kierownictwa Grupy Roboczej ds. Żywności przy KKP w Gdańsku; w 1981 przewodniczący Konferencji ds. Żywności w Bydgoszczy. Członek ZR. XI-XII 1981 w redakcji pisma „Impulsy”.

Internowany 8 września 1982, zwolniony 29 listopada 1982. Współpracownik podziemnych wydawnictw, specjalista ds. poligrafii, 1984–1985 współwydawca podziemnego pisma „S” RI „Żywią i Bronią”. Od 15 września 1988 w Radzie Organizacyjnej Regionu Bydgoskiego „S”.

W 1990 współzałożyciel Kongresu Liberalno-Demokratycznego, przewodniczący na woj. bydgoskie, 1991–1993 wiceprzewodniczący Zarządu Głównego KLD; 1991–1993 poseł RP z listy KLD. 1994–2001 w Unii Wolności.

Odnznaczony Medalem Członek-Założyciel NSZZ „S” (1981).

| **Barbara Kozber**

To było wtedy, kiedy prezydentem Bydgoszczy był Roman Jasiakiewicz. Budowano wtedy centrum handlowe Auchan, a drogi dojazdowe wykonywała firma Krzysztofa Gotowskiego „Rawex”. W rozmowach z inwestorem byłam tłumaczką z języka francuskiego.

Nigdy nie zapomnę tamtej rozmowy z ówczesnym dyrektorem firmy Auchan. Wiele lat tłumaczę, ale nigdy nie spotkałam się z tak chamskim zachowaniem ze strony Francuza. Gotowski uprzedził mnie, że wcześniej prezydent Jasiakiewicz miał ostre spięcie w swoim gabinecie z tym człowiekiem i niewiele brakowało, by go wyrzucił za drzwi.

W siedzibie Auchan zaproszono nas do gabinetu, nie proponując szklanki wody ani herbaty. Tam od początku Francuz zaczął się na nas wydierać, zwłaszcza wyzywał dyrektora technicznego firmy Gotowskiego. Krzysztof zachowywał stoicki spokój, co było dla mnie niezwykle. Ja również zachowałam spokój i tłumaczyłam literalnie całą rozmowę, łącznie z inwektywami rzucanymi przez gospodarza spotkania.

Po długo trwających wrzaskach Francuza Krzysztof Gotowski zwrócił się do niego słowami:

– Panie dyrektorze, pani Barbara Kozber jest nie tylko tłumaczką języka francuskiego. Jest również redaktorką naszego bydgoskiego ośrodka telewizyjnego.

Z wrzeszczącego chama w mgnieniu oka dyrektor zmienił się w służalczo wręcz nadskakującego gospodarza. Momentalnie, jak kameleon, zmienił się w całkiem inną osobę. A rozmowa wreszcie przybrała cywilizowany charakter.

W tym samym okresie miałam też okazję jako tłumaczka towarzyszyć oficjalnej delegacji samorządowej województwa w podróży do Tuluzy we Francji. W jej składzie byli przedstawiciele miasta, województwa oraz bydgoscy biznesmeni, a wśród nich Krzysztof Gotowski. Niektóre z tych spotkań zaczynały się w niepewnej atmosferze, którą zawsze potrafił rozładować Gotowski mający wspaniałe poczucie humoru i fantastyczny spokój pozwalający zapanować nad każdą sytuacją.

Barbara Kozber (1957), absolwentka filologii romańskiej na UAM w Poznaniu, tłumaczka przysięgła języka francuskiego.

W latach 1989–2016 dziennikarka i prezenterka Telewizji Bydgoszcz.

Twórczyni programów kulturalnych i medycznych oraz reportaży, m.in. o międzynarodowych konkursach pianistycznych Ignacego Jana Paderewskiego oraz Artur Rubinstein in Memoriam, a także o Rafale Blechaczu.

Autorka książki kulinarnej wydanej w Paryżu, gdzie realizowała programy i reportaże telewizyjne.

| Dr Szymon Kwiatkowski

Z Krzysztofem Gotowskim poznaliśmy się w drodze do Francji. Latem 2000 r. jechaliśmy autokarem do Tuluzy na zaproszenie miejscowych władz samorządowych oraz organizacji gospodarczych i medycznych. Na czele naszej delegacji stał prezydent Bydgoszczy Roman Jasiakiewicz, a województwo reprezentował wicewojewoda Michał Joachimowski. Dr Maciej Borowiecki – szef naszego sanepidu i ja mieliśmy za zadanie podjąć współpracę w dziedzinie ochrony zdrowia. Inni, głównie przedsiębiorcy, dogadywali się w sprawach biznesowych. Podczas tego wyjazdu zbliżyliśmy się z Krzysztofem.

Wiadomo, że ludzie zamknięci w autokarze przez kilkanaście godzin na różne sposoby radzą sobie z trudami podróży. Niektórzy, jeszcze zanim ruszy autobus, sięgają po kanapki lub coś jeszcze. W naszym przypadku kryzys nastąpił gdzieś w połowie drogi, w środku Niemiec. Całe towarzystwo na jakimś parkingu wypadło z autokaru celem zaspokojenia różnych potrzeb, także aprowizacyjnych. W międzyczasie zauważyłem, że dwóch uczestników naszej wyprawy próbuje poczęstować kierowcę autobusu jednym, jak mówili, kieliszeczkiem. Kierowca po prostu zbaraniał, ale oni napierali. Nie wiem, jak by to się skończyło, gdyby nie moja interwencja. Podszedłem do wesółych panów i powiedziałem:

– Panowie, ten pan nie może pić, bo bierze antybiotyki.

Oni na to:

– A, to co innego – i odstąpili od zamiaru.

Razem z prezydentem Jasiakiewiczem Krzysztof wizytował m.in. nową halę sportową w miejscowości Pau, niedaleko Tuluzy. W Bydgoszczy wówczas szykowaliśmy się do budowy hali sportowej i miasto poszukiwało odpowiednich rozwiązań. Krzysztof znał się na konstrukcjach stalowych i doradzał naszemu prezydentowi. Efektem wyprawy był zakup koncepcji architektonicznej późniejszej „Łuczniczki”.

Ja z doktorem Borowieckim rozmawialiśmy z miejscowymi lekarzami o organizacji ochrony zdrowia we Francji i porównywaliśmy tamte rozwiązania z nowo tworzonego systemem kas chorych w Polsce.

Po tej wizycie zaprzyjaźniliśmy się z Krzysztofem. Odwiedzaliśmy się nawzajem z rodzinami. Dla członków swojej rodziny, bliższych i dalszych, był jak ojciec chrzestny. Często przychodzili do niego po dobrą radę, a on miał dla nich nie tylko dobre słowo. Poza tym szczerze go lubili i cenili.

Krzysztof często odwiedzał mnie w Inowrocławiu w szpitalu miejskim, gdzie byłem ordynatorem oddziału urologii. Tam powstał pomysł, żeby w jego „Rawexie” zrobić badania przesiewowe dla wszystkich mężczyzn powyżej 45. roku życia. Gdyby nie ta zapobiegliwość Krzysztofa, pewnie kilku jego pracowników już by dzisiaj

nie żyło. Dbał o swoich ludzi. To często byli jego znajomi z „Solidarności”, którym różnie się w życiu wiodło, zwłaszcza w III RP.

Krzysztof zawsze był skory do żartów, czasami nawet lekko złośliwych. Oto przykłady:

W „Rawexie” zatrudnił się spawacz, którego po tygodniu starzy pracownicy podpuścili, żeby poszedł do szefa po dodatek „za szkodliwość”.

No i ten tak zrobił. Zaanonsował się u Gotowskiego w sprawie dodatku. Krzysztof, po wysłuchaniu interesanta, zawołał sekretarkę i powiedział, że ten spawacz ma od jutra dostawać codziennie ekwiwalent „za szkodliwość” to znaczy... szklanek mleka.

Innym razem zaprosił misjonarzy, których spotkał w Częstochowie, i gościł ich w pałacu w Lubostroniu. Ze studentów bydgoskiej Akademii Muzycznej skleił oryginalny duet muzyczny, który rano, przy śniadaniu, miał uprzyjemnić pobyt zakonników. Jakież było ich zdziwienie, gdy do jajecznicy zagrała trąbka spod parkowych dębów, a zza drzwi dobiegły dźwięki skrzypiec.

To Krzysztof mnie wciągnął do komitetu budowy kościoła pod wezwaniem Bożego Ciała na Szwederowie w Bydgoszczy, którego proboszczem jest ks. Ryszard Pruckowski.

Tu jego aktywność nie sprowadzała się tylko do doradzania. Dawał sprzęt i ludzi do budowy tej świątyni.

Zresztą nie tylko temu kościołowi pomagał. Do dziś pamiętają jego zaangażowanie w budowach i remontach kościołów w Fordonie i Strzelcach Górnych.

Pochodził z rodziny katolickiej, ale nie był gorliwym uczestnikiem wszystkich świąt kościelnych. Zawsze jednak był otwarty na potrzeby Kościoła.

Choć od jego tragicznej śmierci upłynęło już kilka dobrych lat, zawsze myślę o nim z sentymentem. To był człowiek, który budował mosty nie tylko dosłownie, ale też, i to może nawet ważniejsze, mosty między ludźmi.

Dr Szymon Kwiatkowski (1956), absolwent Akademii Medycznej w Gdańsku i Akademii Medycznej w Bydgoszczy. Chirurg i urolog.

Tytuł doktora uzyskał w 1996 r. za pracę poświęconą ultrasonografii nerek.

Od 1993 r. do dziś pełni funkcję ordynatora oddziału urologii i urologii onkologicznej w Szpitalu Miejskim w Inowrocławiu.

Pasje: tenis, konie, polityka.

| Gerard Lewandowski

Pierwszy raz spotkaliśmy się z Krzysztofem we wrześniu 1980 r. w siedzibie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, na ulicy Dworcowej w Bydgoszczy.

Tam bardzo trudno było rozmawiać, bo wszyscy mówili głośno i naraz. Młoda rewolucja. Każdy chciał być wysłuchany. Każdy miał pomysł na to, co „Solidarność” ma robić. Bez przerwy zebrania, sporo kłótni, a najwięcej dymu papierosowego.

MKS chciał mieć swoją gazetę. Krzysztof zaproponował mi pracę od 1 stycznia 1981 r. w „Wolnych Związkach”. Byłem grafikiem. Tę gazetę tworzyli wówczas m.in. Stefan Pastuszewski, Jarek Wenderlich, Halina Lewandowska.

Krzysztof zaprowadził mnie na strych, posadził za małym biurkiem, zapytał, czego mi potrzeba i poszedł. On był człowiekiem akcji, ciągle coś kombinował, inspirował. Dawał zadanie i już się tym nie interesował. Szedł dalej. Miało być zrobione i koniec.

Pamiętam pierwszy i ostatni sylwester za czasów pierwszej „Solidarności”. Na Dworcowej tłumy ludzi, głośna muzyka, dzikie tańce i śpiewy. Niektórzy szybko się upili z tego szczęścia, że jest „Solidarność”. Bal był do rana, a Krzysztof wiódł prym.

On był bardzo lubiany, nie przypominam sobie, żeby brał udział w kłótniach. Raczej koncyliacyjny, pojednawczy, w przeciwieństwie do Tokarczuka i Rulewskiego, którzy momentami byli bardzo porywczy. Łagodził, namawiał do współpracy, zgody.

Dzisiaj z perspektywy czasu można powiedzieć, że ten sylwester to był jak bal na „Titanicu”, bo za rok zamiast balu był stan wojenny i „internat”.

Kolejne nasze istotne spotkanie to 13 grudnia 1981 r. – internowanie w Potulicach pod Bydgoszczą. Z naszego miasta internowano w sumie 56 osób, w tym 2 kobiety – Halinę Lewandowską, moją żonę, i Joannę Schetyńską. Na palcach jednej ręki można policzyć internowane małżeństwa. Halina siedziała w Strzebielinku, dłużej ode mnie.

W tej celi w Potulicach oprócz Krzysztofa i mnie siedziało jeszcze 12 ludzi. Między innymi: Rysiu Helak, Bogdan Smeja, Janek Perejczuk, Andrzej Cierzniakowski, Stasiu Lewandowski. Pamiętam, że pierwszym posiłkiem w „internacie” była śmierdząca zupa ogórkowa. Jakież szczęście nas ogarnęło, gdy po kilku dniach przyszła paczka do Stasia Lewandowskiego, a w niej pyszne wyroby ze świniobicia na Boże Narodzenie. Staś całą paczkę podzielił na 18 części. Nawet klawisz dostał porcję swojskiej kiełbasy.

Do celi ciągle przychodził strażnik i dawał jakieś papiery do podpisu. Nie wiedzieliśmy, podpisywać czy nie. I wówczas Krzysztof radził, żeby podpisywać, bo to nie ma żadnego znaczenia. Więc podpisałiśmy.

Jego zabrali z celi po kilku dniach i zawieźli do Warszawy, do Stanisława Cioška na rozmowy. Ciošek namawiał go, by zaakceptował nową sytuację i doprowadził do rozmów „Solidarności” z władzą komunistyczną na ich warunkach. To się oczywiście nie udało, ale Krzysztofa już nie przywieziono do Potulic, tylko wypuszczono w Bydgoszczy. Władzy zależało na tym, by Gotowskiego zdyskredytować, podważyć zaufanie do niego. To były metody komuny.

A potem był już „Rawex”, który Krzysztof powołał w 1988 r. Ta jego firma była przystanią i ratunkiem dla wielu kolegów z „Solidarności”, którzy dzięki Krzysztofowi mogli przeżyć trudny okres lat osiemdziesiątych. Pracowałem w „Rawexie” w latach 1988/89 jako grafik.

We wrześniu 1989 r., już w III RP, Krzysztof zapragnął mieć własną gazetę. To miała być gazeta poruszająca problemy gospodarcze, dlatego nazywała się „Gazeta Menedżera”. Pierwszy numer wyszedł 30 września 1989 r. i kosztował 300 zł.

Krzysztof zatrudnił kilkoro znanych wówczas w Bydgoszczy dziennikarzy: Marka Zagórskiego, Grażynę Ostropolską, Jerzego Florczyka. Ja dbałem o stronę graficzną.

Niestety, przedsięwzięcie okazało się deficytowe. Kiedy koszty wydania kolejnego numeru przekroczyły 10 mln zł, oczywiście na tamte pieniądze, Krzysztof zamknął gazetę. Ostatni, siódmy numer, kosztował 700 zł.

Gerard Lewandowski (1942), ukończył Liceum Plastyczne w Bydgoszczy.

Plastyk w Bydgoskich Zakładach Gastronomicznych (1961–1962), następnie w Pracowni Plastycznej POW (1964–1966) i w Zakładach Rowerowych „Predom-Romet” (1968–1980). Od 1982 współpracownik Filharmonii Pomorskiej.

Uczestnik strajku w „Predom-Romecie” w sierpniu 1980, członek KS. Członek kolegium redakcyjnego „Wolnych Związków” od października 1980 do maja 1981, od stycznia 1981 grafik w MKZ, następnie ZRB, autor winiet do pism oraz plakatów.

Internowany od 13 XII 1981 do 11 V 1982. Po wyjściu z internowania opracował technikę druku zmniejszonego. Współzałożyciel (wraz z żoną Haliną Lewandowską, Barbarą i Alfonsem Spudychami) podziemnego pisma „W Drodze” (XII 1982 – VI 1984), autor winiet, drukarz „W Drodze”, „Żywią i Bronią”. Autor kalendarzy, znaczków poczt podziemnych, pocztówek (1982–1989). W 1983 współpracownik podziemnego „Informatora Bydgoskiego”; Prowadził szkolenia dla drukarzy, m.in. na temat wykorzystania opracowanej przez siebie techniki druku zmniejszonego (także dla działaczy podziemnego Związku Demokratycznego z Leningradu) w latach 1983–1986.

Współtwórca i grafik „Gazety Menedżera” (1989–1990), grafik w „Gazecie Pomorskiej” (1990–2009), od 2007 na emeryturze.

Odnaczony Medalem Członek-Założyciel NSZZ „Solidarność” (1981).

| Stanisław Lewandowski

Kiedy wybuchły sierpniowe strajki w 1980 r., pracowałem w bydgoskich Zakładach Naprawy Transportu Kolejowego.

Oczywiście, wstąpiłem do „Solidarności” i już na początku września wszedłem w skład Zarządu Regionu. Dzięki temu poznałem Krzysztofa Gotowskiego. Zajmował się wówczas przeniesieniem siedziby związku z ul. Dworcowej na ul. Marchlewskiego (dziś ul. Stary Port).

To był czas permanentnych wyborów: do struktur zakładowych „Solidarności”, ponadzakładowych, regionalnych i krajowych. Krzysztof nie miał jakichś szczególnych aspiracji, żeby być we władzach krajowych. Został zastępcą Rulewskiego w Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim i na tym się skończyło.

Krzysztof był postacią pierwszoplanową, także człowiekiem do zadań specjalnych. No i przede wszystkim był prawą ręką Janka Rulewskiego, który wpadał, coś wymyślał i wypadał, a Krzysztof powoli i systematycznie realizował te pomysły. Nie rozповідаł za dużo, nie narzekał, tylko krok po kroku wykonywał zadanie.

W pięknym i dramatycznym 1981 r. widywaliśmy się rzadko. Nasze kompetencje były różne i różne były obszary działań.

Pamiętam też, jak w czasie wyborów do Zarządu Regionu w 1981 r. do Bydgoszczy przyjechała Anna Walentynowicz, z którą Krzysztof rozmawiał. Pokłóciliśmy się o to, bo ja wtedy stałem przy Rulewskim, a – jak powszechnie było wiadomo – Lechu i Walentynowicz już byli w ostrym konflikcie.

Dopiero po wybuchu stanu wojennego, przez internowanie i potem wspólne działania w Prymasowskim Komitecie Pomocy Internowanym, poznaliśmy się bliżej.

Ten komitet mieścił się w bazylice Świętego Wincentego à Paulo na bydgoskich Bielawkach. Dowodził nim dyskretnie, ale skutecznie, ksiądz Józef Kutermak. Tam przychodziło po pomoc mnóstwo ludzi, nie tylko z „Solidarności”. Dostawali pomarańczowy holenderski ser i ubrania, niektóre całkiem nowe.

To był też swoisty klub opozycyjny. Przychodzili ludzie, którzy rok wcześniej razem działali, którzy stracili pracę i szukali innego źródła utrzymania. Ale też towarzysko, pogadać, co w trawie piszczy. Krzysztof też przychodził do bazyliki, ale nie po to, żeby brać, tylko dawać. To był facet empatyczny. Nie przechodził beczynnie obok człowieka potrzebującego. Jak sam nie umiał pomóc, to radził, do kogo można by się z problemem zwrócić.

Kiedy mnie zwolnili z ZNTK w 1983 r., zacząłem pracę w Rejonie Dróg Publicznych w Szubinie, a tam już blisko do Kani, gdzie się spotykali solidarnościowi

„kombatanci” u Stasia Niesyna. Tam po raz kolejny trafiłem na Krzysztofa Gotowskiego.

Współpracę na polu zawodowym zaczęliśmy w 1992 r. Ja miałem Przedsiębiorstwo Budowy Dróg i Mostów w Kobyłarni, a Krzysztof był już szefem i właścicielem „Rawexu”.

Razem zrobiliśmy kilka spektakularnych inwestycji: Galeria Pomorska, układ drogowy przy Tesco na Toruńskiej, Węzeł Zachodni na Grunwaldzkiej. On był liderem tych przedsięwzięć.

Był, używając dzisiejszych określeń, menedżerem. Faktycznym dyrektorem był Marek, jego młodszy brat. Krzysztof był od reprezentowania. Lubił dominować. Miał znajomości, a te w biznesie są nieocenione.

Stawał do przetargów, czasem dając niską cenę. Choćby po to, żeby ludzie mieli pracę. O swoich ludzi dbał. Miał dla nich dużo serca.

Jego dewiza brzmiała: „To się załatwi, nie ma problemu”.

Pomógł mi z zaświatów, prywatnie i biznesowo. Dzięki jego zapobiegliwości, jeszcze przed śmiercią, o czym ja się dowiedziałem długo potem, moja firma odzyskała duże pieniądze od inwestora.

I jeszcze jedno. Krzysztof w roku swojej śmierci kilka razy powiedział do mnie:
– Stasiu, ja ci muszę coś powiedzieć.

Niestety, tę tajemnicę zabrał do grobu.

Stanisław Lewandowski (1956), ukończył Liceum Zawodowe w Bydgoszczy.

Pracownik, następnie majster w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Bydgoszczy (1974–1992).

Współzałożyciel MKS „Solidarność” w Bydgoszczy w sierpniu 1980; członek Komitetu Założycielskiego, następnie KZ w ZNTK; członek Prezydium MKZ odpowiedzialny za łączność z organizacjami zakładowymi w Regionie (IX 1980 – VI 1981), redaktor i drukarz niezależnych pism: „Wolnych Związków”, „Serwisu Informacyjnego”; w styczniu 1981 współtwórca Wszechnicy Związkowej (comiesięczne spotkania z działaczami opozycji z całego kraju).

Internowany w Potulicach od 13 XII 1981 do 8 III 1982.

Kolporter wydawnictw podziemnych (m.in. „Informatora Bydgoskiego”, „Tygodnika Mazowsze”, „Tygodnika Wojennego”), współpracownik Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom.

Członek Rady Powiatowej w Żniniu (1990–1994). Kierownik, następnie dyrektor zakładu w Rejonie Dróg Publicznych w Szubinie (1992–1998), od 1998 prezes Przedsiębiorstwa Budowy Dróg i Mostów Kobyłarnia Sp. z o.o. w Kobyłarni.

Odnznaczony Medalem Członek-Założyciel NSZZ „Solidarność” (1981).

| Zofia i Henryk Łukaszewscy

Krzysztofa Gotowskiego poznaliśmy z moją żoną Zofią w 1984 r. na imieninach naszej przyjaciółki, a siostry Krzysztofa, Urszuli Karlikowskiej. Zapamiętałem to, ponieważ w tym czasie zaczęliśmy budowę kotłowni ogrzewającej nasze namioty do produkcji pomidorów i kwiatów, i szukaliśmy odpowiednich pustaków. Krzysztof właśnie wtedy uruchomił zakład wytwarzający materiały budowlane i bardzo nam pomógł, bo sprzedał nam je z bardzo wydłużonym terminem płatności. Zapłaciliśmy mu dopiero po zbiorze pierwszych plonów. Zaczął nas odwiedzać, ponieważ zainteresował się hodowlą roślin. Spędzał dużo czasu na rozmowach z moją żoną, która miała dobrą rękę do pielęgnacji kwiatów, krzewów i drzew.

W tym samym roku rozpoczęliśmy budowę naszego domu, którego koncepcję w wielu szczegółach omawialiśmy z Krzysztofem, a on zawsze służył nam radą i pomocą. Kiedy zaczęliśmy zagospodarowywać nasz ogród, szczególnie spodobała mu się konstrukcja skalniaka. Wtedy powiedział, że on też musi zbudować sobie dom i wykonać skalniak pełen roślinności. I rzeczywiście, niedługo potem zaprosił nas do Gliszczu, gdzie zaczął urządzać ogród i potrzebował naszej pomocy. Pod fachowym okiem Zofii wybudowany został imponujących rozmiarów skalniak, na którym znalazło się wiele podarowanych przez nas roślin.

Po jakimś czasie Zofia zajęła się uprawą roślin leczniczo-ozdobnych pochodzących z Dalekiego Wschodu. Produkowaliśmy i sprzedawaliśmy sadzonki eleuterokoka kolczastego (inaczej żeń-szeń syberyjski), jagody kamczackiej, cytryńca mandżurskiego i wiele innych.

Chińczycy uważają, że wystarczy 100 dni spożywania wyciągu z cytryńca, aby krew została oczyszczona, powrócił młodzieńczy wygląd i ostrość wzroku, energia, a przede wszystkim wzmożona potencja. Krzysztof bardzo zainteresował się tymi właściwościami chińskich roślin i przeniósł sporo egzotycznych sadzonek do swojego ogrodu w Gliszczu, konsultując się z Zofią w kwestiach ich uprawy.

Jednak największe wyzwanie stanęło przed nami, kiedy podarowaliśmy mu 18 dużych, 15-metrowych świerków syberyjskich, które trzeba było ładować na ciężarówkę za pomocą dźwigu. Pod troskliwym okiem Krzysztofa wszystkie się przyjęły. Z tej kolekcji w naszym ogrodzie zostały dwa świerki.

Zofia i Henryk (Hieronim) Łukaszewscy – oboje urodzeni w połowie lat 40. XX wieku.

Zofia – z wykształcenia księgarz, Henryk – rolnik i technik samochodowy. Właściciele gospodarstwa rolnego, producenci pomidorów i warzyw, a następnie jagody kamczackiej i innych dalekowschodnich sadzonek.

| Grażyna Ostropolska

Po rozpoczęciu transformacji w 1989 r. dziennikarze „Dziennika Wieczornego” chcieli zbudować własne, niezależne wydawnictwo.

Myśleliśmy o wydawaniu gazety nadążającej za rozpoczynającymi się zmianami gospodarczymi i społecznymi w naszym regionie. Szukając partnerów do tego przedsięwzięcia, spotkaliśmy się m.in. z Krzysztofem Gotowskim, który znał nasze dziennikarskie doświadczenie. Obok mnie trzon grupy stanowili jeszcze koledzy Jerzy Florczyk i Marek Zagórski. Wspólnie postanowiliśmy wydać gazetę adresowaną do ludzi rodzącego się biznesu. Nazwaliśmy ją „Gazetą Menedżera”.

Chcieliśmy świeżym przedsiębiorcom przybliżyć podstawowe pojęcia ekonomiczne i prawne, co mogłoby im ułatwić funkcjonowanie na powstającym rynku.

Krzysztof znalazł w swojej firmie pomieszczenia dla naszej redakcji, zakupił odpowiednie komputery i zatrudnił osobę do edycji tekstów. My, dziennikarze, działaliśmy społecznie, mając nadzieję na przyszłe apanaże. Bieżące koszty pokrywała firma Krzysztofa, podobnie jak zakup papieru, druk i dystrybucję, chociaż zakładaliśmy, że gazeta rozchodzić się będzie nie tylko przez sieć „Ruchu”, ale także poprzez kioski „Poldi” będące kolejnym biznesowym pomysłem naszego sponsora.

Do debiutu przygotowywaliśmy się ponad rok, zbierając materiały, współpracowników, przeprowadzając wywiady oraz budując organizacyjne zaplecze. Nawiązaliśmy kontakt z nieistniejącym już warszawskim Towarzystwem Wspierania Inicjatyw Gospodarczych, gdzie szukaliśmy pomocy w zakupie deficytowego ciągle papieru. Ostatecznie to Krzysztof rozwiązał ten problem jednym wyjazdem do zakładu w Kwidzynie.

Pierwszy numer wyszedł w październiku 1989 r., a ostatni, siódmy, numer w maju 1990 r.

Na początku zamieściliśmy wywiad z Januszem Korwin-Mikkem, który wyłożył swój program reform gospodarczych. Porady dla biznesmenów, jakich skarpet nie zakładać do garniturów, udzielał Bernard Hanaoka. Radca Henryk Maciejewski objaśniał zasady prawa, a felietony pisał Ryszard Giedrońc.

Stroną graficzną zajmował się dawny grafik „Solidarności” Gerard Lewandowski.

Grażyna Ostropolska – absolwentka filologii polskiej na UMK w Toruniu.

Dziennikarka śledcza, publicystka. Publikowała w „Dzienniku Wieczornym”, „Expressie Bydgoskim”, współpracowała z OKO.press.

| Ewa Paluszek

Krzysztof Kopyciński: Kiedy pani poznała Krzysztofa Gotowskiego?

Ewa Paluszek: – Poznaliśmy się po podpisaniu Porozumień Gdańskich. Drugiego dnia września 1980 r. nasza komisja zakładowa złożyła akces do Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”. Pracowałam wtedy w Bydgoskich Zakładach Chemii Gospodarczej „Pollena” w Bydgoszczy. Wraz z kilkoma przyjaciółmi założyliśmy w naszym zakładzie pracy komitet założycielski i poszliśmy do siedziby MKZ przy ul. Dworcowej. Zapamiętałam, jak Krzysztof wnosił na wyciągniętych nad głowę rękach duży, okrągły, dębowy stół do biura mieszczącego się na piętrze. W biurze nie było wtedy żadnych mebli, więc każdy przynosił, co mógł.

Zapamiętałam jego charyzmę i autorytet, jakimi się cieszył, oraz empatię wobec ludzi. Janka Rulewskiego odbierano wtedy jako radykała. Krzysztof zawsze wyszukiwał rozwiązań, drogi wyjścia. Był on jedynym działaczem, który powstrzymał bydgoskie komisje zakładowe przed radykalnymi działaniami po kryzysie z 19 marca 1981 r. Nasza komisja zakładowa przekształciła się w komitet strajkowy i blisko 100 proc. zakładów popierało działania MKZ. Krzysztof cieszył się dużym autorytetem i mógł hamować radykalne zapędy wielu z nas. Tłumaczył, dlaczego powinniśmy poczekać na stanowisko Krajowej Komisji Porozumiewawczej. Pamiętam tłumy, które przysły pod siedzibę MKZ na ul. Marchlewskiego, kiedy przyjechał Wałęsa. Były nas tysiące, Wałęsa przemawiał z balkonu. Byłam wtedy wiceprzewodniczącą komisji zakładowej w moim zakładzie.

K.K.: – Po podpisaniu porozumienia warszawskiego i zawieszeniu strajku generalnego wielu działaczy miało pretensje do Gotowskiego, a niektórzy nazywali go zdrajcą.

E.P.: – Nie mają racji, to jest bzdura!

K.K.: – Jednak w czerwcu Krzysztof nie kandydował w wyborach do prezydium Zarządu Regionu.

E.P.: – Nie wiem, co spowodowało taką jego decyzję. Byłam delegatem na ten zjazd i uczestniczyłam w pracy komisji skrutacyjnej. Pierwsza i druga tura odbywała się w hali „Astorii”. Wisieliśmy na telefaksach, czekając na Wałęsę i Anię Walentynowicz. Zauważyliśmy wtedy, że występują między nimi rozbieżności, bo oni przyjechali oddzielnie, najpierw Wałęsa, potem Walentynowicz.

Ludzie chcieli, żeby Gotowski startował w wyborach na przewodniczącego, ale on oddał pole Jankowi Rulewskiemu. Ludzie go za to szanowali. Mnie się to bardzo podobało. Zdawał sobie także sprawę, że Rulewski miał w nas bardzo wysokie poparcie.

K.K.: – Kilka dni po internowaniu Krzysztof został zawieziony do Warszawy na rozmowy do ministra Cioska, aby tworzyć alternatywny związek zawodowy. On kategorycznie odmówił, ale w Bydgoszczy jeszcze przez jakiś czas chodziły słuchy, że Gotowski ponownie zdradził, jak przy porozumieniu warszawskim.

E.P.: – My, to znaczy działacze drugiego garnituru (bo pierwszy był internowany), wiedzieliśmy, że Krzysztof nie będzie kolaborantem. Zналиśmy go. Dlatego zdecydowanie ucinaliśmy te pogłoski. Mówiliśmy, że to jest prowokacja po to, aby go zniesławić, bo odmówił współpracy.

K.K.: – Kiedy spotkała się pani z Krzysztofem?

E.P.: – Po moim wyjściu z więzienia. Zostałam aresztowana w marcu 1981 r. Wcześniej, 15 lutego do naszych zakładów pracy weszli funkcjonariusze SB i zatrzymali pierwszą grupę, zachemowską. 4 marca zabrali mnie na przesłuchanie, a 18 marca przyszli po mnie do pracy i zawieźli do aresztu na ul. Poniatowskiego. Trzymali mnie i cztery koleżanki do rozprawy 7 lipca przed sądem Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Prosto z rozprawy wypuszczono mnie i inne kobiety, ponieważ dostałyśmy „humanitarne” wyroki więzienia w zawieszeniu. Wtedy na działce Bogdana Guścia w Smukale Krzysztof Gotowski z Bogdanem urządzili przyjęcie z okazji odzyskania przez nas wolności. Potem jeszcze Krzysztof zorganizował powitanie naszej grupy w restauracji hotelu „Brda”.

Kiedy został przedsiębiorcą, myślał nie tylko o sobie i swojej rodzinie, ale pamiętał o ludziach, którzy stracili pracę, wyszli z więzienia albo chorowali i przez to znaleźli się na skraju ubóstwa. Mieliśmy kolegę, który był dobrym organizatorem, do czasu stanu wojennego potrafił wiele spraw załatwić, nazywał się Edziu Bracikowski i on ciężko zachorował. Krzysztof opiekował się nim i całą jego rodziną. Powiedziałabym, że Gotowski był filantropem – człowiekiem, który nie zostawił nikogo na pastwę losu.

Ewa Dorota Paluszek (1953), ukończyła I LO dla dorosłych w Bydgoszczy.

Pracownik Bydgoskich Zakładach Chemii Gospodarczej „Pollena” (1978 – III 1982); zwolniona z pracy z przyczyn politycznych.

Od września 1980 członek Komitetu Założycielskiego „Solidarności”, wiceprzewodnicząca KZ w „Polleniu”, łączniczka KZ z MKZ oraz KKK Chemików; kolporterka niezależnych pism, książek, periodyków, gazetek (1980–1989).

Kilkakrotnie zatrzymywana w 1982, 18 marca 1982 aresztowana, następnie w Zakładzie Karnym w Fordonie. 6 lipca 1982 skazana wyrokiem Sądu POW na 1,5 roku więzienia w zawieszeniu na 3 lata i grzywnę.

Odnznaczona Krzyżem Semper Fidelis (2006).

| Dr Stefan Pastuszewski

Krzysztof Kopyciński: – W jaki sposób wyłanianio przywódców związkowych w latach 80.?

Stefan Pastuszewski: – To jest również pytanie, dlaczego ja poszedłem do „Solidarności”, do podziemia. To wszystko jest efektem wychowania rodzinnego. Mój ojciec był cały czas przeciwny – i to w sposób zdecydowany – komunistom i tak mnie wychował.

Wydaje mi się, że w przypadku Krzysztofa Gotowskiego było podobnie. I tam – odpowiadając na to pytanie – należy szukać przyczyn, w rodzinie. Jego ojciec wykonywał prace budowlane i Krzysztof mógł się tam uczyć szczególnej aktywności, samodzielności niekolektywistycznej. Jak wkroczył do „Solidarności”, to wkroczył już z taką umiejętnością organizacyjną. W „Solidarności” był najlepszym organizatorem.

Wszystko, co „Solidarność” przy rozchwianym emocjonalnie przywódcy, który miał dalekosiężną wizję i silną neurotyczną dynamikę, Janie Rulewskim, zrobiła w dziedzinie organizacyjnej, to głównie było zasługą Gotowskiego. Można powiedzieć, że był prawą ręką Rulewskiego, ale nie do spraw ideowych, czy politycznych, bo to jednak był ruch polityczny, tylko do spraw organizacyjnych.

O ile pamiętam, ojciec Gotowskiego budował w Fordonie kościoły. I tu pojawia się problem. Dlaczego ks. Romuald Biniak został TW o pseudonimie „Ostrożny”? Dlatego, że też budował kościół i miał problemy z materiałami. Wtedy wystarczyło, że kogoś na czymś nakryli, zagrozili aresztem czy jakąś karą, wtedy człowiek budujący kościół był na ich łasce. Nie mówię, nawet slangiem, że stary Gotowski miał takie problemy. Ale on był z kręgu niezależnego rzemiosła, które było intensywnie infiltrowane. I taki Krzysztof Gotowski przyszedł do „Solidarności”. Był niezwykle otwarty, ale i impulsywny, od razu się angażował do każdej sprawy i angażował się cały. Bo na pytanie, skąd się wziął i dlaczego taki, mam odpowiedź: tak został wychowany i nastawiony psychicznie. Poza tym miał talent. Samorodny talent szybkiej i trzeźwej reakcji na pojawiające się problemy.

K.K.: – Jaki zamysł przyświecał władzy zapraszającej na rozmowy niektórych działaczy „Solidarności” po wprowadzeniu stanu wojennego?

S.P.: – Krzysztof Gotowski kilka dni po internowaniu wyszedł z zakładu karnego w Potulicach. Nie wiedzieliśmy, że jedzie do Warszawy. O tym dowiedziałem się po latach. Właściwie nie znam tych okoliczności. Wiem, że każdy, kto wychodził przed Bożym Narodzeniem, chyba prawie każdy wychodzący z Potulic, podpisywał tzw. lojala. Nie wiem, czy dotyczyło to Krzysztofa.

K.K.: – „Encyklopedia Solidarności” podaje, że internowanie Krzysztofa zakończyło się w ten sposób, że został on przed Świątami wyrzucony z samochodu pod gmachem WRN. W ten sposób odzyskał wolność.

S.P.: – Nie jestem w stanie nic na ten temat powiedzieć. Może ktoś, kto był bliżej niego. To się tak dziś mówi: „wyrzucony”. Wiem, że nie było takich metod wobec kogoś, kto miał pozycję. Gotowski miał pozycję. Tego typu metody stosowano wobec osób mniej znanych. Ale mogło tak być, on nie był inteligentem. Ja np. nie doświadczyłem nigdy takich metod. Mogli po prostu Krzysztofa zostawić na ulicy, a nie podwozić do domu.

K.K.: – Krzysztof został przewieziony do Urzędu Rady Ministrów w Warszawie, gdzie namawiano go do współpracy przy tworzeniu neo-Solidarności. On wtedy powiedział, że musiałby się skontaktować z przywódcami związku „Solidarność”. No i dali mu spokój. Nie wiem, czy jest istotne, czy Krzysztof coś wtedy podpisał czy nie.

S.P.: – To jednak jest istotne, bo pojawia się pytanie, kto szedł do „Solidarności” i z jaką motywacją. Krzysztof szedł do „Solidarności” w sposób spontaniczny. Ja szedłem z motywacją opozycyjną. Motywacja opozycyjna jest taka, że jest się opozycjonistą na śmierć i życie. A jak ktoś poszedł z motywacją spontaniczną i nagle zobaczył, że to wszystko się załamało, to... Nikt nie wiedział, jak się stan wojenny rozwinie. Człowiek mógł zacząć nie tyle się łamać, co dostosowywać do zaistniałej sytuacji. Gotowski nie był przygotowanym opozycjonistą. Przygotowanym intelektualnie, ideowo. I tu szukałbym korzeni w rodzinie. Jeśli rodzina ma jakiś warsztat, to po co ja mam „podskakiwać” i utrudniać życie rodzinie. Ale jak ktoś nic nie ma, to łatwiej mu być opozycjonistą. Ja nic nie miałem – poza rodziną. Ale w tym momencie człowiek rzuca na szalę rodzinę – i koniec. Zawsze musi być dokonany taki wybór. W stanie wojennym spotykałem ludzi, którzy – gdy chciałem kogoś zaangażować do roboty podziemnej – od razu mówili: „mam żonę i dzieci”. Wtedy ja mówiłem, że w takim razie już sobie pójdę, bo kiedyś przecież trzeba rzucić na szalę: albo żona i dzieci, albo działalność opozycyjna.

W Bydgoszczy w końcu lat 70. była opozycja narodowo-katolicka, skupiona zazwyczaj w kruchcie kościelnej, która uważała, że trzymanie się Kościoła to jest działalność opozycyjna. Nie było wówczas w Bydgoszczy podglebia, środowisk pod opozycję. Dopiero „Solidarność” spowodowała, że Bydgoszcz zaczęła się zmieniać. Wcześniej nie było tu środowiska, nie było do kogo pójść, żeby rozmawiać. Księża? Zazwyczaj nieorientujący się w sytuacji, zagonieni, zalęknieni, z wyjątkiem może ks. Welca, który prowadził duszpasterstwo akademickie. Inny też był ks. Józef Kutermak. Ale on też był między młotem a kowadłem.

O budowaniu struktur w Bydgoszczy od początku powstawania „Solidarności” myślał Jan Rulewski. Byłem blisko niego, podobnie jak Tokarczuk i Gotowski.

Rulewski zwrócił się do ludzi kultury, chcąc ich przyciągnąć do siebie. Powstała „Solidarność” i było wiadomo, że musimy zbudować niezależną organizację. No i wtedy wielką rolę odegrał Gotowski jako znakomity organizator i człowiek przyciągający różnymi metodami innych ludzi, budzący zaufanie. Miał stabilizujący charakter. On zawsze był optymistą. To wszystko spowodowało, że w Bydgoszcy powstała jedna z najsilniejszych struktur „Solidarności” w kraju. Mogliśmy się równać z Warszawą, Gdańskiem, Wrocławiem. Przede wszystkim aktywnością i wariackim parciem do przodu Rulewskiego. To właśnie Rulewski stwierdził, że „Solidarność” robotnicza nie wystarczy i trzeba sięgnąć po rolników. Rolnicy nigdy by się nie połączyli.

Całym krajem w tamtym okresie wstrząsnęły dwa wydarzenia, które przeszły do historii Polski: Marzec '81 i Październik '84 – śmierć Popiełuszki. To był początek ostatecznego upadku PRL-u. Wtedy SB wycofała się, stwierdziła, że skoro nie potrafi wykonać skutecznie takiej operacji, to musi odpuścić. Tym bardziej, że śmierć Popiełuszki nie była raczej operacją sterowaną odgórnie. W SB byli – można rzec – ideowcy. Piotrowski i inni stwierdzili, że skoro centrala nie może sobie poradzić z opozycją, to oni to uczynią. Oczywiście, że mogli mieć ciche przyzwolenie. Koniec lat 70. był okresem najliczniejszych i najsilniejszych tajnych służb. Esbecy byli pewni siebie, jednocześnie tak kompletnie wyalienowani z rzeczywistości, że nie dali sobie rady z tym wszystkim. Rozsypali się.

Skoro w Bydgoszcy miały miejsce dwa wydarzenia na miarę historii Polski, nawet Europy, to one nieprzypadkowo tu zaistniały.

K.K.: – Bydgoszcz była zawsze definiowana jako miasto pozbawione elity intelektualnej i wszelkie zmiany społeczne miały tu oparcie tylko w tkance robotniczej. A jednak pojawili się tu liderzy – nie tylko robotniczy. Był to jakiś fenomen.

S.P.: – Rzeczywiście, był to fenomen. Liderzy są wszędzie, ale rozproszeni. Natomiast tu zostali skupieni. „Solidarność” skupiła całą kulturę w Bydgoszcy. Najsilniejsze organizacje związkowe były nie w zakładach pracy czy na uczelniach, ale w instytucjach kultury.

Pamiętam takie wydarzenie. Do Galerii Oblicza Sztuki na Farnej 2 potrzebne było pianino. Załatwił je, nie wiem skąd, Józef Herold – dziennikarz tygodnika „Kujawy”. Jest wrzesień 1980 r., jedziemy z tym pianinem ulicą Gdańską i Józef na tym pianinie gra. Ludzie na chodnikach zatrzymują się i patrzą na to jak na karnawał w Rio. Bo to był karnawał wolności, także w kulturze.

Do „Solidarności” należało 80 proc. pracowników teatru i filharmonii. Do ludzi kultury wyciągnięto rękę. To był pomysł Rulewskiego. I on miał wizję, ale Gotowski działał operacyjnie, realizując tę wizję. Może zadziało się to przypadkowo, bo obaj byli „naturałszczykami”, ale jednak się zadziało.

Cały czas mówię, że Bydgoszcz była jednym z najsilniejszych ośrodków „Solidarności”. Nie liczebnie, nie strukturą, ale dynamiką. U podstaw była neurotyczna dynamika Rulewskiego. Cały czas to jemu przypominam. A on się śmieje. Znaczy, że mam rację. To była rewolucja. Świadomie używam tego pojęcia. Rewolucja tylko takich ludzi uznaje – nietypowych, mniej lub bardziej zwariowanych. Tylko człowiek, który nie do końca wie, co robi – tylko taki człowiek może iść na barykady.

Dr Stefan Pastuszewski (1949), absolwent WSI w Bydgoszczy, UMK w Toruniu i Uniwersytetu Gdańskiego.

W 2013 doktoryzował się z nauk humanistycznych w zakresie historii na UKW w Bydgoszczy

Dziennikarz i literat, od 1980 r. działacz „Solidarności”, w 1981 r. zastępca redaktora naczelnego pisma „Wolne Związki”, w stanie wojennym internowany.

W latach 1991–1993 poseł na Sejm RP. Wiceprezydent Bydgoszczy (1994–1998), radny tego miasta (2005–2019).

Autor opowiadań i wierszy tłumaczonych m.in. na język bułgarski, czeski, niemiecki i ukraiński. Twórca miesięcznika literackiego „Akant” (1998).

Odnaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2007), Krzyżem Wolności i Solidarności (2015), Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (2018).

| Krystyna i Jan Perejczukowie

Krzysztof Kopyciński: – Jesteście wyjątkowym, jeżeli tak można powiedzieć, solidarnościowym małżeństwem z piękną opozycyjną kartą. Kto kogo wciągnął w walkę z komuną?

Krystyna Perejczuk: – Może nie wyjątkowo, bo jeszcze było małżeństwo Schetynów: Joanna i Janusz – brat Grzegorza Schetyny – lidera Platformy Obywatelskiej oraz Halina i Gerard Lewandowscy. Obie te pary były internowane, a w przypadku Schetynów sytuacja była dramatyczna, bo oni mieli małe dziecko i strach pomyśleć, co by było, gdyby nie babcia, która zaopiekowała się wnuczkiem.

A wracając do pytania, kto kogo pociągnął do walki o wolną Polskę, to muszę powiedzieć, że jesteśmy małżeństwem od 52 lat i uważam, że taki związek, bez działania wokół tych samych wartości, po prostu by się nie utrzymał. To było normalne i nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Byliśmy razem, choć Janek niepomiernie więcej ryzykował.

K.K.: – Janku, jak zaczęła się twoja przygoda z „Solidarnością”?

Jan Perejczuk: – Tak jak wielu wówczas. Pracowałem jako konstruktor w „Famorz” i 28 sierpnia 1980 r. w moim zakładzie, gdzie pracowało 1700 ludzi, wybuchł strajk. To się zaczęło tak, że ktoś po prostu wyłączył prąd. Zakład nie pracował. Zostałem wybrany na przewodniczącego strajku i poszedłem do dyrektora „Famoru” Pawła Prusa, żeby mu ten fakt zakomunikować. Przyjął to po męsku i oddał swój gabinet na siedzibę komitetu strajkowego. Powołaliśmy straż zakładową, przejeżdżaliśmy radiowęzeł. Komitet działał przez okrągłą dobę. Wydawał przepustki, organizował żywność, ogłaszał komunikaty przez radiowęzeł. Wysłaliśmy delegację do Stoczni Gdańskiej, aby powiadomić, że „Famor” strajkuje. Mimo napięcia i zmęczenia panował porządek, a strajkujący zachowywali się odpowiedzialnie.

K.P.: – Ja wtedy wypoczywałam nad morzem, bo w naszym małżeństwie jest tak, że ja lubię morze, a Janek góry. Kiedy wróciłam do domu na początku września, nasze mieszkanie na rogu Gdańskiej i placu Wolności tonęło w kwiatach.

J.P.: – To była niewielka część kwiatów, które pod bramę „Famoru” przynosiły rodziny strajkujących i mieszkańcy Bydgoszczy.

K.K.: – Idylla skończyła się 13 grudnia 1981 r.

J.P.: – To nie była idylla, to była ciężka praca. Organizacja Związku od podstaw.

K.K.: – Marzenia o „Solidarności” zakończyły się brutalnie, stanem wojennym 13 grudnia 1981 r.

J.P.: – Około północy 12 grudnia wróciłem z PGR-u pod Nakłem. Brałem tam udział w spotkaniu związkowym i ledwie się położyłem, kiedy obudził mnie ojciec,

że jacyś panowie chcą się ze mną zobaczyć. Ci panowie kazali mi się ubrać i pójść z nimi.

K.P.: – Nie chciałam zostawiać męża, więc oświadczyłam, że jadę z nimi, wsiałam do milicyjnej suki, mimo protestu zomowców albo milicjantów, nie wiem. Tak przyjechaliśmy na ul. Powstańców Wielkopolskich. Janka zabrali do aresztu, a ja zostałam na ulicy, w samym środku nocy. Ale nie straciłam odwagi. Razem z Joanną Schetyną pojechałyśmy jeszcze tej samej nocy pociągiem do Gdańska, żeby powiadomić krajowe władze „Solidarności”, że w Bydgoszczy aresztują działaczy. Nad ranem byliśmy pod stocznia, ale wojsko już nas nie wpuściło za bramę.

Tam dowiedziałyśmy się, że Jaruzelski ogłosił stan wojenny. Poszłyśmy potem do hotelu „Metropol”, gdzie urzędował Antek Tokarczuk, ale pani w recepcji położyła palec na ustach i z przerażeniem na migi pokazała, że w jego pokoju jest kocioł. Z niczym wróciłyśmy do Bydgoszczy.

K.K.: – A co się, z tobą, Janku działo?

J.P.: – Z grupą około 300 solidarnościowców z Bydgoszczy i Torunia trafiliśmy do Zakładu Karnego w Potulicach. Tam też trafił Krzysztof Gotowski, ale byliśmy rozlokowani w różnych pawilonach. Wiem, że po kilku dniach wywieźli Krzysztofa do Warszawy.

K.K.: – Co się o tym mówiło?

J.P.: – Przypuszczaliśmy, że to może być próba złamania Krzysztofa. Że będą go chcieli namówić do jakiejś samokrytyki i do apelu o zaniechanie walki „Solidarności” z władzą komunistyczną i poparcia stanu wojennego.

Ale, jak się potem okazało, Krzysztof nie poszedł na współpracę z nimi, choć nie wszyscy do końca w to uwierzyli. Ale taka była taktyka komunistów: osłabić autorytet przywódców, podkopać zaufanie do nich.

K.P.: – Krzysztof po przywiezieniu go z Warszawy do Bydgoszczy, w ostatnich dniach grudnia, skierował pierwsze kroki do mnie, do naszego mieszkania przy placu Wolności. Ono służyło jako punkt kontaktowy dla wszystkich, którzy wychodzili z interny. Tu zdobywało się informacje, co się z kim dzieje. Krzysztof był bardzo zdenerwowany i potwornie zmęczony. Mówił, że namawiali go do wystąpienia w telewizji jako człowieka, który dojrzał do kompromisu. Jak wiemy, Krzysztof nic takiego nie zrobił.

J.P.: – Ale na przykład Jan Rulewski nie uwierzył w to do końca.

K.K.: – Co się z wami działo dalej, po 1981 r.?

J.P.: – Ja po powrocie ze Strzebielinka, gdzie siedziałem rok, do grudnia 1982 r., wróciłem do pracy w „Famorze”. Na gorsze stanowisko, ale miałem pracę.

K.P.: – A ja dalej pracowałam w Spółdzielczym Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Meblarstwa, gdzie w listopadzie 1980 r. byłam przewodniczącą Komisji Zakładowej „Solidarności”.

K.K.: – A jak wyglądały wasze relacje z Krzysztofem, kiedy on już zaczął prowadzić własny biznes?

J.P.: – Kibicowaliśmy mu. Wiemy, jak wielu ludziom, którzy stracili pracę, pomógł. To były dziesiątki, a może i setki. On nigdy o tym nie mówił. Ale ludzie o tym mówili i byli mu bardzo wdzięczni.

K.P.: – Na jego pogrzebie było kilka tysięcy ludzi. To jest miara tego, jakim był w życiu. To jest miara człowieczeństwa.

Jan Janusz Perejczuk (1942), absolwent Wydziału Mechanicznego Politechniki Gdańskiej.

Pracownik Zakładów Urządzeń Okrętowych „Famor” (później ZUO Famor SA) w Bydgoszczy – konstruktor, kierownik zespołu (1967–2004).

W sierpniu 1980 uczestnik strajku w ZUO, przewodniczący KS. Członek MKZ od września 1980 do czerwca 1981, później członek ZRB. Redaktor i kolporter prasy niezależnej (1980–1981).

13 XII 1981 internowany, zwolniony 6 XII 1982. Redaktor podziemnego pisma „Być Sobą”. Przewodniczący Rady Pracowniczej w ZUO (1985–1989). Od maja 1989 członek Regionalnego Komitetu Organizacyjnego „S” (grupa skupiona wokół Antoniego Tokarczuka).

Od marca 1989 członek KZ „S” w ZUO; członek ZR, w 1990 delegat na II KZD.

Od 1990 w Porozumieniu Centrum. Radny miasta Bydgoszcz (1990–1994), członek Zarządu Miasta Bydgoszcz (1991–1994).

Odnaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2007).

Krystyna Perejczuk (1943), absolwentka Wydziału Technologii Drewna w Wyższej Szkole Rolniczej w Poznaniu.

Pracowała w Spółdzielczym Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Meblarstwa w Bydgoszczy (1969–1991), od listopada 1980 r. była tam przewodniczącą Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”.

Następnie w Urzędzie Wojewódzkim w Bydgoszczy (1991–1996) oraz w bydgoskiej delegaturze Najwyższej Izby Kontroli (1996–1999).

Od 1982 r. członek Prymasowskiego Komitetu Pomocy Internowanym i Więźniom Politycznym.

Przez 16 lat komandor Yacht Club Famor, działaczka Kujawsko-Pomorskiego Związku Żeglarskiego.

| Halina Petrykowska

Krzysztofa Gotowskiego poznałam w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia 1981 r. Z mężem Zbigniewem byliśmy zaproszeni do Wtelna, do rodziców Ali – pierwszej żony Krzysztofa.

To były wyjątkowe święta, dwa tygodnie po wprowadzeniu stanu wojennego.

Krzysztof siedział przy stole nieswój, myślami był zupełnie gdzie indziej. Kilka dni wcześniej, krótko przed świętami, Służba Bezpieczeństwa zabrała go z Potulic, gdzie był internowany, i przewiozła samochodem do Warszawy, by jeszcze tego samego dnia odwieźć do Bydgoszczy. Krzysztof nie opowiadał o tym wyjeździe, tylko żałował kolegów, którzy święta spędzają za kratami, a on siedzi w ciepłym mieszkaniu, za suto zastawionym stołem. Mówił dużo i głośno, był podekscytowany. Choć znajdował się wśród swoich, to myślami był zupełnie gdzie indziej.

Później mieliśmy incydentalne spotkania w bazylice św. Wincentego à Paulo, gdzie był Komitet Prymasowski, który pomagał rodzinom internowanych. Ja, jako lekarz kardiolog, badałam stan zdrowia tych, którzy wracali z internowania, a także zajmowałam się chorymi z rodzin tych, którzy siedzieli.

Potem straciłam z oczu Krzysztofa, bo z mężem na 6 lat wyjechaliśmy na kontrakt medyczny do Gabonu. Kiedy wróciliśmy w 1992 r., Polska była już inna i Krzysztof też był inny. Miał już „Rawex”, prowadził duże budowy, ale przy każdym spotkaniu był bardzo serdeczny i zawsze deklarował pomoc, jak twierdził, w każdej sprawie. Pamiętam, jak kiedyś musieliśmy w naszym letnim domku zmienić płytki. Nie dość, że przyjechał z bratem Markiem i przywieźli te płytki, to jeszcze zakasali rękawy i te płytki w jeden dzień położyli.

Był przyzwoity nawet wtedy, kiedy rozwiódł się z Alą. Przez cały czas zajmował się, jak mógł, dziećmi. Nawet je trochę rozpieszczał. Żona, mimo tego, że to Krzysztof był powodem rozwodu, próbowała go usprawiedliwiać, twierdząc, że to trochę jej wina, bo nie podążała za sprawami zawodowymi męża. On chciał budować firmę, a ona chciała być w domu z dziećmi. Nawet jego teściowie zaklinali się, że na zięcia, już byle go, złego słowa powiedzieć nie mogą.

Kiedy Ala umierała na raka, to Krzysztof robił wszystko, żeby jej pomóc zwalczyć chorobę. A kiedy to się okazało niemożliwe, do ostatnich jej dni troskliwie się nią opiekował. Dziś leżą w jednym grobie.

Halina Petrykowska – absolwentka Akademii Medycznej w Łodzi.

Lekarz kardiolog. Całe zawodowe życie spędziła w Bydgoszczy, w szpitalu miejskim na Kapuściskach z wyjątkiem lat 1986–92. Pracowała wówczas w szpitalu im. Alberta Schweitzera w Lambaréné w Gabonie jako dyrektor medyczny.

| Ks. Ryszard Pruckowski

Z Krzysztofem pierwszy raz spotkałem się w Gliszczu – w jego wiejskiej posiadłości, gdzie cyklicznie organizował zawody hippiczne. Był myśliwym, a ja byłem kapłanem myśliwych, więc szybko znaleźliśmy wspólny język.

Blżej poznaliśmy się w 2002 r., kiedy Krzysztof zainicjował powołanie Rady Budowy Kościoła pw. Bożego Ciała w mojej parafii w Bydgoszczy.

Był bardzo zaangażowany w budowę, nie tylko organizacyjnie. Dlatego w witrażu, w jednym z okienek, jest postać budowniczego. To hołd dla Krzysztofa za jego dobro. Witraż ten ufundował jego brat Marek, którego zaangażowanie w budowę kościoła jest także bardzo znaczące.

Z inicjatywy Krzysztofa powstała też wizualizacja przyszłego kościoła, którą w formie tablicy poświęcił w 2003 r. biskup Bogdan Wojtuś. Z tą uroczystością wiąże się zabawna historia.

Otóż, jak wiadomo, takie uroczystości trwają dość długo, dlatego Krzysztof wraz z innymi członkami rady: dr. Szymonem Kwiatkowskim, Lechem Różyckim, Romanem Jasiakiewiczem i Michałem Joachimowskim na chwilę postanowili ochłodzić się w moim mieszkaniu parafialnym naprzeciw budowanego kościoła. Pamiętam, że w tym dniu było bardzo gorąco. W pewnym momencie moja gospodyni, przez umyślnego, powiadomiła mnie, że nalewki myśliwskie, ukryte w kredensie, idą w takim tempie, że zaplanowane po mszy spotkanie rady z ks. biskupem może być nazbyt familiarne. Na szczęście, panowie w myśliwskich bojach byli zaprawieni i wszystko się dobrze skończyło.

Krzysztof miał serce na dłoni, umiał jednoczyć ludzi, w każdym szukał przyjaciela. Dusza towarzystwa, sypał kawałami jak z rękawa. Urodzony organizator. Mówił, że „jeżeli dziś jest źle, to jutro lub pojutrze będzie na pewno lepiej”. Nigdy nie powiedział: „Nie damy rady”.

Kiedy prowadził „Rawex”, dbał o swoich pracowników. Mówił, że często nie zawyżał oferty, chciał bowiem wygrać kontrakt. Tak, żeby firma była na rynku i ludzie mieli pracę. Zadowalał go także niski zysk. Był wiecznym optymistą, nawet wtedy, kiedy nie było szczególnego powodu do optymizmu.

Ks. Ryszard Pruckowski (1951), absolwent Prymasowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Gnieźnie. Święceń kapłańskich udzielił mu kardynał Stefan Wyszyński.

Proboszcz parafii Bożego Ciała na bydgoskim Szwederowie od 1987 r.

Duszpasterz: myśliwych, Żandarmerii Wojskowej, hodowców gołębi pocztowych, prokuratorów, sybiraków i krwiodawców. Myśliwy.

| Jan Rulewski

Krzysztof Kopyciński: – Kiedy usłyszałeś pierwszy raz nazwisko Gotowski?

Jan Rulewski: – Krzysztof Gotowski z czasów powstawania „Solidarności” dla mnie równał się „Elektromontaż”. Początkowo wybijały się dwa – trzy zakłady. Przede wszystkim WPK, później „Elektromontaż” i „Famor”. Te dwa ostatnie, dzięki wcześniejszym kontaktom kooperacyjnym, najszybciej skontaktowały się z gdańską Stoczną bądź gdańskim „Elektromontażem”, gdzie pracował Wałęsa. Dodatkowo protestom sierpniowym sprzyjali dyrektorzy: Henryk Kaczmarek z „Elektromontażu” i Paweł Prus z „Famoru”. W ogóle „Elektromontaż” był to „męski” zakład, w przeciwieństwie np. do szyjącego odzież „Modusa”, bo przy montażu i serwisie urządzeń w terenie pracowali wyłącznie mężczyźni. Poza Gotowskim zebrało się tam jeszcze kilku innych ważnych działaczy, jak Jan Zaklikowski. Byli oni bardzo sprawni, sami doprowadzili do rozmów z prezydentem Bydgoszczy Wincentym Domiszem o sprawach swojego zakładu i miasta.

W ten sposób tworzyły się spontanicznie nowe siły robotnicze, co również uwidaczniało się na szczeblu ponadzakładowym.

K.K.: – Jak rozpoczęła się wasza współpraca?

J.R.: – Kiedy doszło do wyborów prezydium Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego, ci widoczni i waleczni, z bojowych zakładów, byli najlepiej postrzegani. Wszystko odbywało się w niebywałym bałaganie. Chaos udało się opanować Jankowi Perejczukowi z „Famoru”. To on rzucił hasło, że przewodniczącym powinien być ktoś ze strategicznego społecznie zakładu, a takim wydawał się, oczywiście, największy zakład w regionie, czyli „Romet”. A jeśli tak, to Rulewski. Delegaci znali też Gotowskiego i on został moim zastępcą. Wiedziałem o jego sprawności organizacyjnej, umiejętności mobilizowania ludzi, szybkości rozwiązywania problemów i samodzielności.

W regionie powstała spontanicznie uformowana ekipa, w której ja określałem cele i doktrynę związkową. Gotowski zajmował się infrastrukturą i kadrami. Swoje kompetencje wywodził z pracy zawodowej wymagającej konsekwencji i pomysłowości. Bo żeby coś naprawić, a nie ma drutu, to znajdował inny drut, a zamiast kombinerek używał zębów. Do tego był niezwykle męski, co zwłaszcza podobało się paniom w MKZ. Miał wśród nich posłuch.

K.K.: – Z podziału obowiązków w zarządzie nie wynikał nadzór Krzysztofa nad pismami związkowymi, ale w pewnym momencie Krzysztof ogłosił *votum separatum* wobec oficjalnego organu Związku.

J.R.: – Nasze pismo „Wolne Związki”, po dobrym starcie, dotknęły spory w redakcji. Częste zmiany naczelnych wywoływały poślizgi w wydawaniu gazety. Informacje

okazywały się zwietrzałe. Chybione pod względem tematycznym, np. o filozofii Peipera. Działo się to w warunkach dużego zatrudnienia w redakcji. 22 proc. spośród 112 pracowników MKZ pracowało nad wolnym słowem. Zmieniali się redaktorzy, redakcja rosła liczebnie, zatrudnione były cztery maszynistki. Treści redagowane przez prawnika-prokuratora i poetę zagubiły robotniczy etos. Zdarzało się, że ukazywał się jeden numer na miesiąc, zamiast jednego numeru co dwa tygodnie. To musiało boleć Gotowskiego, który przecież stworzył świetną bazę poligraficzną. Próby naprawy tego stanu rzeczy kończyły się oskarżeniami o cenzurę.

Kiedy jesienią 81 r. Gotowski z Filkiem zaczęli tworzyć pismo międzyzakładowe „Impulsy”, uznałem to za osiągnięcie naszego regionu. W zarządzie MKZ jednak odzywały się głosy przeciwne, powodowane niepokojem o podziały. Ja uważałem, że na tym polega pluralizm w Związku. Jednocześnie miałem świadomość, że „Impulsy” stają się organem tzw. związkowych poziomek, skupiających ok. 30 zakładów regionu, i że grozi to rozłamem w „Solidarności”.

K.K.: – Jak organizowaliście pracę dziesiątek ludzi zatrudnionych w MKZ? Czy Krzysztof miał jakiś szczególny talent organizacyjny?

J.R.: – Jego wielkość polegała na tym, że był swojski. On tworzył „grandę”. Na Pomorzu mówi się „granda” na określenie wspólnoty, która ma jasno zdefiniowany cel i potrafi go zrealizować. A szefem „grandy” jestem ja, czyli Gotowski. Umiał organizować przydzielonych mu ludzi i odwoływał się przy tym właśnie do pojęcia „grandy”: uczestniczysz w „grandzie”, to graj w „grandzie”. W tych, którzy mieli inne zdanie, częściej wątpliwości, rzucał butelką piwa i mówił: „Pij i rób”. Do tego nie był wiceprzewodniczącym siedzącym za biurkiem. Jak trzeba było, to chwycił śrubokręt i pracował. Tym imponował wszystkim.

Swoją działkę związkową doprowadził do najwyższego poziomu w kraju. Między innymi w starych murach uruchomił poligrafię, centralę telefoniczną oraz własne zasilanie elektryczne. Krzysztof podpiał się nielegalnie pod siedzibę partii (Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej) – padlibyśmy dopiero wtedy, gdyby padła partia.

K.K.: – Jak wyglądały wasze wzajemne relacje?

J.R.: – Krzysztof traktował naszą działalność z dystansem, czasem z ironią, ale odpowiadał mi ten zawadiacki styl działalności. Mieliśmy podobne poglądy i we wszystkich głosowaniach byliśmy jednogłośni – z wyjątkiem jednego przypadku.

Jedyne, za co mnie opieprzał, to kiedy strofowałem ludzi za coś, o czym nie wiedziałem, że już zostało wykonane. Mówił: „Co ty pieprzysz, Janek? Wszystko gra. Ty jeździsz do Gdańska, a tu wszystko zrobione. Widziałeś poligrafię i cztery maszyny? A jest jeszcze piąta w zapasie, zadołowana w »Elektromontażu«. Krzysztof miał fenomenalną sprawność organizacyjną.

Ja byłem angażowany w sprawy krajowe, często wyjeżdżałem do Komisji Krajowej „Solidarności” w Gdańsku. Trzeba było angażować zastępców. Jednym z ich obowiązków były cotygodniowe spotkania z załogami. Gotowski nie lubił tych spotkań i, mimo że był pierwszym zastępcą, zwał to na Antoniego Tokarczuka. Tokarczuk – inteligent, socjolog, bywało, że popadał w wątpliwości, co nie zawsze podobało się zebranim.

Ostatecznie podzieliliśmy się z Krzysztofem z powodu podpisania przez niego tzw. drugiego porozumienia warszawskiego kończącego kryzys bydgoski. To rozjeście było bolesne. Jednak coś między nami pękło, choć nadal darzyliśmy się szacunkiem. W wyborach do Zarządu Regionu nie chciał uczestniczyć, mimo propozycji delegatów. Myślę, że był szczery i nie akceptował do końca działań kierowanego przeze mnie zarządu. Jednak czytelnej alternatywy nie ogłosił.

Jan Rulewski (1944), absolwent WSI w Bydgoszczy.

Wojskowa Akademia Techniczna (1963–1965), relegowany i skierowany do zasadniczej służby wojskowej, podjął próbę ucieczki na Zachód, ujęty na terenie Czechosłowacji, deportowany do Polski, skazany na 5 lat więzienia za dezercję, zwolniony w 1969 na mocy amnestii.

Pracownik Zakładów Rowerowych „Romet” w Bydgoszczy (1970–1980), inicjator strajku w sierpniu 1980.

Przewodniczący MKZ NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy od września 1980, członek KKP, od lutego 1981 członek Prezydium KKP; od lipca 1981 przewodniczący ZR Bydgoskiego, od sierpnia 1981 przewodniczący Komisji ds. Żywności z ramienia KKP, członek KK.

Internowany 13 XII 1981, aresztowany 19 XII 1982, zwolniony w sierpniu 1984 na mocy amnestii. Konstruktor w „Romecie” w Kowalewie (1984–1985), w czerwcu 1985 organizator strajku tamże, zwolniony z pracy, 1985–1990 taksówkarz. Od grudnia 1989 przewodniczący ZR „Solidarność”.

Posel RP z listy „S”, następnie UD i UW (1991–2001). Od 2001 własna działalność gospodarcza. Senator RP z listy PO (2007–2019).

Odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (2006).

| Antoni Tokarczuk

Strajki w Bydgoszczy na szeroką skalę zaczęły się od unieruchomienia komunikacji miejskiej 28 sierpnia 1980 r. Tego dnia powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w zajezdni tramwajowej Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego.

Pojechałem rowerem do pracy w „Romecie”, a tam już się zaczął strajk, organizował się komitet strajkowy. Pracownicy umysłowi byli zdezorientowani i przestraszeni, więc ja sam zgłosiłem się na ochotnika. Jan Rulewski, który przewodził komitetowi, uznał, że skoro mam rower, będę wysłannikiem do WPK, gdzie powstawał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy.

Nie zapomnę widoku: w WPK obrady 5 osób, a nad nimi reporter Polskiego Radia Lech Lutogniewski (zarejestrowany jako TW) z mikrofonem nagrywający tajne spotkanie. Był to dla mnie szok. Podniosły się krzyki, że komitet strajkowy został już zawiązany i ja nie mam tam czego szukać. Ostatecznie udało mi się zapisać „Romet” do MKS-u i przekonałem ich też, żeby przenieśli się do naszej fabryki, gdzie mieliśmy doskonałe zaplecze: pomieszczenia biurowe, poligrafię, stołówkę, ochronę. Członkowie MKS obradowali dzień i noc, przygotowując swoją wersję 21 postulatów gdańskich, co miało być bydgoskim wkładem do ogólnopolskiego strajku. Ani na chwilę nie opuszczali swoich krzeseł, obawiając się utraty miejsc. Gdy musieli wyjść np. do WC, sadzali na swych miejscach zaufanych ludzi. Ich obawy potęgowały częste wizyty Rulewskiego, w którym upatrywali największe zagrożenie dla swoich pozycji.

W pierwszych dniach września '81 r. MKS otrzymał lokal przy ulicy Dworcowej 22 i zorganizował zebranie wszystkich członków Komitetu. Dostałem zaproszenie na to spotkanie, ale nie dostał go przewodniczący komitetu strajkowego w „Romecie” Jan Rulewski. Na miejscu okazało się, że podczas zebrania odbędą się wybory przewodniczącego komitetu. Nie było żadnych mebli i obrady odbywały się na stojąco, w atmosferze wiecowej. Udało mi się o sytuacji powiadomić Rulewskiego, ale kiedy on tam dotarł, funkcje zostały już rozdzielone.

Nagle podniósł się tumult, bo ktoś krzyknął, że do zarządu zostało wybrane małżeństwo, o czym nikt wcześniej nie wiedział. Harmider opanował dopiero Jan Perejczuk z „Famoru”, który obwieścił, że nie będzie kandydował do władz i dlatego może przeprowadzić bezstronnie wybory. Wtedy zebrani wybrali do władz nowo powołanego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego m.in. Janka Rulewskiego na przewodniczącego, a Krzysztofa Gotowskiego z „Elektromontażu” na zastępcę przewodniczącego. Ja zostałem sekretarzem, a później także wiceprzewodniczącym. Tak zaczęła się nasza współpraca z Krzysztofem, chociaż poznałem

go wcześniej, kiedy jako delegat swojego zakładu przyjeżdżał do MKS. Zawsze miał silne poparcie własnej załogi.

Gotowski zajął się całą stroną organizacyjną Komitetu. Wyposażeniem w sprzęt i meble, zakup auta, ale też organizacją spotkań, zbieraniem pieniędzy. Jasiu wymyślał różne rzeczy, a Krzysztof wprowadzał je w życie. Był „ciałem wykonawczym”, egzekutywą Rulewskiego. Ja zajmowałem się propagandą: ulotki, pisemka – czyli PR, jak można by teraz powiedzieć. Współpracowaliśmy bardzo blisko.

Rulewski, który miał za sobą przeszłość więzienną za dezercję z wojska i próbę nielegalnego przekroczenia granicy, często szukał wokół siebie tajnych agentów. Był bardzo podejrzliwy i zakładał, że jak zbiera się trzech ludzi, to jeden jest agentem. Nieraz były takie zabawy, że kazał nam siadać blisko i liczył: „Raz, dwa, trzy”. Zależnie, w którą stronę liczył, to albo Gotowski był agentem, albo ja.

Antoni Tokarczuk (1951), absolwent socjologii na KUL w Lublinie.

W latach 1975–1980 zatrudniony w ZR „Predom Romet” w Bydgoszczy, w sierpniu 1980 współorganizator strajku okupacyjnego. Sekretarz MKZ w Bydgoszczy, następnie wiceprzewodniczący MKZ ds. propagandy; wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Bydgoskiego, delegat na I KZD, członek i sekretarz KK. X 1980–V 1981 red. nac. pisma „Wolne Związki”.

W latach 80. działał w podziemnej „Solidarności”. W stanie wojennym internowany od 13 XII 1981 do 29 XII 1982.

W 1989 uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu w podzespole do spraw rolnictwa. Senator I kadencji z listy Komitetu Obywatelskiego (1989–1991). Poseł na Sejm z listy POC (1991–1993).

Radny sejmiku kujawsko-pomorskiego z ramienia AWS (1998–2001). Minister środowiska w rządzie Jerzego Buzka (1999–2001). W 2001 bez powodzenia kandydował do Sejmu z listy AWSP.

Należał do Porozumienia Centrum (w 1999 był krótko jego przewodniczącym, został wykluczony z partii), następnie został przewodniczącym Porozumienia Polskich Chrześcijańskich Demokratów. Był też jednym z liderów SKL-RNP.

Później wycofał się z działalności politycznej. W 2003 był prezesem Polonii Bydgoszcz, od 2004 do 2011 był dyrektorem Izby Gospodarczej „Wodociągi Polskie”. W 2012 został wicedyrektorem Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Bydgoszczy.

Odnznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2011) oraz Krzyżem Wolności i Solidarności (2015).

| Lech Wałęsa

Krzysztof Kopyciński: – Panie prezydencie, Krzysztof Gotowski to jedno pokolenie ludzi młodszych od pana. W 1980 r. miał 26 lat. Ciekawi mnie, jak patrzył pan na tamtych młodych działaczy pozbawionych pana doświadczenia kilku lat szarpania się z komuną.

Lech Wałęsa: – Ceniłem Gotowskiego od momentu, kiedy go poznałem na jesieni 1980 r. Uważałem, że jako robotnik jest lepszy od Rulewskiego, tylko że jest dość prostolinijny, a tacy często w walce dużo tracą. On nie miał siły, aby przebić się do pierwszej linii. A może nawet nie chciał, choć znał swoją wartość. Mogę o Krzysztofie powiedzieć tylko same dobre rzeczy. Pamiętam, że między bydgoskimi działaczami zdarzały się konflikty, a ja miałem z nimi do czynienia. On wyciągał logiczne wnioski, choć nie zawsze był za mną. Jeśli podobnie myślał, to wstawał i bronił. Nie bronił mnie, tylko słusznej sprawy.

Rulewski trochę sobie pomagał, idąc na skróty, bo był większym demagogiem. Natomiast Gotowski przedstawiał argumenty, a tacy czasami przegrywają. Widziałem go w paru sytuacjach i on zawsze brał pod uwagę argumenty i one przekonywały. Często ludzie się zgadzają z jakimś stanowiskiem, ale siedzą cicho. Gotowski był aktywny i głośno stawał po którejś ze stron. I dlatego był bardzo dobrym działaczem.

K.K.: – Kilka dni po internowaniu Gotowski został przewieziony na rozmowy z ministrem Cioskiem w sprawie tzw. neo-Solidarności, ale odmówił współpracy. Do więzienia w Potulicach nie wrócił, bo został zwolniony do domu. Długo ciągnęło się za nim podejrzenie, że mógł zdradzić prawdziwą „Solidarność”. A władzom zależało, aby stracił on wiarygodność. Krzysztof to strasznie przeżył.

L.W.: – To było celowe działanie władz i SB. Ja przewidywałem, że będą takie gierki, że będą chcieli rozwalić mnie, a jak mnie to i cały Związek. Dlatego budowałem swoją wielką pozycję wodza, żeby nikt mi nie stanął na drodze, mimo podejrzeń, że chcę być dyktatorem. Dzięki temu nikt nie był w stanie zająć mojego miejsca po wprowadzeniu stanu wojennego, chociaż niektórzy próbowali. Kornel Morawiecki, zakładając „Solidarność Walczącą”, chciał to zrobić w najtrudniejszym dla mnie momencie. Zdradził mnie. Byłem wtedy przetrzymywany, nawet nieinternowany, władze robiły wszystko, aby mnie złamać lub kupić. Myśleli, że mnie dostaną. Po dwóch miesiącach, kiedy im się to nie udało, dopiero dali mi papier o internowaniu.

K.K.: – Gotowski był w pana ekipie negocjującej z rządem kwestię rozwiązania kryzysu bydgoskiego. On również opowiedział się ostatecznie za odwołaniem strajku generalnego.

L.W.: – Strajk generalny szybko unicestwiłby nasze zdobycze. Ja nastawiałem się na to, żeby ludziom rozdać jak najwięcej wolności, której odebranie później będzie trudne. To jest prosta filozofia. Chodziło o to, żeby każdy jak najwięcej jej posmakował. Przy takich moich brakach, lukach w wykształceniu, musiałem się koncentrować na najważniejszej sprawie. Miałem swoją koncepcję walki, ale nie mogłem jej ujawniać. Musiałem ją robić. Ja miałem parcie na Polskę i niech się każdy dołączy i robi, na ile go stać. A nie żebym ja każdemu pomagał, czy go upraszał.

K.K.: – Oglądamy zdjęcia z tamtego okresu, na nich Modzelewski, Celiński, Jurczyk, Kuroń. Czy mógłby pan wskazać tego, który był panu najbliższy? Mówił pan, że Modzelewski był najmądrzejszy.

L.W.: – Tak, ale w pewnym momencie odskoczył i musiałem się z nim pożegnać. Stworzyłem warunki, że musiał zrezygnować. Takie rzeczy też się robi. Nie dla siebie, ale dla sprawy. Ja pozbywałem się ludzi, którzy nie pasowali do mojej koncepcji, bo ja grałem o wolną Polskę. I grałem nie za ostro, ale szedłem do przodu. Dlatego nie przywiązywałem się do nikogo. Bo ktoś dziś mi pasował, ale jutro już nie. Mówiłem: „Trudno, nie pasujesz już mi, musimy się rozstać”. To jest cholernie trudna rola lidera, który chce coś ważnego zrobić. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że dużych błędów nie popełniłem. A za drobne przepraszam.

K.K.: – W latach 80. dużą rolę odgrywało wielu byłych wysokich funkcjonariuszy partyjnych oraz generałów utrzymywało bliski kontakt z towarzyszami radzieckimi. Mieczysław Rakowski w swoich pamiętnikach pisze np. o relacjach sekretarza KC PZPR Stanisława Kani z ambasadorem ZSRR w Warszawie. Oni przecież ewidentnie byli ludźmi Moskwy.

L.W.: – Pan wyciąga złe wnioski. Ci ludzie z wyższych sfer władzy w PRL znali potęgę sowiecką. Ja pytałem swego czasu generałów: „Dlaczego, do cholery, przeskadzaliście »Solidarność«? Oni odpowiadali: „W każde polskie miasto były wycelowane rakiety. Nasi radzieccy koledzy podczas szkoleń sztabowych w Moskwie pokazywali symulacje, jak ich rakiety trafiają w polskie miasta”. Pach – i Gdańsk nie ma. Dlatego ci generałowie mówili: „Ten Wałęsa to może i fajny facet, ale trzeba go hamować, bo Sowietom nigdy nie zgodzą się na jego żądania. On doprowadzi do nieszczęścia. Nas wystrzelają i ich wystrzelają”. Ja nie wiem, czy wówczas byłbym taki odważny, gdybym widział te rakiety wycelowane w mój dom. Poza tym trzeba pamiętać, że do tamtej elity wielu ludzi wchodziło z myślą, że rozpieprzą ten ustrój od środka. Udawało się – nie udawało. Oczywiście, wchodził też zdrajca.

Czy pan wie, że prymas Wyszyński wysyłał księży na agentów, żeby mieć informacje? Prymas nie żyje, a tamten w dokumentach figuruje jako agent. Dlatego dzisiaj uczciwe rozliczenia są cholernie trudne.

Ale gdybyśmy chcieli rozliczeń, to trzeba byłoby rozliczyć odpowiedzialnych za zdradę w 1939, w 1945 – przecież Zachód nas zdradził, oddali nas Hitlerowi,

a potem Rosji. W ostatnich czasach – my w krajach próbujących wybić się na niezależność dostawaliśmy z Zachodu 5 proc. tego, co dostawał Gorbaczow. 95 proc. pomocy z USA szło na pierestrojkę i głośność. My musieliśmy walczyć z Amerykanami i z Sowietami. I nam się udało, pomógł palec boży. Ale jak rozliczyć tamtą zdradę?

Lech Wałęsa (1943), ukończył ZSZ w Lipnie.

Elektryk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina (1967–1976), zwolniony z pracy za krytykę dyrekcji i związków zawodowych.

W grudniu 1970 członek stoczniewego KS, 19 XII 1970 zatrzymany, przetrzymywany w KW MO w Gdańsku, po 4 dniach zwolniony.

Od 1978 w Wolnych Związkach Zawodowych Wybrzeża, współpracownik KSS KOR. Wielokrotnie zatrzymywany, karany przez kolegia ds. wykroczeń grzywnami, m.in. za udział w obchodach 11 Listopada i rocznicy Grudnia '70.

Po rozpoczęciu 14 sierpnia 1980 strajku w SG stanął na jego czele. Sygnatariusz Porozumień Sierpniowych, przewodniczący KKP, od 2 X 1981 przewodniczący KK „S”.

Po 13 XII 1981 zatrzymany, namawiany do podjęcia współpracy z władzami. Zwolniony 14 XI 1982; powrócił do pracy w SG.

Laureat Pokojowej Nagrody Nobla (1983).

Spotkanie Wałęsy z ministrem spraw wewnętrznych gen. Czesławem Kiszczakiem w sierpniu 1988 r. zapoczątkowało rozmowy dot. warunków ponownej legalizacji „S” i przygotowań do obrad Okrągłego Stołu (6 II – 5 IV 1989).

W grudniu 1988 Wałęsa powołał Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym „S”, który zorganizował kampanię KO „S” przed wyborami 4 czerwca 1989.

W sierpniu 1989 Wałęsa utworzył koalicję między OKP a ZSL i SD, co umożliwiło powołanie pierwszego niekomunistycznego rządu w powojennej Polsce, z Tadeuszem Mazowieckim na czele.

1990 w 2. turze wyborów prezydenckich pokonał Stanisława Tymińskiego.

22 XII 1990 zaprzysiężony jako pierwszy prezydent RP wybrany w wyborach powszechnych.

W 1995 ubiegał się o reelekcję, w 2. turze wyborów został pokonany przez Aleksandra Kwaśniewskiego.

| Teresa Zielińska

Krzysztof Kopyciński: – Wiele lat znała pani Krzysztofa. Poznaliście się w „Elektromontażu”, pracowaliście razem w laboratorium tej firmy. Na czym polegała ta praca?

Teresa Zielińska: – Ta komórka organizacyjna nazywała się „laboratorium elektryczne”. Pracowało w niej chyba 6 osób, głównie elektrycy i energetycy. Zajmowali się badaniami i serwisowaniem różnych urządzeń, które produkowała i montowała nasza firma. Ja prowadziłam administracyjną obsługę tej grupy. Pano wie byli w ciągłym ruchu, bo „Elektromontaż” realizował projekty w całym regionie. W 1979 r. zostałam przeniesiona do innego działu i mój kontakt z Krzysztofem był sporadyczny.

K.K.: – Rok później o Krzysztofie było w „Elektromontażu” głośno.

T.Z.: – W sierpniu 1980 r. rozpoczęły się strajki i ta fala dotarła także do nas. Głośne stały się nazwiska osób, które stanęły na czele protestów w „Elektromontażu”, jak inżynier Zaklikowski z działu przygotowania produkcji i Gotowski z laboratorium. Rola Krzysztofa wydawała mi się oczywista, bo pamiętałam, że on nie potrafił usiedzieć spokojnie w jednym miejscu zbyt długo.

K.K.: – Jakie były relacje komitetu strajkowego z dyrekcją zakładu w tamtym czasie?

T.Z.: – Dyrektor „Elektromontażu” Henryk Kaczmarek miał zawsze duży szacunek do ludzi, swoich pracowników. Nigdy nie przeszedł przez plac, żeby się nie przywitać i zapytać, co słychać. Gdy pojawiał się w sekretariacie, a byli tam ludzie, też pytał, co trzeba załatwić. W Dniu Kobiet osobiście składał nam, wszystkim kobietom, życzenia.

K.K.: – Kilka lat potem pracowała pani w firmach Krzysztofa Gotowskiego. Jakie były początki tych jego biznesów?

T.Z.: – Zaczęłam pracę u Krzysztofa kilka lat po jego odejściu z „Elektromontażu”. Prowadził wtedy dwie spółki cywilne ze swoją drugą żoną Ewą: „Rawex” i „Poldi”.

Ja trafiłam do „Rawexu” w październiku 1990 r. W maju 1995 r. przeszłam do spółki „Poldi”, w której od 1996 r. byłam główną księgową. W trakcie pracy u Krzysztofa skończyłam studia ekonomiczne.

„Poldi” s.c. powstała w 1991 r. i prowadziła handel detaliczny w sieci 60 czerwonych kiosków w Bydgoszczy oraz w dwóch sklepach meblowych: w Bydgoszczy i w Świeciu. Praca tam odbywała się na dwie zmiany, więc sporo ludzi miało zatrudnienie. W związku ze zmianami na rynku działalność została wygaszona w końcu lat 90. Dyrektorem spółki był od 1996 r. Marek Gotowski, brat Krzysztofa.

„Rawex” s.c. wytwarzał i sprzedawał m.in. artykuły chemii gospodarczej. W 2000 r. „Rawex” spółka cywilna została przekształcona w spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością.

Firmy Gotowskiego zatrudniały ludzi na umowach o pracę. Tylko w „Poldi” większość to osoby niepełnosprawne.

K.K.: – Mówiła pani, że zdarzały się przypadki, że ludzie, którym Krzysztof pomógł, dając np. pracę, nie zawsze to doceniali, a wręcz przeciwnie...

T.Z.: – Krzysztof był zawsze pozytywnie nastawiony do życia i ludzi. Na niektórych osobach się zawiódł, ale pomocną rękę wyciągał do wszystkich, bo wierzył ludziom. Zawsze chodził uśmiechnięty. Nieraz powtarzał: – „Dzisiaj słońce nie świeci, ale zaświeci jutro. A jak nie jutro, to pojutrze. A jak nie pojutrze, to później. Zawsze jest szansa, że będzie lepiej”.

Nawet najtrudniejsze sytuacje, jakie zdarzały się między pracownikami, rozwiązywał z rozwagą i spokojnie. Wiele lat pracowaliśmy w jednym budynku i nigdy nie słyszałam jego podniesionego głosu. Wobec pracowników był wyrozumiały, pomagał ludziom, nikt, kto się do niego zwrócił o pomoc, nie został odesłany z kwitkiem. Jako księgowa wiem, jak wielu osobom pomógł, zwłaszcza tym spotkanym w okresie „Solidarności”.

K.K.: – Krzysztof wspierał też ludzi sobie kompletnie nieznanym, mówił o społecznej odpowiedzialności biznesu.

T.Z.: – Pomagał on nie tylko tym, którzy byli najbliżej jego firmy. Bezustannie dostawałam polecenia od szefa przekazania różnych kwot szkołom, stowarzyszeniom, klubom sportowym kształcącym dzieci i młodzież. Jako zagorzały kibic był wieloletnim sponsorem żużlowców Polonii. Wspierał też piłkarskie szkółki Polonii i Zawiszy. Przed każdymi świętami przygotowaliśmy paczki dla dzieci pracowników, ale też dla uczniów szkół i domów dziecka oraz ośrodków dla bezdomnych.

Ta część Bydgoszczy, w której znajdowała się siedziba „Rawexu”, nazywa się Zimne Wody. Krzysztof brał udział w wielu akcjach organizowanych przez samorząd tej dzielnicy, także świadcząc tu charytatywnie usługi budowlane na rzecz potrzebujących.

Teresa Zielińska – ukończyła Akademię Ekonomiczną w Poznaniu.

Pracowała w „Elektromontażu”, „Rawexie”, „Poldim” i w firmie „Gotowski Sp. z o.o.”

I Materiały prasowe i dokumenty

KOMUNIKAT NR 5

Prezydium KKP w Bydgoszczy

1. Do Bydgoszczy przybył w dniu dzisiejszym powołany przez wicepremiera Mięczyśława Rakowskiego zespół ekspertów rządowych w następującym składzie:

Józef Żyta, zastępca prokuratora generalnego,
Józef Mikos, dyrektor departamentu w Ministerstwie Sprawiedliwości
dr Stefan Zieliński, dyrektor departamentu w Ministerstwie Zdrowia
Zbigniew Piesiewicz, doradca ministra d.s. związków zawodowych.

W godzinach popołudniowych odbyło się w siedzibie MKZ spotkanie specjalnie powołanej komisji Prezydium MKZ Bydgoszcz pod przewodnictwem Bogdana Kościerskiego z rządowym zespołem ekspertów. W spotkaniu uczestniczył w charakterze obserwatora Zbigniew Bujak z ramienia Prezydium KKP. W toku spotkania kilkunastu przedstawicieli MKZ Bydgoszcz przedstawiło szczegółowo przebieg posiedzenia WRN w Bydgoszczy w dniu 19.3.br. oraz wkroczenia MO i SB na salę obrad zakończoną policjmem grupy działaczy NSZZ "Solidarność" uczestniczących w tym posiedzeniu.

W wypowiedziach podkreślono, że akcja podjęta przez władze administracyjne oraz MO i SB miała charakter bezprecedensowy i niedopuszczalny. Przedstawiciele "Solidarności" zostali zaproszeni przez Prezydium WRN, gdzie mieli zaprezentować swoje stanowisko w tak istotnych dla społeczeństwa problemach jak wyżywienie narodu i społeczno-prawna sytuacja rolnictwa i rolników indywidualnych, ponadto zamierzali poinformować radnych o przyczynach strajku okupacyjnego okłopotów w budynku WK ZSL w Bydgoszczy. Mimo zapewnien ze strony Prezydium WRN i jej przewodniczącego Edwarda Bergera delegatów MKZ NSZZ "Solidarność" postawiono w sytuacji przymusowej, pozbawiając ich przyrzeczonego uprzednio prawa głosu. Wezwano także funkcjonariuszy MO i SB, którzy przy użyciu siły wyrzucili przedstawicieli "Solidarności" na teren ogrodzonego i zamkniętego placu przy gmachu WRN, gdzie ciężko pobite przewodniczącego bydgoskiego MKZ-u Jana Rulawskiego, członka prezydium MKZ Mariusza Łabentowicza oraz członka "Solidarności" rolników indywidualnych Romana Bartoszcze.

Przedstawiciele "Solidarności" z oburzeniem mówili o postawie władz administracyjnych, organów ścigania i Prezydium WRN, natomiast z uznaniem spotkali się postawa tych 45 radnych, którzy zostając na sali starali się znaleźć wyjście z konfliktowej sytuacji i uzgodnić z działaczami MKZ-u wspólny komunikat. Z całym naciskiem stwierdzono, że "Solidarności" zależy na spokoju i rozwiązaniu konfliktu, jednakże wymaga to dobrej woli władz, a w szczególności podjęcia działań zapobiegających powstawaniu podobnych sytuacji w przyszłości. Podkreślono, że powstała sytuacja spotkała się z bardzo ostrym napiętnowaniem między innymi przez zakłogi licznych zakładów pracy, pracowników naukowych i studentów, dziennikarzy z całego kraju, którzy bydgoskiemu MKZ NSZZ "Solidarność" wyrazili poparcie i sympatię.

Komunikat Prezydium KKP z 20 marca o przyjeździe do Bydgoszczy zespołu ekspertów rządowych z wiceprokuratorem generalnym Józefem Żytą na czele. (Ze zbiorów Józefa Herolda)

Bydgoszcz, dnia 17.7 1982 roku 44
85- Tajne spec. znaczenia -

Egz. nr ...

NACZELNIK WYDZIAŁU V
KOMENDY WOJEWÓDZKIEJ MO

B-009/82

W M I E J S C U

W dniu 9.07.1982 roku osobowe źródło informacji tut. Wydz. II spotkało się z Z. SIERADZKIM, który opowiadał mu o jego kontrolowaniu i systematycznym podsłuchiowaniu przez SB. Podczas pierwszego jego przesłuchania SB chciała się dowiedzieć od niego - wnikliwie rozpoznać schemat działalności Polskiej Partii Pracy, lecz to im się nie udało bo oprócz niego był jeszcze jeden internowany i obaj nic ciekawego SB nie powiedzieli. Mówił o połączeniu się grup "Solidarności", które działały w rozbiu na terenie miasta Bydgoszczy i w województwie. Czołowymi działaczami, którzy stoją na czele Regionalnego Komitetu Wykonawczego "Solidarności" są Ob. K. GOTOWSKI, FILKA i LEWANDOWSKI. Gotowski jest przewodniczącym Komisji Pomocy Społecznej dla rodzin internowanych i byłych pracowników ZR "Solidarności". Sieradzki zapytał naszego TW, czy nie chciałby razem z nim, TW odpowiedział mu, że chętnie będzie wykonywał wszelkie polecenia, wówczas Sieradzki zapytał go:

1. czy ma już zorganizowaną grupę do działania - na co odpowiedział że nie,
2. czy był podczas przesłuchiwania w MO werbowany przez SB - odpowiedział, że nie był.

Nawiązując do pkt. 1 Sieradzki potem wyjaśnił, że ludzie, którzy nie mają żadnej grupy próbują rozpracować organizację dla celów SB. I są tacy, którzy przychodzą do nich już z pewną zorganizowaną grupą i propozycją i tych ludzi można szybciej wciągnąć, gdyż sprawdzenie ich jest łatwiejsze. Wciągnięcie tych osób nie zależy jednak od niego lecz od całego prezydium Regionalnej Komisji Wykonawczej. Nasze źródło zaproponowało mu, że jeżeli go przyjmą to może zająć się przerzutem materiałów "Solidarności" na co Sieradzki odpowiedział, że już dawno o tym myślał lecz nie mieli bliższych kontaktów z kolejarzami.

do działania żeby
nie będzie
wał się będzie
ków "Solidarności"
sze podziemnego
ch akcji strajko-
który został

dniew "Solidarność
wana doprowadzą

ktymie mają oni
g połączenia
aż mały krok

i Wykonawczej

WYKONAWCZY



BYDGOSZCZ
16.11.1981r.
3
1.12.1981 R.

16.11.1981r.

Solidarność
w regionie

1.12.1981 R.

DWUTYGODNIK KOMISJI Zakładowych

O DEMOKRACJI
I
(NASZ PROGRAM)

Dabujemy się od Sierpnia w masowym wydaniu (bo przecież przedtem jednostkowy) poczynania tego typu też były nieliczne) ruch odnowy nie jest ruchem ideologicznym. Nie tworzy on bowiem nowych doktryn i idei, ale tylko odwarza, nadaje właściwe brzmienie starym, odwiecznym formom życia społecznego. Nic też dziwnego, że przyjęty na I Zjeździe Delegatów NSZZ "Solidarność" program jest rekonstrukcją, jak to się między innymi mówi w naukach społecznych, czyli funkcjonujących na wspólnej świadomości wartości dotyczących współżycia międzyludzkiego. Jeśli sięgniemy w historię, to okaże się, że wartości, które miały dla nas ogromne znaczenie były demokracją. Jak mało który naród przywiązywałmy wagę do rządów większości, choćby wspólnie uporczywą walkę szlachty o współudział w decydowaniu o sprawach publicznych. Nic też dziwnego, że fundamentem życia naszej solidarnościowej społeczności... jest demokracja. Mówi o tym VII rozdział programu pt "Nasz Związek".

Różne są definicje demokracji. My przyjmujemy tę najprostszą, a zarazem najbardziej realną w realizacji. Uważamy, że opiera się ona na podporządkowaniu się przez jednostkę woli większości przy zachowaniu szacunku dla poglądów mniejszości. Podporządkowanie? Czy o to walczylismy, aby teraz się podporządkowywać? Ktoż zważył. Tak, bowiem na wspólnym życiu, a takim jest bez wątpienia życie w Związku, musi być jakiś regulator zaszywał rozbieżnych interesów poszczególnych jednostek. Jeśli chcemy być razem, to musimy się podporządkowywać - innego wyjścia nie ma. Komu się podporządkowywać? Oczywiście, że woli tych, których jest więcej. Bo jest to najrozsądniejsze. Jak wykazuje praktyka, choćby w regionie bydgoskim, nie dla wszystkich jest to oczywiste. Są przywódcy, którzy narzucają swój pogląd zarówno poprzez demagogię, czyli przekonywanie bez argumentów, hochsztapleristykę, jak i poprzez sprytne sterowanie dyskusją poprzedzającą demokratyczne głosowanie. Takie niepożądane zachowanie woli większości, nie zawsze świadomym, ale przez tę większość, bowiem każdy człowiek jako całość bardzo wolno dostrzega to wspólne poglądy, grozi rozłamem. A przecież jedność zwarta w jakieś przedziwnej, niezrozumiałej głównie za granicą, cesze naszego związku - solidarność jest naszą siłą.

Przy solidarnościowej wykładni demokracji rodzi się problem szacunku dla postaw jednostkowych. Przecież już na samym początku program mówi, że "u podstaw działania stać musi poszanowanie człowieka". Jak pogodzić ten szacunek z podporządkowaniem? Droga kompromisu - podporządkowanie w sprawach najważniejszych, głównych, swoboda w sprawach mniej ważnych, w praktycznym rozwiązywaniu problemów. Nie można przecież iść pod sznurki, każąc żyć i pracować w innych warunkach, inne ma doświadczenia i na wyrost światnie ujmuje to znak "Solidarność" - liście i obijające tłum ludzi iść w jednym kierunku, zjednoczone, w tym samym kierunku, a jednak każdy idzie inaczej. "Do-

zwala to na wzbogacenie życia związkowego o nowe formy. [...] Trzeba oprócz całej pracy naszej organizacji na zasadach równości poglądów przy równoczesnej jedności działania" - mówi się w VII rozdziale programu.

Gdzie jest granica między sprawą ważną a mniej ważną? Gdzie jest granica między tolerancją a lekceważącym pobłażaniem dla każdego poglądu? - oto pytania, na które program nie daje odpowiedzi, a które rozstrzygnąć można jedynie w oparciu o doświadczenia i tzw. wyczucie. Moja rada - przy rozwiązywaniu tego typu dyalematów zawsze warto zastanowić się na ile iść, czy inne rozwiązanie przyjdzie się dobru więc - szczerze. Ideą bowiem jakiegokolwiek działania w życiu organizacji winna być służebność. Bo życie wspólne to nie życie indywidualne, w którym obowiązują cała - kłopotliwa, pozornie bardziej wygodna /pozornie, bowiem uczucie rozliczenia się z sobą jest równie trudne/ zasady.

STEFAN PASTUSZEWSKI

NIECH WRESZCIE PRZEMÓWIA

Od 17 listopada br. trwa akcja pod hasłem "zjedźmy z murów, gdy wejdziesz na anteny i ekrany", zorganizowana uchwałą Komisji Krajowej NSZZ "Solidarność" z 4 listopada 1981 r.

Jest ona kolejną próbą wyegzekwowania od władz realizacji art. 83 Konstytucji PRL, który gwarantuje obywatelom wolność słowa, zapewniając społeczeństwu i jego organizacjom dla uszczuplenia tej wolności dostęp do środków masowego przekazu.

Wbrew tej konstytucyjnej zasadzie oraz wbrew pkt.3 Porozumienia Gdańskiego, w którym ustalono między innymi dostępek do nich "Solidarność" i poddanie ich społecznej kontroli, w telewizji, radu i prasie, nadal mówi się i pisze o nas za nas i to wyłącznie źle. O tym, że środki masowej komunikacji są własnością społeczną "zapomniano" w ogóle, bo, niektóre Barzdo Ważna Oświadczenia głoszą nawet oficjalnie, iż jedynym ich właścicielem jest państwo.

Jest więc nasza akcja bardzo potrzebna, aby udzielić społeczeństwu jego prawo do tej własności. Jest ona również konieczna po to, by władza zdała sobie wreszcie sprawę z tego, że żadna formuła porozumienia narodowego nie będzie możliwa dopódy, dopódy nie przemówimy w swoich sprawach własnym głosem.

Realizując uchwałę KK, zespół musimy wszystkie nasze siły i wszystkie środki jakie dysponujemy, boć w tym co dotyczący robić się w regionie wygląda na udziałem pozorne. Racjonalne plakaciki, głoszące tak czy owak prawdę jak ta, że "telewizja kłamie" lub że "umyślnie mówią o sobie sami" to doprawdy niewiele. W dodatku jest ich tak mało, że w zasadzie prawie ich nie widać.

Apelujemy zatem do wszystkich kamplii zakładowych w pomocy Zarządów Regionu, przekazując im swoje inicjatywy i pomysły, drukując, malując i pisząc sami. Niech nie zabraknie i Waszych własnych plakietek, plakatów i transparentów.

Niech matry i ulice nareszcie przemówią.

REDAKCJA

Dwutygodnik „Impuls”. Trzeci i ostatni numer ukazał się 1 grudnia 1981 r. (Archiwum autora)

| **Kalendarz Bydgoskiej Wiosny '81**

| **8 lutego**

Podczas wiecu „Solidarności Chłopskiej” i „Solidarności Wiejskiej”, którego współorganizatorem był MKZ NSZZ „Solidarność”, na Starym Rynku w Bydgoszczy ogłoszono rezolucję wzywającą do zwołania nadzwyczajnej sesji WRN poświęconej sprawom wyżywienia narodu, rolnictwa i chłopskiego ruchu zawodowego.

| **23 lutego**

W gmachu UW odbył się X Wojewódzki Zjazd Kółek i Organizacji Rolniczych. W zjeździe tym uczestniczyła przeważająca większość delegatów wybranych podczas wyborów, które miały miejsce w I i II kwartale 1980 r., a więc przed sierpniową zmianą krajobrazu politycznego Polski. Grupa członków „Solidarności Chłopskiej” żądała więc uczestnictwa w zjeździe delegatów, którzy zostali wybrani na samorzutnie organizowanych zjazdach kółek rolniczych i związków byłych kółek rolniczych. Na salę obrad wpuszczono jedynie 5 rolników ze Stanisławem Mojzesowiczem na czele.

| **24 lutego**

W bydgoskich gazetach – „Ilustrowanym Kurierze Polskim” nr 38/ /11016, „Dzienniku Wieczornym” i „Gazecie Pomorskiej” nr 38/9971 opublikowano tekst wspólnego komunikatu Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy i Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy dotyczący rozmów, jakie odbyły się w sobotę 21 lutego pomiędzy przedstawicielami MKZ-etu: przewodniczącym Janem Rulewskim, wiceprzewodniczącym – Krzysztofem Gotowskim i doradcą – Jarosławem Wenderlichem, a przedstawicielami władz partyjnych i administracyjnych: sekretarzem KW PZPR – Zenonem Żmudzińskim, wicewojewodami – Romanem Bąkiem, Marianem Józwiakiem i Stefanem Warczakiem i zastępcą przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Planowania Jerzym Graczykowskim.

Opublikowany komunikat zawiera m.in. następujące sformułowanie: „Przedstawiciele NSZZ »Solidarność« poinformowali, że na podstawie rezolucji podjętej na wiecu 8 bm. na Starym Rynku w Bydgoszczy, zwrócili się do prezydium WRB z prośbą o zwołanie sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej, poświęconej sprawom gospodarki rolnej i zawodowi rolnika”.

| 5 marca

Na posiedzeniu Prezydium WRN działacze „Solidarności” zapoznali członków Prezydium z podjętą w dniu 8 lutego rezolucją i przedstawili prośbę zwołania w trybie pilnym nadzwyczajnej sesji WRN. Większość członków Prezydium stwierdziła, że problem ten jest sprawą pierwszoplanową, jednakże sesję taką można zwołać dopiero w maju. Zdecydowane stanowisko „Solidarności” spowodowało, że jeden z członków Prezydium zaproponował, aby w końcu dopuścić przedstawicieli MKZ-etetu do zaprezentowania swoich opinii na najbliższej Sesji WRN punkcie „Zapytania i wolne wnioski”.

| 8 marca

W Domu Kultury ZWT „Belma” przy ulicy Grunwaldzkiej 50 odbył się zjazd delegatów kółek rolniczych z 28 gmin (czyli ponad połowy) – województwa bydgoskiego. Wybrano Radę i Zarząd WZKR. Przewodniczącym Rady został Stanisław Mojzesowicz. Ustalono, że WZKR działać będzie równoległe do WZKiOR.

| 9 marca

Wiceprzewodniczący MKZ Krzysztof Gotowski wraz z członkiem Prezydium MKZ – Bogdanem Guściem wziął udział w spotkaniu sekretarzami KW PZPR – Januszem Zemke i Zenonem Żmudzińskim. Omawiano sprawy powołania wspólnych komisji problemowych i form współdziałania oraz udziału w sesji WRN.

| 12 marca

Utworzono wspólny Wojewódzki Komitet Strajkowy, którego przewodniczącym został członek prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZRI „Solidarność” – Roman Bartoszcze (Sławęcina, gm. Inowrocław). Ogłoszono stan gotowości strajkowej w woj. bydgoskim. WKS w swym komunikacie stwierdził, że „cała odpowiedzialność za skutki jawnego lekceważenia praw obywateli – rolników spada na kierownictwo społeczno-gospodarcze województwa”.

| 16 marca

Ok. 9.00 w gmachu WK ZSL przy ul. Dworcowej 87 w Bydgoszczy rozpoczął się chłopski strajk okupacyjny o zasięgu ogólnopolskim. Bezpośrednią przyczyną strajku był konflikt sprowokowany przez władze WZKiOR, które nie chciały uznać WZKR, określając tę organizację jako nielegalną. Przedstawiciele chłopów, udawszy się ok. godz. 8.00 do siedziby WZKiOR, zostali pomieszczenia zamknięte i zaplombowane. Pracownicy tej instytucji, mającej na celu m.in. obronę interesów chłopów, uciekli przed chłopami. Grupa rozgoryczonych i rozgniewanych rolników udała się więc do siedziby WK ZSL celem uzyskania poparcia i pomocy.

Tam właśnie rozpoczęto strajk okupacyjny, mając ZSL za politycznego rzecznika interesów chłopów, mimo że działacze ZSL nie bardzo chcieli z nimi zostawać i twierdzili, że nie są władni w załatwianiu spraw chłopskich.

Strajk miał na celu ostateczne rozwiązanie problemu kółek rolniczych, które winny być tylko jednostkami usługowo-gospodarczymi, a nie społeczno-zawodowymi. Drugim głównym postulatem, realizacji którego żądali chłopci, jest prawne uznanie niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność” jako społeczno-zawodowej reprezentacji rolników polskich, a także głównego gwaranta porozumień zawartych w Rzeszowie i Ustrzykach Dolnych. Strajkujący żądają, aby NSZZ RI „Solidarność”, która była stroną Porozumienia Rzeszowskiego i Ustrzyckiego została uznana, choćby dekretem Rady Państwa, jak to było swego czasu z NSZZ „Solidarność”.

| 17 marca

Wczesnym ranem do okupowanego gmachu WK ZSL w Bydgoszczy przybyła Anna Walentynowicz – członek Prezydium MKZ NSZZ „Solidarność” w Gdańsku. Wyraziła ona pełne poparcie dla postulatów strajkujących chłopów. O godz. 6.00 chłopci gremialnie odśpiewali „Kiedy ranne wstają zorze” i rozpoczęli rozmowy z przybyłymi do Bydgoszczy: przewodniczącym Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” – Janem Kułajem oraz przewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Stoczniovców w Gdańsku – Henrykiem Lenarciakiem i członkiem Komitetu Zakładowego NSZZ „Solidarność” w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. – Stanisławem Burym.

Wojewódzki Komitet Strajkowy, uznając, że te trzy postulaty zgłoszonych żądań mają zasięg ogólnopolski oraz ich spełnienie mieć będzie wpływ na rozwiązanie podstawowych problemów wsi polskiej, podjął uchwałę o przekształceniu się Wojewódzkiego Komitetu Strajkowego w Ogólnopolski Komitet Strajkowy. Uchwałę tę poparł przewodniczący OKZ NSZZ RI „Solidarność” – Jan Kułaj. Opracowano odpowiedni dokument.

| 18 marca

12.00 – w okupowanym przez strajkujących chłopów gmachu WK ZSL w Bydgoszczy przeprowadzono rozmowy na temat kontynuacji akcji protestacyjnej prowadzonej przez rolników, lecz czynnie popieranej przez NSZZ „Solidarność”. W rozmowach udział wzięli m.in.: przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Strajkowego NSZZ RI „Solidarność” – Roman Bartoszcze, prezes Rady WZKR – Stanisław Mojzesowicz, przewodniczący MKZ NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy – Jan Rulewski, wiceprzewodniczący MKZ NSZZ „Solidarność” – Krzysztof Gotowski, doradca NSZZ RI „Solidarność” – dr Maciej Wierzbowski i proboszcz

parafii Matki Boskiej Częstochowskiej w Bydgoszczy – ks. Bogusław Jerzycki. Omawiano też sprawy, które miały być przedstawione na sesji WRN 19 marca o godz. 10.00, a poświęcone problemom wyżywienia narodu, chłopskiego ruchu zawodowego oraz samego strajku. Ustalono, że 5 chłopów weźmie udział w sesji, w tym jeden zabierze głos. Wybór padł na Michała Bartoszcze, ojca Romana.

| 19 marca

Rzecz bez precedensu w historii polskiego systemu przedstawicielskiego zdarzyła się podczas VI Sesji w Bydgoszczy 19 marca 1981. Manipulacja prawno-organizacyjna dokonana przez Prezydium WRN z przewodniczącym Ryszardem Bergerem na czele, prawdopodobnie w ścisłym porozumieniu z obecnymi na sesji: wicepremierem Stanisławem Machem, wicewojewodą bydgoskim Romanem Bąkiem, wicewojewodą bydgoskim Władysławem Przybylskim i sekretarzem KW PZPR Bogdanem Dymarkiem doprowadziła do nieprawego zerwania Sesji.

Wszystko zostało z góry ukartowane w powodu faktu, że w punkcie „Zapytania i wolne wnioski” działacze „Solidarności” mieli przedstawić problemy rolnictwa i chłopów, głównie zaś strajku okupacyjnego, który ma miejsce w WK ZSL w Bydgoszczy. Wystąpienie to ustalono podczas posiedzenia Prezydium WRN w dniu 5 marca br. MKZ teleksem zaprosił członków „Solidarności” do udziału w Sesji. Z grupą „Solidarności” przybył specjalny wysłannik prymasa Polski dr Romuald Kukołowicz. Działacze „Solidarności” i część radnych zebrali się w sali obrad, celem przedyskutowania sposobów wyjścia z zaistniałej sytuacji oraz zredagowania wspólnego komunikatu z VI Sesji WRN. Równocześnie przerwano łączność, wyłączono nagłośnienie sali i zamknięto wszystkie wejścia do gmachu UW, które od samego początku były strzeżone przez służbę porządkową. W pewnym momencie rozmowy członków MKZ NSZZ „Solidarność” z grupą 45 radnych, którzy poczuli się do ratowania honoru Rady, zostały przerwane.

Radni wyszli z sali w celu przedyskutowania z wicewojewodami w osobnym pomieszczeniu (sala nr 145) przyczyn zaistniałego konfliktu. W imieniu Prezydium WRN skłonił ich do tego wiceprzewodniczący WRN, poseł na Sejm Antoni Wesołowski.

Równocześnie o godz. 17.00 wicewojewoda Przybylski rozpoczął w innym pomieszczeniu zwołaną rano konferencję prasową poświęconą „zinterpretowaniu przebiegu sesji”. Konferencja była wielokrotnie przerywana z uwagi na ciągłe odwoływanie wicewojewodów do telefonu, a następnie raptownie zakończona. W konferencji tej nie uczestniczył żaden członek Prezydium WRN. O godz. 18.50 wicewojewoda R. Bąk wezwał do opuszczenia sali w ciągu 10 minut, wezwanie to powtórzył, udzielając przy tym pouczenia, prokurator rejonowy Janusz Pejka, który asystował przy całej akcji. O godz. 19.00 na salę weszło około 200 milicjantów

i funkcjonariuszy SB, którzy wezwali zebranych członków „Solidarności” do opuszczenia sali. Bezpośrednio wezwał ich wicewojewoda Roman Bąk, który publicznie przyznał się do tego faktu. Przybyli w międzyczasie radni zdziwili się obecnością nieoczekiwanych gości. Stwierdzili, że nic nie wiedzieli o ich przybyciu. W wyniku długich mediacji zgodzono się na dokończenie opracowania wspólnego komunikatu. Milicjanci opuścili salę, gromadząc się na korytarzu i oczekując dalszych rozkazów.

O godz. 20.20 milicjanci i funkcjonariusze SB wyrzucili siłą członków „Solidarności” z gmachu WRN, gdzie prowadzili oni rozmowy z grupą 45 radnych. Podczas bezprawnej akcji, naruszającej nietykalność organów przedstawicielskich, bowiem rzecz miała miejsce w sali WRN, którą w czasie rozmów nazwano „Domem Radnych”, funkcjonariusze milicji i SB ciężko pobili Jana Rulewskiego i Mariusza Łabentowicza. Pobito też uczestnika strajku chłopskiego Michała Bartoszcze (Sławęcín, gm. Inowrocław).

Przemocy użyto wobec 27 osób. Akcja odbywała się na oczach radnych. Na podwórzu, na które wypchnięto członków „Solidarności”, nie było osób postronnych. Także na ulicy Parkowej.

Rannych zaniecono do gmachu MKZ NSZZ „Solidarność”, skąd odwieziono do szpitala. W związku z brutalnym pogwałceniem prawa MKZ ogłosił oświadczenie, w którym domagał się przyjazdu Komisji Sejmowej i Rządowej celem spowodowania ukarania winnych brutalnej akcji, głównie zaś wicewojewodów Romana Bąka i Władysława Przybylskiego, sekretarza KW PZPR – Bogdana Dymarka, prokuratora rejonowego – Janusza Pejkę i komendanta KW MO – Władysława Kozdrę.

| 20 marca

Ok. 2.00 do Bydgoszczy przybyli przedstawiciele Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” w składzie: Lech Wałęsa, Ryszard Kalinowski, Marian Jurczyk, Zbigniew Bujak, Andrzej Celiński.

4.00 – Prezydium KKP podjęło uchwałę następującej treści: „Prezydium Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ «Solidarność» z powodu ataku na Związek, jego władze i obrazę godności Związku odwołuje wszelkie rozmowy z władzami i ogłasza dla wszystkich instancji, wszystkich zespołów «Solidarności» stan gotowości strajkowej. Zwracamy się do członków Związku, by w atmosferze powagi i najwyższej odpowiedzialności do dnia 23 marca przygotowali swoje organizacje do spełnienia zadań, jakie stawia zaistniała sytuacja.

Akcja, która miała miejsce 19.03 w Bydgoszczy, jest oczywistą prowokacją wymierzoną w rząd Premiera Jaruzelskiego. Zerwanie spokoju społecznego obciąża czynniki, które spowodowały akcję bydgoską, odpowiedzialnością za los kraju”.

O godz. 2.45 MKZ NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy ogłosił ostrzegawczy strajk protestacyjny w godz. od 11.00 do 13.00. Rano znajdujących się w szpitalu pobitych odwiedzili: biskup pomocniczy gnieźnieński – Jan Michalski i przewodniczący KKP Lech Wałęsa.

11.00 – do gmachu MKZ przy ulicy Marchlewskiego 5 przybył przewodniczący KKP NSZZ „Solidarność” – Lech Wałęsa. Wraz nim przybyli: Zbigniew Bujak, Marian Jurczyk, Ryszard Kalinowski, Andrzej Celiński oraz doradcy: Bronisław Geremek i Tadeusz Mazowiecki.

O godz. 11.45 Lech Wałęsa wygłosił z balkonu przemówienie, w którym m.in. powiedział (tekst nieautoryzowany): „Jesteśmy razem. Doszło do poważnych nadużyć. Ktoś ma za długie pazurki. Przytniemy te pazurki. Nie wszyscy z władzy są źli. Niektórym chcemy zawierzyć. To, co wydarzyło się w Bydgoszczy, jest atakiem na Związek. Odpowiemy zdecydowanie. Nam się spodnie nie trzęsą. Spokojnie, z rozważą i bez strachu!”

11.00 – 13.00 – strajk protestacyjny w całym województwie bydgoskim. Lech Wałęsa odwiedził strajkujące załogi ZR „Predom-Romet”, ZUO „Famor” i ZNTK.

13.00 – Konferencja prasowa w siedzibie MKZ. Odczytanie protestu dziennikarzy „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”. Lech Wałęsa stwierdził, że najwyższy czas skończyć z działalnością ludzi, którzy pod przykrywką prawa to prawo łamią. Zaznaczył, że J. Rulewski jest jednym z najlepszych działaczy KKP.

15.00 – Spotkanie w Domu Kultury ZNTK przedstawicieli Komisji Zakładowych „Solidarność”. Tysiące bydgoszczan zgromadziło się przed budynkiem. A. Tokarczuk zrelacjonował przebieg wydarzeń w WRN. L. Wałęsa zajął stanowisko wobec zaistniałej sytuacji, a następnie, swoim zwyczajem, odpowiadał na pytania zebranych. Po deklaracji dobrej woli, przy równoczesnym zapewnieniu o zdecydowaniu w walce o praworządność, nieco opadło datujące się od 19 marca napięcie wśród społeczeństwa Bydgoszczy.

20 marca Prokuratura Wojewódzka wszczęła śledztwo w sprawie wydarzeń w gmachu WRN.

| 21 marca

12.00 – Zebranie środowiskowe dziennikarzy, podczas którego odbyła się pierwsza publiczna konfrontacja świadków skandalicznych wydarzeń.

W konfrontacji udział m.in. wzięli: wicewojewoda W. Przybylski, przewodniczący WRN – E. Berger, wiceprzewodniczący MKZ A. Tokarczuk, red. S. Zwoliński, red. S. Pastuszewski, red. M. Zagórski i red. Szramka. Wziął w niej także udział zastępca prokuratora wojewódzkiego – B. Niedzielski. Obecny był także radny WRN – C. Myszka. Dziennikarze przyjęli oświadczenie ostro potępiające sprawców wypadków i żądające ukroczenia manipulacji środkami masowego przekazu.

Dziennikarze stwierdzili, że „wydarzenia bydgoskie” mają znamiona prowokacji politycznej wymierzonej w proces odnowy i rząd premiera W. Jaruzelskiego.

19.50 – Konferencja prasowa w siedzibie MKZ. Udział wzięli: przew. KK – L. Wałęsa, przew. OKZ NSZZ RI „Solidarność” – J. Kułaj, doradca prymasa Polski – dr R. Kukołowicz. Podczas konferencji dr R. Kukołowicz oficjalnie stwierdził, że po przerwanej sesji prowadził rozmowy z wicewojewodą R. Bąkiem. „Kiedy wicewojewoda oświadczył, że będzie zmuszony usunąć członków «Solidarności» siłą, prosiłem, żeby tego nie robił. Proponowałem alternatywnie, żeby spowodował dalszy ciąg sesji lub pozwolił zebrany przebywać na sali 24 lub 36 godzin. Przestrzegalem, że z uwagi na sytuację w kraju może dojść do strajku. Wicewojewoda obiecał, że się zastanowi”.

Prezes Rady Ministrów W. Jaruzelski powołał komisję rządową ds. zbadania okoliczności przebiegu wydarzeń w Bydgoszczy.

| 22 marca

We wczesnych godzinach popołudniowych do Bydgoszczy przybyła Komisja na szczeblu ministerialnym z ministrem sprawiedliwości Jerzym Bafią na czele. W skład jej wchodził: wiceminister administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska – Jan Jabłoński, wiceminister zdrowia i opieki społecznej – Ryszard Brzozowski, prezes naczelnego sądu administracyjnego – Sylwester Zawadzki i zastępca prokuratora generalnego – Kazimierz Kukawka.

Podjęte ok. godz. 16.00 rozmowy wstępne z komisją wyjaśniły, że nie ma ona uprawnień do przyjmowania bydgoskich postulatów. W związku z tym MKZ zawiesił rozmowy i opublikował dziesięć swoich postulatów. A oto one:

1. Domagamy się uznania przez Komisję Rządową, że w czasie trwania obrad VI Sesji WRN w Bydgoszczy w dniu 19.03 naruszone zostało prawo, zasady życia publicznego i pokoju społecznego przez władze i organa MO i SB.
2. Żądamy opublikowania we wszystkich środkach masowego przekazu wspólnego komunikatu opracowanego na VI Sesji przez grupę radnych i przedstawicieli MKZ NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy.
3. MKZ wyraża przekonanie, że w pilnym i nadzwyczajnym trybie powinna zostać zwołana sesja, która rozpatrzy sprawę odpowiedzialności Prezydium i Przewodniczącego WRN Edwarda Bergera za niedopuszczenie do realizacji przewidzianego programu obrad i za dalszy przebieg wypadków. Sesja WRN powinna zająć stanowisko wobec faktu wkroczenia MO i SB na salę w czasie obrad i usunięcia przemocą zebranych.
4. Żądamy odwołania obecnego na VI Sesji WRN dnia 19.03. br. wicepremiera Stanisława Macha w związku z niezajęciem stanowiska w obliczu groźnej, konfliktowej sytuacji społecznej powstałej podczas obrad WRN.

5. Żądamy usunięcia z zajmowanego stanowiska wicewojewody Romana Bąka:
 - a) za podjęcie bezprecedensowych decyzji o ingerencji organów MO i SB podczas obrad VI Sesji WRN,
 - b) za doprowadzenie do ostrej sytuacji konfliktowej w sprawie rolników indywidualnych,
 - c) za dezinformowanie w środkach masowego przekazu społeczeństwa.
6. Żądamy usunięcia z zajmowanego stanowiska wicewojewody Władysława Przybylskiego za udział w sprawach jak w pkt. 5.
7. Żądamy usunięcia z zajmowanego stanowiska komendanta wojewódzkiego MO za przygotowanie i przeprowadzanie akcji represyjnej w czasie obrad VI Sesji wbrew gwarancjom bezpieczeństwa udzielonym uprzednio Międzyzakładowemu Komitetowi Założycielskiemu w Bydgoszczy.
8. Żądamy odwołania z zajmowanego stanowiska Prokuratora Rejonowego w Bydgoszczy za uczestnictwo w akcji represyjnej i niezapewnienie bezpieczeństwa uczestnikom obrad.
9. Domagamy się powierzenia dochodzenia instytutom lub instytucjom, których stopień niezależności i ranga zapewniają pełny obiektywizm. Żądamy wyjaśnienia w trybie pilnym faktów dot. przygotowania i przeprowadzenia akcji prowokacyjnej, której świadectwem było między innymi zmasowanie w okolicach Bydgoszczy specjalnych jednostek MO na kilka dni przed sesją WRN, jak też celowe dążenie do użycia siły. Domagamy się ustalenia odpowiedzialności i winy decydentów i wykonawców brutalnej akcji represyjnej, w wyniku której zostali bestialsko pobici: Jan Rulewski, Mariusz Łabentowicz, Michał Bartoszcze i inni. Winni muszą zostać ukarani.
10. Domagamy się stworzenia warunków do normalnego działania naszego Związku dziś i w przyszłości przez:
 - a) natychmiastowe wycofanie z woj. bydgoskiego specjalnych jednostek MO i SB;
 - b) stworzenia gwarancji bezpieczeństwa dla instancji i dla działaczy Związku;
 - c) umożliwienie przedstawicielom MKZ „Solidarność” bezpośredniego wystąpienia w programie ogólnopolskim TV celem przedstawienia przyczyn i przebiega wydarzeń na VI Sesji WRN w dniu 19 marca br. Emisja powyższego programu nastąpi przed podpisaniem porozumienia.

Podjęto decyzję, że 23 marca o godz. 16.00 zbierze się w Bydgoszczy na nadzwyczajnym posiedzeniu Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”.

W związku z tym Prezydium KKP i MKZ Bydgoszcz zaapelowały o powstrzymanie akcji strajkowej na terenie całego kraju. Stan gotowości strajkowej jednak trwał.

Do Warszawy na spotkanie z komisją wicepremiera Mieczysława Rakowskiego udała się delegacja KKP NSZZ „Solidarność” z Lechem Wałęsą, w skład której weszli przedstawiciele MKZ w Bydgoszczy z K. Gotowskim i A. Tokarczukiem.

W Bydgoszczy ukazał się apel prezydenta miasta do mieszkańców. Czytamy w nim m.in. „Wiem, że jest nam wszystkim bardzo trudno. Niech jednak nierozważne działania i wybujałe emocje nie doprowadzą do pomnożenia tych trudności i do sytuacji, z której nie będzie już dobrego wyjścia, a porozumienie stanie się niemożliwe”.

| 23 marca

17.00 – W Domu Kultury ZNTK przy ul. Zygmunta Augusta rozpoczęło się nadzwyczajne posiedzenie Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”. Po długich, dramatycznych obradach trwających aż do 3 w nocy podjęto uchwałę o akcji strajkowej. Zalecono MKZ-etom przeniesienie się na teren dużych zakładów pracy. Ustalono, że w przypadku wprowadzenia stanu wyjątkowego lub prób jego faktycznej realizacji należy niezwłocznie rozpocząć strajk generalny w całym kraju.

| 24 marca

11.30 – Dalszy ciąg obrad KKP. Podjęto uchwałę, która mówi:

1. Po wysłuchaniu przedstawicieli kierownictwa Związku ze spotkania z przedstawicielami rządu z wicepremierem M. Rakowskim na czele, Krajowa Komisja Porozumiewawcza stwierdza, że rozmowy te ze względu na postawę strony rządowej nie przyniosły żadnych rezultatów. Jednocześnie Komisja Rządowa działająca w Bydgoszczy nie uzyskała pełnomocnictw, co uniemożliwiło podjęcie rozmów. W tej sytuacji KKP, podtrzymując swoje stanowisko negocjacyjne, uważa za konieczne:

– ogłosić w całym kraju na piątek 27.03.1981 4-godzinny strajk ostrzegawczy od godz. 8.00 – 12.00,

– w wypadku niespełnienia żądań strajkowych przystąpić we wtorek 31.03.1981 r. do strajku właściwego, okupacyjnego w całym kraju od rannej zmiany.

| Żądania strajkowe:

1. Żądamy realizacji 10 postulatów bydgoskich; żądamy natychmiastowego pociągnięcia do odpowiedzialności karnej winnych aktów bezprawnej przemocy,

represji i pobicia w związku z działalnością „Solidarności” w Bydgoszczy, Warszawie i innych miejscach w kraju – żądamy, aby prawo było jednakowe dla wszystkich i aby prawa człowieka były szanowane.

2. Żądamy, aby Związek miał pełne gwarancje dla swojej działalności, aby instancje Związku i zebrania Związku miały gwarancje bezpieczeństwa; aby nikt nie mógł być represjonowany za działalność związkową; domagamy się wprowadzenia zasady, że na zarzuty stawiane w radiu i telewizji Związek ma zapewnione prawo odpowiedzi w tych samych środkach masowego przekazu.

3. Żądamy przygotowania aktu abolicyjnego, zaniechania ścigania wobec osób, które w latach 1976–1980 prowadziły działalność opozycyjną, nawet jeśli w świetle obowiązującego ustawodawstwa stanowiła ona formalne naruszenie prawa.

4. Żądamy, aby rolnicy indywidualni mieli zagwarantowane prawo zrzeszania się w związki zawodowe; domagamy się ratyfikacji konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy nr 141.

5. Żądamy uchylecia uchwały Rady Ministrów w sprawie odpłatności za czas strajków.

| 25 marca

MKZ NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy powołał 10-osobowy Komitet Strajkowy, w skład którego weszli: A. Tokarczuk, S. Lewandowski, B. Guść, J. Schetyna, J. Perejczuk, A. Cierzniakowski, F. Tomaszewski, Z. Paterek, T. Cebromski i Z. Buczkowski.

| 26 marca

10.00 – Rozpoczęła się II część VI Sesji WRN w Bydgoszczy. MKZ wystosował do radnych list otwarty, który odczytał Jarosław Wenderlich. Radni przyjęli rezygnację E. Bergera z funkcji przewodniczącego Prezydium WRN, zaś w jego miejsce wybrali w tajnym głosowaniu gen. bryg. Franciszka Kamińskiego. Podjęli 10-punktową uchwałę, w której m.in. zgłoszono wotum nieufności do członków Prezydium WRN.

MKZ NSZZ „Solidarność” uznał, że przyjmie zaproszenie na sesję dopiero wtedy, kiedy wyjaśnione zostaną wszystkie fakty tragicznego wydarzenia z 19 marca, a przede wszystkim, kiedy zrealizowane zostaną opracowane dniu 22 marca postulaty merytoryczne. MKZ chciał również dać satysfakcję trzem poszkodowanym uczestnikom sesji, aby mogli osobiście wystąpić w WRN.

W godzinach wieczornych w Warszawie w związku z opracowanym raportem minister sprawiedliwości J. Bafia przeprowadził rozmowy z przedstawicielami

MKZ NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy – K. Gotowskim, B. Magierowskim i L. Winiarskim.

| 27 marca

8.00 – 12.00. Powszechny strajk ostrzegawczy w całym województwie. Strajkowały wszystkie zakłady, które zostały do tego zobowiązane. Strajk przebiegał przy dużym zdyscyplinowaniu, bez incydentów. W Bydgoszczy początek i koniec strajku obwieściły syreny fabryczne.

15.30 – Zebranie przewodniczących Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” w Domu Kultury ZNTK przy ul. Zygmunta Augusta. Zebranie prowadził A. Tokarczuk, który mówił o rozmowach z rządem. Redaktor T. Wielowieyski przedstawił pracę ośrodków badań społeczno-zawodowych NSZZ „Solidarność” oraz odpowiadał na pytania nt. aktualnej sytuacji w kraju. J. Perejczuk omówił instrukcje strajkowe, zaś S. Pastuszewski ocenił przebieg II części VI Sesji WRN.

Do Warszawy udali się młodzi radni WRN Bydgoszczy: Zbigniew Bartel, Włodzimierz Ciepły, Kazimierz Gawiński, Mirosław Kielnik, Eugeniusz Kuziemski, Edmund Mizerski, Czesław Myszkowski i Włodzimierz Szymański.

Bezpośrednią przyczyną wyjazdu było negatywne przyjęcie przez niektórych radnych wystąpienia wiceministra Jana Jabłońskiego na drugiej części VI Sesji WRN w Bydgoszczy, 26 bm. oraz przyjęta na niej uchwała zobowiązująca do szybkiego przekazania określonych dokumentów rządowi. Radnych przyjął wicepremier M. F. Rakowski. Podczas spotkania radni zapoznali wicepremiera ze swymi uwagami do udostępnionego im wcześniej Raportu Komisji Rządowej. Przekazali też komplet dokumentów i sprecyzowane 19 bm. stanowisko 45 radnych, którzy nie opuścili sali sesyjnej po przerwaniu obrad, komunikat sformułowany wspólnie z przedstawicielami MKZ NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy, relację młodych radnych o przebiegu wydarzeń 19 bm., stanowisko Wojewódzkiego Zespołu Młodych Radnych i tekst oświadczenia jego przewodniczącego Kazimierza Gawińskiego na drugiej części VI sesji WRN.

| 29 marca

10.00 – W Warszawie rozpoczęło się IX Plenum KC PZPR, które omawiało m.in. wypadki bydgoskie. Z jednostronną, tendencyjną oceną tych wydarzeń wystąpił I sekretarz KW PZPR w Bydgoszczy – Henryk Bednarski. Obrady plenum zakończyły się 30 marca nad ranem.

W niedzielę o godz. 13.30 we wsi Sławęcino, gmina Inowrocław, wybuchł pożar. Spłonęła stodoła należąca do R. Bartoszczy – przewodniczącego OKS NSZZ RI „Solidarność”. Znajdowało się w niej m.in. 6 ton słomy, 6 ton siana oraz przyczepa traktorowa. W akcji gaszenia ognia brały udział jednostki straży pożarnej

z Inowrocławia. W momencie, gdy przybyły, drewniany obiekt płonął. Akcja ratownicza nie zdała się więc na wiele. Ogień strawił niemal wszystko.

| 30 marca

19.00 – Zakończenie w Warszawie rozmów delegacji KKP z Komisją Rządową i podpisanie porozumienia nazwanego później warszawskim. Wiceprzewodniczący KKP – Andrzej Gwiazda odczytał wspólny komunikat o wyniku rozmów oraz o wstrzymaniu strajku generalnego.

| 31 marca

Obradująca w Gdańsku KKP NSZZ „Solidarność” odwołała strajk generalny. O godz. 0.30 obrady zostały przerwane.

| 3 kwietnia

10.00 – Posiedzenie MKZ NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy. Przedstawiciele 55 komisji zakładowych grodu nad Brdą oraz oddziałów terenowych podjęli uchwałę warunkowo odwołującą stan gotowości strajkowej w woj. bydgoskim do 15 kwietnia. Warunkiem całkowitego odwołania pogotowia strajkowego było wypełnienie postanowień zawartych we wspólnym oświadczeniu KKP i Komisji Rady Ministrów ds. Związków Zawodowych oraz realizacja 10 bydgoskich postulatów z 20 marca.

W Warszawie odbyło się posiedzenie sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Kontroli Realizacji Porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia, podczas którego stwierdzono, że za sprawę najpilniejszą należy uznać znalezienie formuły prawnej rozwiązującej konflikt wokół rejestracji związku zawodowego rolników indywidualnych. Powołano grupę roboczą pod przewodnictwem J. Szczepańskiego ds. zrzeszania się rolników indywidualnych.

Opracował: Stefan Pastuszewski

IPN By 99/50 t. 2 Ds. 31781

| **Protokół przesłuchania świadka Krzysztofa Gotowskiego**

Przesłuchujący:

wiceprokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Bydgoszczy Marek Rewers

Jestem wiceprzewodniczącym MKZ NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy.

8 lutego 1981 roku na manifestacji „Solidarności Chłopskiej” i „Solidarności” na Starym Rynku w Bydgoszczy uchwalono wspólną rezolucję dotyczącą zwrócenia się do WRN w Bydgoszczy o zwołanie nadzwyczajnej sesji poświęconej sytuacji w rolnictwie w województwie bydgoskim, wyżywienia narodu, samorządów wiejskich, ocenie obecnej sytuacji społeczno-politycznej na wsi.

Mniej więcej tydzień później przewodniczący MKZ Rulewski, Wenderlich i ja spotkaliśmy się z władzami administracyjnymi i politycznymi województwa, którym przedstawiliśmy tę rezolucję. Ze strony władz rozmowy te prowadzili wicewojewodowie R. Bąk i W. Przybylski i dyrektorzy wydziałów. Był też sekretarz KW PZPR Żmudziński. Wymieniliśmy poglądy i przedstawiciele władz powiedzieli nam, żebyśmy w tej sprawie zwrócili się do przewodniczącego WRN.

Parę dni potem poszliśmy do przewodniczącego WRN Bergera. Był tam też obecny dyrektor biura WRN Maludziński. Zapoznaliśmy ich z treścią rezolucji i zwróciliśmy się z prośbą o zajęcie stanowiska w tej sprawie. Wówczas przewodniczący poinformował nas, że jest ustalony plan sesji WRN i nie przewiduje się tam w najbliższym czasie tej tematyki. Rulewski jeszcze raz i potem ja prosiliśmy, aby jednak przychylił się do naszej prośby. Uważaliśmy bowiem, że ta problematyka jest obecnie najważniejsza. Berger stwierdził, że nie ma prawa podejmować w tej sprawie jednoosobowej decyzji. Powiedział, że 5 marca odbędzie się Prezydium WRN, gdzie zapozna członków z treścią naszej rezolucji. Rulewski prosił, aby z uwagi na wagę problemu jeden punkt porządku dziennego poświęcić sprawom rolnictwa i udzielić nam głosu. Pan Maludziński powiedział, że plan najbliższej sesji jest już wypełniony. Zapytałem wtedy, czy czas obrad jest z góry określony. Maludziński powiedział, że sesja trwa od godz. 10 do 15. Spytałem, czy wobec wagi problemu czasu tego nie da się przedłużyć. Otrzymałem odpowiedź, że po 15:00 nie ma już radnych, bo część z nich pochodzi spoza Bydgoszczy. Z oburzeniem powiedziałem wówczas, że w takiej sytuacji, gdzie sprawy rolnictwa są obecnie najważniejsze, nie należy sesji prowadzić tak długo, jak będzie to konieczne. Zaproponowałem w imieniu MKZ, że w razie konieczności zobowiązujemy się zagwarantować miejsca noclegowe i środki transportu celem odwiezienia radnych. Nie uzyskałem na tę propozycję odpowiedzi. Poprosiłem więc, aby przedstawiciele MKZ mogli

uczestniczyć w posiedzeniu Prezydium WRN, w punkcie, gdzie będzie omawiana sprawa naszej rezolucji. Berger wyraził na to zgodę i powiedział, że otrzymamy zaproszenia.

5 marca Wenderlich, Mojzesowicz – przedstawiciel „Solidarności Chłopskiej” i ja udaliśmy się na posiedzenie Prezydium WRN. Przedstawiłem tam członków naszej delegacji. Przedstawiłem Wenderlicha jako doradcę MKZ. Gdy przedstawiłem z kolei Mojzesowicza jako przedstawiciela „Solidarności Chłopskiej”, Berger oświadczył, że Prezydium nie będzie z nim rozmawiało. Pani Majewska powiedziała, że takiego związku nie ma. Odpowiedziałem, że rezolucja, o którą chodzi, została podjęta wspólnie przez „Solidarność” i „Solidarność Chłopską”, stąd obecność jej przedstawiciela. Mimo to jednak, na wniosek Bergera, Prezydium przegłosowało, że nie będzie z Mojzesowiczem rozmawiać. Ponownie poprosiłem, aby wobec takiego stanu rzeczy traktowali Mojzesowicza jako doradcę MKZ do spraw rolnictwa. Prezydium zgodziło się na to. Udzielono nam głosu. Wenderlich zapoznał Prezydium z treścią rezolucji podjętej 5 lutego na manifestacji. Wywiązała się dyskusja. Berger, Młodecki, Wesołowski i kilku innych zabierało głos. Wypowiadali się w sprawach tej rezolucji. Podkreślali wagę problemu wyżywienia, samorządu na wsi itp. Stali jednak na stanowisku, aby sesję na ten temat zwołać w maju. My nie zgodziliśmy się z tym stanowiskiem, bowiem naszym zdaniem problem wymagał jak najszybszego omówienia i podjęcia decyzji. Wtedy to Berger zaproponował, aby jednak dopuścić nas do głosu dopiero w maju. Ponownie prosiłem, aby jeżeli sesji na temat rolnictwa nie można wcześniej zwołać, dopuścili nas do głosu na najbliższej sesji. Omówiłem też rozmowy przeprowadzone wcześniej z Przewodniczącym WRN, gdzie dowiedzieliśmy się, że radni pracują wyłącznie od 10:00 do 15:00. To stwierdzenie wywołało u członków Prezydium konsternację i oburzenie. Jedna z członków Prezydium zaproponowała, aby dopuścić członków MKZ i ich doradców do głosu na najbliższej sesji WRN w osobnym punkcie. Ponownie wywiązała się dyskusja. Głosy były podzielone. Większość jednak była za tym, aby dopuścić nas do głosu w osobnym punkcie obrad. Przewodniczący Berger zaproponował głosowanie nad wnioskiem, aby dopuścić przedstawicieli MKZ i doradców do głosu na najbliższej sesji w punkcie „Zapytania i wolne wnioski”. Jednogłośnie propozycja została przegłosowana. My zgodziliśmy się na to. Nie zadawała nas takie rozwiązanie sprawy, ale ze względu na wagę problemu, jednak postanowiliśmy na to przystać. Od członków Prezydium dowiedzieliśmy się, że sesja ma się odbyć 16 marca.

Z treścią rezolucji, wynikami rozmów i ze stanowiskiem Prezydium WRN zapoznaliśmy przedstawicieli zakładów pracy na zebraniach, które cotygodniowo organizujemy. W dyskusji przedstawiciele zakładów pracy nie byli zadowoleni z wyników tych rozmów. Powiedzieli, że powinna być zwołana nadzwyczajna sesja WRN. Chcieli też uczestniczyć w obradach sesji, gdzie MKZ będzie przedstawiał

stanowisko w sprawie wyżywienia narodu i problemów związanych z rolnictwem. Oświadczyliśmy wówczas, że ze względów technicznych jest to niemożliwe. Także na obradach naszego komitetu przedstawiciele wyrażali zastrzeżenia do takiego załatwienia sprawy. Oni też zaznaczali, że chcieliby wziąć udział w obradach sesji, a właściwie przysłuchiwać się tym obradom. Oznajmiliśmy także, że sesja ma wprawdzie charakter otwarty, ale ze względów technicznych ich udział jest niemożliwy. Zobowiązano Prezydium MKZ-tu do tego, aby umożliwić pewnej ilości członków Związku przysłuchiwanie się obradom, a właściwie wysłuchania naszego wystąpienia.

17 marca przedstawiciele MKZ udali się do Bergera. Nie zastali go, udali się więc do biura dyrektora Prezydium WRN Maludzińskiego. Chodziło o załatwienie większej ilości zaproszeń oraz o zainstalowanie nagłośnienia na zewnątrz gmach WRN od strony parku. Otrzymali oni dodatkowo pięć zaproszeń. Jeżeli chodzi natomiast o sprawę nagłośnienia, Maludziński powiedział, że tę sprawę przekaze przewodniczącemu WRN.

18 marca w godzinach popołudniowych wraz z członkami Prezydium spotkaliśmy się w Urzędzie Wojewódzkim. Ze strony władz byli tam Bąk. Przybylski, Wosik, prokurator Obuchowicz, ppłk Kuś – przedstawiciel MO. Zapytano nas tam, dlaczego wysłaliśmy teleksy do zakładów pracy. Powiadomiłem wówczas o decyzji MKZ-et, która nas zobowiązywała do załatwienia większej ilości zaproszeń i nagłośnienia. Przedstawiłem też, iż na zebraniu cotygodniowym przedstawiciele zakładów pracy zobowiązali nas do załatwienia tych spraw. Powiedziałem też, iż zakłady pracy są niezadowolone z powodu niezałatwienia sprawy zwołania nadzwyczajnej sesji WRN. Nadmieniłem, że teleksy zostały wysłane do ośmiu zakładów. Kuś zapytał, ile może przybyć ludzi. Zapytał, czy może być tysiąc osób. Odpowiedziałem, że taka liczba osób może przybyć. Kuś spytał, czy jesteśmy w stanie zapewnić porządek. Powiedziałem, że jesteśmy w stanie zapewnić porządek, czego dowody daliśmy już poprzednio w czasie spotkania z Wałęsą jak również podczas pochodu i manifestacji w dniu 8 lutego. Kuś w pewnym momencie zaproponował utworzenie wspólnych służb porządkowych. Odpowiedziałem, że ze strony MKZ odpowiedzialnymi za porządek są koledzy Skopowski i Fundament, którzy będą w bezpośrednim kontakcie z MO. Prokurator Obuchowicz zabrał głos i podkreślił, że nie występuje jako prokurator, tylko jako Obuchowicz. Zaproponował, aby przedstawiciele zakładów pracy zebrać w dużej sali i tam bezpośrednio transmitować wystąpienia przedstawicieli MKZ. Było to technicznie niemożliwe i propozycja upadła. Powiedziałem też m.in. że na sesji przedstawię zarzut wobec wicewojewody Bąka jako osoby współodpowiedzialnej za strajk okupacyjny w budynku WK ZSL w Bydgoszczy. Powiedziałem, że przedstawię dokumenty, a on będzie mógł się

bronić. Ponownie prosiłem o zainstalowanie nagłośnienia na zewnątrz. Nie otrzymałem odpowiedzi.

W nocy z 18 na 19 marca pojechałem do rodziny do Wtelna. Była godzina 2. Zauważyłem na ulicy Koronowskiej grupę około 40 funkcjonariuszy. Potem zauważyłem jeszcze kolumnę samochodów milicyjnych liczącą około 100 pojazdów. Były wśród nich pojazdy z armatkami wodnymi, karetka pogotowia, samochody star zakryte. Siedzieli w nich funkcjonariusze MO w mundurach polowych. Po godzinie 3 wracałem do Bydgoszczy. Zostałem zatrzymany przed miastem – wpuszczano najpierw samochody milicyjne. Zaskoczyło mnie tak poważne zgrupowanie sił MO. Poinformowałem o tym fakcie strajkujących w WK ZSL rolników, radząc aby wzmogli czujność przed ewentualną prowokacją.

19 marca br. o godzinie 8 odbywało się posiedzenie MKZ. Poinformowałem zebranych o oddziałach milicji, które widziałem w nocy wjeżdżając do Bydgoszczy. Rulewski telefonicznie skontaktował się z Komendantem Woj. MO w Bydgoszczy. Przekazał nam potem odpowiedź komendanta, który stwierdził w rozmowie z nim, że oddziały MO zostały sprowadzone do Bydgoszczy w związku z istniejącą w mieście sytuacją, a w szczególności strajkiem rolników. Ponieważ istnieje obawa, iż elementy chuligańskie mogą wykorzystać ten fakt i zakłócić porządek w mieście. Równocześnie zapewnił Rulewskiego, że milicja nie zostanie użyta przeciw „Solidarności”.

W dniu tym miała się odbyć sesja WRN i nasi przedstawiciele – jak już poprzednio zeznawałem – mieli na niej zabrać głos. Członkowie Komitetu domagali się, że chcą przysłuchiwać się obradom i naszemu wystąpieniu.

Przed godz. 10 udaliśmy się do gmachu WRN. Poszła z nami część członków naszego Komitetu. Nie zapraszaliśmy ich, ale sami chcieli pójść z nami. Przy wejściu zapytano, kogo reprezentujemy. Rulewski odpowiedział, że MKZ NSZZ „Solidarność”. Bez przeszkód weszliśmy na salę i zajęliśmy miejsca z tyłu na galerii dla publiczności. Nikt nie kwestionował, że nie możemy wejść w takiej liczbie. Poproszono, abyśmy weszli. Trwały obrady sesji. Nie było jeszcze wśród nas profesora Kukołowicza. Potem Łabentowicz poinformował nas, że profesor jest już w budynku WRN. Rulewski wyszedł go spotkać i przyprowadził na salę. Obrady sesji trwały nadal. W pewnym momencie ogłoszono przerwę. Podeszedłem do Bergera. Zapytałem, kiedy będziemy mogli wystąpić. Odpowiedział, że zgodnie z uprzednimi ustaleniami nasze wystąpienie przewidziane jest w ostatnim punkcie porządku obrad – wolne wnioski. Potem podeszedł jeszcze raz Rulewski, aby uzyskać absolutną pewność. Berger ponownie to potwierdził, że wystąpimy. Pytałem jeszcze Bergera, kto jest przewodniczącym komisji uchwał i wniosków, aby przedłożyć mu nasze przygotowane wystąpienie.

W przerwie rozmawialiśmy z prof. Kukołowiczem, informowaliśmy o treści naszych wystąpień i uzgadnialiśmy, że on również zabierze głos. Po przerwie w pewnym momencie głos zabrał radny Młodecki. Mówił, że jego zdaniem potrzebne jest przeniesienie dyskusji nad projektem planu na inny termin. Uzasadniał swój wniosek. W czasie jego wystąpienia podszedłem do stołu prezydyjnego. W tym czasie odbyło się głosowanie nad wnioskiem Młodeckiego i Berger nieoczekiwanie ogłosił koniec sesji. Prezydium i część radnych zaczęła bardzo szybko opuszczać salę. Rulewski zawołał: „To skandal!” i podszedł szybko do stołu prezydyjnego. Zwrócił się do radnych i zaczął apelować do nich, aby pozostali. Mówił o manipulacji, mówił, że oszukano ich i nas. Zabrałem również głos. Mówiłem o manifestacji na Starym Rynku, o rozmowach z władzami województwa, z Prezydium, z przewodniczącym Bergerem. Podkreślałem, że do ostatniej chwili Berger zapewniał nas, że zabierzemy głos. Mówił potem Tokarczuk oraz radni. Byli oburzeni, że nie poinformowano ich o tym, że uzgadniano już wcześniej z nami sprawę zabrania przez nas głosu. Zaczęła się dyskusja, była burzliwa, próbowano ustalić, co robić w zaistniałej sytuacji. Nie słyszałem, aby padały w toku tej dyskusji słowa o okupacji sali. Nie wykluczam, że ktoś mógł o tym mówić. Ja tego jednak nie pamiętam. Nawet jeżeli głosy takie padały, były indywidualne, nieuzgodnione i z całą pewnością nie mogły one decydować o tym, że faktycznie zamierzamy salę okupować. Po jakimś czasie przybył na salę zaopiniowany kandydat na wojewodę, Królewski. Chcieliśmy kontynuować sesję. Zwracaliśmy się do niego, aby spowodował powrót radnych na salę. Proponując równocześnie, że jesteśmy gotowi podstawić do dyspozycji samochody, którymi będzie można przywieźć radnych, którzy opuścili budynek WRN. Królewski twierdził, że wobec braku nominacji nie ma jeszcze kompetencji, które pozwoliłyby mu na podjęcie jakichkolwiek działań. Okazało się równocześnie, że w budynku WRN znajduje się bardzo liczna służba porządkowa, która uniemożliwiała opuszczenie gmachu.

Zwróciliśmy się do prof. Kukołowicza, aby udał się do wicewojewody i uzyskał zezwolenie, aby wypuszczono kogoś z nas. Okazało się, że wojewoda nie wyraził na to zgody. Próbowaliśmy również poprzez prof. Kukołowicza uzyskać zgodę na telefoniczne skontaktowanie się z MKZ. Również odmówiono nam tego. Porozumienie się z MKZ było bardzo istotne, bowiem wiedzieliśmy o tym, że na węźle PKP w Inowrocławiu ogłoszono gotowość strajkową. Obawialiśmy się, że w sytuacji odcięcia nas w budynku WRN, może dojść bez naszego udziału do podjęcia decyzji o ogłoszeniu strajku w Inowrocławiu. A ponadto sytuacja w samej Bydgoszczy może przybrać niekorzystny obrót. Ciągle obawialiśmy się prowokacji. Rulewski zwrócił się do Przybylskiego jeszcze na sali obrad – Przybylski pojawił się tam w pewnym momencie – aby udostępnić nam łączność. Przybylski odpowiedział,

że zobaczy. Rulewski ostro pytał Przybylskiego, czy jesteśmy aresztowani. Nie uzyskał odpowiedzi. To samo pytanie zadał Przybylskiemu na korytarzu.

Radni oraz nasi przedstawiciele rozpoczęli pracę nad ustaleniem stanowisk. Zauważyłem wówczas, że na sali siedzi znany mi osobiście Janusz Grzyb, którego znałem z okresu wspólnej pracy w Rejonie Energetycznym i o którym wiedziałem, że przeszedł do pracy w Służbie Bezpieczeństwa. Rozmawiałem z nim krótko. Radni ustalili, że liczbie, w jakiej znajdują się na sali, są władni do złożenia wniosku o zwołanie nadzwyczajnej sesji WRN w terminie 7 dni. Nasi przedstawiciele zaprezentowali stanowisko „Solidarności”. Dotyczyło ono oceny tego, co się stało na sesji. Merytorycznie ocena ta była zgodna ze stanowiskiem radnych, jednakże w ich wersji używano łagodniejszych sformułowań. Przystąpiono do pracy nad sformułowaniem wspólnego komunikatu. Nie słyszałem wówczas, aby ktoś wzywał nas do opuszczenia sali.

W tym miejscu stwierdzam, że do momentu opuszczenia przeze mnie budynku WRN nie słyszałem, aby ktokolwiek żądał od nas, abyśmy opuścili salę. Dopiero w toku toczącego się śledztwa, po obejrzeniu taśmy magnetowidowej zorientowałem się, że żądania takie skierował wicewojewoda Bąk, ale już po moim wyjściu z budynku WRN. W pewnym momencie ktoś poinformował nas, że telefonuje Wałęsa i prosi Rulewskiego. Poszedłem z Rulewskim do jednego z pokoi. W pokoju tym byli dwaj nieznani mi mężczyźni. Byli oni, jak również ja, przy rozmowie Rulewskiego z Wałęsą. Rulewski poinformował Wałęsę, jak doszło do przerwania sesji oraz o aktualnej sytuacji na sali. Potem Rulewski przekazał mi, że Wałęsa poinformował go, iż niezwłocznie przyjedzie do Bydgoszczy. Wiadomość tę Rulewski przekazał radnym. Rulewski nie mówił nic, aby Wałęsa ostrzegał go o możliwości interwencji milicji. Nie wskazywały na to również jego wypowiedzi w rozmowie telefonicznej, które słyszałem. Wiem, że Rulewski kilkakrotnie prosił o umożliwienie mu skontaktowania się z Wałęsą. Nie wiem, czy rozmawiał już z nim przed rozmową, przy której byłem obecny. W pewnym momencie na salę przyszedł prokurator rejonowy Janusz Pejka. Jarosław Wenderlich przedstawił mi go. Rozmawiałem z nim. Mówiłem mu, co się stało, w jaki sposób przerwano sesję, poinformowałem go, że opracowujemy wspólny komunikat. Prokurator w rozmowie ze mną stwierdził, że opracowanie wspólnego komunikatu prawdopodobnie rozwiąże sprawę. Nie mówił w mojej obecności, że mamy opuścić salę. Nadal odmawiano nam łączności z MKZ. Byliśmy oburzeni zachowaniem wojewody Przybylskiego i innych pracowników Urzędu Wojewódzkiego, którzy zjawiali się na sali. Podchodzili do radnych, namawiali, aby przestali pisać wspólny komunikat oraz ingerowali w treść komunikatu. Rulewski, radni i członkowie pracującego zespołu prosili, aby im nie przeszkadzano. Członkowie „Solidarności” przestrzegali tej zasady i nie ingerowali w pracę zespołu. Prawdą jest, że Tokarczuk kupił w bufecie 3 porcje

ryb w occie, chyba 8 butelek napojów i herbatniki. Byliśmy głodni, bo od rana nic nie jedliśmy. Tym, co zakupiono, częstowaliśmy również radnych. Prof. Kukołowicz poinformował nas, że jest umówiony wieczorem z premierem Rakowskim, któremu przedstawi przebieg incydentu na sali WRN w Bydgoszczy. Pożegnał się i pojechał.

Zdecydowaliśmy wspólnie, że powinienem udać się do MKZ, aby móc zareagować w sytuacji, gdyby rozwój wydarzeń przybrał niekorzystny obrót. Chodziło mi głównie o zapobieżenie strajkowi w Inowrocławiu oraz zapobieżenie ewentualnej prowokacji w mieście. Poszedłem z Rulewskim do wyjścia. Akurat w tym momencie próbował wyjść jeden z radnych. Odmówiono mu otworzenia drzwi. Rulewski zwrócił się do stojącego przy drzwiach porządkowego z pytaniem, dlaczego nie chce wypuścić radnego. Rulewski mówił podniesionym głosem. Tamten bardzo energicznie odmawiał. Przez pewien moment widziałem, że pojawił się przy drzwiach, albo w pobliżu, wojewoda Przybylski. Nie zareagował jednak na postępowanie służby porządkowej. Wydaje się mi, że dyskusja przy drzwiach trwała około 15 minut. W tym czasie schodził z góry jeden z dyrektorów wydziału Urzędu Wojewódzkiego. Na stanowczy protest Rulewskiego przeciwko takiemu postępowaniu służby porządkowej dyrektor ten zażądał wypuszczenia radnego. Porządkowy otworzył drzwi, wypuścił radnego, a następnie zagroził mi przejście ręką mówiąc: „A ty nie”. Powtórzył to dwukrotnie. Schyliłem się i prześliznąłem się pod jego ręką, wychodząc na zewnątrz. Mężczyzna ten był średniego wzrostu, średniej tuszy, ciemne włosy i miał chyba ciemny wąs. Oceniam jego wiek na ponad 30 lat. Gdy wyszedłem na zewnątrz, było po godz. 18. Przed budynkiem widziałem stojących około 30 osób. Przypominam sobie, że w momencie, kiedy Rulewski rozmawiał z Wałęsą, wyjrzałem przez okno w pokoju, w którym odbywała się rozmowa, i widziałem również około 30 osób stojących przed budynkiem WRN na chodniku. Gdy wychodziłem z budynku, na podjeździe stał radiowóz MO, a pod pocztą, naprzeciwko, samochód star zakryty.

W MKZ zrelacjonowałem członkom Związku wydarzenia na sali. Dzwonił do mnie sekretarz KKP Celiński, któremu powiedziałem, że chcę rozmawiać z Wałęsą. Wałęsa poinformował mnie, że wysłał teleks do MKZ z poleceniem dla Rulewskiego, iż ma niezwłocznie, wraz z radnymi, przejść do siedziby MKZ, bowiem uzyskał informację, że na sali WRN interweniować będzie milicja. Natychmiast poleciłem, aby połączono się z Urzędem Wojewódzkim. Próbowano to robić z obu aparatów, jednak bezskutecznie. Albo nikt nie podnosił słuchawki, albo po jej podniesieniu, gdy tylko informowaliśmy, że dzwoniemy z MKZ, rozlegały się śmiechy (rozpoznałem głosy kobiety i mężczyzny) i odkładano słuchawkę.

Wysłałem dwóch członków Prezydium Guścia i Świerczyńskiego, aby udali się do gmachu WRN i wręczyli Rulewskiemu teleks od Wałęsy. Wrócili po godzinie

mówiąc, że ich próby nie powiodły się. Nie wpuszczono ich do budynku. Powiedzieli, że rozmawiali zarówno ze służbą porządkową, jak i z jednym z oficerów MO, jednak ani ich nie wpuszczono, ani nie wezwano do nich Rulewskiego. Przez cały czas usiłowaliśmy telefonicznie skontaktować się z WRN. Otrzymałem informację, że pod WRN zwiększa się liczba stojących tam osób. Obawiałem się prowokacji i wysłałem kilku naszych aktywistów, aby uważali na to, co się tam dzieje, i ewentualnie przeciwdziałali prowokacyjnym wystąpieniom.

Po jakimś czasie ktoś poinformował mnie, że milicja jest już w gmachu i dała ultimatum 10 minut. Dalej nie udawało się nam połączyć telefonicznie. W budynku MKZ zjawiali się nasi działacze, których kolejno wysyłałem pod budynek WRN, aby mogli przeciwdziałać ewentualnym prowokacjom. Około godz. 20 przybiegł do siedziby MKZ przewodniczący MKZ Świecie Piotr Szydłowski, który zdenerwowany powiedział, że milicja wyrzuciła ich z sali na zewnątrz, ale że zabrano Rulewskiego. Po jakimś czasie przyniesiono do MKZ Rulewskiego. Wniesiono go do pokoju i położono na podłodze. Miał opuchniętą, zasinioną twarz. Widziałem siniec pod okiem oraz krew na barkach, widziałem zakrwawione podudzie. Przyprawiono też Łabentowicza, miał rozcięty policzek. Na miejscu byli lekarze Hauslinger i Klotz. Udzielali pierwszej pomocy. Wezwano pogotowie, które odwiozło Rulewskiego, Łabentowicza i Bartoszcze do szpitala. Przedstawiłem Wałęsę telefonicznie, co się stało. Był duży nacisk zgromadzonych w siedzibie MKZ członków, aby ogłosić strajk generalny w regionie. Ludzie byli zdenerwowani, Wałęsa prosił mnie, aby nie podejmować takiej decyzji i czekać na niego, bowiem już wyjeżdża z Gdańska. Przez megafony nakłanialiśmy ludzi, którzy w międzyczasie gromadzili się przed MKZ, aby się rozeszli. Około godz. 23 przyjechał Wałęsa z członkami Prezydium KKP. Po zrelacjonowaniu mu przebiegu wydarzeń ustaliliśmy, że decyzję podejmiemy w nocy. Przybył biskup Michalski. Wspólnie udaliśmy się do szpitala odwiedzić Rulewskiego i Łabentowicza. Spotkaliśmy tam prok. Obuchowskiego, który chciał rozmawiać z Wałęsą. Zaatakował on „Solidarność”, czyniąc mnie odpowiedzialnym za to, co się stało. Nie zgodzaliśmy się z taką oceną sytuacji, jakiej prok. Obuchowicz dokonał.

W nocy Prezydium MKZ podjęło decyzję o strajku protestacyjnym 2-godzinnym w piątek w województwie. KKP ogłosiła gotowość strajkową w kraju.

W tym miejscu okazano świadkowi ulotkę zatytułowaną „Historyczne oszustwo na sesji WRN w Bydgoszczy” podpisane Biuro Prasowe Strajk. Świadek zeznaje: „Nic nie jest mi wiadomo, kto mógł wydrukować tę ulotkę i kto ją kolportował. Organizacyjnie przyjęliśmy zasadę, że bez zgody Antoniego Tokarczuka i jego podpisu niemożliwe jest drukowanie jakichkolwiek materiałów w celu ich kolportowania. Tokarczuk nie mógł wyrazić zgody na ich drukowanie, bowiem przebywał do końca na sali WRN, a z treści tej ulotki wynika, że pisana była jeszcze wówczas,

gdy radni i członkowie „Solidarności” przebywali na sali. Ja nie wydawałem decyzji o drukowaniu tej ulotki i zaznaczam, że decyzji takiej nie mógłbym w ogóle wydać, bowiem nie jestem władny zmienić decyzji Prezydium MKZ, które upoważniło do tego wyłącznie Antoniego Tokarczuka. Nie widziałem tej ulotki w dniu 19 marca br., a pokazano mi ją dopiero w odpisie po przyjeździe z Warszawy po rozmowach z rządem. Oryginał tej ulotki widzę po raz pierwszy.

Na zadane pytanie stwierdzam, że w momencie kiedy prowadziliśmy uzgodnienia z Prezydium WRN odnośnie naszego udziału w sesji WRN, spotykaliśmy się z żądaniami naszych członków, które wielokrotnie były podnoszone na posiedzeniach MKZ, aby umożliwić jak największej liczbie członków przysłuchiwanie się obradom sesji. Mówiliśmy im, że to niemożliwe z uwagi na ograniczoną liczbę miejsc na sali obrad. Zostaliśmy wówczas zobowiązani, aby w rozmowach z Prezydium WRN uzgodnić sprawę nagłośnienia obrad sesji na zewnątrz. Chcieliśmy wywiązać się z nałożonego na nas obowiązku i dlatego podnosiliśmy ten problem w rozmowach z Prezydium WRN i wojewodami.

18 marca br., jak już zeznałem, zwróciłem się do wojewodów, aby zapewnili nagłośnienie na zewnątrz. Chodziło nam o nagłośnienie w parku, który jest tuż za budynkiem WRN. Wojewodowie nie podjęli wówczas wiążącej decyzji, to znaczy, nie stwierdzili, że nie będzie nagłośnienia, ale również nie powiedzieli, że nagłośnienie nam zapewnią. W tej sytuacji uważaliśmy, że nagłośnienie jednak zostanie załatwione, bowiem nie widzieliśmy żadnych problemów, dlaczego nagłośnienia takiego nie można tu przeprowadzić. Nie przywiązaliśmy jednak do tego większej wagi. Stąd też, aby wykazać przed Komitetem, iż wykonaliśmy nałożony na nas obowiązek, wysłaliśmy teleksy do 6 lub 8 zakładów pracy w Bydgoszczy. Teleks miał być wysłany w wersji, zgodnie z którą zapraszaliśmy przedstawicieli zakładów, członków naszego Związku.

W tym miejscu okazano świadkowi kserokopię teleksu, z której wynika, że Prezydium MKZ zapraszało członków NSZZ „Solidarność” z wszystkich zakładów regionu bydgoskiego do gmachu WRN na dzień 19 marca br. godz. 14–15.

Świadek oświadcza: treść ta nie jest mi znana. Jestem przekonany, że zapraszaliśmy przedstawicieli kilku wytypowanych zakładów. Jestem przekonany, że takie teleksy znajdują się u nas w MKZ, albo w zakładach pracy, do których były skierowane.

Na zadane pytanie oświadczam, że nie rozpoznałbym tego człowieka, członka służby porządkowej, który odmawiał wypuszczenia radnego i zagrażał mi ręką wyjście w momencie, gdy opuszczałem budynek WRN. Nie rozpoznałbym go również wówczas, gdyby mi go okazano.

To wszystko, co mam do powiedzenia w tej sprawie.

| Uwikłano nas w problem bydgoski

„Wolne Związki” nr 8 (15), 1.06.1981

Z Krzysztofem GOTOWSKIM, wiceprzewodniczącym MKZ rozmawia J. Wenderlich

Jarosław Wenderlich: – Kończy się kadencja regionalnych władz związku. Odbywają się wybory delegatów. Wkrótce wybrany zostanie nowy zarząd. Czy mógłbyś dokonać podsumowania dotychczasowej działalności?

Krzysztof Gotowski: – Od wydarzeń sierpniowych czas płynął tak szybko, że w natłoku zdarzeń, zadań i problemów trudno wszystko zarejestrować i zapamiętać. Człowiek się zastanawia, czy nie zrobiliśmy zbyt mało. Czy nie powinniśmy zrobić więcej. Początki były trudne. Pamiętam, jak Antek Tokarczuk do pomieszczeń, które otrzymaliśmy na Dworcowej, przynosił z kolegami od teściów szafę. Ktoś inny maszynę do pisania, jeszcze ktoś krzesła. Wszystko było pożyczone.

Obecnie warunki mamy coraz lepsze. Powoli przejmujemy trzypiętrowy budynek przy ul. Marchlewskiego i znajdujące się obok niego oficyny. Częściowo przebudowaliśmy strych. Sprowadziliśmy maszyny drukarskie.

J.W.: – Mówisz tak skromnie, jakby to nie była twoja zasługa. Wiem, że w sprawach poligrafii nie chciałeś czekać na obiecane maszyny drukarskie. Ci, którzy liczyli na pomoc z zagranicy, się przeliczyli...

K.G.: – Nie doceniasz innych naszych działaczy, jak Danka Bieniaszewska, Stefan Steltman, Stasiu Lewandowski, Edek Bracikowski... Więcej nie będę wymieniał, bo lista byłaby zbyt długa. Pracowali z poświęceniem po dwanaście i więcej godzin. Nic dziwnego, że jesteśmy już zmęczeni. Chciałbym, wykorzystując łamy „Wolnych Związków”, podziękować wszystkim moim współpracownikom – Marianowi Fundamentowi, Andrzejowi Cierzniakowskiemu, Cizmowskiemu. Nie! Nie będę wymieniał, bo pominię...

J.W.: – Bydgoski ośrodek „Solidarności” uważany jest za jeden z najradykałniejszych w kraju.

K.G.: – Początkowo tak nie było. Do radykalnych posunięć zmusiły nas okoliczności. Chcieliśmy prowadzić działalność czysto związkową, ale zaczęto nam ją utrudniać. Pamiętam, jak były I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR Majchrzak na spotkaniach w wielkich zakładach, bodaj „Makrumie”, „Famorze”, próbował robić z nas kryminalistów. Myśmy nie rozliczali mu jego nadużyć – Drzewianowa i innych – czuliśmy się niekompetentni, a ponadto uważaliśmy, że istnieją inne organy, Takie jak milicja i prokuratura. Postawiliśmy na działania

organizacyjne cementujące Związek. Nawiązaliśmy bliską współpracę z MKZ-eta-
mi w Toruniu, Włocławku i Płocku. Pamiętasz, jak z Marianem Nowickim, Edkiem
Strzyżewskim, Bogdanem Wiścickim godzinami dyskutowaliśmy nad koncepcją
połączenia się w makroregion?

J.W.: – Tak. Wspólnie doszliśmy do ustaleń, że problem tworzenia makroregio-
nu nie jest łatwy i musi następować etapami. Była to koncepcja słuszna, albowiem
na zasadzie federacji województw umożliwiała ona podział zadań między nimi.
Np. Bydgoszcz miała zająć się prasą i biuletynami, Włocławek wydawnictwami
związkowymi, Toruń szkoleniami kadry, Płock ochroną środowiska. Przykre, ale
„wydarzenia bydgoskie” ten proces integracyjny zahamowały. Wydaje się mnie,
że naszym przeciwnikom właśnie o to chodziło.

K.G.: – Uwikłano nas w problem bydgoski, który jest istotny głównie w od-
niesieniu do praworządności. „Wydarzeń bydgoskich” nie byłoby, gdyby nie nasze
działania integracyjne. Przecież myśmy się z innymi województwami się dogady-
wali...: Zapadły już decyzje powołania wspólnego dla trzech województw pisma.
Dużo uczyniliśmy dla rolników indywidualnych. Zaczęliśmy wydawać „Chłopską
Sprawę”. Te działania integracyjne na pewno przez naszych wrogów obserwowane
były z niepokojem. Kiedy na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej zamierzaliśmy
zaprezentować stanowisko w sprawie rejestracji chłopów, konserwa przystąpiła
do ataku.

J.W.: – Ostatecznie konserwa poniosła porażkę. Olszowski zaklinał się w „Po-
lityce”, że rolnicy indywidualni nie mają podstaw do rejestracji i związku mieć nie
będą. Stało się inaczej.

„Wydarzenia bydgoskie” uwrażliwiły społeczeństwo m.in. pracowników i dzien-
nikarzy na wszelkie przejawy łamania praworządności i kłamliwe manipulowanie
środkami masowego przekazu. To jest obok rejestracji NSZZ „Solidarność” Rol-
ników Indywidualnych największy efekt wydarzeń na sesji WRN.

K.G.: – Konflikt bydgoski na pewno pomógł rolnikom. Otworzył usta dzienni-
karzom. Dodał odwagi i determinacji obywatelom. Ogólnopolski strajk ostrzegaw-
czy wykazał jednolite spojrzenie społeczeństwa, jego potępienie dla nadużywania
władzy i wykorzystywania tzw. sił porządku publicznego dla niecznych celów. To nie
był strajk wielkoprzemysłowy. On miał charakter ogólnonarodowy, chyba niespo-
tykany w historii świata.

J.W.: – Gdy Rulewski przebywał w szpitalu, ty kierowałeś pracą bydgoskiego
MKZ-etu. Czy zdawałeś sobie sprawę z brzemienia odpowiedzialności?

K.G.: – Czy ja kierowałem? Byłem jednym z wielu. Każdy miał określone zada-
nia, które wykonywał. Oczywiście w sytuacjach wymagających natychmiastowej
decyzji takie podejmowałem. Oparłem jednak wzajemne stosunki z koleżankami
i kolegami na zasadzie zaufania. Czy czułem odpowiedzialność? A kto jej nie czuł?

Napięcie i niepokój wyczuwało się wszędzie – na ulicach, w domach, a co dopiero w MKZ-ecie.

Cały czas uważam kwestie organizacyjne za najważniejsze. Musimy wypracować styl kierowania organizacjami regionalnymi, strukturą naszego związku. Ta rodzi się od podstaw. Nie mamy potrzebnego doświadczenia i wzorów do naśladowania. Może to i lepiej?

J.W.: – My Polacy jesteśmy wielkimi improwizatorami. Potrafimy zaskakiwać pomysłami, fantazją. Czy w przypadku bydgoskiego MKZ-etuz nie mamy podobnej sytuacji? Wszystko sprawia wrażenie tymczasowości, nawet bałaganu.

K.G.: – Masz rację. Nasza działalność oparta jest na wielkim poświęceniu. Dobieramy dopiero ludzi. Nie jest to proces łatwy. Potrzeba nam fachowców w poszczególnych dziedzinach. Posiadających i wiedzę, i umiejętności organizatorskie, a takie trudno zdobyć. Muszą się decydować na kilkunastogodzinną, odpowiedzialną i wyczerpującą pracę. Kadra fachowa dopiero się stabilizuje.

| Podziękowania

Książka o Krzysztofie Gotowskim nie ukazałaby się, gdyby nie wsparcie finansowe Marka Gotowskiego, dr. Szymona Kwiatkowskiego i Stanisława Lewandowskiego. Dziękuję.

Walorem tej publikacji są wspomnienia przyjaciół i znajomych Krzysztofa. Im też dziękuję.

Dziękuję dr. Stefanowi Pastuszewskiemu za „Kalendarz Bydgoskiej Wiosny '81”, a także Agnieszce Smół z Delegatury IPN w Bydgoszczy za pomoc w dotarciu do ważnych dokumentów.

Dziękuję wreszcie Józefowi Heroldowi, mojemu przyjacielowi, którego pomysł, inspiracja oraz wnikliwa analiza tekstów pozwoliła uchronić tę książkę od nadmiaru słów.

Obaj z Józefem zawsze widzieliśmy w Krzysztofie Gotowskim człowieka solidarności.

PS

Powinny w tej książce znaleźć się także podziękowania dla Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy za udostępnienie materiałów dotyczących jednego z liderów bydgoskiej „Solidarności” – bohatera publikacji.

Niestety, mimo moich licznych prób kontaktu, telefonicznych i mailowych, nie udało mi się spotkać, lub choćby rozmawiać, z przewodniczącym Leszkiem Walczakiem. Przez kilka tygodni odpowiedź sekretarki zawsze była taka sama: „Pan przewodniczący nie ma czasu. Proszę próbować w przyszłym tygodniu”.

Nie wiem, czy Zarząd Regionu posiada archiwum, zbiory, czytelnię.

Wiem, że Krzysztof Gotowski nie o taką „Solidarność” walczył.

Krzysztof Kopyciński

| Skorowidz nazwisk

- Ali Ağca Mehmet – 37
Aristow Boris – 67, 69
Bafia Jerzy – 49, 51, 53, 54
Barcikowski Kazimierz – 61, 67, 69
Bartoszcze Michał – 29, 43–45, 61, 105, 113–115, 122
Bartoszcze Piotr – 115
Bartoszcze Roman – 115
Baryła Józef – 55
Bąk Roman – 10, 30, 33, 37, 53, 56, 60, 61, 85, 86, 104–106, 113
Bednarek Henryk – 42, 43, 60, 61, 65, 70, 75, 104, 116
Bednarski Henryk – 37, 60, 61
Berdych Andrzej – 85, 91, 107–109
Berger Edward – 32, 38, 39, 60
Bieniaszewska Danuta – 16
Biniak Romuald – 137
Borowiecki Maciej – 127
Breżniew Leonid – 33, 53, 67, 68
Brodzisz Stanisław – 23
Brzeziński Zbigniew – 68
Bujak Zbigniew – 47, 51, 58, 73
Bulanda Andrzej – 86
Carter Jimmy – 68
Celiński Andrzej – 44, 47, 51, 152
Ciamaga Janusz – 90
Ciastoń Władysław – 37
Cichawa Zbigniew – 37
Cichy Henryk – 84, 122
Cierzniakowski Andrzej – 78, 129
Ciosek Stanisław – 11, 53, 56, 60, 64, 80, 81, 94, 102, 111, 130, 136, 151
Czetwiernikow Jurij – 34
Czubiński Lucjan – 70
Damazyn Gwidon – 20
Daszkiewicz Witalis – 42
Dębska Agnieszka – 43
Domińczyk Mirosław – 63
Domisz Wincenty – 15, 146
Droźniewski Jerzy – 90
Dymarek Bogdan – 37
Filek Michał – 60, 61, 63–66, 77, 78, 80, 110–114, 120, 147
Florczyk Jerzy – 88, 89, 109, 130, 134
Frasyniuk Władysław – 47
Friszke Andrzej – 17, 19, 33, 35, 36, 53, 54, 57, 67
Galon Mirosław – 29
Gałkowska Katarzyna – 116
Geremek Bronisław – 18, 49, 50, 56, 60
Giedroń Ryszard – 134
Giergowicz Andrzej – 97
Glazur Adam – 95
Głowacki Janusz – 68
Gniech Klemens – 35
Gollob Tomasz – 86
Gorbaczow Michaił – 153
Gotowska Alfreda – 13, 94, 101, 102, 103, 144
Gotowska Ewa – 13, 23, 101
Gotowska Izabela – 14, 79, 83, 94, 99–100, 102
Gotowska Jolanta – 20, 23, 101
Gotowski Edmund – 13, 20, 21, 23, 83, 93, 95
Gotowski Marek – 8, 13, 21, 23, 24, 80, 83, 86, 90, 93–98, 144, 145, 154, 184
Gotowski Wojciech – 79, 87, 94, 102
Grabski Tadeusz – 34, 36, 55, 67, 69
Gramza Józef – 90
Gruba Jerzy – 34
Grunt Stanisław – 21
Grysińska-Jarmuła Katarzyna – 29, 32
Gryz Ryszard – 55
Guść Bogdan – 10, 16, 44, 82, 83, 84, 122, 136
Gwiazda Andrzej – 55, 117
Haig Al. – 68
Hałas Henryk – 95
Hanaoka Bernard – 88, 134
Hatka Witold – 115
Hauslinger Grzegorz – 44
Helak Ryszard – 78, 129

- Herold Józef – 139, 184
 Hetzig Zdzisław – 45, 46, 105
 Hitler Adolf – 152
 Horodecki Telesfor – 115–116
 Iwańcz Ignacy – 37
 Jabłoński Giedymin – 48, 49, 51, 55, 56,
 117–119
 Jagielski Henryk – 25
 Jagodziński Michał – 82
 Jan Paweł II – 18, 37, 55, 63
 Janiak Ewa – 48
 Jarociński Marek – 26–29, 78, 84, 120–121,
 124, 125
 Jaruzelski Wojciech – 33–36, 48, 50, 52, 54,
 55, 59, 63, 65, 67, 69, 85, 113, 142
 Jasiakiewicz Roman – 90, 98, 103, 115, 116,
 126, 127, 145
 Jedynak Tadeusz – 73
 Joachimowski Michał – 90, 127, 145
 Józwiak Eugeniusz – 30
 Jurczyk Marian – 47, 55, 152
 Kaczmarek Henryk – 13, 14, 82, 94, 95, 103,
 107, 111, 146, 154
 Kaczyński Lech – 85, 106
 Kádár János – 52
 Kalinowski Ryszard – 47
 Kaliski Zbigniew – 39
 Kamiński Maciej – 75
 Kania Stanisław – 33, 35, 37, 38, 53–55, 57,
 65, 67–69, 152
 Karlikowska Urszula – 14, 23, 94, 101–103,
 133
 Kiedrowicz Andrzej – 61, 69, 84, 122–123
 Kiszczak Czesław – 153
 Klotz Zbigniew – 44, 45
 Kneblewski Roman – 78
 Kociołek Stanisław – 34, 35, 67
 Koczwara Marek – 26–29, 45, 50, 51, 75, 78,
 124–125
 Korwin-Mikke Janusz – 88, 134
 Kotzbach Roman – 83, 84, 122
 Kowalczyk Maciej – 43
 Kowalski Marcin – 91
 Kozber Barbara – 88, 126
 Kozdra Józef – 56, 60
 Kozłowski Tomasz – 75
 Krajewski Andrzej – 25, 32, 40
 Krasiński Zdzisław – 121
 Kriuczok Władimir – 53
 Królewski Bogdan – 37, 60–62, 80
 Kucewicz-Bejgerowska Danuta – 122
 Kukliński Ryszard – 33, 35, 53
 Kukołowicz Romuald – 32, 115
 Kulikow Wiktor – 33, 53
 Kułaj Jan – 79
 Kurczewski Jacek – 25, 26
 Kuroń Jacek – 50, 72, 152
 Kutermak Józef – 83, 131, 138
 Kuziemski Janusz – 107
 Kwaśniewski Aleksander – 153
 Kwiatkowski Szymon – 87, 127–128, 145,
 184
 Kwiaton Tadeusz – 115
 Leder Andrzej – 19
 Leonow Konstantin – 21
 Leśniewski Stanisław – 37
 Lewandowska Halina – 46, 78, 129, 130, 141
 Lewandowski Gerard – 89, 109, 129–130,
 134, 141
 Lewandowski Stanisław – 16, 30, 51, 129,
 131–132, 184
 Lewandowski Waldemar – 91
 Loska Franciszek – 22, 23
 Loska Jan – 23
 Loska Marta – 23
 Lutogniewski Lech – 149
 Łabentowicz Mariusz – 16, 29, 30, 32, 43,
 44–47, 58, 61, 75, 105, 113, 115, 122
 Łukaszewscy Zofia i Henryk – 133
 Mach Stanisław – 36, 56, 62
 Maciejewski Henryk – 134
 Magierowski Bolesław – 25, 40, 41, 42, 49,
 59
 Makara Wojciech – 84, 122
 Maloszyk Marek – 98
 Marynowski Jan – 96
 Mazowiecki Tadeusz – 18, 51, 55, 63, 65,
 112, 118, 153
 Mądrzejewski Marek – 81, 82
 Merton Robert – 38
 Mędlewska-Pankowska Bożena – 43
 Michalski Jan – 48, 62, 117

- Michnik Adam – 72, 112, 113
 Miklaszewski Jan – 107
 Milewski Mirosław – 34, 35, 38, 55, 57
 Mitrochin Wasilij – 67
 Miziołek Władysław – 65
 Modzelewski Karol – 49, 50, 152
 Mojzesowicz Stanisław – 10, 31, 32
 Morawiecki Kornel – 151
 Mucha Włodzimierz – 86
 Muszyński Henryk – 87
 Nagy Imre – 52
 Nawrocki Bogumił – 15
 Niedbała Zygmunt – 94
 Niesyn Stanisław – 132
 Nikolajew Andriej – 53
 Nowicki Marian – 60, 63, 65, 72, 111
 Olszewski Jan – 50, 54, 63, 84, 112, 122, 123
 Olszowski Stefan – 34, 55, 57, 67, 68
 Onyszkiewicz Janusz – 113
 Orszulik Alojzy – 65, 113
 Osiński Krzysztof – 15, 16, 24, 25, 29, 31,
 37, 38, 41, 46, 48, 57, 58, 62, 63, 66, 67,
 70, 71, 73, 81, 105
 Ostropolska Grażyna – 88, 89, 109, 130, 134
 Paczkowski Andrzej – 19
 Paluszek Ewa – 135–136
 Pastuszewski Stefan – 16, 19, 30, 41, 46, 47,
 50, 63, 78, 129, 137–140, 184
 Pawłow Witalij – 67
 Peiper Tadeusz – 147, 77
 Pejka Janusz – 60
 Perejczuk Jan – 24, 75, 80, 129, 141–143,
 146, 149
 Perejczuk Krystyna – 80, 141–143
 Petrykowska Halina – 144
 Piotrowicz Andrzej – 75
 Piotrowski Grzegorz – 139
 Płatek Zenon – 37
 Poliszak-Gotowska Monika – 88
 Popiełuszko Jerzy – 37, 139
 Pozorski Jerzy – 83, 84
 Pozorski Stanisław – 108
 Pruckowski Ryszard – 90, 128, 145
 Prus Paweł – 141, 146
 Przybylski Władysław – 56, 60, 61, 104, 105,
 113
 Rakowski Mieczysław – 34, 36, 38, 49,
 52–57, 62–65, 67, 69, 85, 96, 111–113,
 152
 Rewers Marek – 61, 69, 94, 107, 111, 122
 Rogacki Józef – 98
 Rolewicz Zenon – 69
 Romanowicz Roman – 90
 Różycki Lech – 90, 145
 Rulewski Jan – 10, 11, 15, 16, 20, 24, 25,
 27, 30–32, 36, 39–48, 58, 61, 63–66,
 69, 71–77, 85, 93, 94, 105, 111–118,
 120–122, 124, 129, 131, 135, 137–140,
 142, 146–151
 Rybak Mieczysław – 97
 Rybarczyk Piotr – 31, 37–38, 41, 46, 48, 57,
 58, 62, 63, 67, 70
 Schetyna Grzegorz – 141
 Schetyna Janusz – 141
 Schetyna Joanna – 78, 129, 141, 142
 Semków Piotr – 20
 Sidorkiewicz Krzysztof – 81
 Sieracki Janusz – 41, 42
 Siła-Nowicki Władysław – 118
 Siwicki Florian – 35
 Skibniewska Halina – 64, 111
 Skotnik Józef – 84
 Skowron Zofia – 68
 Skóra Tadeusz – 61, 110
 Słowik Andrzej – 56
 Smeja Ryszard – 129
 Sommerfeld Gerard – 41, 42
 Spudych Barbara i Alfons – 130
 Staniszkis Jadwiga – 18, 19
 Stelmachowski Andrzej – 118
 Strzyżewski Edward – 60, 63, 65, 72, 111
 Szczepański Jan – 64–66, 111, 113
 Szulc Jerzy – 41, 42
 Szydłowski Piotr – 44
 Świerczyński Bogdan – 44
 Tokarczuk Antoni – 15, 16, 24, 41, 42, 45,
 49, 51, 54, 57–59, 72, 73, 76, 77, 102, 115,
 129, 138, 142, 148, 149, 150
 Tymiański Stanisław – 153
 Wachowski Mieczysław – 113, 117
 Walentynowicz Anna – 131, 135
 Walkowski Ryszard – 79

- Wałęsa Lech – 10, 24, 25, 33, 44, 45, 47–49,
51, 52, 54, 55, 57–59, 65, 72–74, 80, 113,
117–119, 135, 146, 151–153
- Warczak Stefan – 10, 30
- Weinberger Caspar – 68
- Welc Franciszek – 138
- Wenderlich Jarosław – 10, 31, 51, 61, 73, 77,
86, 106, 129
- Wilczek Mieczysław – 85, 88, 96
- Winiarski Lech – 49, 53
- Wiśniewski Aleksander – 45
- Wojtuś Bogdan – 145
- Wojtyła Karol – 18
- Wosik Czesław – 33
- Wyszyński Stefan – 52, 54, 55, 57, 62, 66,
118, 119, 152
- Zagórski Marek – 88, 89, 109, 130, 134
- Zaklikowski Jan – 78, 95, 107, 124, 146, 154
- Zaleski Michał – 97
- Zaremba Marcin – 18, 19
- Zawadzki Sylwester – 53
- Zemke Janusz – 30, 37
- Zielińska Teresa – 154–155
- Żabiński Andrzej – 34, 35, 67
- Żmudziński Zenon – 30
- Żyta Józef – 49, 118

| **Spis treści**

Krzysztof Gotowski. Kalendarium 9

Gotowski – historia człowieka „Solidarności” 13

O Krzysztofie Gotowskim mówią: rodzina, przyjaciele i znajomi 93

Materiały prasowe i dokumenty 157

Publikacja pt. „Krzysztof Gotowski” jest oszczędna (może nawet nazbyt), bezpretensjonalna, szczerą. Takie też są relacje i wspomnienia o Gotowskim. Dobrze, że autor zebrał tak zróżnicowane grono (także z drugiej strony). Sylwetka bohatera książki jest interesująca i można sądzić, że dałoby się więcej „wycisnąć”, np. podnosząc wątek tego, że w odróżnieniu od wielu działaczy „Solidarności” z jego szczebla nie ruszył do aktywności politycznej po 1989 r., a zrobił karierę (dobrą robotę) jako biznesmen. A nawet to, że był mało aktywny politycznie po stanie wojennym. To ciekawe, bo o tego rodzaju postawach życiowych bardzo rzadko się pisze w kontekście „S”.

Prof. Andrzej Paczkowski



Lech Wałęsa:

Ceniłem Gotowskiego od momentu, kiedy go poznałem jesienią 1980 r. Mogę o Krzysztofie powiedzieć tylko same dobre rzeczy. On wyciągał logiczne wnioski, choć nie zawsze był za mną. Jeśli podobnie myślał, to wstawał i bronił. Nie bronił mnie, tylko słusznej sprawy.

Widziałem go w paru sytuacjach i on zawsze brał pod uwagę argumenty i one przekonywały. Często ludzie się zgadzają z jakimś stanowiskiem, ale siedzą cicho. Krzysztof Gotowski był aktywny i głośno stawał po którejś ze stron. I dlatego był bardzo dobrym działaczem.

Fragmety wypowiedzi ze spotkania Krzysztofa Kopycińskiego i Józefa Herolda z Lechem Wałęsą w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku 6 marca 2020 r.